

**Christian JACQ**



# **RAMZES**

**III. BITWA POD KADESZ**



**Christian JACQ**

କର

**R A M Z E S**

କର

**Tom III**

**BITWA POD KADESZ**



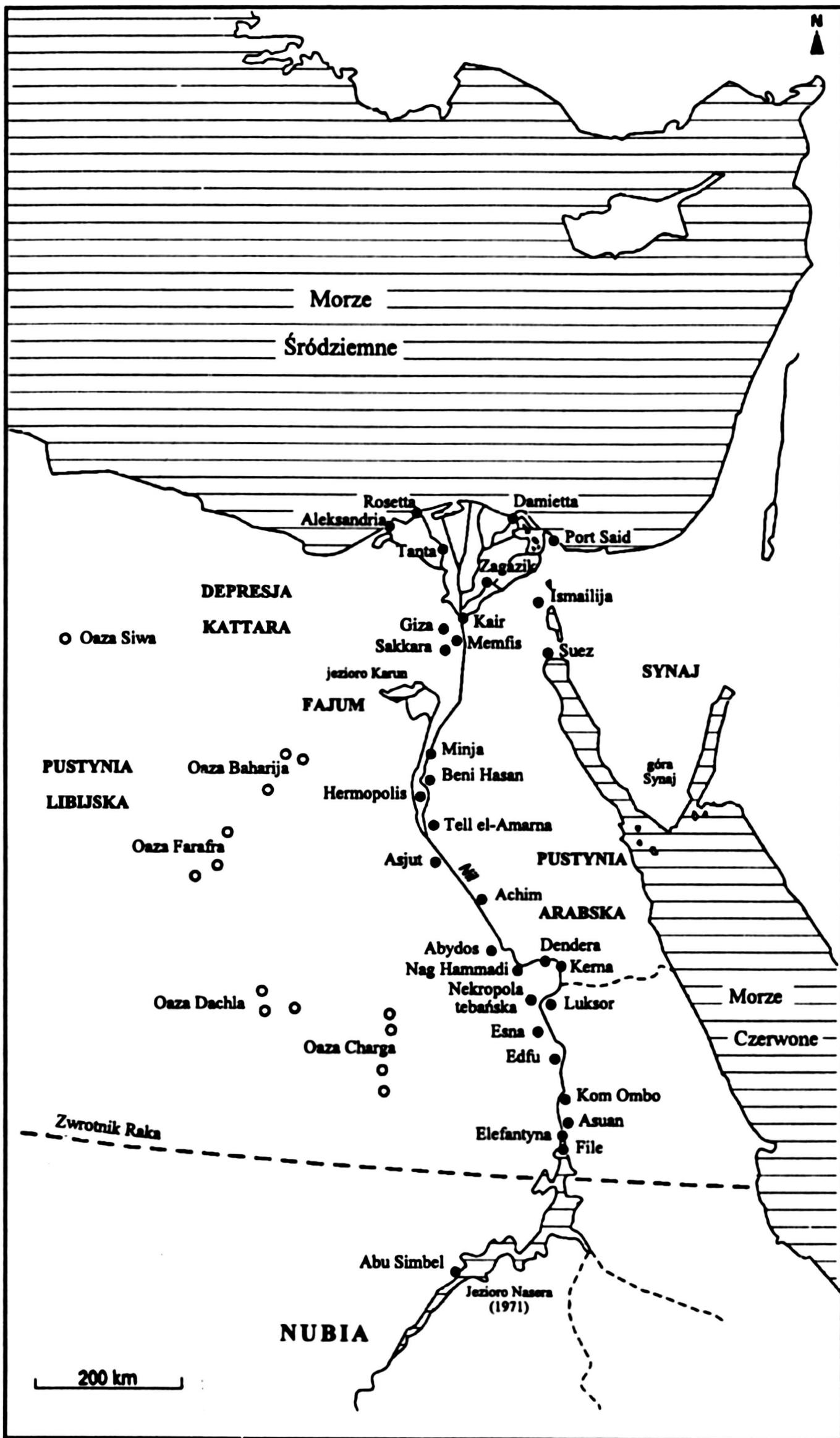
କର



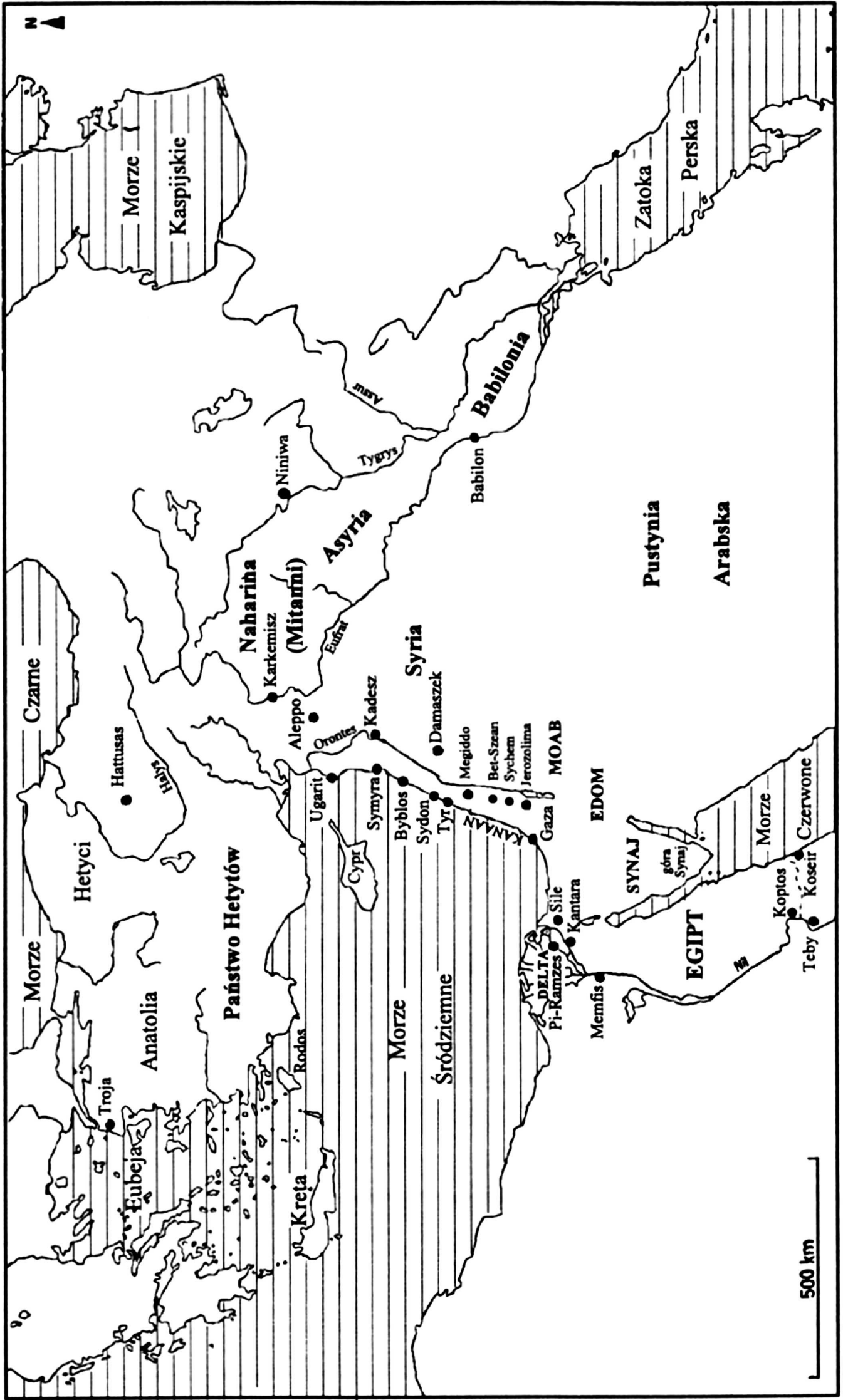
**Księgozbiór DiGG**



**2010**



Egipt



Starożytny Bliski Wschód w czasach Nowego Państwa



## 1.

Koń Dania galopował rozpalonym szlakiem prowadzącym do Siedziby Lwa, miejsciny na południu Syrii założonej przez sławnego faraona Setiego. Danio, Egipcjanin po ojcu i Syryjczyk po matce, wybrał sobie zaszczytny zawód posłańca pocztowego i wyspecjalizował się w przekazywaniu pilnych przesyłek. Rząd egipski zapewnił mu konia, jadło i odzież; Danio korzystał ze służbowej rezydencji w Sile, mieście przy północno-wschodniej granicy, i miał zapewnione darmowe postoje na stacjach pocztowych. Jednym słowem wspaniałe życie w ciągłych rozjazdach i spotkania z niezbyt płochliwymi Syryjkami, czasem jednak spragnionymi męża urzędnika państwowego. Musiał więc brać czym prędzej nogi za pas, gdy tylko związek nabierał zbyt poważnego charakteru.

Prawdziwą naturę Dania odkryli dawno temu rodzice dzięki wioskowemu astrologowi, wiadomo więc było, że nie znosi zamknięcia - nawet w ramionach zuchwałej kochanki. Nie było dla niego rzeczy ważniejszej niż mieć przed sobą rozległą przestrzeń i pokryty pyłem szlak do pokonania.

Skrupulatny i systematyczny posłaniec cieszył się dobrą opinią u swoich przełożonych. Od pierwszego dnia pracy nie zgubił ani jednego listu, a bywało, że wyprzedzał ustalony harmonogram, jeżeli trzeba było zadowolić nadawcę, który chciał, by przesyłka znalazła się jak najprędzej w rękach adresata. Dostarczanie możliwie najszybciej korespondencji było życiowym posłannictwem Dania.

Po śmierci Setiego i zaraz po wstąpieniu na tron Ramzesa Danio, jak wielu Egipcjan, bał się, że młody faraon będzie niczym piorun wojny i że rzuci swoją armię na podbój Azji - z nadzieją na odtworzenie ogromnego mocarstwa, którego centrum stanowiłby Egipt. Podczas czterech pierwszych lat rządów porywczy Ramzes rozbudował świątynię w Luksorze, doprowadził do końca budowę gigantycznej sali kolumnowej w Karnaku, przystąpił do budowy swojej świątyni milionów lat na zachodnim brzegu, naprzeciwko Teb, i zbudował nową stolicę w Pi-Ramzes, ale nie zmienił polityki zagranicznej swojego ojca, która sprowadzała się przede wszystkim do przestrzegania paktu o nieagresji z Hetytami, groźnymi wojownikami anatolijskimi. Wydawało się, że i ci ostatni zrezygnowali z napaści na Egipt i nie wtrącali się do spraw Syrii Południowej, egipskiego protektoratu.

Zapowiadałaby się promienna przyszłość, gdyby nie to, że korespondencja między Pi-Ramzes i twierdzami wzdłuż Szlaku Horusa nie nabrała niezwykłej intensywności.

Danio wypytywał swoich zwierzchników, próbował pociągnąć za język oficerów. Nikt nic nie wiedział, ale mówiło się o niepokojach w Syrii Południowej, a nawet w pozostającej pod wpływami egipskimi prowincji Amurru<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Mniej więcej dzisiejszy Liban.

Listy, które wiozł Danio, miały najwyraźniej przygotować komendantów twierdz wzdłuż Szlaku Horusa, pasma umocnień na północnym wschodzie, do rychłej gotowości bojowej.

Dzięki energicznym działaniom Setiego Kanaan<sup>2</sup>, Amurru i Syria Południowa były rozległą strefą buforową, która chroniła Egipt przed nagłą napaścią. Nie można było jednak ani na chwilę spuścić z oka książąt tego niespokojnego obszaru i często przemawiać im do rozumu. Na szczęście nubijskie złoto szybko studziło zarzewie zdrady, które rozpalało się wraz z każdą zmianą warunków politycznych. Obecność armii egipskiej i pokazy wojskowe przy okazji wielkich świąt, jak święto plonów, to inne środki pozwalające zachować kruchy pokój.

W przeszłości wiele razy zdarzyło się, że twierdze wzdłuż Szlaku Horusa zamykały bramy i uniemożliwiały przekraczanie granicy cudzoziemcom; Hetyci nigdy nie atakowali tych umocnień i obawa przed ciężkimi walkami stopniowo zanikała.

Tak więc Danio nie tracił optymizmu: Hetyci wiedzą dobrze, ile jest warta armia egipska, Egipcjanie zaś boją się gwałtowności i okrucieństwa Anatolijczyków. Oba kraje lękały się wykrwawienia w bezpośrednim starciu i były zainteresowane tym, żeby trwać w postawie obronnej, zadowolając się wojną na słowa. Ramzes rozpoczął realizować program wielkich robót budowlanych i wcale nie kwapił się do wojny.

Danio minął galopem stelę, która wskazywała granicę posiadłości ziemskiej wokół Siedziby Lwa. Nagle ściągnął cugle i zawrócił. Uderzył go pewien szczegół. Zeskoczył przed stelą z konia. Spostrzegł z oburzeniem, że sklepienie zostało zwalone i wiele hieroglifów zniekształcono uderzeniami młota. Magiczny napis był nie do odczytania, nie chronił więc już miasteczka. Tych, którzy dopuścili się tego czynu, czeka surowa kara: zniszczenie żywego kamienia było zbrodnią, za którą karano śmiercią.

Bez wątpienia jest pierwszym świadkiem tego strasznego czynu. Musi czym prędzej donieść o tym wojskowemu komendantowi regionu. Kiedy komendant dowie się o nieszczęściu, sporządzi odpowiedni raport dla faraona.

Miasteczko było otoczone murami z cegły. Po obu stronach bramy wjazdowej leżały sfinksy. Posłaniec nagle skamieniał: górna część murów była zburzona, dwa wybebeszone sfinksy leżały na boku.

Ktoś napadł na Siedzibę Lwa.

Zza murów nie dochodził żaden odgłos. Zwykle w miasteczku panował ożywiony ruch. Odbywała się musztra piechoty, ćwiczenia kawalerii, na centralnym placu dyskutowano podniesionymi głosami, od strony fontanny rozbrzmiewały okrzyki rozdokazywanych dzieci, tu to, to tam rozlegał się ryk osła... Posłaniec poczuł, że coś ściska mu gardło. Przelknął gorącą ślinę, a potem wziął do ręki bukłak i wypił wielki łyk wody. Ciekawość wzięła jednak górę nad strachem. Powinien zawrócić i zawiadomić najbliższy garnizon, ale chciał zobaczyć, co się stało. Znał prawie wszystkich mieszkańców Siedziby Lwa, od gubernatora po oberżystę. Z niektórymi się zaprzyjaźnił.

Koń zarżał i zarył się kopytami w piasku. Danio uspokoił zwierzę,

---

<sup>2</sup> Kanaan obejmował Palestynę i Fenicję.

klepiąc je po szyi. Mimo to koń nie chciał się ruszyć z miejsca. Danio musiał wejść na własnych nogach do pogrążonej w ciszy miejsciny.

Magazyny zbożowe spustoszone, wielkie dzbany rozbite! Nie zostało nic z zapasów jadła i napojów. Małe, piętrowe domki zostały obrócone w ruinę, ani jeden nie oparł się rozpasanej wściekłości napastnika ogarniętego szałem niszczenia, który nie oszczędził nawet rezydencji gubernatora.

Mała świątynia obrócona w proch i pył. Boski posąg rozbity maczugą, pozbawiony głowy.

I wszędzie cisza - gęsta, przytłaczająca.

W studni ścierwo osłów. Na centralnym placu stos popiołu po ogniu, w którym spłonęły meble i papiirusy. Smród!

Lepka, kwaśna i mdląca woń, która wypełniła mu nozdrza, skierowała go ku umiejscowionej przy północnym krańcu miasta rzeźni, na którą wyznaczono miejsce pod wielkim, chroniącym przed słońcem portykiem. Tam ćwiartowano zabite woły, tam gotowano ćwiartki zwierząt w wielkim kotle i tam pieczono na rożnie drób. Było to miejsce pełne gwaru i posłaniec chętnie wstępował pod portyk na przekąskę, kiedy już rozdał wszystkie przesyłki.

To, co ujrzał, zaparło mu dech w piersi.

Byli tu wszyscy: żołnierze, kupcy, rzemieślnicy, starcy, kobiety, dzieci, noworodki. Wszyscy z poderżniętymi gardłami, zwaleni na stos. Gubernatora wbito na pal, trzech oficerów powieszono na belce podtrzymującej sklepienie rzeźni. Na drewnianej kolumnie pozostawiono hetycki napis: „Zwycięstwo armii potężnego władcy Hetytów, Muwattalego. Tak zginą wszyscy jego wrogowie”.

Hetyci...! Zgodnie ze swym zwyczajem dokonali wypadu i nie oszczędzili nikogo, tyle że tym razem opuścili swoją strefę wpływów i uderzyli na miejscowość tuż koło północno-wschodniej granicy Egiptu.

Posłanica ogarnął paniczny strach. A jeśli oddział hetycki włóczy się jeszcze po okolicy? Cofnął się, ale nie mógł oderwać wzroku od straszego widoku. Jak można być tak okrutnym, jak można dokonać takiej rzezi, jak można nie pogrzebać zabitych?

Danio czuł, że głowa mu płonie. Poszedł w stronę bramy. Koń zniknął. Przestraszony skierował spojrzenie na horyzont. Bał się, że zaraz zobaczy hetyckich żołnierzy. W oddali, u stóp wzgórza, dostrzegł obłok kurzu.

Rydwany...! Rydwany, które pędzą w jego stronę!

Oszalały ze strachu Danio rzucił się do szaleńczego biegu.

## 2.

Pi-Ramzes, nowa stolica Egiptu, wybudowana przez Ramzesa w samym środku Deltę, liczyła ponad sto tysięcy mieszkańców. Miasto opasane dwiema odnogami Nilu, wodami Ra i wodami Awaris, miało nawet w lecie przyjemny klimat. Przecinały go liczne kanały, na stawie urządzonym z myślą o wypoczynku można było zażywać przejażdżek łodziami, miłośnicy wędkarstwa łowili najpiękniejsze sztuki w dobrze zarybionych stawach.

Zaopatrzenie w żywność było tu obfite i urozmaicone dzięki bliskości żyznych pól. Ponieważ budowniczowie miasta szafowali tu szczerze

błękitnymi, pokrytymi polewą płytkami, które jaśniały przepięknie na fasadach domów, Pi-Ramzes nazywano często miastem turkusowym.

Było to doprawdy dziwne miasto: połączenie świata harmonii i spokoju z garnizonom, na który składały się cztery wielkie kompleksy koszarowe i usytuowana koło pałacu wytwórnia broni. Od kilku miesięcy robotnicy pracowali dniem i nocą, wykonując rydwany, zbroje, miecze, włócznie, tarcze i groty strzał. W samym środku wytwórni znajdowała się duża odlewnia, gdzie sporządzano przedmioty z brązu.

Właśnie wyjechał stamtąd mocny i jednocześnie lekki rydwan bojowy. Dotarł na szczyt pochylni prowadzącej na wielki dziedziniec z portykiem, gdzie była zajezdnia tego typu wozów, kiedy mistrz klepnął w ramię stolarza, który doglądał prace wykończeniowe.

- Patrz! Tam, pod rampą...! To on!

- Naprawdę?

Rzemieślnik skierował wzrok we wskazanym kierunku. To był naprawdę on, faraon, pan Górnego i Dolnego Egiptu, Syn światłości, Ramzes.

Dwudziestosześcioletni następca Setiego panował od czterech lat i cieszył się miłością i podziwem swojego ludu. Ten atletycznie zbudowany, mierzący ponad metr osiemdziesiąt mężczyzna - o wydłużonej twarzy zwieńczonej wspaniałą płową czupryną w rudym odcieniu, szerokim, odsłoniętym czole, gęstych brwiach, wystających łukach brwiowych, długim, wąskim, nieco zakrzywionym nosie, błyszczących oczach, głębokim spojrzeniu, krągłych uszach z delikatnymi płatkami, zmysłowych wargach i wysuniętej szczęce - miał w sobie jakąś siłę, którą wiele osób uznawało bez wahania za nadnaturalną.

Seti bardzo długo przygotowywał go do sprawowania władzy, poddawał trudnym próbom, które stanowiły kolejne etapy wtajemniczenia w obowiązki ciężące na królu, i Ramzes odziedziczył po swoim znakomitym ojcu promieniujący autorytet. Nawet jeśli nie miał na sobie rytualnego stroju, sama jego obecność wystarczała, by wzbudzić szacunek.

Król wspiął się na pochylnię i począł oglądać rydwan. Mistrz i stolarz zamarli ze strachu przed królewską oceną ich pracy. To, że faraon osobiście przybył, żeby dokonać inspekcji wytwórni, wskazywało, jak wielką wagę przykładano do należytego wykonania broni.

Nie zadowolił się powierzchownymi oględzinami. Obejrzał każdą drewnianą część, szarpnął za platformę, sprawdził, czy koła są wystarczająco mocne.

- Piękna robota - pochwalił. - Warto by jednak sprawdzić wytrzymałość rydwanu w terenie.

- Jest to przewidziane, Wasza Królewska Mość - zapewnił mistrz. - Jeśli coś zawodzi, woźnica pokazuje nam, która część nie wytrzymała próby, i natychmiast przystępujemy do naprawy.

- Czy często dochodzi do wypadków?

- Nie, Wasza Królewska Mość, ale wytwórnia zawsze wykorzystuje je, bo poprawić błędy i dobrać lepsze materiały.

- Nie ustawaj w wysiłku.

- Panie... czy mogę zadać ci pytanie?

- Pytaj.



- Czy wojna... czy wybuchnie rychło?
- Boisz się?
- Wytwarzamy broń, ale boimy się wojny. Iluż Egipcjan zginie, ileż kobiet zostanie wdowami, ileż dzieci utraci ojców? Niechaj bogowie uchronią nas przed wojną.
- Oby cię wysłuchali. Jaki jednak obowiązek spadnie na nas, jeśli Egipt będzie zagrożony?
- Mistrz spuścił głowę.
- Egipt jest naszą matką, naszą przeszłością i przyszłością - przypomniał Ramzes. - Daje, nie licząc, bezustannie, w każdej chwili, składa siebie w ofierze... Czy odwdzięczymy się mu egoizmem i tchórzostwem?
- Chcemy żyć, panie.
- Jeśli zajdzie potrzeba, faraon odda swe życie, by Egipt żył. Pracuj w pokoju, mistrzu.



Jakże radosna była ta stolica! Pi-Ramzes to urzeczywistnione marzenie, chwila szczęścia, które czas umacniał dzień po dniu. Dawne Awaris, przeklęte miasto przybyłych z Azji najeźdźców, zmieniło się w zachwycającą i wytworną stolicę, gdzie akacje i sykomory jednako obdarowywały cieniem możnych i małuczkich.

Król lubił przechadzać się po bujnych łąkach poprzecinanych ścieżkami wśród traw i kwiatów, poprzekreślanych kanałami, w których tak dobrze było zażywać kąpieli. Chętnie zjadał jabłko o miodowym smaku, rozkoszował się łagodną cebulą, przemierzał gaje oliwne, z których uzyskiwano obfitość oliwy, wdychał zapachy ogrodów. Spacer władcy kończył się w wewnętrznym porcie, gdzie z każdym dniem wzmagala się pracowita krzątania. Dokoła wznosiły się składy, w których gromadzono bogactwo miasta, cenne metale, rzadkie odmiany drewna, zapasy zboża.

W ostatnich tygodniach Ramzes nie wędrował jednak ani po łąkach, ani po ulicach turkusowego miasta, ale większość czasu spędzał w koszarach wśród wyższych dowódców i żołnierzy z piechoty i oddziałów wyposażonych w rydwany. Wszyscy chwalili warunki życia w nowych koszarach.

Zarówno zawodowi żołnierze, jak i liczni w egipskiej armii najemnicy byli zadowoleni z żołdu i pożywienia. Wielu skarżyło się jednak na intensywne ćwiczenia i żałowało, że wstąpiło do wojska w jakże już odległych czasach, kiedy wydawało się, że Egipt ma zapewniony pokój. Perspektywa zamiany ćwiczeń, choćby bardzo intensywnych, na wojnę z Hetytami nikogo jednak nie zachwycała, nawet otrząskanych z wojną weteranów. Wszyscy bali się okrutnych wojowników anatolijskich, którzy nie ponieśli ani razu klęski.

Ramzes wyczuwał, że w ich serca zakrada się strach, i starał się zaradzić złu, odwiedzając kolejno poszczególne koszary i przyglądając się manewrom rozmaitych korpusów. Choć w jego duszy panował zamęt, musiał pokazywać wojsku pogodną twarz, podtrzymywać zaufanie, którym go darzono.

Jak można być szczęśliwym w tym mieście, z którego uciekł Mojżesz,

przyjaciel faraona z dzieciństwa, były kierownik zespołów hebrajskich ceglarzy, budowniczy tutejszych pałaców, willi i domów? Wprawdzie Mojżesza oskarżono o zamordowanie Egipcjanina, Sariego, szwagra króla, ale Ramzes miał co do tego wątpliwości, gdyż Sari, jego dawny nauczyciel, postępował haniebnie z robotnikami, którzy pracowali pod jego kierunkiem. A jeśli Mojżesz wpadł po prostu w pułapkę?

Król często rozmyślał o ciągle nie odnalezionym przyjacielu albo spędzał długie godziny w towarzystwie swojego starszego brata, Szenara, ministra spraw zagranicznych, i Aszy, naczelnika służb szpiegowskich. Szenar uczynił wszystko, co mógł, żeby zagrozić młodszemu bratu drogę do tronu, ale poniósł porażkę, pogodził się więc ze swoim losem i bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Jeśli chodzi o Aszę, przenikliwego i błyskotliwego dyplomata, należał on do kolegów Ramzesa i Mojżesza z elitarnej uczelni i cieszył się całkowitym zaufaniem króla.

Ci trzech mężczyźni codziennie studiowali meldunki napływające z Syrii i starali się trzeźwo ocenić sytuację.

Do którego momentu Egipt może sobie pozwolić na tolerowanie hetyckiej agresji?

Ramzes obsesyjnie studiował znajdującą się w jego gabinecie wielką mapę Bliskiego Wschodu i Azji. Na północy leżał na Wyżynie Anatolijskiej kraj Cheta<sup>3</sup> ze stolicą Hattusas. Bardziej na południe rozciągały się wzdłuż Morza Śródziemnego rozległe obszary Syrii, przez które przepływał Orontes. Najważniejsza twierdza tego kraju to kontrolowany przez Hetytów Kadesz. Dalej na południe leżała prowincja Amurru i podlegające Egipcjom porty Byblos, Tyr i Sydon oraz kraina Kanaan, której książęta dochowywali wierności faraonowi.

Pi-Ramzes, stolicę egipską, oddzielało od Hattusas, siedziby władcy Hetytów, Muwattalego, osiemset kilometrów. Wydawało się, że dzięki zbudowaniu przedpiersia, biegnącego od północno-zachodniej granicy do środkowej Syrii, Dwie Ziemie są zabezpieczone przed wszelką próbą inwazji.

Hetyci nie zadowalali się jednak status quo narzuconym im przez Setiego. Wojownicy anatolijscy opuścili swoje terytoria i dokonali wypadu w kierunku Damaszku, najważniejszego miasta Syrii. Takie przekonanie żywił Asza, który skrupulatnie studiował raporty nadsyłane przez agentów wywiadu. Ramzes chciał się upewnić, zanim stanie na czele armii i podejmie stanowcze działania w celu odrzucenia przeciwnika na północ. Ani Szenar, ani Asza nie pozwolili sobie na jednoznacznie sformułowany sąd. Wszak tylko faraon może podjąć decyzję i przystąpić do działania.

Impulsywnego Ramzesa kusilo, aby ruszyć do kontrataku, gdy tylko dowiedział się o hetyckich postępkach, ale przygotowanie wojska, którego główne siły zostały przeniesione z Memfis do Pi-Ramzes, wymaga jeszcze kilku tygodni, a może nawet miesięcy. Niewykluczone, że zwłoka, którą król znosił z pewnym zniecierpliwieniem, pozwoli uniknąć niepotrzebnego starcia. Od jakichś dziesięciu dni nie napływały ze środkowej Syrii żadne niepokojące nowiny.

Ramzes udał się do pałacowej ptaszarni, gdzie żyły otoczone troskliwą

---

<sup>3</sup> Turcja.

opieką kolibry, sójki, sikorki, dudki, czajki i stado innych ptaków, które korzystały z cienia sykomor i z wody pokrytych błękitnymi lotosami stawów. Był przekonany, że zastanie ją tam, przebierającą palcami po strunach lutni i wydobywającą z instrumentu jakąś starą melodię.

Nefertari, wielka małżonka królewska, słodycz miłości, jedyna kobieta, która wypełniała jego serce! Chociaż nie pochodziła z arystokratycznego rodu, była piękniejsza niż pałacowe piękności, a jej słodkie jak miód usta nigdy nie wypowiadały zbędnych słów. Młodziutka Nefertari przygotowywała się do poświęconego medytacji życia kapłanki zamkniętej w prowincjonalnej świątyni, kiedy ówczesny książę Ramzes zapalał do niej szaleńczą miłością. Ani jedno, ani drugie nie spodziewało się, że zostaną królewskimi małżonkami, na których barkach spocznie ciężar odpowiedzialności za Egipt.

Nefertari miała czarne, lśniące włosy i zielononiebieskie oczy. Lubiąca ciszę i skupienie królowa podbiła serca dworu. Dyskretnie i skutecznie wspierała Ramzesa i codziennie dokonywała cudu, łącząc obowiązki królowej i małżonki.

Urodziła królowi córkę, Meritamon, bardzo do siebie podobną, lecz więcej dzieci mieć nie mogła, ale miało się wrażenie, że spowodowane tym faktem cierpienie przemykało, muskając ją, jak wiosenny wietrzyk. Od dziewięciu lat pielęgnowała miłość do Ramzesa i wydawało się, że ta miłość jest jednym ze źródeł szczęścia ich ludu.

Nie obróciła wzroku na przyglądającego się jej małżonka. Była pochłonięta rozmową z dudkiem, który polatywał wokół niej, świergotał wesoło i siadał co chwila na jej przedramieniu.

- Jesteś przy mnie, prawda?

Podszedł. Jak zwykle wyczuła jego obecność i myśl.

- Ptaki są nerwowe - powiedziała. - Nadciąga burza.

- O czym się mówi w pałacu?

- Wszyscy starają się zagłuszyć złe myśli, stroją sobie żarty z tchórzliwego wroga, chępią się naszą wojskową potęgą, snują domysły, kto poślubi kogo i kto obejmie jakie stanowisko.

- A o królu?

- Że coraz bardziej przypomina swojego ojca i będzie umiał ochronić kraj przed nieszczęściem.

- Gdybyż mówili prawdę...!

Ramzes objął Nefertari, a ona położyła mu głowę na ramieniu.

- Jakież złe wieści?

- Wydaje się, że wszędzie panuje spokój.

- Nie powtórzyły się hetyckie wypadki?

- Do Aszy nie dotarły żadne niepokojące raporty.

- Czy jesteśmy gotowi do wojny?

- Nasi żołnierze nie kwapią się do walki z wojownikami anatolijskimi.

Weterani uważają, że nie mamy szans na zwycięstwo.

- Ty też tak sądzisz?

- Prowadzenie wojny na tę skalę wymaga doświadczenia, którego mnie brakuje. Nawet mój ojciec wolał unikać tak ryzykownego przedsięwzięcia.

- Skoro Hetyci zmienili postawę, widać uznali, że zwycięstwo jest w

zasięgu ich ręki. Królowe Egiptu ze wszystkich sił walczyły o zachowanie wolności swego kraju. Chociaż czuję wstręt do przemocy, będę u twojego boku, jeśli okaże się, że wojna jest jedynym rozwiązaniem.

Dudek usiadł na wysokiej gałęzi sykomory, a inne ptaki odfrunęły we wszystkie strony.

Ramzes i Nefertari podnieśli wzrok i ujrzeni lecącego ciężko gołębia pocztowego. Był wyczerpany i można by pomyśleć, że daremnie szuka miejsca, do którego leciał. Król wyciągnął w zapraszającym geście ręce i gołąb usiadł tuż przed nim.

Do prawej nóżki miał przywiązany zwinięty skrawek papirusu - kilka centymetrów długości. Tekst napisano małymi, ale czytelnymi hieroglifami. Podpisał go jeden z wojskowych pisarzy.

Ramzes zaczął czytać i miał wrażenie, że w jego żywe ciało zagłębia się ostry miecz.

- Miałaś rację - powiedział, obracając się do Nefertari - nadciągała burza... I oto się rozpętała.

### 3.

Wielka sala audiencyjna w Pi-Ramzes należała do cudów Egiptu. Wchodziło się do niej po monumentalnych schodach ozdobionych wizerunkami powalonych wrogów, którzy byli wcieleniem stale odradzającego się zła. Tylko faraon mógł podporządkować to zło Maat, prawu harmonii. Żywym obliczem prawa Maat była królowa.

Wokół drzwi wejściowych rozmieszczono imiona koronacyjne króla: niebieskie hieroglify wpisane w białe tło kartuszy, których owalne kształty symbolizowały kosmos, królestwo faraona - syna stwórcy i jego reprezentanta na ziemi. Każdy, kto przekraczał próg pałacu, z zachwytem odkrywał piękno tej budowli.

Posadzka była z ceramicznych, powleczonych szkliwem, barwnych płytek ułożonych w mozaikę przedstawiającą stawy i pełne kwiatów ogrody. Po zielononiebieskiej wodzie pływała kaczka, między białymi lotosami przemykała ryba *bulti*. Do zaczarowanego świata bladej zieleni, głębokiej czerwieni, jasnego błękitu, złocistej żółci i leciutko złamanej innymi kolorami bieli wprowadzały życie ptaki baraszkujące na bagnach. Kwietne fryzy przedstawiające lotosy, maki, złocienie i bławatki urzekały każdego. Dla wielu arcydziełem w tej sali, hymnem ku czci doskonałości uchwyconej przez artystę, była twarz młodej kobiety pogrążonej w medytacji przed szpalerem malw. Podobieństwo do Nefertari było tak uderzające, że nikt nie wątpił, iż ten wizerunek jest hołdem złożonym królowej przez jej małżonka.

Ramzes wszedł po wiodących do złotego tronu schodach. Ostatni stopień był ozdobiony wizerunkiem lwa, który chwycił w paszczę wypełzającego z mroków wroga. Król spojrział przelotnie na te malwy sprowadzone z Syrii Południowej, egipskiego protektoratu, którego sytuacja tak boleśnie raniła jego serce.

Zebrany w komplecie królewski dwór milczał.

Przybyli ministrowie wraz ze swymi zastępcami, rytualiści, królewscy

pisarze, magowie i doradcy w świętych naukach, urzędnicy odpowiedzialni za składanie codziennych ofiar, strażnicy tajemnic, damy z wielkich rodów pełniące obowiązki oficjalne i wszyscy, których wpuścił tu Rome, zarządca pałacu, człowiek dobroduszny, ale bezwzględny skrupulant w sprawowaniu swojego urzędu.

Rzadko zdarzało się, by Ramzes zwoływał tak liczne zgromadzenie, które natychmiast rozniesie, niby echo, treść jego przemówienia po całym kraju. Wszyscy wstrzymali dech, spodziewając się, że faraon obwieści klęskę.

Król miał na głowie podwójną koronę, łączącą w sobie czerwień i biel, Dolny i Górny Egipt - symbol jedności kraju. Do piersi przyciskał berło oznaczające moc, *sechem*, świadectwo panowania faraona nad żywiołami i siłami życiowymi.

- Hetycki oddział zniszczył Siedzibę Lwa, miasto zbudowane przez mojego ojca. Barbarzyńcy zabili wszystkich mieszkańców, także kobiety, dzieci, a nawet niemowlęta.

Rozległ się pomruk oburzenia. Żaden żołnierz, żadna armia nie ma prawa tak postępować.

- Ten podły czyn odkrył któryś z posłańców pocztowych - ciągnął król. - Oszalałego z przerażenia przyprowadził jeden z naszych patroli, który natychmiast przekazał mi tę wiadomość. Ponadto Hetyci zniszczyli tamtejszą świątynię i zbezczeszili stelę Setiego.

Wstrząśnięty starzec o szlachetnych rysach twarzy, kustosz pałacowych archiwów noszący tytuł naczelnika tajemnic, wystąpił z tłumu dworzan i skłonił się przed faraonem.

- Wasza Królewska Mość, czy mamy dowód, że sprawcami tej zbrodni są Hetyci?

- Oto ich podpis: „Zwycięstwo armii potężnego władcy Hetytów, Muwattalego. Tak zginą wszyscy jego wrogowie”. Chciałbym też zawiadomić obecnych, że księżęta Amurru i Palestyny złożyli Hetytom przysięgę wiernopoddańczą. Mieszkający tam Egipcjanie zostali zabici, uciekinierzy schronili się w naszych twierdzach.

- Wasza Królewska Mość, to oznacza...

- Tak, to oznacza wojnę.



Komnata do pracy była obszerna i pełna światła. Okna o framugach z pokrytych szklivem białych i niebieskich płytek pozwalały królowi smakować każdą porę roku i upajać się wonią niezliczonych odmian kwiatów. Na połączonych stolikach ustawiono bukiety lilii. Na długim stole z drewna akacjowego leżały rozwinięte papirusy. W kącie sali stał wykonany z diorytu posąg Setiego. Ojciec Ramzesa siedział na tronie, wzrok zatopił w zaświatach.

Ramzes zwołał posiedzenie rady złożonej z najbliższych współpracowników, swojego przyjaciela i wiernego osobistego sekretarza, Ameniego, starszego brata, Szenara, oraz Aszy.

Ameni, bladolicy dwudziestoczteroletni mężczyzna o długich, szczupłych dłoniach, niski, wiotki, chudy i prawie już łysy, życie poświęcił

służbie pod rozkazami Ramzesa. Wątki, niezdolny do żadnego wysiłku fizycznego potrafił pracować bez znużenia. Spędzał noce i dni w swoim biurze, sypiał krótko i potrafił przyswoić sobie więcej dokumentów w ciągu godziny niż cały zespół jego pisarzy, wysoko wykwalifikowanych specjalistów, w ciągu tygodnia. Ameni, piastujący urząd noszącego sandały Ramzesa, mógłby objąć dowolne ministerstwo, ale wolał pozostawać w cieniu faraona.

- Magowie zrobili, co do nich należało - oświadczył. - Wykonali woskowe posążki przedstawiające Azjatów i Hetytów i wrzucili je do ognia. Wypisali też ich imiona na wazach i krużach z wypalanej gliny, po czym rozbili te naczynia. Poleciłem powtarzać ten rytuał codziennie do chwili wyruszenia naszej armii w pole.

Szenar wzruszył ramionami. Starszy brat Ramzesa, krępy, otyły mężczyzna, miał okrągłą, bladą twarz, pucułowate policzki, mięsiste wargi łakomczucha i małe, kasztanowe oczy. Mówił głosem pełnym namaszczenia i jednocześnie niepewnym. Zgolił już brodę, którą zapuścił na znak żałoby po Setim.

- Nie liczymy za bardzo na magię - rzekł. - Jako minister spraw zagranicznych proponuję odwołać ambasadorów w Syrii, Amurru i Palestynie. Te stonogi nie potrafiły dostrzec pajęczyny, którą tkali w naszych protektoratach Hetyci.

- Spóźniona rada, już to zrobiliśmy - wyjaśnił Ameni.

- Nikt mnie nie zawiadomił - rzucił rozdrażniony Szenar.

- Najważniejsze, że to, co konieczne, zostało zrobione.

Ramzes, nie zważając na tę słowną potyczkę, dotknął palcem punktu na rozpostartej na akacjowym stole wielkiej mapie.

- Czy postawiono w stan gotowości bojowej garnizony na północno-wschodniej granicy?

- Tak, Wasza Królewska Mość - odparł Asza. - Żaden Libijczyk się tamtędy nie przemknie.

Asza, jedyny syn znakomitego i bogatego rodu, był arystokratą w każdym calu. Ten wyrafinowany elegant, znawca mody, miał wydłużoną twarz o delikatnych rysach, żywe i przenikliwe, a jednocześnie nieco pogardliwe spojrzenie. Mówił płynnie kilkoma językami i z namiętnością śledził rozwój wydarzeń na arenie międzynarodowej.

- Nasze patrole kontrolują pas wybrzeża w Libii i strefę pustynną na zachód od Delt. Wszystkie twierdze są gotowe do walki i bez trudu powstrzymają atak, którego prawdopodobieństwo jest zresztą, moim zdaniem, znikome. Nie ma dzisiaj wojownika, który zdołałby podporządkować sobie libijskie plemiona.

- To przypuszczenie czy pewność?

- Pewność.

- Wreszcie jakaś pomyślna wiadomość.

- Niestety jedyna, Wasza Królewska Mość. Moi agenci przekazali mi wezwania o pomoc, jakie ślą do nas władcy Megiddo, docelowego punktu karawan, a także władcy Damaszku i fenickich portów, do których przybijają liczne statki handlowe. Hetyckie wypadki doprowadziły do destabilizacji w całym tym regionie i wpłynęły niekorzystnie na wymianę

handlową. Jeśli będziemy zwlekać z interwencją, Hetyci odizolują naszych partnerów, a potem ich zniszczą. Świat, który zbudowali Seti i jego poprzednicy, legnie w gruzach.

- Myślisz, Aszo, że nie jestem tego świadomy?

- Czy kiedykolwiek może być dosyć przypominania o śmiertelnym zagrożeniu, Wasza Królewska Mość?

- Czy naprawdę wykorzystano wszystkie możliwości dyplomatyczne? - spytał Ameni.

- Cała ludność miasta została zabita - przypomniał Ramzes. - Jakież dyplomatyczne zabiegi byłyby jeszcze możliwe?

- Wojna oznacza tysiące poległych.

- Czyżby Ameni proponował kapitulację? - spytał z drwiącą miną Szenar.

Sekretarz osobisty króla zacisnął pięści.

- Odwołaj te słowa, Szenarze!

- Tylko spójrzcie, nasz Ameni rwie się do bójki!

- Dość tego - przerwał im Ramzes. - Nie trwońcie sił, których Egipt potrzebuje. Szenarze, czy opowiadasz się za natychmiastowym i bezpośrednim działaniem wojskowym?

- Waham się... Czy nie byłoby lepiej zwlec jeszcze i umocnić naszą obronę?

- Intendentura nie jest jeszcze gotowa - wyjaśnił Ameni. - Źle przygotowana kampania oznaczałaby klęskę.

- Im dłużej zwlekamy - powiedział Asza - tym większe obszary Kanaanu ogarnie płomień buntu. Trzeba go jak najszybciej stłumić i odbudować strefę buforową między nami i Hetytami. W przeciwnym razie zdobędą sobie bazę wypadową do ataku na Egipt.

- Faraon nie powinien podejmować nierozważnego ryzyka - rzucił z irytacją Ameni.

- Czyżbyś oskarżał mnie o lekkomyślność? - spytał lodowatym tonem Asza.

- Nie masz pojęcia o rzeczywistym stanie armii. Jest niedostatecznie wyposażona, mimo że wytwórnice broni pracują bez wytchnienia.

- Nie zważając na żadne trudności, musimy przywrócić porządek w naszych protektoratach. Tu chodzi o istnienie Egiptu.

Szenar nie wtrącił się do dysputy między dwoma przyjaciółmi Ramzesa. Ramzes, który jednakowo ufał Ameniemu i Aszy, obu wysłuchał z wielką uwagą.

- Wyjdźcie! - rozkazał w pewnej chwili.

Tylko król mógł patrzeć na słońce, twórcę światła, którego był synem. Tylko on, Syn światłości, potrafił bez porażenia oczu patrzeć na dzień gwieździe w twarz.

„Sprzyjaj całym swym jestestwem jego promieniom i jego duchowi - zalecił mu Seti. - W każdym człowieku szukaj tego, co niezastąpione. Ale tylko ty możesz decydować. Kochaj Egipt bardziej niż siebie, a będziesz wiedział, któredy należy kroczyć”.

Ramzes zastanowił się nad słowami swoich doradców. Chwiejny Szenar myślał przede wszystkim o tym, żeby wzbudzić niechęć faraona. Ameni

pragnął chronić kraj jak świątynię i nie chciał przyjąć do wiadomości rzeczywistej sytuacji. Asza potrafił spojrzeć na położenie całościowo i nie starał się zataić powagi sytuacji.

Króla nękały jeszcze inne troski. Czy Mojżesza porwał wir wydarzeń? Asza, który miał go odnaleźć, nie trafił na żaden trop. Jego informatorzy milczeli. Jeśli Hebrajczyk zdołał wydostać się z Egiptu, ruszył pewnie w stronę Libii albo księstw Edomu i Moabu, albo do Kanaanu, albo wreszcie do Syrii. W spokojniejszych czasach któryś z agentów natrafiłby wcześniej czy później na jego ślad. Teraz można było liczyć już tylko na łut szczęścia - jeśli Mojżesz żyje.

Ramzes opuścił pałac i udał się do rezydencji swoich wodzów. Jego jedyną troską winno być przyspieszenie przygotowań armii.

#### 4.

Szenar zasunął oba drewniane rygle zamykające drzwi biura ministra spraw zagranicznych, a potem wyjrzał kolejno przez wszystkie okna, żeby upewnić się, że na wewnętrznym dziedzińcu nie ma nikogo. Widać nie dość mu było tych środków ostrożności, gdyż poprosił strażnika pełniącego służbę pod drzwiami, żeby przeniósł się na drugi koniec korytarza.

- Nikt nie może nas usłyszeć - powiedział, zwracając się do Aszy.

- Czy nie byłoby ostrożniej spotkać się gdzie indziej?

- Musimy stwarzać pozory, że dniem i nocą pracujemy nad bezpieczeństwem kraju. Ramzes wydał rozporządzenie, żeby zwalniać natychmiast urzędników, którzy opuszczają pracę bez należytego usprawiedliwienia. Prowadzimy wojnę, drogi Aszo!

- Jeszcze nie.

- Król podjął decyzję, to oczywiste. Przekonałeś go.

- Miejmy nadzieję. Ale nie cieszymy się zawczasu. Ramzes jest nieobliczalny.

- Nasza gra w pełni się powiodła. Mój brat uznał, że ja się waham i że boję się zająć wyraźne stanowisko, by nie ściągnąć na siebie jego niechęci. Ty natomiast byłeś zdecydowany, co jeszcze podkreśliło moją niepewność. Jakże Ramzes mógłby się domyślić, że jesteśmy sprzymierzeńcami?

Zadowolony z siebie Szenar nappełnił dwa kielichy białym winem z Imau, miasta znanego ze swoich winnic.

Biuro ministra spraw zagranicznych, w przeciwieństwie do biura faraona, nie było wzorem prostoty. Świadczyły o tym oparcia krzeseł ozdobione motywem lotosu, poduszki z pięknymi obszyciami, stoliki na nogach z brązu, na ścianach malowidła przedstawiające sceny polowania na ptaki wśród bagien, a przede wszystkim mnóstwo egzotycznych waz z Libii, Syrii, Babilonu, Krety, wyspy Rodos, Grecji i Azji. Szenar uwielbiał wazy, kupował niesłychanie drogo wszystkie te niepowtarzalne dzieła sztuki i wypełniał nimi swoje pałacyki w Tebach, Memfis i Pi-Ramzes.

Nowa stolica, która była dla niego trudnym do zniesienia tryumfem Ramzesa, okazała się nie lada gratką. Znalazł się bliżej tych, którzy chcieli wynieść go do władzy, Hetytów, no a poza tym miał teraz niedaleko do ośrodków wytwarzania tych niezrównanych waz. Patrzenie na nie,



dotykanie ich, przypominanie sobie, gdzie powstały, sprawiało mu niewysłowioną przyjemność.

- Niepokoi mnie Ameni - wyznał Asza. - Nie brak mu przenikliwości i...

- Ameni to głupiec, który żyje w cieniu Ramzesa. Jest tak służalczy, że nic nie widzi, niczego nie słyszy.

- A jednak skrytykował mnie.

- Ten nic nie znaczący pisarzyna wyobraża sobie, że na całym świecie jest tylko Egipt, że ten Egipt może schronić się za liniami umocnień, zamknąć granice i dzięki temu uniemożliwić wrogom atak. Ten zaciekły wróg wojska jest przekonany, że zamknięcie się to jedyna szansa ocalenia pokoju. W tej sytuacji starcie z tobą było nieuniknione, ale wyjdzie to nam tylko na dobre.

- Ameni jest najbliższym doradcą Ramzesa - przypomniał Asza.

- Owszem, w okresie pokoju, ale Hetyci wypowiedzieli nam wojnę, a ty swoje stanowisko przedstawiłeś w bardzo przekonujący sposób. I przecież są jeszcze królowa matka, Tuja, i wielka małżonka królewska, Nefertari.

- Czy myślisz, że pochwalą wojnę?

- Nienawidzą jej, ale królowe Egiptu zawsze gotowe były bronić do ostatniego tchu Dwóch Ziem i często dokonywały czynów, które mogą zaimponować każdemu. Właśnie wielkie panie z Teb dokonały reorganizacji armii i doprowadziły do przepędzenia z Deltę hyksoskich najeźdźców. Tuja, moja czcigodna matka, i Nefertari, ta czarownica, która zniewoliła cały dwór, nie zawiodą. Będą zachęcały Ramzesa, żeby przeszedł do ofensywy.

- Oby twój optymizm był uzasadniony.

Asza ledwie umoczył wargi w pachnącym świeżymi owocami winie, a Szenar łąpczywie opróżnił kielich. Chociaż nosił kosztowne koszule i tuniki, jego maniery nie należały do wytwornych.

- Jest uzasadniony! A jakże! Czyż nie stoisz na czele naszej siatki szpiegów, czyż nie należysz do kręgu najbliższych przyjaciół Ramzesa, czyż nie jesteś jedynym człowiekiem, którego opinia w sprawach polityki zagranicznej znajduje u niego posłuch?

Asza potwierdził skinieniem głowy.

- Jesteśmy bliscy celu - ciągnął z podnieceniem Szenar. - Albo Ramzes polegnie na wojnie, albo wróci zhańbiony klęską i będzie musiał zrzec się władzy. W obydwu przypadkach tylko ja będę mógł podjąć rokowania z Hetytami i ocalić Egipt.

- Za pokój trzeba będzie słono zapłacić - zauważył Asza.

- Nie zapomniałem tego, co zaplanowaliśmy. Obsypię złotem książąt Kanaanu i Amurru, przekażę bajeczne dary władcy Hetytów i nie pożałuję nie mniej bajecznych obietnic. Być może Egipt będzie przez jakiś czas biedniejszy, ale zasiądę na tronie. A Ramzes szybko pójdzie w zapomnienie. Głupota ludu, jego skłonność do owczego pędu, do patrzenia z nienawiścią na to, co jeszcze wczoraj otaczał czcią, oto oręż, którym będę umiał się posłużyć.

- Zrezygnowałeś z planów budowy ogromnego imperium obejmującego środek Afryki i płaskowyż anatolijski?

Szenar pogrążył się w zadumie.

- Mówiłem ci o tym, to prawda, ale miałem na myśli więź handlową... Kiedy znowu zapanuje pokój, zbudujemy nowe porty towarowe, rozwinie sieć dróg dla kupieckich karawan i nawiążemy stosunki handlowe z Hetytami. A wtedy Egipt będzie dla mnie za mały.

- Czy myślałeś także o imperium... hmm... politycznym?

- Co masz na myśli?

- Muwattali trzyma Hetytów żelazną ręką, ale na dworze w Hattusas nie brakuje intryg. Za prawdopodobnych następców uważa się dwie osoby. Jedna jest bardzo znana, to Uri-Teszuba, a druga trzyma się na uboczu, to Hattusila, kapłan bogini Isztar. Jeśliby Muwattali zginął podczas którejś ze swoich wypraw, jeden z nich objąłby władzę. Sedno sprawy w tym, że ci dwaj nienawidzą się, a ich zwolennicy gotowi byłiby rozszarpać się wzajemnie na strzępy.

Szenar pogładził podbródek.

- Uważasz, że to coś więcej niż zwykle kłótnie pałacowe?

- I to znacznie! Państwu hetyckiemu grozi rozpad.

- Gdyby więc rozpadło się na kilka części, mógłby pojawić się zbawca, który zjednoczyłby je pod swoim sztandarem... przyłączając przy okazji cały obszar do Egiptu. Cóż to byłoby za imperium, Aszo! Cóż za potęgą! Babilonia, Asyria, Cypr, Rodos, Grecja i ziemie północne stałyby się naszymi protektoratami.

Na twarzy młodego dyplomaty pojawił się uśmiech.

- Faraonowie nie przejawiali żadnych ambicji, ponieważ troszczyli się wyłącznie o szczęście swojego ludu i pomyślność Egiptu. Ty, Szenarze, jesteś ulepiony z innej gliny. Właśnie dlatego trzeba się pozbyć Ramzesa.

Szenar wcale nie miał poczucia, że wkroczył na drogę zdrady. Gdyby choroba nie osłabiła władz umysłowych Setiego, z pewnością on, starszy syn zmarłego faraona, zasiadłby na tronie. Szenar padł ofiarą niesprawiedliwości, musi więc walczyć, żeby odzyskać to, co słusznie mu się należy.

Obrzucił badawczym spojrzeniem Aszę.

- Oczywiście nie wyjawiał Ramzesowi niczego?

- Oczywiście. Ale należy pamiętać, że król ma dostęp do wszystkich meldunków, jakie napływają od moich agentów. Są zarejestrowane i sklasyfikowane w naszym ministerstwie i żaden nie może być skradziony ani zniszczony, w przeciwnym bowiem razie obudzilibyśmy podejrzenia, które obróciłyby się przeciwko mnie.

- Czy Ramzes zapoznał się już z tymi tekstami?

- Jak dotychczas nigdy się nimi nie interesował, ale wojna jest coraz bliższa. Muszę więc zachowywać ostrożność i nie mogę narażać się na niespodziewaną kontrolę.

- Jak zamierzasz to przeprowadzić?

- Mówiłem: nie brak żadnego raportu, żaden nie został zafalszowany.

- W takim razie Ramzes wie wszystko!

Asza przesunął delikatnie palcem po krawędzi alabastrowej kruży.

- Szpiegostwo to trudna sztuka, Szenarze. Ważne są fakty, lecz jeszcze ważniejsza jest ich interpretacja. Moja rola to dokonywać syntezy faktów i przedstawiać ich interpretację królowi, tak by miał dane potrzebne do

podjęcia działań. W dzisiejszej sytuacji nie będzie mi mógł zarzucić ani gnuśności, ani niezdecydowania. Nalegałem przecież, żeby jak najszybciej przystąpił do kontrofensywy.

- Sprzyjałeś więc jemu, nie zaś Hetytom!

- Widzisz tylko nagie fakty - odparował Asza. - Tak samo zareaguje Ramzes. Któż mógłby czynić z tego zarzut?

- Wyjaśnij mi to.

- Przeniesienie garnizonów z Memfis do Pi-Ramzes sprawiło, że pojawiły się kłopoty z zaopatrzeniem. I daleko jeszcze do ich rozwiązania. Zachęcając Ramzesa do pośpiechu, odniesiemy pierwszą korzyść: nasi żołnierze znajdą się w gorszej sytuacji, gdyż będą niedostatecznie wyposażeni, jeśli chodzi o ilość i jakość sprzętu.

- A inne korzyści?

- Sam teren działań i odstępstwo naszych sprzymierzeńców. Nie ukrywając tego przed Ramzesem, nie kładłem jednak nacisku na zasięg pożogi. Okrucieństwo, jakie okazywali Hetyci podczas swoich wypadów, i rzeź dokonana w Siedzibie Lwa zasiały przerażenie wśród książąt Kanaanu i Amurru, a także władz portów. Seti umiał zyskać sobie respekt hetyckich wojowników. Ramzes nie. Wszyscy lokalni władcy boją się, że zostaną unicestwieni, będą więc woleli znaleźć się pod skrzydłami Muwattalego.

- Są przekonani, że Ramzes nie udzieli im pomocy, i postanowili pierwsi ruszyć na Egipt, żeby wkraść się w łaski swojego nowego pana, króla Hetytów... Czy tak?

- To już twoja interpretacja faktów.

- Czy zgodna... z twoją?

- Ja uwzględniłem kilka dodatkowych szczegółów. Czy to, że nie docierają żadne wiadomości z niektórych naszych twierdz, oznacza, że przeszły w ręce wroga? Jeśli tak, Ramzes napotka znacznie potężniejszy opór niż przypuszcza. Co więcej, Hetyci dostarczyli zapewne zbuntowanym książętom niemało broni.

Szenar oblizał łakomie wargi.

- Cóż za niespodzianka czeka egipskie oddziały! Ramzes poniesie być może klęskę już w pierwszej bitwie, zanim będzie musiał stawić czoło Hetytom!

- Tego nie można wykluczyć - przyznał Asza.

## 5.

Po wyczerpującym dniu królowa matka, Tuja, odpoczywała w pałacowym ogrodzie. Celebrowała rytuał świtu w kaplicy bogini Hathor, żeńskiego słońca, a później zajmowała się kwestiami protokołu, przyjmowała dworzan i rozmawiała, na prośbę Ramzesa, z ministrem rolnictwa. Potem spotkała się z Nefertari, wielką małżonką królewską.

Tuja była szczupłą kobietą o wielkich migdałowych oczach, które patrzyły z surowością i przenikliwością, miała wąski, prosty nos i prawie kwadratowy podbródek. Cieszyła się niekwestionowanym autorytetem moralnym. Na głowie miała zakrywającą uszy i kark perukę z warkoczyków, ciało okryła długą lnianą suknią o przepięknie ułożonych

fałdach. Na jej piersi spoczywał sześciorzędowy naszyjnik z ametystów, nadgarstki zdobiły złote bransolety. Zawsze wyglądała bez zarzutu - bez względu na porę dnia. Z każdym dniem odczuwała coraz mocniej brak Setiego. Czas pogłębiał ból i wdowa po wielkim faraonie wzdychała już do tego, by wyruszyć w ostatnią wędrówkę i połączyć się z małżonkiem. A przecież i Ramzes, i Nefertari dawali jej wiele powodów do radości: syn zapowiadał się na wielkiego króla, a synowa - na wielką królową. Tak samo jak Seti i ona, Tuja, kochali całym sercem swój kraj i gotowi byli poświęcić za niego życie.

Kiedy Ramzes szedł w jej stronę, Tuja od razu wyczuła, że syn stoi przed koniecznością podjęcia bardzo ważnej decyzji. Podał ramię matce i zaczęli spacerować po wysypanej piaskiem alejce między dwoma rzędami okrytych kwieciami tamaryszków. Powietrze było ciepłe i wonne.

- Zapowiada się bardzo upalne lato - powiedziała. - Na szczęście wybrałeś na ministra rolnictwa najwłaściwszego człowieka. Groble zostaną wzmocnione, zbiorniki nawadniające powiększone. Wylew będzie obfity i z pewnością czekają nas dobre zbiory.

- Moje panowanie mogłoby być długie i szczęśliwe - westchnął z żalem Ramzes.

- Dlaczego miałyby być inaczej? Bogowie ci sprzyjają, przyroda nie szczędzi ci swych dobrodziejstw.

- Nie unikniemy wojny.

- Wiem, synu. Podjąłeś dobrą decyzję.

- Potrzebna mi twoja aprobata.

- Nie, Ramzesie. Ponieważ Nefertari dzieli twoje myśli, jako małżonkowie królewscy macie pełną swobodę działania.

- Ojciec nie chciał podejmować walki z Hetytami.

- A Hetyci nie chcieli, jak się zdaje, podejmować walki z Egiptem. Gdyby złamali zawieszenie broni, Seti wyruszyłby przeciwko nim bez chwili wahania.

- Nasi żołnierze nie osiągnęli stanu gotowości.

- Boją się, prawda?

- Któż może im to wyrzucić?

- Ty.

- Weterani snują przerażające opowieści o Hetytach.

- Czyżby faraon przestraszył się tych bajek?

- Czas już pozbyć się złudzeń...

- Pozbędziesz się. Ich dopiero na polu bitwy, kiedy swoją odwagą uratujesz Dwie Ziemi.



Meba, były minister spraw zagranicznych, nienawidził Ramzesa całym sercem. Był przekonany, że król bez żadnego powodu pozbawił go stanowiska, i tylko czekał na okazję, by się zemścić. Podobnie jak wielu dworzan stawiał na klęskę młodego faraona, który po czterech latach sukcesów z pewnością nie wytrzyma tej czekającej go próby.

Meba, mężczyzna o szerokiej twarzy i wojskowej sylwetce, bogaty światowiec, wymieniał z kilkoma innymi arystokratami uwagi o

najwyższych kręgach społecznych Pi-Ramzes. Potrawy doskonale przyrządzone, wspaniałe kobiety - trzeba przecież jakoś zabijać czas, czekając na moment, kiedy na tron wstąpi Szenar.

Ktoś ze służby szepnął Mebie do ucha kilka słów. Dyplomata natychmiast wstał.

- Przyjaciele, przybył król. Zaszczycił nas swoją obecnością.

Mebie drżały ręce. Ramzes nie miał zwyczaju pojawiać się na prywatnych przyjęciach.

Wszyscy skłonili się jak na komendę.

- To dla nas ogromny zaszczyt, Wasza Królewska Mość. Czy zechcesz usiąść?

- Dziękuję. Przyszedłem zawiadomić, że przystępujemy do wojny.

- Do wojny...

- Czyżbyście pośród uczt i zabaw nie dosłyszeli, że wrogowie stanęli u bram Egiptu?

- To nasza największa troska - zapewnił Meba.

- Nasi żołnierze lękają się, że niemożliwe jest już uniknięcie starcia - oświadczył jeden z obecnych, doświadczony pisarz. - Wiedzą, że będą musieli maszerować w słońcu, obciążeni sprzętem i w dodatku po trudnych terenach. Dostaną skąpe racje wody, którymi nie ugaszą pragnienia. Trzeba będzie maszerować, nawet kiedy nogi odmówią posłuszeństwa, zapomnieć o bólu i o pustym żołądku. Odpoczynek po rozbiciu obozu? Złudne nadzieje! Najpierw prace obozowe, a dopiero potem można wyciągnąć się na macie. W razie alarmu trzeba się zerwać, choć sen klei oczy. Jadło? Marne. Dbałość o zdrowie? Żadna. A cóż dopiero strzały i włócznie przeciwnika, stałe niebezpieczeństwo, śmierć czyhająca w pobliżu?

- Piękna retoryka człowieka wykształconego - odparł Ramzes. - Ja też znam te stare teksty. Ale dzisiaj literatura musi pójść w kąć.

- Nie tracimy wiary w waleczność naszej armii, Wasza Królewska Mość - oświadczył Meba - i wiemy, że zwycięży. Bez względu na czekające ją trudy!

- Wzruszające słowa, lecz to za mało. Znam twoją odwagę, znam odwagę twoich szlachetnie urodzonych współbiesiadników i z dumą w sercu przyjmę was jako ochotników do wojska.

- Panie!... do tego zadania wystarczy armia zaciężna!

- Młodym rekrutom trzeba dać najlepszych dowódców. Czyż właśnie nie ludzie majątni i dobrze urodzeni winni służyć krajowi przykładem? Jutro rano stawicie się w głównych koszarach.



W turkusowym mieście zawrzało. Pi-Ramzes zostało zmienione w jeden wielki garnizon, w punkt dowodzenia rydwanami, w miejsce ześrodkowania pułków piechoty i w bazę floty wojennej. Ludność od rana do wieczora przyglądała się manewrom i ćwiczeniom. Ramzes powierzył Nefertari, Tui i Ameniemu bieżące sprawy państwowe, a sam całe dni spędzał w wytwórniach broni i w koszarach.

Obecność monarchy dodawała żołnierzom ducha, wprawiała ich nawet w uniesienie. Ramzes sprawdzał jakość włóczni, mieczy i tarcz, dokonywał

przeglądu rekrutów, prowadził ćwiczenia zarówno z wyższymi dowódcami, jak i z prostymi żołnierzami. Jednym i drugim obiecywał żołd w zależności od męstwa. Zapewniał też najemników, że czeka ich sowita nagroda, jeśli Egipt wyjdzie zwycięsko z czekającej go próby. Wielką wagę przykładął do należytego utrzymania koni; od ich stanu w wielkiej mierze zależeć będzie wynik batalii. Pośrodku każdej stajni, zbudowanej na podłożu z kamieni, w których wykuto odpływy, znajdował się zbiornik wody do pojenia i utrzymania w czystości zwierząt. Ramzes dokonywał codziennie inspekcji stajni, oglądał konie i karał surowo za najdrobniejsze zaniedbanie.

Armia zgromadzona w Pi-Ramzes zaczęła wkrótce funkcjonować jak jedno wielkie ciało kierowane przez głowę, do której można się odwołać w każdych okolicznościach. Król, zawsze w gotowości, nigdy nie zwlekający z interwencją, żadnej sprawy nie pozostawiał w zawieszeniu, natychmiast rozstrzygał wszelkie spory. Zapanował klimat zaufania. Żołnierz czuł, że rozkazy są wydawane z pełną świadomością stanu rzeczy i że każdy oddział zmienia się w prawdziwą machinę wojenną.

Możliwość oglądania faraona z bliska, a co więcej rozmawiania z nim, była przywilejem, który zdumiewał wszystkich żołnierzy - bez względu na stopień wojskowy. Wielu dworzan mogło jedynie marzyć o takim szczęściu. Postawa króla natchnęła tych ludzi niezwykłą energią, całkiem nową siłą. A przecież Ramzes pozostawał odległy i niedostępny. Nadal był w każdym calu faraonem, wyjątkową istotą, którą ożywia inne źródło życia.

Kiedy władca ujrzał Ameniego wchodzącego do koszar, w których Ramzes wyrwał go niegdyś z rąk oprawcy, nie posiadał się ze zdumienia. Jego wierny sługa czuł wstręt do tego rodzaju miejsc.

- Czyżbyś chciał spróbować swych sił w posługiwaniu się mieczem albo włócznią?

- Do Pi-Ramzes przybył nasz poeta. Pragnie się z tobą spotkać.
- Czy wyznaczyłeś mu godną kwatere?
- Dostał dom taki sam jak w Memfis.



Siedząc pod cytrynowcem, swoim ulubionym drzewem, Homer, namaszczony oliwą, smakował wonne wino doprawione anyżkiem i kolendra i ćmił liście szalwiowe upchane w dużej skorupie ślimaka, która służyła jako kominek fajki. Mruknął coś pod nosem na powitanie króla.

- Nie wstawaj, Homerze.

- Mam jeszcze dość sił, żeby pokłonić się władcy Dwóch Ziem. Ramzes usiadł na składanym stołku obok greckiego poety. Czarno-biały Hektor, kot Homera, skoczył królowi na kolana. Ramzes pogłaskał go i kot natychmiast zaczął mrużyć z zadowoleniem.

- Czy moje wino będzie godne podniebienia Waszej Królewskiej Mości?

- Jest nieco za ciężkie, ale pachnie zachęcająco. Jakże się czujesz, Homerze?

- Kości mnie bołą, wzrok ciągle się pogarsza, ale klimat łagodzi cierpienia.

- Czy ten dom ci odpowiada?
- Jest bez zarzutu. Przywiozłem ze sobą kucharza, pokojówkę i ogrodnika. To zacni ludzie, którzy potrafią o mnie zadbać, zbytnio się nie narzucając. Tak jak ja chcieli zobaczyć twoją nową stolicę.
- Czyż życie w Memfis nie jest spokojniejsze?
- Ależ w Memfis nic się nie dzieje! Tutaj ważą się losy świata. Któż lepiej niż poeta potrafi to dostrzec? Tylko posłuchaj: „Apollon ruszył z wierzchołków Olimpu, a serce mu gniewem płonęło, łuk na ramionach unosił i kołczan wokół zamknięty. Strzały mu z barków, gniewnemu bogu, dzwoniły rozgłośnie wraz z każdym krokiem; on szedł zaś do nocy podobny... Potem zasię na mężów swój grot skierowawszy niechybny, bił; a gęste wnet stosy z trupami płonąć poczęły. Któż uniknie śmierci?”
- To wersy z twojej *Iliady*?
- Owszem. Czy jednak na pewno odnoszą się tylko do przeszłości? Oto miasto turkusowe, miasto ogrodów i stawów, zmieniło się w obóz wojskowy!
- Nie mam wyboru, Homerze.
- Wojna jest hańbą człowieka, dowodem, żeśmy gatunkiem zwyrodniałym, że rządzą nami niewidzialne siły. Każdy wers *Iliady* jest egzorcyzmem, który ma wykorzenić przemoc z ludzkich serc, ale czasem wydaje mi się, że moje czary są doprawdy śmiechu warte.
- A jednak musisz nadal pisać, tak jak ja muszę rządzić. Nawet jeśli moje królestwo zmienia się w obóz wojskowy.
- To twoja pierwsza wielka wojna, prawda? I zaprawdę będzie to wielka wojna...
- Boję się jej nie mniej niż ty, lecz nie mam ni czasu na strach, ni prawa doń.
- Jest więc nieunikniona?
- Tak.
- Niechaj Apollon podtrzyma w takim razie twoje ramię, Ramzesie, i niechaj śmierć będzie twoim sprzymierzeńcem.

## 6.

Raia był człowiekiem średniego wzrostu, miał kasztanowe, pełne życia oczy i podbródek ozdobiony spiczastą bródką. Doszedł do największych bogactw spośród syryjskich kupców osiadłych w Egipcie. Mieszkał tu bardzo długo i zdążył założyć wiele sklepów w Tebach, Memfis i Pi-Ramzes. Sprzedawał najwyższej jakości konserwy mięsne oraz luksusowe wazy sprowadzane z Syrii i Azji. Jego majątna i wyrafinowana klientela bez wahania płaciła wygórowane sumy za arcydzieła zagranicznych artystów, byleby olśnić nimi gości zaproszonych na ucztę lub przyjęcie.

Ugrzeczny i dyskretny Raia cieszył się doskonałą reputacją. Dzięki temu, że jego przedsiębiorstwo kwitło, mógł sobie pozwolić na zakup tuzina statków i trzystu osłów, a wszelkie dobra i towary szybko wędrowały z jednego miasta do drugiego. Miał wielu przyjaciół w sferach rządowych, wojskowych i policyjnych, nic więc dziwnego, że wszedł do zamkniętego grona dostawców dworu i arystokracji.

Nikommu nie przychodziło do głowy, że miły w obejściu kupiec jest hetyckim szpiegiem, że dostaje od swoich mocodawców zaszyfrowane polecenia, które ukrywają w wazach oznaczonych specjalnym znaczkiem, i że sam przesyła im meldunki za pośrednictwem agenta działającego w Syrii Południowej. Dzięki temu największy wróg faraona był doskonale poinformowany o sytuacji politycznej w Egipcie, o nastrojach ludności, o gospodarczych i wojskowych możliwościach Dwóch Ziem.

Kiedy Raia stanął przed rządcą pełnej przepychu rezydencji Szenara, ten był wyraźnie zakłopotany.

- Mój pan jest zajęty. Nie można mu przeszkadzać.

- Jesteśmy umówieni - przypomniał Raia.

- Przykro mi.

- Zechciej jednak powiadomić go o moim przybyciu i powiedz, że chciałbym mu pokazać niezwykle piękną wazę, wyjątkowe naczynie, dzieło rzemieślnika, który niedawno rozstał się z tym światem.

Rządca zawahał się. Wiedział, jak bardzo jego pan pasjonuje się zbieraniem egzotycznych waz, postanowił więc zaryzykować i zawiadomić go o przybyciu kupca.

Kwadrans później Raia ujrzał wychodzącą młodą osóbkę, zbyt mocno umalowaną, z rozpuszczonymi włosami i tatuażem na odsłoniętym lewym ramieniu. Była to bez wątpienia jedna z zachwycających cudzoziemskich pensjonariuszek najbardziej luksusowego domu piwa w Pi-Ramzes.

- Mój pan czeka na ciebie - oznajmił rządca.

Raia przeszedł przez wspaniałe ogród z dużym, ocienionym palmami stawem pośrodku.

Szenar zażywał chłodu, leżąc na łożu. Na jego twarzy rysowało się zmęczenie.

- Miła dziewczyna, ale pozbawia człowieka sił... Napijesz się piwa, Raio?

- Chętnie.

- Wiele dam dworu myśli tylko o tym, żeby mnie poślubić, ale mnie tego rodzaju szaleństwo nie pociąga. Kiedy zasiądę na tronie, będę miał dość czasu,

żeby znaleźć sobie odpowiednią małżonkę. Na razie wolę urozmaicać sobie przyjemności. A ty, Raio... Żadna cię jeszcze nie oczarowała?

- Oby bogowie mnie przed tym chronili, panie! Sprawy handlowe wypełniają cały mój czas.

- Rządca powiedział, że masz dla mnie wspaniałe naczynie.

Kupiec ostrożnie wy dobył z płóciennej, wyścielonej szmatami torby małą wazę z porfiru. Uchwyt był w kształcie łani. Po bokach widniały sceny polowania.

Szenar poglądził naczynie, obejrzał najdrobniejsze szczegóły. Wstał i okręcił się. Był oczarowany.

- Co za cud!... Niezrównana!

- I cena nie jest zbyt wysoka.

- Powiesz rządcy, żeby ci wypłacił odpowiednią sumę. - Zniżył głos: - A co masz do powiedzenia na temat wartości meldunku od moich hetyckich przyjaciół?



- Ach, panie! Bardziej niż kiedykolwiek pragną cię wspierać. Uważają cię za następcę Ramzesa.

Szenar z jednej strony wykorzystywał Aszę, żeby wyprowadzić w pole Ramzesa, z drugiej - przygotowywał sobie przyszłość za pośrednictwem Rai, wysłannika Hetytów. Asza nie miał pojęcia o prawdziwej roli Rai, a Raia

o roli Aszy. Szenar był więc panem gry, przestawiał pionki wedle swej woli

1 dbał o to, by szczelne przegrody oddzielały od siebie jego tajnych sprzymierzeńców.

Jedynym czynnikiem nieznanym, ale za to przemożnym, byli sami Hetyci. Zestawiając informacje dostarczone przez Aszę z tymi, które poda mu Raia, będzie mógł wyrobić sobie trafny pogląd na sytuację, nie podejmując żadnego ryzyka.

- Jaki zasięg ma ofensywa, Raio?

- Hetyckie oddziały szturmowe przeprowadziły kilka wypadów w Syrii Środkowej, w Syrii Południowej, na wybrzeżu fenickim i w prowincji Amurru, siejąc przerażenie wśród ludności. Największym wyczynem było zniszczenie Siedziby Lwa i steli Setiego. Miało to tak ogromny wpływ na wyobraźnię ludzi, że doszło do nieoczekiwanego odwrócenia sojuszków.

- Czy Hetyci opanowali Fenicję i Palestynę?

- Więcej, i Fenicja, i Palestyna zbuntowały się przeciwko Ramzesowi! Ich książęta chwycili za broń i zajęli strategiczne punkty, przepędzając z nich żołnierzy egipskich. Faraon nie spodziewa się, że napotka na swojej drodze linie obronne, które osłabiają jego siły. Gdy tylko straty Ramzesa będą odpowiednio wysokie, armia hetycka runie na niego i zada mu klęskę. Oto twoja szansa, Szenarze. Wstąpisz na tron Egiptu i zawrzesz trwałe przymierze ze zwycięzcą.

Przewidywania Rai wyraźnie różniły się od tego, co powiedział Asza. Tak czy inaczej Szenar zajmie miejsce martwego albo pokonanego Ramzesa. W pierwszym przypadku zostanie wasalem Hetytów, natomiast w drugim - sam położy rękę na ich imperium. Wszystko zależeć będzie od rozmiarów klęski Ramzesa i od stopnia, w jakim uda mu się osłabić armię hetycką. Z pewnością nie ma zbyt wielkiej swobody manewrowania, ale jeśli postawi sobie jasny cel, którym może być tylko tron Egiptu, sukces jest w zasięgu możliwości. A potem, kiedy już to osiągnie, pomyśli o dalszych posunięciach.

- Jaka jest reakcja miast handlowych?

- Jak zwykle stają po stronie silniejszego. Aleppo, Damaszek, Palmyra i porty fenickie zapomniały już o Egipcie i pokłoniły się Muwattalemu, władcy Hetytów.

- Czy nie zagraża to egipskiej gospodarce?

- Przeciwnie! Hetyci są najlepszymi wojownikami w Azji i na Wschodzie, ale marnymi kupcami. Powierzą ci zorganizowanie międzynarodowego handlu... i korzyści, do których masz prawo. Nie zapominaj, że jestem kupcem i zamierzam pozostać w Egipcie, żeby tutaj się wzbogacić. Hetyci zapewnią nam stabilność, której potrzebujemy.

- Raio, zostaniesz moim ministrem skarbu.

- Jeśli tak spodoba się bogom, zdobędziemy fortunę. Wojna prędej czy później się skończy. Najważniejsze to trzymać się od niej z daleka i zbierać owoce, które spadną z drzewa.

Piwo było wyśmienite, cień dawał ochłodę.

- Niepokoi mnie postawa Ramzesa - wyznał Szenar. Twarz syryjskiego kupca pociemniała.

- Jakie kroki podjął Ramzes?

- Prawie nie wychodzi z koszar. Udało mu się tchnąć w żołnierzy energię, której inaczej nigdy by z siebie nie wykrzesali. Jeśli tak dalej pójdzie, gotowi uznać się za niezwycięzonych.

- A poza tym?

- Wytwórnia broni pracuje dniem i nocą. Raia poskrobał się po koziej bródce.

- To nie ma większego znaczenia... Opóźnienie w stosunku do tego, czego dokonali Hetyci, jest zbyt duże, żeby można je było nadrobić. Jeśli zaś chodzi o wpływ Ramzesa na żołnierzy, cóż, po pierwszym starciu zniknie on bez śladu. Kiedy Egipcjanie staną naprzeciwko Hetytów, pójda w rozsypkę.

- Czy nie masz zbyt niskiego mniemania o naszym wojsku?

- Gdybyś widział Hetytów w ataku, nikomu nie miałbyś za złe, że umiera ze strachu.

- Jest jednak przynajmniej jeden człowiek, który niczego się nie ulęknie.

- Ramzes?

- Mam na myśli dowódcę jego straży przybocznej, sardyńskiego olbrzyma, Serramanę. To były pirat, który zyskał zaufanie Ramzesa.

- Doszły moich uszu opowieści o tym człowieku. Dlaczego tak cię niepokoi?

- Ponieważ Ramzes mianował go dowódcą wyborowego pułku, złożonego przede wszystkim z najemników. Serramanna może swoim przykładem zachęcić innych do bohaterskich czynów.

- Pirat i najemnik... Łatwo go kupić.

- Otóż nie! Pokochał Ramzesa i czuwa nad nim jak wierny pies. A miłości psa nie kupisz.

- Można go usunąć.

- Myślałem o tym, drogi Raio, lepiej jednak zrezygnować z czynów rzucających się w oczy i brutalnych. Serramanna to człek gwałtowny i nieufny. Poradzi sobie z napastnikami. A morderstwo z pewnością zaintrygowałoby Ramzesa.

- Czego więc ode mnie oczekujesz?

- Jakiegoś innego sposobu oddalenia Serramanny. Ani ty, ani ja nie możemy być w to zamieszani.

- Jestem człowiekiem ostrożnym, panie, i zdaje mi się, że mam rozwiązanie.

- Powtarzam. Ten Sardyńczyk ma instynkt dzikiego zwierzęcia.

- Uwolnię cię od niego.

- Dla Ramzesa będzie to ciężki cios. Możesz spodziewać się odpowiedniej nagrody.

Syryjski kupiec zatarł dłonie.

- Mam dla ciebie jeszcze jedną pomyślną wiadomość, dostojny Szenarze. Czy wiesz, jak oddziały egipskie stacjonujące poza krajem porozumiewają się z Pi-Ramzes?

- Przez konnych posłańców, ale posługują się także znakami optycznymi i gołębiami pocztowymi.

- W strefach objętych pożogą w grę wchodzi tylko gołębie. Musisz wiedzieć, że główny hodowca tych cennych ptaków w niczym nie przypomina twojego Serramanny. Pracuje dla wojska, ale nie oparł się pokusie. Nie będę więc miał trudności z niszczeniem, przechwytywaniem czy zmienianiem meldunków. Wystarczy, żeby zdezorganizować egipskie służby wywiadowcze...

- Cóż za wspaniałe perspektywy, Raio! Pamiętaj jednak, że zawsze znajdziesz we mnie wdzięcznego nabywcę waz tak pięknych jak ta, którą przyniosłeś dzisiaj.

## 7.

Serramanna nie był zachwycony perspektywą wojny. Sardyński olbrzym, porzuciwszy rzemiosło pirackie i objąwszy obowiązki dowódcy straży przybocznej Ramzesa, nauczył się cenić Egipt, swoją służbową rezydencję i Egipcjanki, z którymi zażywał rozkoszy. Nenufar, jego najnowsza kochanka, biła pod tym względem wszystkie poprzednie. Ostatnio igraszki miłosne z tą kobietą doprowadziły go do całkowitego wyczerpania. Jego, Sardyńczyka!

Przeklęta niech będzie wojna, która odbierze mu te wszystkie rozkosze. Czuwanie nad bezpieczeństwem Ramzesa to przecież nie przelewki. Ileż to razy władca lekceważył jego rady i nie zachowywał należytej ostrożności? Ale to wielki król i Serramanna żywił dla niego bezgraniczny podziw. Skoro trzeba zabijać Hetytów, żeby ocalić Ramzesa, będzie ich zabijał. Miał nawet nadzieję, że własnym mieczem poderżnie gardło Muwattalego, zwanego przez swoich żołnierzy „wielkim wodzem”. Sardyńczyk uśmiechnął się drwiąco. „Wielki wódz!” Rzezimieszek na czele zgrai barbarzyńskich morderców i tyle! Po wypełnieniu zadania Serramanna nasączy wonnymi olejkami swoje wąsy i ruszy do szturm na piękności takie jak Nenufar.

Kiedy Ramzes powołał go na stanowisko dowódcy wyborowego oddziału armii egipskiej, któremu będą powierzane niebezpieczne zadania, Serramanna poczuł dumę, która przywraca człowiekowi poczucie, że jeszcze się nie zestarzał. Skoro pan Dwóch Ziem zaszczycił go swoim zaufaniem, Sardyńczyk udowodni mu, z bronią w ręku, że nie był to błąd. Ćwiczenia, jakim poddał swoich ludzi, wyeliminowały samochwałów i zbyt kochających suto zastawiony stół. Potrzebni mu są prawdziwi wojownicy, gotowi do walki w pojedynkę przeciwko dziesięciu, umiejący bez jęku znosić cierpienia.

Nikt nie wiedział, kiedy nastąpi wymarsz, ale instynkt podpowiadał Serramannie, że będzie to wkrótce. Żołnierze coraz bardziej się denerwowali. W pałacu trwały bezustanne narady sztabowe. Ramzes często spotykał się z Aszą, naczelnikiem służb wywiadowczych.

Złe nowiny krążyły z ust do ust. Bunt obejmował coraz to większe obszary, w Fenicji i Palestynie stracono dostojników, którzy chcieli dochować wierności Egiptowi. Jednocześnie wojskowe gołębie pocztowe przynosiły wieści, że twierdze bronią się i odpierają szturm nieprzyjaciół.

Pacyfikacja Kanaanu nie nastęczy więc trudności. Ramzes rozkaże zapewne podjąć dalszy marsz na północ, w stronę Amurru i Syrii. Potem dojdzie do nieuniknionego starcia z armią hetycką, której oddziały szturmowe wycofały się, według doniesień, z Syrii Południowej.

Serramanna nie bał się Hetytów. Chociaż mieli reputację rzeźników, z niecierpliwością czekał chwili, kiedy weźmie się za bary z tymi barbarzyńcami. Chciał zabijać, a potem patrzeć, jak uciekają z przerażeniem. Zanim jednak dojdzie do walki, której wspomnienia na zawsze pozostaną w pamięci Egipcjan, Sardyńczyk musiał jeszcze wykonać pewne zadanie.

Po wyjściu z pałacu trzeba było przejść niewielki odcinek drogi, żeby dotrzeć do dzielnicy warsztatów nieopodal składów. W gmatwaninie uliczek trwała gorączkowa praca w stolarniach, warsztatach krawieckich i szewskich. Trochę dalej ciągnęły się w stronę portu skromne domki hebrajskich ceglarzy.

Pojawienie się olbrzyma wywołało niepokój robotników i ich rodzin. Po ucieczce Mojżesza Hebrajczycy stracili przywódcę, który bronił ich przed wszelkimi formami tyranii i przywracał im dawno zapomniane poczucie dumy. Widok sławnego Sardyńczyka nie wróżył niczego dobrego. Serramanna chwycił za suknię umykającego przed nim chłopaka.

- Przestań tak wymachiwać rękami, mały! Gdzie mieszka ceglarz Abner?

- Nie wiem.

- Mów, bo się rozłoszczę!

Dzieciak przestraszył się i z jego ust popłynął potok słów. Zgodził się nawet zaprowadzić Sardyńczyka do domu Abnera, który siedział w kucki w kącie gościnnego pokoju. Na głowie miał szal.

- Chodź! - rozkazał Sardyńczyk.

- Ani myślę!

- Czego się boisz, przyjacielu?

- Nie zrobiłem nic złego.

- Nie musisz się więc niczego obawiać.

- Zostaw mnie, błagam!

- Król chce cię zobaczyć.

Ponieważ Abner skulił się jeszcze bardziej w swoim kącie, Sardyńczyk musiał go podnieść, czego bez trudu dokonał jedną ręką, a następnie zarzucił na grzbiet osła, który ruszył spokojnie w stronę pałacu Ramzesa.



Abner był przerażony.

Padł na twarz przed Ramzesem i nie śmiał się podnieść.

- Śledztwo w sprawie tragedii uznałem za niezadowolające - oświadczył król. - Chcę wiedzieć, co się naprawdę stało, a ty, Abnerze, wiesz.

- Wasza Królewska Mość, jestem tylko prostym ceglarzem...

- Mojżesz został oskarżony o zabicie Sarięgo, męża mojej siostry. Jeśli

rzeczywiście popełnił tę zbrodnię, spotka go najsurowsza kara. Czemu jednak miały go zabijać?

Abner żywił nadzieję, że nikt nie zainteresuje się, jaką dokładnie rolę odegrał w całej sprawie, ale nie wziął pod uwagę przyjaźni, która łączyła faraona z Mojżeszem.

- Mojżesz chyba oszalał, Wasza Królewska Mość.

- Nie próbuj drwić sobie ze mnie, Abnerze.

- Panie!

- Sari nie przepadał za tobą.

- To plotki, tylko plotki...

- Nie, mam dowody! Wstań!

Hebrajczyk drżał, nie wiedząc, co zrobić. Stał teraz ze zwieszoną głową, niezdolny znieść spojrzenia Ramzesa.

- Czyżbyś był tchórzem, Abnerze?

- Jestem prostym ceglarzem, który pragnie tylko jednego: żyć w spokoju, Wasza Królewska Mość. Oto kim jestem!

- Mędrcy nie wierzą w przypadek. Jak doszło do tego, że zostałeś zamieszany w tę tragedię?

Abner chętnie brnąłby dalej w kłamstwie, ale głos faraona łamał wszelki opór.

- Mojżesz... Mojżesz był kierownikiem ceglarzy. Musiałem mu być posłuszny jak wszyscy moi koledzy, ale jego władza wzbudzała niechęć Sariego.

- Sari cię skrzywdził?

Abner wybełkotał kilka niezrozumiałych słów.

- Mów wyraźnie! - rozkazał król.

- Sari... Sari nie był dobrym człowiekiem, panie.

- Wiem, był co gorsza okrutny i podstępny.

Te słowa dodały nieco ducha Abnerowi.

- Sari mi groził - wyznał. - Zażądał, żebym oddawał mu część swoich zarobków.

- To szantaż!... Czemu mu uległeś?

- Bałem się, Wasza Królewska Mość, tak bardzo się bałem! Sari mógł mnie zbić, ograbić...

- Dlaczego nie złożyłeś skargi?

- Sari miał znajomości w policji. Nikt nie śmiał się mu przeciwstawić.

- Nikt poza Mojżeszem!

- I ściągnął sobie na głowę nieszczęście, panie, straszliwe nieszczęście...

- Nieszczęście, o którym dobrze wiesz, Abnerze.

Hebrajczyk najchętniej zapadłby się pod ziemię, uciekł przed umysłem władcy przenikającym w głąb jego jestestwa niby świder w gliniane naczynie.

- Zwierzyłeś się Mojżeszowi, czy tak?

- Mojżesz był człowiekiem dobrym i odważnym...

- Mów prawdę, Abnerze!

- Tak, panie, opowiedziałem mu o wszystkim.

- A co on na to?

- Powiedział, że mnie obroni.

- W jaki sposób?
- Chyba chciał rozkazać Sariemu, żeby przestał mnie dręczyć... Mojżesz nie lubił zbyt dużo mówić.
- Fakty, Abnerze, potrzebne są mi fakty.
- Odpoczywałem u siebie, kiedy przyszedł Sari. Był bardzo zagniewany. Wrzeszczał: „Ty hebrajski psie, nie utrzymałeś języka za zębami!” Uderzył mnie, zasłoniłem twarz rękami i próbowałem się mu wyrwać. Wszedł Mojżesz i doszło do bójki z Sarim. Sari padł martwy... Gdyby nie Mojżesz, już bym nie żył.
- Inaczej mówiąc, chodzi tu o przypadek obrony koniecznej. Dzięki twojemu zeznaniu, Abnerze, Mojżesz może zostać uniewinniony przed sądem i wrócić na swoje miejsce między Egipcjanami.
- Nie wiedziałem, nie...
- Czemu milczałeś, Abnerze?
- Bałem się!
- Czego? Sari nie żyje. Czy prześladował cię jego następca?
- Nie, nie...
- Co więc budzi twój lęk?
- Sąd, policja...
- Kłamstwo jest poważnym występkiem, Abnerze. A może nie wierzysz, że na tamym świecie jest waga, na której ważone są wszystkie nasze uczynki?
- Hebrajczyk zagryzł wargi.
- Milczałeś - ciągnął Ramzes - bo bałeś się, że prowadzący śledztwo zainteresują się tobą. Nie obchodził cię nic a nic los Mojżesza!
- Panie!
- Taka jest prawda, Abnerze. Chciałeś pozostać w cieniu, gdyż ty też jesteś szantażystą. Serramanna zadbał o to, żeby rozwiązały się języki tych, którzy dopiero zaczynają pracować jako ceglarze. Wyzyskujesz ich bez litości.
- Hebrajczyk padł na kolana.
- Pomagam im znaleźć pracę, panie... Biorę za to sprawiedliwe wynagrodzenie.
- Jesteś łotrem, Abnerze, ale w moich oczach masz nieocenioną wartość, możesz bowiem dopomóc w uniewinnieniu Mojżesza i usprawiedliwieniu jego czynu.
- A więc... a więc wybaczasz mi, panie?
- Serramanna zaprowadzi cię przed sędziego, który spisze twoje zeznanie. Podasz wszystkie fakty pod przysięgą, nie opuszczając żadnego szczegółu. I nie chcę już nigdy usłyszeć twojego imienia, Abnerze.

## 8.

Łysy, dostojnik Domu Życia w Heliopolis, miał obowiązek sprawdzania jakości artykułów spożywczych dostarczanych przez rolników i rybaków. Był skrupulatny, wręcz drobiazgowy, i starannie oglądał każdy owoc, każde warzywo, każdą rybę. Sprzedający bali się go, ale jednocześnie szanowali, gdyż płacił, nie próbując zaniżyć ceny, przy czym nikt nie mógł

zostać jego stałym dostawcą, gdyż człowiek ten unikał jak ognia rutyny i nie zamierzał przyznawać nikomu przywilejów. Liczyła się jakość artykułów, które miały być poświęcone w toku rytuału i złożone w ofierze bogom, potem zaś rozdane ludziom.

Po dokonaniu wyboru Łysy odsyłał swoje zakupy do kuchni Domu Życia, którego nazwa, „miejsce czyste”, wskazywała na nieustającą troskę o higienę. Kapłan dokonywał niespodziewanych inspekcji, po których wielu odchodziło z ciężkimi karami.

Tego ranka udał się do składu, gdzie przechowywano suszone i solone ryby

Drewniany rygiel, którego mechanizm znało tylko dwóch ludzi, Łysy oraz nadzorca składu, był przepiłowany. Zdumiony kapłan pchnął drzwi. Jak zwykle panowała tu cisza i półmrok. Szedł z uczuciem niepokoju w sercu, ale nikogo nie zauważył. Uspokoił się nieco i przystąpił do oględzin dzbanów. Każdy był opatrzony etykietką, na której podano liczbę zakonserwowanych ryb i datę ich zasolenia.

W pobliżu drzwi dostrzegł puste miejsce. Skradziono jeden dzban.



Należec do domu królowej to zaszczyt, o którym marzyły wszystkie damy dworu. Dla Nefertari większe znaczenie miała jednak kompetencja i poważne podejście do obowiązków niż bogactwo i ród. Podobnie jak Ramzes na początku panowania, kiedy powoływał swój rząd, Nefertari zaskoczyła wiele osób, dobierając sobie na fryzjerkę, tkaczkę i pokojówkę młode kobiety skromnego pochodzenia.

Budząca zawiść funkcja bieliźnianej wielkiej małżonki królewskiej została powierzona ładnej brunetce, która urodziła się w ubogiej dzielnicy Memfis. Bieliźniana dbała przede wszystkim o ulubione stroje Nefertari, która miała wprawdzie do dyspozycji bogatą garderobę, ale szczególnym sentymentem darzyła stary szal i stare suknie. Bardzo chętnie przebierała się w nie u schyłku dnia. Okrywała się szalem, gdyż bała się wieczornego chłodu, ale przede wszystkim pamiętała o tym, jak okryta nim oddawała się marzeniom w wieczór po pierwszym spotkaniu z księciem Ramzesem, wówczas porywczym i jednocześnie pełnym delikatności młodzieńcem, o którym myśl długo od siebie odpychała, zanim sama przed sobą przyznała się do miłości.

Bieliźniana darzyła swoją panią, podobnie jak inne kobiety należące do domu królowej, głęboką czcią. Nefertari umiała rządzić z wdziękiem, rozkazywać z uśmiechem na ustach. Żadna praca nie była dla niej zajęciem wstydlivym. Nie tolerowała nieuzasadnionego opóźnienia ani kłamstwa. Kiedy pojawiały się jakieś trudności, chętnie rozmawiała z odpowiednią służebną i wysłuchiwała jej tłumaczeń. Wielka małżonka królewska, zaufana przyjaciółka królowej matki, zdobyła serca wszystkich.

Bieliźniana nasączała tkaniny wyszukanymi wonnościami, które wytwarzano w pałacowym laboratorium, i układając stroje w drewnianych kufrach i szafach, starała się, by się nie pogniosły. Nadchodził wieczór, poszła więc po stary szal, którym królowa lubiła okrywać swoje ramiona, kiedy żegnała ostatnimi rytuałami dzień.

Krew odpłynęła z twarzy bieliźnianej. Nie zobaczyła szala tam, gdzie powinien leżeć. „To niemożliwe - pomyślała - musiałam pomylić kufry”. Przeszukała inny kufer, potem jeszcze jeden, a wreszcie podeszła do szaf. Daremnie.

Zaczęła wypytywać pokojówki, fryzjerkę królowej, praczki... Nikt nie potrafił udzielić jej żadnej wskazówki. Ktoś skradł ukochany szal królowej.



W sali audiencyjnej pałacu w Pi-Ramzes odbywało się posiedzenie rady wojennej. Na wezwanie króla, najwyższego wodza, stawili się generałowie, których postawiono na czele czterech armii. Zebranie protokołował Ameni, który potem opracuje sprawozdanie.

Generałami byli pisarze w dojrzałym wieku, nieźle wykształceni, posiadający znaczne majątki ziemskie, dobrzy zarządcy. Dwaj z nich walczyli z Hetytami pod rozkazami Setiego, ale tamta wojna trwała krótko i miała niewielki zasięg. W gruncie rzeczy żaden z wyższych dowódców nie uczestniczył w wojnie na dużą skalę, w wojnie, której wynik był wielką niewiadomą. Im bardziej zbliżała się godzina walki, tym większy był ich niepokój.

- Stan uzbrojenia?
- Dobry, Wasza Królewska Mość.
- Dostawy sprzętu?
- Praca w wytwórniach nie ustaje ani na chwilę. Zgodnie z twoimi zaleceniami podwojono premie wypłacane kowalom i wytwórcom strzał. Potrzebujemy jednak większej liczby mieczy i sztyletów do walki wręcz.
- Rydwany?
- Za kilka tygodni osiągniemy wystarczające stany.
- Konie?
- Opieka jest należyta. Zwierzęta wyruszające w pole będą w doskonałej formie.
- Nastroje?
- To nasza słaba strona, Wasza Królewska Mość - wyznał najmłodszy z generałów. - Twoja obecność wywiera dobroczynny wpływ, ale ciągle opowiada się mnóstwo bredni o tym, jacy okrutni i niezwykli są Hetyci. Nie szcędzimy sprostowań, ale te bajania pozostawiają trwałe ślady w umysłach.
- Także w umysłach moich generałów?
- Nie, Wasza Królewska Mość, skądże... choć nie pozbyliśmy się wątpliwości.
- Słucham, jakich?
- No... Wróg będzie wyraźnie górował liczebnością, prawda?
- Zaczniemy od przywrócenia porządku w Kanaanie.
- Czy Hetyci już tam są?
- Nie, ich armia nie zapuściła się tak daleko od swoich baz. Tylko pojedyncze oddziały szturmowe dokonały spustoszeń, a potem natychmiast wycofały się do Anatolii. Przekonali miejscowych władców, że powinni nas zdradzić, gdyż dzięki temu dojdzie do konfliktów wyniszczających nasze siły. Ale zawiodą się w swych rachubach. Szybkie odzyskanie



naszych prowincji doda żołnierzom zapędu, który pozwoli nam pomaszerować na północ i odnieść zwycięstwo.

- Niektórych niepokoi... sprawa naszych twierdz.

- Niesłusznie. Przedwczoraj i wczoraj przyleciało do pałacu z dziesięć gołębi pocztowych, które przyniosły pomyślne wieści. Żadna z naszych twierdz nie wpadła w ręce nieprzyjaciela. Mają co jeść, nie brakuje im oręża, tak że wytrzymają wszystkie szturmy aż do naszego przybycia. Musimy się jednak spieszyć.

Życzenie Ramzesa było dla zebranych rozkazem. Generałowie skłonili głowy i wrócili do koszar z mocnym postanowieniem przyspieszenia przygotowań.

- Miernoty - mruknął Ameni, odkładając starannie zaostrzoną trzcinkę, której używał do spisywania protokołu z posiedzenia rady.

- Surowa ocena - powiedział Ramzes.

- Wystarczy na nich spojrzeć! Trzęsą się ze strachu, są zbyt bogaci, zbyt przywiązani do łatwego życia! Więcej czasu spędzali dotychczas w ogrodach swoich pałacyków, gdzie mogli wylegiwać się do woli, niż na polach bitew. Jak się zachowają, kiedy staną twarzą w twarz z Hetytami, dla których jedyną racją życia jest wojna?

- Sugerujesz zmiany?

- Za późno, a zresztą czemu by to służyło? Wszyscy wyżsi dowódcy są ulepiani z tej samej gliny.

- Chcesz powiedzieć, że Egipt powinien wstrzymać się od działań wojskowych?

- Byłby to błąd, błąd zgubny... Masz rację, trzeba działać, ale sytuacja jest jasna: szanse na zwycięstwo są wyłącznie w twoich rękach.



Ramzes późnym wieczorem przyjął swojego przyjaciela, Aszę. Zarówno król, jak i naczelnik służb wywiadowczych niewiele czasu mieli na wypoczynek. W stolicy coraz bardziej narastało napięcie.

Stojąc obok siebie przy oknie komnaty faraona, dwaj mężczyźni zatopili wzrok w nocnym niebie, usianym tysiącami gwiazd.

- Co nowego, Aszo?

- Sytuacja ustabilizowała się. Z jednej strony buntownicy, z drugiej nasze twierdze. Przyjaciele Egiptu czekają na naszą interwencję.

- Chciałbym jak najszybciej, ale nie mam prawa ryzykować życia naszych żołnierzy. Niedostateczne przygotowanie i zaopatrzenie... Zbyt długo pozwalaliśmy, by ukołysała nas złuda pokoju. Przyszła chwila gwałtownego, ale i zbawiennego przebudzenia.

- Słuchają cię bogowie.

- Czy wątpisz w to, że nam sprzyjają?

- Czy potrafimy stanąć na wysokości zadań?

- Ci, którzy znajdują się pod moimi rozkazami, będą bronić Egiptu, nie szcędząc życia. Jeśli by Hetyci osiągnęli swoje cele, nastaloby królestwo mroku.

- Czy myślałeś, że ty też możesz polec?

- Nefertari będzie regentką i w razie potrzeby zasiądzie na tronie.

- Jaka piękna noc!... Dlaczego ludzie myślą tylko o tym, żeby się nawzajem zabijać?
- Marzyłem o spokojnym panowaniu. Los chciał inaczej, a ja muszę spełnić mój obowiązek.
- Może się okazać, że los nie zechce ci sprzyjać.
- Czyżbyś stracił zaufanie do mnie?
- Boję się jak każdy.
- Czy natrafiłeś wreszcie na ślad Mojżesza?
- Nie. Jakby rozpułnął się w powietrzu.
- Nie rozpułnął się, Aszo.
- Skąd ta pewność?
- Stąd, że nie rozpocząłeś jeszcze poszukiwań.
- Młody dyplomata nie dał się zbić z tropu.
- Odmówiłeś wysłania agentów w ślad za Mojżeszem - ciągnął Ramzes - gdyż nie chciałeś, by został zatrzymany i skazany na śmierć.
- Czyż Mojżesz nie jest naszym przyjacielem? Jeśli sprowadzę go do Egiptu, czeka go śmierć.
- Nie, Aszo.
- Ty, faraon, miałbyś złamać prawo?
- Nie miałem takiego zamiaru. Mojżesz może żyć w Egipcie jako człowiek wolny, gdyż sąd go uniewinni.
- Przecież... przecież zabił Sariego!
- W obronie koniecznej. Mam na to odpowiednie pisemne zeznanie.
- Wspaniała nowina!
- Proszę cię, byś odnalazł Mojżesza.
- Nie będzie to łatwe... Wszędzie panuje zamęt. Mógł się ukryć w jakimś niedostępnym miejscu.
- Odnajdź go, Aszo.

## 9.

Serramanna z miną jak chmura gradowa wkroczył do dzielnicy ceglarzy. Czterech młodych Hebrajczyków przybyłych ze środkowego Egiptu oskarżyło Abnera o szantaż. Dzięki niemu otrzymali pracę. Ale za jaką cenę! Policja prowadziła śledztwo w sposób doprawdy godny pożałowania. Sari nie był świetlaną postacią, ale nadal wpływową, Mojżesz zaś - człowiekiem kłopotliwym. Czyż śmierć pierwszego i zniknięcie drugiego nie oznacza samych korzyści? Może nie dostrzeżono jakichś ważnych śladów? Sardyńczyk rozpytywał to tu, to tam, ale potem postanowił raz jeszcze sforsować drzwi domu Abnera.

Ceglarz czytał pokrytą cyframi tabliczkę, pogryzając natarty czosnkiem chleb. Gdy tylko zobaczył Serramanę, ukrył tabliczki, siadając na nich.

- Cóż to, Abnerze, zająłeś się rachunkowością?
  - Jestem niewinny!
  - Jeśli wrócisz do starych grzeszków, będziesz miał do czynienia ze mną.
  - Chroni mnie sam król!
  - Za bardzo na to nie licz.
- Sardyńczyk wziął do ręki słodką cebulę i odgryzł kawałek.

- Nie masz nic do picia?

- Mam, w kufrze...

Serramanna uniósł wieko.

- Na boga Bes! Wystarczyłoby tego na niezłe święto wina! Amfory pełne wina! Nie brakuje też piwa!... Nieźle muszą płacić ceglarzom!

- To,.. to podarunki.

- Jak to miło, kiedy wszyscy nas kochają.

- Czego chcesz? Złożyłem zeznanie!

- To silniejsze ode mnie. Stęskniłem się za twoim towarzystwem.

- Wyjawilem wszystko, co wiedziałem.

- Chyba się mylisz. W czasach, kiedy parałem się szlachetnym rzemiosłem pirackim, lubiłem osobiście przesłuchiwać jeńców. Wielu zapomniało, gdzie ukryli łupy. Jednak zawsze udawało mi się ich przekonać, że warto wyteńczyć pamięć.

- Nie mam żadnego majątku!

- Nie obchodzą mnie twoje majątkości.

Abner poczuł ulgę. Kiedy Sardyńczyk był zajęty otwieraniem amfory z piwem, Hebrajczyk wsunął szybko tabliczkę pod matę.

- Ciekawe, co zapisałeś na tym kawałku drewna, Abnerze.

- Nic, nic takiego...

- Założę się, że sumy, które wyłudziłeś od swoich hebrajskich braci. Cóż to byłby za wspianiały dowód dla sądu!

Ogarnięty paniką ceglarz nie zaprotestował.

- Możemy się dogadać, przyjacielu. Nie jestem ani policjantem, ani sędzią.

- Co więc... Co więc chcesz mi zaproponować?

- Interesuje mnie Mojżesz, nie zaś ty. Dobrze go znasz, nieprawdaż?

- Jak wielu innych...

- To brzydko kłamać, Abnerze. Zależało ci na tym, żeby zapewnić sobie jego wsparcie, śledziłeś więc go, bo chciałeś dowiedzieć się, jakim jest człowiekiem, jak się zachowuje, z kim się zadaje.

- Cały czas wypełniała mu praca.

- Z kim się spotykał?

- Z kierownikami robót, robotnikami...

- A po pracy?

- Chętnie rozmawiał z wodzami hebrajskich plemion.

- O czymże to gawędzili?

- Jesteśmy ludem dumnym i nieufnym... Czasem marzymy o wolności. Gorliwej mniejszości Mojżesz jawił się jako przewodnik. Po zbudowaniu Pi-Ramzes to szaleństwo szybko poszło w zapomnienie.

- Jeden z robotników, którym „pomagałeś”, opowiedział mi, że Mojżesz odbył długą rozmowę w cztery oczy w swojej służbowej rezydencji.

- To prawda... Nikt nie zna tego człowieka. Mówiło się, że to jakiś architekt, który przybył z południa, żeby udzielić Mojżeszowi porad technicznych, dziwne jednak, że nie pokazał się ani razu na placu budowy.

- Opisz go.

- Sześćdziesiąt lat, wysoki, szczupły, z twarzą jak drapieżny ptak, z wydatnym nosem, wystającymi kośćmi policzkowymi. Wąskie wargi,

wysunięty podbródek.

- Strój?

- Zwykła tunika... Architekt byłby lepiej ubrany. Można by przysiąc, że ten człowiek nie chciał, by zwracano na niego uwagę. Rozmawiał tylko z Mojżeszem.

- Hebrajczyk?

- Z pewnością nie.

- Ile razy był w Pi-Ramzes?

- Co najmniej dwa.

- Czy po ucieczce Mojżesza ktoś go jeszcze widział?

- Nie.

Serramanna był spragniony i wypił duszkiem całą amforę piwa.

- Mam nadzieję, Abnerze, że nie próbowałeś niczego przede mną zataić. W przeciwnym razie mógłbym się zdenerwować i stracić panowanie nad sobą.

- Powiedziałem ci wszystko, co wiem o tym mężczyźnie!

- Nie żądam, żebyś stał się porządnym człowiekiem, bo to dla ciebie zbyt wielki wysiłek, ale postaraj się przynajmniej, by o tobie zapomniano.

- Czy... czy chciałbyś może jeszcze parę takich amfor, jak ta, którą przed chwilą opróżniłeś?

Sardyńczyk ścisnął kciukiem i palcem wskazującym nos Hebrajczyka.

- A gdybym urwał ci ten nos za karę?

Abner zemdlął z bólu. Serramanna wzruszył ramionami, wyszedł z domu ceglarza i ruszył zamyślony w stronę pałacu.

Jego śledztwo nie dało wielkiego rezultatu. Mojżesz spiskował. Zamierzał stanąć na czele stronnictwa hebrajskiego. Z pewnością chciał pozyskać kolejne przywileje dla swojego ludu, może nawet niezależne miasto w Delcie. A jeśli nieznajomy był cudzoziemcem i przybył, żeby zaproponować Hebrajczykom pomoc z zewnątrz? W takim przypadku Mojżesz popełniłby zdradę stanu. Ramzes nie będzie chciał słyszeć o tego rodzaju przypuszczeniach. Zanim wspomni o nich i ostrzeże króla przed tym, którego Ramzes uważa za przyjaciela, on, Serramanna, musi zdobyć jakieś dowody. Wiedział, że włączył się w niebezpieczną grę.



Izet urodziwa, druga małżonka Ramzesa i matka jego syna, Cha, miała w Pi-Ramzes urządzone z przepychem mieszkanie w obrębie pałacu. Choć stosunki z Nefertari były jak najlepsze, wolała przebywać w Memfis i szukać zapomnienia w ucztach, podczas których obsypywano komplementami jej urodę.

Ta zielonooka młoda kobieta o małym, prostym nosie, delikatnie zarysowanych wargach, pełna wdzięku, życia i radości, była skazana na życie w przepychu, ale niczym nie wypełnione. Mimo młodości żyła już tylko wspomnieniami. Była pierwszą kochanką Ramzesa, kochała go do szaleństwa i ta namiętna miłość wcale nie zgasła, choć Izet nie miała już serca, by walczyć o uczucia króla. Bywały godziny, bywały dni, kiedy nienawidziła tego człowieka, którego bogowie obdarzyli wszystkimi darami. Miał też dar uwodzenia, tyle że oddał swe serce Nefertari.

Gdyby chociaż wielka małżonka królewska była brzydka, głupia, odrażająca. Ale Izet urodziwa podobnie jak wszyscy poddała się czarowi i osobowości Nefertari i uznawała ją za kogoś niezwykłego, za królową godną Ramzesa.

„Cóż za dziwny los mnie spotkał - rozmyślała. - Mężczynę, którego kocham, widzę w ramionach innej, a jednak przyznaję, że ta okrutna dla mnie sytuacja jest dobra”.

Gdyby pojawił się Ramzes, Izet urodziwa nie robiłaby mu żadnych wyrzutów. Oddałaby mu się tak samo olśniona jak wtedy, gdy połączyli się po raz pierwszy w szalasię z trzciny, zagubionym wśród pól. Mógłby być pasterzem albo rybakiem - pragnęłyby go z taką samą siłą. Nie pociągała ją władza. Nie mogłaby wziąć na siebie obowiązków, pod których ciężarem ugina się królowa Egiptu. Nie wiedziała, co to zazdrość i zawiść, i dziękowała bogom, że obdarzyli ją szczęściem nie mającym równych: miłością do Ramzesa.

Ten letni dzień był dniem radości. Izet urodziwa bawiła się z dziewięcioletnim Cha i córką Nefertari, Meritamon, która wkrótce będzie obchodzić czwarte urodziny. Dzieci rozumiały się znakomicie. Namiętność Cha do czytania i pisania wcale nie osłabła. Uczył siostrzyczkę kreślić hieroglify, bez wahania prowadząc rękę dziewczynki, kiedy ta nie wiedziała, jak wygląda któryś ze znaków. Dzisiejsza lekcja była poświęcona rysowaniu ptaków, które wymagały wielkiej staranności i precyzji.

- Chodź, popływamy, woda jest wspaniała.
- Wolę się uczyć - odparł Cha.
- Musisz się też nauczyć pływać.
- To mi niepotrzebne.
- Może twoja siostrzyczka chciałaby odpocząć.

Córka Ramzesa i Nefertari była równie piękna jak jej matka. Zawahała się, bo żadnemu z tych dwojga nie chciała sprawić przykrości. Lubiła pływać, ale bała się rozdrażnić Cha, który zna tyle wspaniałych tajemnic!

- Pozwolisz, że pójde do wody? - spytała niepewnym głosem. Cha zastanowił się.

- Dobrze, ale na krótko. Musisz poprawić rysunek pisklęcia przepiórki. Łepki jest za mało zaokrąglony.

Meritamon pobiegła do Izet urodziwej, która była zadowolona, że Nefertari okazuje jej zaufanie i pozwala uczestniczyć w wychowywaniu córeczki.

Wraz z małą zsunęła się do chłodnej i czystej wody stawu ocienionego przez sykomorę. Tak, to naprawdę szczęśliwy dzień.

## 10.

W Memfis panował przytłaczający upał. Wiatr północy zamarł i czasem tylko czuło się palący podmuch, który wysuszał gardła ludzi i zwierząt. Między dachami domów rozpięto grube płótna, które dawały uliczkom cień. Żaden nosiwoda nie mógł nastarczyć z dostarczaniem płynu spragnionym ludziom.

Mag Ofir skrył się w luksusowej willi i nie cierpiał z powodu kanikuly.

Otwory w górnej części ścian zapewniały krążenie powietrza. Było to miejsce pełne spokoju, kojące i odpowiednie, żeby skupić się na rzucaniu uroków. Ofir czuł rodzaj uniesienia. Zwykle Libijczyk uprawiał swoją sztukę na chłodno, bez mała obojętnie. Nigdy jednak nie dokonał niczego tak trudnego i skala przedsięwzięcia wprawiła go w podniecenie. Oto on, syn libijskiego doradcy Echnatona, dopełni aktu zemsty.

Jego znamienity gość, Szenar, starszy brat Ramzesa i minister spraw zagranicznych, przybył wczesnym popołudniem, kiedy ulice miasta były jeszcze puste. Szenar nie zaniedbał żadnej ostrożności i przyjechał tu rydwanem należącym do jego sprzymierzeńca, Meby. Powoził niemy sługa.

Mag pokłonił się z szacunkiem Szenarowi. Ten ostatni czuł się nieswojo - podobnie jak podczas ich poprzedniego spotkania. Libijczyk, który przypominał z profilu drapieżnego ptaka, przyglądał mu się oczami zimnymi jak lód. Ten mężczyzna o ciemnozielonych oczach, Wystającym nosie i wąskich wargach bardziej przypominał demona niż człowieka. Głos i zachowanie miał jednak pełne słodyczy i chwilami można by pomyśleć, że rozmawia się z jakimś starym kapłanem, z którego ust padają słowa niosące ukojenie.

- Po co mnie wezwałeś, Ofirze? Nie podoba mi się taki sposób traktowania.

- Ponieważ pracowałem wytrwale nad naszą wspólną sprawą, dostojny panie. Nie doznasz zawodu, obiecuję.

- Tak byłoby lepiej dla ciebie.

- Zechciej pójść za mną... Dostojne damy już czekają.

Szenar ofiarował ten dom Ofirowi, żeby mag mógł spokojnie uprawiać swoje czary, wspierając w ten sposób działania zmierzające do przejęcia władzy. Oczywiście starszy brat Ramzesa zachował ostrożność i przepisał ten dom na swoją siostrę, Grymaśną. Iluż ma cennych sprzymierzeńców gotowych na każde jego skinienie... Asza, przyjaciel króla z dzieciństwa i genialny spiskowiec, syryjski kupiec Raia, zręczny szpieg hetycki, a teraz ten Ofir, którego przedstawił mu naiwny Meba, były minister spraw zagranicznych. Szenar zajął miejsce Meby, ale udało mu się go przekonać, że inicjatywa odsunięcia starego ministra wyszła od Ramzesa. Ofir to wcielenie dziwnego i niebezpiecznego świata, na który Szenar patrzył podejrzliwie. Uważał jednak, że nie należy gardzić zлочynną siłą, jaką ten świat może ofiarować.

Ofir uważał się za mózg ruchu politycznego, który postawił sobie za cel wskrzeszenie herezji Echnatona wprowadzenia kultu jedyne boga, Atona, jako religii państwowej i wyniesienie na tron egipski nikomu nie znanej kobiety z rodu szalonego króla. Szenar dał do zrozumienia Ofirowi, że sprzyja szerzeniu ideałów sekty, której wiara mogła oczarować Mojżesza. Właśnie dlatego czarownik nawiązał kontakt z Hebrajczykiem. Chciał mu pokazać, jak bardzo ich przekonania są sobie bliskie.

Szenar uznał, że każda wewnętrzna opozycja, choćby nawet słaba, to dodatkowe utrudnienia życia Ramzesowi. W odpowiednim momencie pozbedzie się wszystkich tych kłopotliwych sojuszników, gdyż człowiek sprawujący władzę nie może mieć żadnej wstydlivej przeszłości.

Mojżesz niestety popełnił morderstwo i musiał uciekać. Bez wsparcia Hebrajczyków Ofir nie ma najmniejszej szansy pozyskania tylu zwolenników, żeby osłabić pozycję Ramzesa. Zapewne, mag pokazał, co potrafi, utrudniając poród Nefertari, a nawet ściągając na córkę króla, Meritamon, zagrożenie życia. Ale w końcu ani Nefertari, ani Meritamon nic się nie stało. Chociaż królowa nie będzie już mogła mieć dzieci, magia domu królewskiego przemogła magię Libijczyka.

Ofir stał się niepotrzebny, a nawet kłopotliwy, kiedy więc Szenar dostał od maga list wzywający go pilnie do Memfis, zaczął rozmyślać, jakby się pozbyć niewygodnego sprzymierzeńca.

- Przybył nasz gość - oświadczył Ofir dwóm kobietom, które siedziały w półcieniu, trzymając się za ręce.

Pierwszą z nich była Grymaśna siostra Szenara, wiecznie znużona brunetka, drugą - Lita, pulchna blondynka, którą Ofir przedstawiał jako wnuczkę Echnatona. Szenar uważał ją za osobę niedorozwiniętą umysłowo, całkowicie uległą woli czarnoksiężnika.

- Czy moja umiłowana siostra ma się dobrze?

- Cieszę się, że cię widzę, Szenarze. Twoja obecność dowodzi, że kroczymy dobrą drogą.

Grymaśna i Sari daremnie oczekiwali, że Ramzes wyznaczy im uprzywilejowaną pozycję na swoim dworze. Ponieważ się zawiedli, zaczęli spiskować przeciwko królowi. Kiedy wykryto ich intrygę, dopiero jednoczesne wstawiennictwo Tui, królowej matki, i Nefertari, wielkiej małżonki królewskiej,

skłoniło Ramzesa do pobłażliwości. Dawny nauczyciel Ramzesa, Sari, musiał objąć funkcję majstra na placu budowy. Zgorzkniały i kłótniwy Sari wyżywał się na hebrajskich robotnikach. Swoim niesprawiedliwym i nikczemnym postępowaniem wzbudził gniew Mojżesza i ściągnął na siebie śmierć. Natomiast Grymaśna znalazła się pod wpływem Ofira i Lity. Wysoka brunetka oddała się całkowicie Atonowi, jedynemu bogowi, i walczyła o powrót jego kultu i upadek Ramzesa, bezbożnego faraona.

Nienawiść, jaką nosiła w sercu Grymaśna, zwróciła uwagę Szenara, który obiecał siostrze pierwszoplanową rolę w przyszłym państwie. W ten czy inny sposób wykorzystała jej destrukcyjną siłę w walce z młodszym bratem. A kiedy nie będzie już mógł znieść obłędu swojej siostrzyczki, przepędzi ją jak najdalej od siebie.

- Masz jakieś wiadomości o Mojżeszu? - spytała Grymaśna.

- Zniknął - odparł Szenar. - Z pewnością hebrajscy współbracia zamordowali go i pogrzebali gdzieś na pustyni.

- Straciliśmy cennego sprzymierzeńca - przyznał Ofir - ale wszystko dzieje się wedle woli jedynego boga. Czyż nie stajemy się z każdym dniem liczniejsi?

- Konieczna jest wielka ostrożność - ostrzegł Szenar.

- Aton nam pomoże! - wykrzyknęła z uniesieniem Grymaśna.

- Nie straciłem z oczu pierwotnych planów - zapewnił czarownik. - Trzeba osłabić magiczne siły broniące Ramzesa, jedyne prawdziwe przeszkody na naszej drodze.

- Pierwsza próba zakończyła się niepowodzeniem - przypomniał Szenar.

- Przyznasz jednak, że potrafię działać skutecznie.  
- Rezultat okazał się niewystarczający.  
- Przyznaję, dostojny Szenarze. Właśnie dlatego postanowiłem użyć odmiennej techniki.

- Jakiej?

Mag wskazał prawą ręką dzban opatrzony etykietką.

- Zechcesz ją odczytać?

- „Heliopolis. Dom Życia. Cztery ryby: tępogłowy”. Konserwy?

- Nie byle jakie. To pokarm przeznaczony na ofiary, najstaranniej wybrany i już teraz naładowany magią. Mam też tę tkaninę.

Potrząsnął trzymanym w ręku szalem.

- Przysięgłbym...

- Tak, tak, dostojny Szenarze, to rzeczywiście ulubiony szal wielkiej małżonki królewskiej Nefertari.

- Czybyś go... ukradł?

- Mam wielu przyjaciół, jak już mówiłem. Szenar był zdumiony. Kto był współnikiem maga?

- Połączenie dwóch materii, świętego pożywienia i szala, który dotykał ciała królowej, jest niezbędne, jeśli mamy osiągnąć jakiś postęp. Dzięki tym dwóm rzeczom, a także dzięki twojej determinacji przywrócimy kult Atona. Lita wstąpi na tron. Ona będzie królową, ty faraonem.

Lita podniosła na Szenara spojrzenie pełne zachwytu i ufności. Ta mała jest dość pociągająca i mogłaby się okazać nader ponętą kochanką.

- Pozostaje Ramzes...

- Jest tylko człowiekiem - oświadczył Ofir - i w końcu ulegnie gwałtownym i nawracającym ciągle atakom. Muszę jednak mieć pomoc.

- Możesz liczyć na mnie! - wykrzyknęła Grymaśna, mocniej ściskając dłoń Lity, która nie odrywała od Libijczyka wytrzeszczonych oczu.

- Jaki masz plan? - spytał Szenar. Ofir skrzyżował ramiona na piersi.

- Twoja pomoc też jest mi niezbędna, dostojny panie.

- Moja? Ależ...

- Wszyscy czworo pragniemy śmierci królewskich małżonków, a jednocześnie symbolizujemy kierunki przestrzeni, kamienie graniczne czasu, cały świat. Jeśli zabraknie jednej z tych czterech sił, czary nie zadziałają.

- Nie jestem czarownikiem!

- Wystarczy dobra wola.

- Zgódź się! - zwróciła się do niego błagalnym tonem Grymaśna.

- Co mam zrobić?

- Chodzi o zwykły gest - wyjaśnił Ofir.

- A więc zaczynajmy.

Mag otworzył dzban i wyjął z niego cztery zasolone i zasuszone ryby. Lita, jakby w stanie jasnowidzenia, odepchnęła Grymaśna i położyła się na plecach. Ofir położył na jej piersi szal Nefertari.

- Weź jedną z ryb za ogon - rozkazał Libijczyk Grymaśnej. Wysoka brunetka o krągłych kształtach wykonała polecenie. Ofir wyjął

z kieszeni swojej tuniki maleńką figurkę przedstawiającą Ramzesa i wsunął ją do pyska tępogłowa.

- Druga ryba, Grymaśna. Powtórzył czynność.



Cztery figurki Ramzesa zniknęły w pyskach czterech ryb.

- Król albo polegnie na wojnie - prorokował Ofir - albo wpadnie w pułapkę, którą zastawimy na niego po powrocie. Zostanie na zawsze oddzielony od królowej.

Teraz przeszedł do małego pokoju. Za nim poszła Grymaśna, trzymając cztery ryby w wyciągniętych rękach, oraz Szenar, w którym nadzieja zniszczenia Ramzesa przeważała nad strachem.

Na środku pomieszczenia stał rozpalony piecyk.

- Rzuć ryby w ogień, dostojny panie. W ten sposób spełni się twoja wola. Szenar bez wahania uczynił, co mu kazano.

Kiedy ostatnia ryba zaczęła skwierczeć, rozległo się przerażające wycie. Cała trójka wróciła do pokoju dla gości.

Szal Nefertari stanął samoistnie w płomieniach. Jasnowłosa Lita uległa oparzeniom i zemdląła.

Ofir chwycił materiał i płomień zgasł.

- Kiedy szal spłonie do końca - wyjaśnił - Ramzes i Nefertari zostaną wydani na pastwę demonów piekielnych.

- Czy Lita będzie musiała jeszcze tak cierpieć? - zaniepokoiła się Grymaśna.

- Lita zgodziła się ponieść tę ofiarę. Przez cały czas musi zachowywać świadomość. Zajmiesz się nią, Grymaśna. Kiedy oparzenia się zagoją, powtórzmy cały obrządek. Tak będzie aż do chwili, kiedy cały szal spłonie. Potrzebujemy na to czasu, dostojny Szenarze, ale cel osiągniemy.

## 11.

Przełożony medyków Północy i Południa, główny medyk pałacowy, doktor Pariamachu, był zwawym pięćdziesięcioletkiem o długich, delikatnych, wypiełgnowanych dłoniach. Był człowiekiem majątnym, ożenił się z mem-ficką arystokratką która urodziła mu trójkę ślicznych dzieci. Chlubił się wspaniałą karierą zawodową, która zyskała mu powszechny szacunek.

Tego letniego ranka Pariamachu czekał w korytarzu i nie mógł powściągnąć gniewu. Ramzes nigdy przecież nie chorował, a w dodatku naraził znakomitego lekarza na dwugodzinne już oczekiwanie. W końcu zjawił się pokojowiec, który wprowadził go do komnaty Ramzesa.

- Wasza Królewska Mość, jestem twoim unizonym sługą, ale...

- Jakże się czujesz, kochany doktorze?

- Niepokoję się, panie! W pałacu szepcze się, że chcesz powołać mnie na medyka armii, która wyruszy na północ.

- Czy to nie zaszczyt?

- Z pewnością, Wasza Królewska Mość, czy jednak nie będę bardziej potrzebny w pałacu?

- Trzeba zastanowić się nad tym, co powiedziałeś. Pariamachu nie ukrywał swojej trwogi.

- Panie... Czy mogę dowiedzieć się, jaką decyzję podjąłeś?

- Może w gruncie rzeczy masz rację. Twoja obecność w pałacu jest niezbędna.

Medyk z trudem powstrzymał westchnienie ulgi.

- Ufam bez reszty moim pomocnikom, Wasza Królewska Mość. Ten, którego zechcesz wybrać, z pewnością cię nie zawiedzie.

- Dokonałem już wyboru. Zdaje się, że znasz mojego przyjaciela, Setau?

Z cienia wystąpił krępy, niedbale ogolony mężczyzna bez peruki, o wyzywającym spojrzeniu, ubrany w wyposażoną w mnóstwo kieszeni suknię ze skóry antylopy. Medyk zrobił krok do tyłu.

- Miło mi znowu cię spotkać, panie. Przyznaję, że moją karierę trudno byłoby uznać za błyskotliwą, ale zaprzyjaźniłem się za to z węzami. Czy chciałbyś pogłaskać żmiję, którą złapałem wczorajszego wieczoru?

Medyk postąpił jeszcze jeden krok do tyłu. Patrzył osłupiały na króla.

- Wasza Królewska Mość, umiejętności potrzebne do pokierowania służbą medyczną...

- Bądź szczególnie czujny podczas mojej nieobecności, medyku. Jesteś osobiście odpowiedzialny za zdrowie całej rodziny królewskiej.

Setau wsunął rękę do jednej z niezliczonych kieszeni. Pariamachu zląkł się, że dzikus wydobędzie z niej gada, czym prędzej złożył więc królowi pokłon i wyszedł.

- Jak długo jeszcze będziesz się otaczał tego rodzaju pluskwami? - zapytał zaklinacz węzów.

- Nie bądź taki surowy dla tego człowieka. Czasem udaje mu się wyleczyć swoich pacjentów. Aha... Czy godzisz się na objęcie kierownictwa służbami medycznymi naszej armii?

- To stanowisko mnie nie interesuje, ale nie mogę pozwolić, żebyś wyruszył sam.



Dzban zasolonych ryb z Domu Życia w Heliopolis i szal królowej Nefertari... Dwie kradzieże, ale jeden złodziej! Serramanna był pewny, że wie, kto ważył się na te czyny. Mógł to być tylko Rome, rządca pałacu. Sardyńczyk od dawna spoglądał na niego podejrzliwym okiem. Ten zbyt jowialny i dobroniosny człowiek zdradzał króla, a nawet próbował go zamordować.

Ramzes omylił się przy wyborze rządcy.

Sardyńczyk nie mógł powiedzieć królowi ani o Mojżeszu, ani o Romem, ryzykowałby bowiem gwałtowną reakcją Ramzesa, a i tak z pewnością nie doszłoby do aresztowania tego łajdaka, rządcy, podobnie jak nie zniszczyłoby przyjaźni Ramzesa do Hebrajczyka. Do kogóż więc się zwrócić? Pozostaje Ameni. Osobisty sekretarz Ramzesa, człek przenikliwy i nieufny, z pewnością go wysłucha.

Serramanna przeszedł między dwoma żołnierzami, którzy strzegli dostępu do korytarza wiodącego do biura Ameniego. Pisarz, tytan pracy, kierował zespołem dwudziestu wysokich urzędników, którzy czytali wszystkie ważne dokumenty. Potem Ameni sporządzał wyciąg i przedstawiał ostateczny wynik pracy Ramzesowi.

Nagle Sardyńczyk usłyszał za sobą odgłos pospiesznych kroków. Odwrócił się zdziwiony. Prawie dziesięciu piechurów wysunęło w jego kierunku włócznie.

- Zwariowaliście?
- Wypełniamy tylko rozkazy.
- To ja wydaję rozkazy!
- Musimy cię zatrzymać.
- Co to ma znaczyć?
- Spełniamy swój obowiązek.

Drzwi gabinetu Ameniego otworzyły się i na progu stanął sekretarz osobisty króla we własnej osobie.

- Ameni, każ tym durniom odejść.
- To ja wydałem rozkaz, żeby cię aresztowali.

Nawet rozbicie okrętu nie wstrząsnęłoby do tego stopnia dawnym piratem. Przez chwilę stał skamieniały. Żołnierze wykorzystali to, żeby odebrać mu broń i związać ręce na plecach.

- Zechciej wytłumaczyć...

Ameni skinął ręką i strażnicy wepchnęli Serramanę do gabinetu sekretarza. Pisarz zajrzał do swoich papierusów.

- Czy znasz jakąś Nenufar?
- Pewnie, to jedna z moich kochanek. Dokładnie mówiąc, najnowsza.
- Czy doszło między wami do kłótni?
- Padaly tylko czule słówka w ogniu igraszek.
- Czy użyłeś wobec niej siły? Sardyńczyk uśmiechnął się.
- Nie powiem, dochodziło do ciężkich zmagania, lecz prowadziły one na szczyty rozkoszy.

- Nie masz więc nic do zarzucenia tej dziewczynie?

- Owszem! Bezwstydnie wysysa ze mnie wszystkie siły. Ameni nie zmienił lodowatego wyrazu twarzy.

- Ta Nenufar wniosła przeciwko tobie poważne oskarżenia.
- Ależ!... Mogę cię zapewnić, że nie miała powodów do niezadowolenia!
- Nie mówię o twoich wyczynach w łóżku, ale o zdradzie!
- O zdradzie?... Czyżbym się przesłyszał?
- Nenufar oskarża cię, że jesteś szpiegiem na usługach Hetytów.
- Uważaj, Ameni, za daleko posuwasz się ze swoimi żartami!
- Ta dziewczyna kocha swoją ojczyznę. Kiedy w kufrze na bieliznę,

który stoi w twojej sypialni, znalazła te dość dziwaczne drewniane tabliczki, uznała, że powinna mi je przynieść. Poznajesz je?

Ameni pokazał tabliczki Sardyńczykowi.

- Nie należą do mnie!

- Oto dowody twojej zbrodni. Donosisz w sposób dość prostacki hetyckiemu korespondentowi, że postarasz się unieszkodliwić doborowy korpus, nad którym objąłeś dowództwo.

- Bzdura!

- Zeznanie kochanki zostało spisane przez sędziego. Odczytał je na głos w obecności świadków, a ona potwierdziła treść.

- To sztuczka, która ma mnie zdyskredytować i osłabić Ramzesa.

- Zgodnie z datami podanymi na tabliczkach jesteś zdrajcą od ośmiu miesięcy. Władca hetycki obiecał ci fortunę, którą otrzymasz po klęsce Egiptu.

- Jestem wierny Ramzesowi!... Darował mi życie, kiedy mógł mnie go

pozbawić, więc to życie jest jego własnością.

- Piękne słowa, ale nie mające pokrycia w faktach.

- Przecież znasz mnie, Ameni! To prawda, byłem piratem, ale nie zdrajcą. Nigdy!

- Wydawało mi się, że cię znam, ale teraz przypominasz mi tych dworaków, którzy myślą tylko o swoich korzyściach. Czyż najemnik nie służy temu, kto lepiej płaci?

Dotknięty do żywego Serramanna wyprężył się.

- Skoro faraon mianował mnie dowódcą swojej straży przybocznej i oddał mi komendę nad elitarnym pułkiem, chyba nie możesz wątpić, że ma do mnie pełne zaufanie.

- Zawiodłeś je.

- Nie popełniłem zbrodni, o którą mnie oskarżasz. Zaprzeczam z całą stanowczością!

- Rozwiązać mu ręce.

Serramanna poczuł ogromną ulgę. Ameni przesłuchał go z obowiązującą w takich wypadkach surowością, ale widać uznał go za niewinnego. Osobisty sekretarz króla podał Sardyńczykowi przyciętą i zamoczoną w atramencie trzcinkę oraz kawałek wapienia o wypolerowanej starannie powierzchni.

- Napisz swoje imię i wszystkie tytuły.

Zdenerwowany Serramanna wykonał polecenie.

- To samo pismo jest na drewnianych tabliczkach. Dołączę nowy dowód do akt. Jesteś winny, Serramanno.

Rozwścieczony pirat próbował rzucić się na Ameniego, ale poczuł pod żebrami ukłucie czterech włóczni i po jego bokach spłynęły cztery maleńkie strużki krwi.

- To całkowite przyznanie się do winy, nie uważasz?

- Chcę zobaczyć tę dziewczynę i zmusić ją, żeby wypluła swoje kłamstwa!

- Zobaczysz ją, ale dopiero podczas procesu.

- Ameni! Dałeś się wciągnąć w pułapkę!

- Przygotuj obronę, Serramanno. Dla takich zdrajców jak ty jest tylko jedna kara: śmierć. I nie licz na pobłażliwość Ramzesa.

- Pozwól mi porozmawiać z królem, mam dla niego ważne nowiny.

- Nasze wojsko wyrusza jutro na północ. Twoja nieobecność zaskoczy hetyckich przyjaciół.

- Proszę cię, pozwól mi porozmawiać z królem!

- Do więzienia z nim! Ma być pilnie strzeżony dniem i nocą! - rozkazał Ameni.

## 12.

Szenar był w doskonałym humorze, czuł wilczy apetyt. Jego śniadanie, „na przebudzenie”, składało się z jęczmiennego kleiku, dwóch pieczonych przepiórek, koziego sera i okrągłych miodowych ciasteczek. Dzień wymarszu Ramzesa z armią postanowił uczcić udkiem gęsim upieczonym z rozmarynem, kminkiem i trybułą. Serramanna został zatrzymany i rzucony

do lochu, a to oznacza poważne osłabienie ofensywnej siły armii egipskiej. Umoczył właśnie wargi w czarce świeżego mleka, kiedy do jego apartamentu wkroczył Ramzes.

- Oby bogowie chronili twoje oblicze - rzekł Szenar, wstając i wypowiadając starą formułkę grzecznościową, którą posługiwano się podczas porannych powitań.

Król był ubrany w białą spódniczkę i luźną koszulę o krótkich rękawach. Na przegubach rąk miał srebrne bransolety.

- Mam wrażenie, że mój umiłowany brat nie przygotował się jeszcze do wymarszu.

- Ależ!... Czy chcesz zabrać mnie ze sobą, Ramzesie?

- Widzę, że nie jesteś nastawiony zbyt bojowo.

- Nie mam twojej siły ni twego męstwa.

- Oto rozkazy dla ciebie: podczas mojej nieobecności będziesz zbierał informacje napływające zza granicy i przekazywał je do oceny Nefertari, Tui i Ameniemu, którzy utworzą radę regencyjną mającą pełnomocnictwa do podejmowania decyzji. Ja będę w pierwszej linii razem z Aszą.

- Wyrusza z tobą?

- Jest mi niezbędny ze względu na doskonałą znajomość terenu.

- Dyplomacja niestety zawiodła...

- Żałuję, Szenarze, ale nie ma już czasu na wahania.

- Jaką strategię przyjmiesz?

- Przywrócę porządek w naszych prowincjach, potem zatrzymam się na jakiś czas, żeby zebrać siły przed marszem na Kadesz i bezpośrednim starciem z Hetytami. Być może na początku tego drugiego etapu ekspedycji wezwę cię do siebie.

- Uczestniczyć w zwycięstwie to dla mnie szczęście.

- Tym razem Egipt przetrwa próbę.

- Bądź ostrożny, Ramzesie. Nasz kraj cię potrzebuje.



Ramzes pokonał łodzią kanał, który oddzielał dzielnicę warsztatów i składów od najstarszej części Pi-Ramzes, Awaris, niegdyś stolicy hyksoskich najeźdźców, niesławnej pamięci Azjatów. Tam właśnie znajdowała się świątynia Seta, przerażającego boga burzy i niebieskich zawieruch, władającego najgroźniejszą z mocy działających we wszechświecie i protektora ojca Ramzesa, Setiego, jedyne go egipskiego króla, który ważył się przyjąć imię wywodzące się od tego boga.

Ramzes rozkazał, by powiększono i upiększono sanktuarium groźnego Seta, któremu z polecenia Setiego musiał właśnie tutaj stawić czoło, kiedy przygotowywał się w tajemnicy do objęcia najwyższej władzy.

W sercu młodego księcia starły się wówczas dwie moce: strach i siła pchająca do zwycięstwa. Z tych zmagania zrodził się ogień wywiedziony z natury samego Seta, a naukę płynącą z tego starcia Seti ujął w zalecenie: „Wiara w dobroć ludzkich istot to błąd, na który faraon nie może sobie pozwolić”.

Na dziedzińcu przed zadaszoną częścią świątyni wznosiła się stela z

różowego granitu<sup>4</sup>. Na jej szczycie umieszczono statuetkę dziwnego zwierzęcia, w które wcielał się Set. Był to rodzaj psa o czerwonych ślepiach, wielkich stojących uszach i długim, zakrzywionym w dół pysku. Nikt nie widział takiego stworzenia i żadna z istot ludzkich go nie ujrzy. Na sklepieniu steli znajdowało się także wyobrażenie Seta, ale tym razem w formie ludzkiej. Na głowie miał stożkową tiarę, krąg słoneczny i dwa rogi. W prawej ręce - klucz życia, w lewej berło - „moc”.

Stela była opatrzona datą: czwarty dzień czwartego miesiąca letniego roku 400<sup>5</sup>. W ten sposób położono szczególny nacisk na moc liczby cztery, porządkującej kosmos. Hieroglificzny tekst wyryty na steli zaczynał się od inwokacji:

*Bądź pozdrowiony, Secie, synu bogini nieba,  
Ty, którego moc jest wielka w łodzi milionów lat,  
Ty, który stoisz na dziobie łodzi światła i powalasz swoich wrogów,  
Ty, który przemawiasz grzmiącym głosem!  
Pozwól faraonowi podążyć za twoim ka.*

Ramzes wszedł do świątyni i modlił się chwilę przed posągiem Seta. Moc boga będzie mu potrzebna podczas walki, którą wkrótce przyjdzie mu stoczyć.

Czyż Set, który potrafi przeobrazić cztery lata panowania w czterysta lat wyrytych w kamieniu, nie jest najlepszym ze wszystkich sprzymierzeńców?



Biuro Ameniego było wypełnione zwiniętymi papirusami, które wsuwano do skórzanych pokrowców i wkładano do dzbanów albo drewnianych kufrów. Wszystkie opatrzone były etykietkami wskazującymi zawartość dokumentu i datę jego spisania. Panował tu idealny porządek, choć nikt nie miał prawa do sprzątnięcia tego miejsca. Ameni osobiście i starannie wykonywał tę pracę.

- Wolałbym wyruszyć z tobą - zwierzył się Ramzesowi.
- Twoje miejsce jest tutaj, przyjacielu. Będziesz spotykał się codziennie z królową i z moją matką. Nie zważaj na żądania, z jakimi może wystąpić Szenar, i nie dopuść go do podejmowania jakichkolwiek decyzji.
- Wracaj jak najszybciej.
- Mam zamiar uderzyć szybko i mocno.
- Będziesz musiał obejść się bez Serramanny.
- A to dlaczego?

Ameni zrelacjonował okoliczności aresztowania Sardyńczyka. Ramzes zasmucił się.

- Przygotuj precyzyjny akt oskarżenia - rozkazał król. - Po powrocie przesłucham oskarżonego. Musi wyjawić mi motyw swojego czynu.
- Pirat zawsze pozostanie piratem.

<sup>4</sup> Mierząca 2,20 m wysokości i 1,30 m szerokości.

<sup>5</sup> Stad nazwa, jaką temu niezwykłemu zabytkowi nadali egiptolodzy: stela roku 400.

- Czeka go proces i przykładowa kara.
- Przydałoby ci się jego potężne ramię - powiedział z żalem Ameni.
- Jego miecz zagłębiłby się w moje plecy.
- Czy nasze wojsko jest naprawdę gotowe do walki?
- Nie ma wyboru.
- Wasza Królewska Mość, wierzysz, że mamy szansę na zwycięstwo?
- Rozprawimy się z buntownikami, którzy zasiali zamęt w naszych protektoratach, ale potem...
- Zanim wyruszysz na Kadesz, przyślij rozkaz, bym do ciebie dołączył.
- Nie, przyjacielu. Najbardziej pożyteczny jesteś tutaj, w Pi-Ramzes. Jeśli polegnę, Nefertari będzie potrzebowała twojego wsparcia.
- Nie ustaniemy w wysiłku wojennym - zapewnił Ameni. - Nadal będziemy wytwarzać broń. Prosiłem... prosiłem Aszę i Setau, by czuwali nad twoim bezpieczeństwem. Nie będzie Serramanny i gotów byłbyś popełnić jakiś nierozważny czyn.
- Czy moje armia nie będzie z góry pokonana, jeśli nie będę maszerował na jej czele?



Miała włosy czarniejsze niż najciemniejsza noc, słodsze niż najśłodsza figa, zęby bielsze niż sproszkowany gips, piersi jędrne jak dwa jabłka miłości. Nefertari, jego żona. Nefertari, królowa Egiptu, której promienne spojrzenie była radością Dwóch Ziem.

- Po spotkaniu z Setem odbyłem rozmowę z matką - wyznał Ramzes.
  - Co powiedziała?
  - Mówiła o Setim, o tym, że zanim stanął do walki, spędzał wiele godzin na kontemplacji, o tym, jak umiał zachowywać energię podczas nie kończących się dni podróży.
  - Żyje w tobie dusza ojca. Będzie walczył u twego boku.
  - Składam moje królestwo w twoje ręce, Nefertari. Tuja i Ameni będą twoimi wiernymi sprzymierzeńcami. Serramanna został właśnie aresztowany, Szenar z pewnością spróbuje sięgnąć po władzę. Musisz trzymać pewną dłońią ster nawy państwowej.
  - Możesz liczyć tylko na siebie, Ramzesie.
- Król przycisnął małżonkę do serca, jakby nigdy już miał jej nie zobaczyć.



Dwie szerokie, pofałdowane wstęgi lniane spływały z błękitnej korony aż do pasa. Ramzes miał na sobie pikowany skórzany kaftan, połączenie lekkiego pancerza ze zwykłą suknią. Skóra była pokryta małymi metalowymi płytkami. Całość okrywała wielka, przezroczysta, nieźródowanie majestatyczna szata.

- Kiedy Homer ujrzał faraona w tym wojennym stroju, wyjął fajkę z ust i wstał. Hektor, czarno-biały kot, skrył się czym prędzej pod krzesłem.
- A więc wybiła godzina, Wasza Królewska Mość.
  - Przyszedłem się z tobą pożegnać przed wyruszeniem na północ.

- Niedawno napisałem takie słowa: „Zaprzął do wozu rumaki spizowokopytne, bystrym cwałem gnające, złotymi wiejące grzywami. Sam przyoblókł się w szaty złociste i bicz ujął w rękę, zaciął bata śmignięciem, a one pomknęły ochotnie wskroś przestworzy pomiędzy gwiaździstym niebem i ziemią”.

- Moje konie zasługują na taki hołd. Od wielu dni przygotowuję je do próby, której zostaniemy razem poddani.

- Ten wyjazd... Szkoda! Poznałem bardzo ciekawy przepis. Mieszając chleb jęczmienny z sokiem z daktyli, które sam dryluję, uzyskuję po fermentacji piwo dobre na trawienie. Chętnie bym cię nim poczęstował.

- Homerze, to stary przepis egipski.

- Ale piwo uwarzone przez greckiego poetę musi mieć niewyobrażalnie wspaniały smak.

- Po powrocie napijemy się go razem.

- Chociaż na starość robię się zgryźliwy, nie lubię pić sam, zwłaszcza kiedy zaprosiłem drogiego memu sercu przyjaciela, żeby dzielił ze mną tę przyjemność. Grzeczność wymaga zatem, byś wrócił jak najszybciej, Wasza Królewska Mość.

- Taki jest mój zamiar. Co więcej, chętnie przeczytam twoją *Iliadę*.

- Minie jeszcze wiele lat, zanim nadejdzie ta chwila. Dlatego to starzeje się powoli, by wywieść czas w pole. Ty zaś, panie, ściśnij go w swej pięści.

- Do rychłego zobaczenia, Homerze.

Ramzes wsiadł do rydwanu, który ciągnęły dwa konie o imionach Zwycięstwo w Tebach i Bogini Mut jest zadowolona. Młode, pełne wigoru i mądre zwierzęta wyruszą radośnie na spotkanie przygody. Już teraz czuły pragnienie pokonywania wielkich przestrzeni.

Swojego psa, Stróża, powierzył Ramzes Nefertari, natomiast Zabijaka, ogromny lew nubijski, stanął obok jego rydwanu. Potężne, przepiękne zwierzę też miało ochotę popisać się swoimi talentami wojownika.

Faraon uniósł prawe ramię. Rydwan drgnął, koła zaczęły się obracać, lew ruszył, trzymając się dokładnie czoła pojazdu. A za Ramzesem ruszyły tysiące piechurów w towarzystwie oddziałów jazdy na rydwanach.

### 13.

Mimo czerwcowego upału, większego niż zazwyczaj o tej porze roku, w armii egipskiej panowało przekonanie, że ta wojna będzie sielankowym spacerkiem. Przemarsz przez północno-wschodnią Deltę był czasem oczarowań. Wieśniacy, zapominając o groźbie, jaka zawisła na Dwoma Ziemiach, ścinałi sierpami wiechy sorga. Lekki wietrzyk znad morza powodował, że pola uprawne falowały i mieniły się zielenią i złotem. Chociaż król nakazał forsowny marsz, piechurzy z przyjemnością patrzyli na zagony, nad którymi wzbijały się czaple, pelikany i różowe flamingi.

Postoje zarządzano w wioskach, gdzie przyjmowano wojsko gościnnie. Żołnierze, nie zapominając o dyscyplinie, posilali się warzywami i świeżymi owocami, popijali wodą zmieszaną z miejscowym winem, nie żałując sobie przy okazji czarki słodkiego piwa. Jakże odległy był wizerunek spragnionego i złąknionego żołnierza, który ugina się pod



ciężarem sprzętu.

Ramzes objął dowództwo nad całą armią, która została podzielona na cztery pięciotysięczne korpusy powierzone szczególnej pieczy Ra, Amona, Seta i Ptaha. Do tych dwudziestu tysięcy ludzi dochodzili rezerwiści, z których część pozostanie w Egipcie, oraz oddział doborowy, jazda na rydwanach. Aby nadać większą elastyczność swojej armii, trudnej do manewrowania w takiej masie, król zorganizował kompanie po dwustu ludzi, którymi dowodzili chorążowie.

Generał jazdy i generałowie czterech dywizji, pisarze armijni i szef intendentury nie podejmowali samodzielnie żadnej inicjatywy i zawsze konsultowali się z Ramzesem, kiedy pojawiły się jakieś trudności. Na szczęście mógł zawsze liczyć na Aszę i jego oschłe i precyzyjne zarządzenia, które respektowali wszyscy wyżsi oficerowie.

Jeśli chodzi o Setau, ten potrzebował wozu, na który mógł złożyć wszystko, co uważał za niezbędne wyposażenie dobrze wychowanego człowieka wyprawiającego się na zatrważające obszary północne. Miał więc pięć brzytw z brązu, dzbanki z pomadami i balsamami, osetkę, drewniany grzebień, kilka bukłaków świeżej wody, tłuczki, toporek, sandały, maty, płaszcz, spódniczki, tuniki, laski, kilkadziesiąt pojemników z mosykotem, smołą ziemną, ochrą i ałunem, dzbanki z miodem, torebeczki z kminkiem, przystępem, rącznikiem i walerianą. Na drugi wóz załadował lekarstwa, wywary i driakwie, które odbywały wędrowkę pod czujnym okiem Lotos, małżonki Setau i jedynej niewiasty biorącej udział w ekspedycji. Ponieważ wszyscy wiedzieli, że ma oręż w postaci przerażających gadów, nikt nie śmiał zbliżyć się do pięknej Nubijki o smukłym i gibkim ciele.

Setau nosił naszyjnik z pięciu ząbków czosnku, który oddalał miazmaty i chronił użębie. Naśladowało go wielu żołnierzy, znający dobrze zalety tej rośliny, która według legendy ocaliła mleczne zęby młodego Horusa, kiedy bóg ten skrył się wraz z matką, Izydą, wśród bagien Delty, by umknąć Setowi starającemu się zabić syna i następcę Ozyrysa.

Podczas pierwszego postoju Ramzes udał się do swojego namiotu w towarzystwie Aszy i Setau.

- Serramanna zamierzał mnie zdradzić - oświadczył.
- To zaskakujące - uznał Asza. - Pochlebiam sobie, że znam się na ludziach, lecz miałem wrażenie, że ten człowiek dochowa ci wierności.
- Ameni zgromadził przeciwko niemu niepodważalne dowody.
- Dziwne - wtrącił swoje zdanie Setau.
- Nie kochałeś Serramanny - przypomniał mu Ramzes.
- Doszło między nami do starcia, to prawda, ale poddałem go próbie. Jest człowiekiem honoru i szanuje swoje słowo. A tobie to słowo dał.
- Zapominasz o dowodach.
- Ameni mógł się pomylić.
- To mu się nie zdarza.
- Ameni, nie Ameni, każdy jest omylny. Możesz być pewny, że Serramanna nie zdradził i że chciano go usunąć, żeby osłabić ciebie.
- Co ty na to, Aszo?
- Nie wydaje mi się, żeby twierdzenie Setau było pozbawione podstaw.

- Kiedy przywrócimy porządek w naszych protektoratach - oświadczył król - a Hetyci poproszą o łaskę, wyjaśnimy tę sprawę. Albo Serramanna jest zdrajcą, albo ktoś podsunął fałszywe dowody. W jednym i drugim wypadku chcę poznać całą prawdę.

- Oto ideał, z którego ja już zrezygnowałem - przyznał Setau. - Tam, gdzie żyją ludzie, kłamstwo rozkwita.

- Moją rolą jest zwalczać je i pokonywać - oznajmił Ramzes.

- Właśnie dlatego wcale ci nie zazdroszczę. Wężę nie atakują przynajmniej od tyłu.

- Chyba że człowiek rzuci się do ucieczki - uściślił Asza.

- Ale wtedy zasługuje na to, co mu zrobią.

Ramzes wyczuwał, że przez umysły obu jego przyjaciół przemknęło straszliwe podejrzenie. Wiedzieli, co on czuje, i mogliby godzinami rozmawiać, by przepędzić natrętnego upiora: A jeśli sam Ameni spreparował dowody? Precyzyjny Ameni, któremu król powierzył zarządzanie państwem, jest bowiem pewny, że nieznużony pisarz nigdy go nie zdradzi. Ani Asza, ani Setau nie ważyli się oskarżyć go wprost, ale Ramzes nie ma prawa zamykać oczu na sprawę.

- Czemu Ameni miałby to uczynić? - spytał.

Setau i Asza wymienili w milczeniu spojrzenia.

- Gdyby Serramanna trafił na jakieś niepokojące informacje dotyczące mojego sekretarza - ciągnął Ramzes - natychmiast by mnie o tym zawiadomił.

- Może Ameni kazał go aresztować, żeby temu zapobiec? - powiedział Asza.

- Mało prawdopodobne - uznał Setau. - Obracamy się w próżni. Dopiero po powrocie do Pi-Ramzes będziemy mogli wszystko ocenić.

- Tę drogę wskazuje mądrość - przyznał Asza.

- Nie podoba mi się ten wiatr - zmienił temat Setau. - Nie jest taki jak co roku w lecie. Niesie choroby i zniszczenie, jakby rok miał skończyć przed czasem. Strzeż się, Ramzesie. Te zgubne powiewy nie wróżą niczego dobrego.

- Najlepszą gwarancją sukcesu jest szybkość działania. Żaden wiatr nie opóźni naszego marszu.



Rozmieszczone wzdłuż północno-wschodniej granicy Egiptu twierdze tworzące Królewski Mur porozumiewały się między sobą sygnałami optycznymi i przesyłały regularnie meldunki faraonowi. W czasach pokojowych ich zadaniem było pilnowanie granicy, przez którą przedzierali się imigranci. Od czasu ogłoszenia stanu gotowości łucznicy i strażnicy obserwowali bezustannie horyzont z wysokości murów, po których krążyły ronty. Ten wielki mur został zbudowany kilkaset lat wcześniej przez Sezostrisa I i miał uniemożliwić Beduinom porywanie bydła z Deltą, a także odeprzeć wszelką próbę inwazji.

„Kto przekroczy tę granicę, zostanie jednym z synów faraona” - głosiło prawo przytoczone na steli umieszczonej w każdej z tych twierdz, które starannie remontowano i obsadzano dobrze uzbrojonymi i dobrze płatnymi

garnizonami. Stacjonowali tam żołnierze i celnicy, którzy pobierali opłaty celne od kupców wwożących towary do Egiptu.

Królewski Mur, umacniany stulecie po stuleciu, dawał ludności Egiptu poczucie bezpieczeństwa. Dzięki temu systemowi obronnemu, który nigdy jeszcze nie zawiódł, kraj nie lękał się ani ataku z zaskoczenia, ani fali barbarzyńców, których wabiły żyzne ziemie Delt.

Armii Ramzesa obcy był w tej chwili wszelki niepokój. Ten i ów z weteranów zaczynał już wierzyć, że chodzi o zwykłą inspekcję i pokaz siły faraona. Kiedy ujrzeli blanki pierwszej fortecy pełne gotowych do strzelania łuczników, ich optymizm nieco osłabł.

Otworzyła się podwójna brama, przez którą Ramzes wjechał do środka. Ledwie jego rydwan zatrzymał się pośrodku wielkiego piaszczystego dziedzińca, jakiś z ogromnym brzuchem osobnik, chroniący się przed słońcem pod trzymanym przez sługę wielkim parasolem, popędził ku władcy.

- Chwała ci, Wasza Królewska Mość. Twoja obecność jest darem bogów.

Asza przedstawił Ramzesowi szczegółowy raport dotyczący generalnego gubernatora Królewskiego Muru. Ten bogaty posiadacz ziemski, pisarz wykształcony na memfickiej uczelni, żarłok, ojciec czworga dzieci nienawidził życia wojskowego i pragnął jak najszybciej pozbyć się pożądanego przez wszystkich, lecz związanego z nudnymi obowiązkami stanowiska, by objąć w Pi-Ramzes wysoki urząd intendenta koszar. Generalny gubernator Muru Królewskiego nie miał nigdy w ręku broni i bał się przemocy, ale jego księgi rachunkowe były bez zarzutu, a dzięki zamięłowaniu do dobrej jakości produktów, garnizony twierdz były doskonale żywione.

Król zeskoczył z rydwanu i poklepał konie, które odwdzińczyły mu się przyjaznymi spojrzeciami.

- Kazałem przygotować ucztę, Wasza Królewska Mość. Niczego ci tu nie zabraknie. Twoja sypialnia nie będzie tak wygodna jak w pałacu, ale mam nadzieję, że ci się spodoba i że dobrze w niej wypoczniesz.

- Nie zamierzam wypoczywać. Muszę zdławić bunt.

- Oczywiście, Wasza Królewska Mość, a jakże! To sprawa kilku dni.

- Skąd ta pewność?

- Raporty docierające do nas z fortec kanańskich podają uspokajające informacje. Buntownicy nie potrafią się zjednoczyć i walczą jedni z drugimi.

- Czy nasze umocnienia zostały zaatakowane?

- Bynajmniej, panie! Oto ostatni meldunek, jaki przyniósł dziś rano gołąb pocztowy.

Ramzes przeczytał napisaną spokojną ręką wiadomość. Rzeczywiście, wydawało się, że zaprowadzenie porządku w Kanaanie nie nastreczy większych trudności.

- Proszę zadbać należycie o moje konie! - rozkazał król.

- Docenią tutejszą stajnię i paszę - zapewnił gubernator.

- Sala map?

- Natychmiast cię tam zaprowadzę, Wasza Królewska Mość. Gubernator biegał najszybciej, jak potrafił, żeby król nie stracił ani chwili swego

cennego czasu. Noszący parasol miał ogromne trudności z przemieszczaniem się w ślad za swym panem.

Ramzes wezwał Aszę, Setau i generałów.

- Jutro ruszamy forsownym marszem prosto na północ - oznajmił, wskazując szlak na rozłożonej na niskim stole mapie. - Ominiemy od zachodu Jerozolimę, dotrzemy do wybrzeża, nawiążemy kontakt z pierwszą fortecą i pokonamy buntowników z Kanaanu. Zatrzymamy się w Megiddo, a potem przystąpimy do dalszej ofensywy.

Generałowie potwierdzili swą gotowość. Tylko Asza milczał. Setau wyszedł z sali, spojrzął na niebo i podszedł z powrotem do Ramzesa.

- Co się stało?

- Nie podoba mi się ten wiatr. Jest zdradziecki.

## 14.

Maszerowali zwawo i radośnie, ale dyscyplina nieco się rozluźniła. Kiedy wkraczali do Kanaanu, kraju podległego faraonowi i płacącego mu daninę, nikt nie miał uczucia, że zapuszcza się w obce miejsca, że może tu grozić jakieś niebezpieczeństwo. Czy Ramzes nie potraktował zbyt poważnie zwykłego lokalnego konfliktu?

Siły egipskie liczyły, że buntownicy czym prędzej złożą broń i zaczną błagać króla o wybaczenie. Jeszcze jedna kampania, która skończy się, na szczęście, bez poległych i rannych! Podczas przemarszu wybrzeżem żołnierze zauważyli wprawdzie, że maleńkie forty, których załogę stanowiło zwykle trzech ludzi śledzących przemieszczanie się stad zwierząt, są puste, ale nikogo to nie zaniepokoiło.

Tylko Setau stale miał kwaśną minę. Mimo palącego słońca powoził swoim wozem z odkrytą głową i nie odzywał się do Lotos, na której skupiały się spojrzenia żołnierzy.

Wiatr od morza niósł nieco ochłody, dobra droga nie kaleczyła stóp, nosiciele wody nie szczydzili żołnierzom zbawczego płynu. Chociaż rzemiosło wojskowe wymaga dobrego zdrowia i upodobania do pieszych wędrówek, nie przypomina jednak w niczym tego piekła, które opisują pisarze chętnie lekceważąco wyrażający się o innych zawodach.

Po prawicy Ramzesa podążał jego lew. Nikt nie śmiał się zbliżyć w obawie przed jego pazurami, ale wszyscy byli zadowoleni z obecności zwierzęcia, gdyż było wcieleniem nadprzyrodzonych sił, którymi tylko faraon może się posługiwać. Ponieważ zabrakło Serramanny, lew objął rolę obrońcy Ramzesa.

Ujrzeni przed sobą pierwszą twierdzę Kanaanu. Była to imponująca budowla o murach z cegieł, otoczona grubymi, wysokimi na sześć metrów wałami, wzmocniona przedpiersiami, z wieżyczkami wartowniczymi i blankami.

- Kto jest dowódcą garnizonu? - spytał Aszę Ramzes.

- Doświadczony dowódca pochodzący z Jerycha. Został wychowany w Egipcie, przeszedł intensywne szkolenie i po odbyciu kilku inspekcyjnych podróży po Palestynie został mianowany na to stanowisko. Poznałem go. To człek pewny i poważny.

- Od niego otrzymaliśmy większość meldunków, w których donoszono o buncie w Kanaanie?

- Tak jest, Wasza Królewska Mość. Ta twierdza jest ważnym punktem strategicznym i tu docierają wszystkie informacje z całego regionu.

- Czy ten komendant byłby dobrym namiestnikiem Kanaanu?

- Jestem tego pewny.

- W przyszłości postaramy się uniknąć tego rodzaju kłopotów. Tą prowincją trzeba lepiej zarządzać. Należy usunąć wszelkie powody do buntu.

- Jedyna możliwość to unicestwić wpływy hetyckie - powiedział Asza.

- To właśnie zamierzam osiągnąć.

Jeden ze zwiadowców podjechał konno pod bramę twierdzy. Jakiś łucznik pomachał mu przyjaźnie ręką z wysokości wałów. Zwiadowca zawrócił. Chorąży wydał idącym na czele rozkaz podjęcia marszu w stronę twierdzy. Zmęczeni ludzie myśleli tylko o tym, żeby napić się, najesć i wyspać.

I nagle powitał ich grad strzał. Na murach ukazały się dziesiątki łuczników, którzy strzelali raz po raz do bliskich i bezbronnych celów. Egipscy piechurzy, przeszyci strzałami, które sterczały im z głów, piersi albo brzuchów, padali jedni na drugich. Dowodzący przednimi strażami armii chorąży chciał w odruchu dumy zdobyć twierdzę na czele niedobitków. Łucznicy strzelali jednak tak celnie, że oblegający nie mieli najmniejszej szansy. Chorąży padł pod murami z szyją przebitą nieprzyjacielską strzałą.

W ciągu kilku minut śmierć zebrała obfite żniwo wśród weteranów i doświadczonych żołnierzy. Setka piechurów gotowała się z włóczniami w rękę do ataku. Chcieli pomścić poległych towarzyszy, ale Ramzes powstrzymał ich.

- Cofnąć się!

- Wasza Królewska Mość - błagał jeden z dowódców - musimy zabić tych zdrajców.

- Nie przygotowany szturm oznacza śmierć! Cofnąć się!

Żołnierze wykonali rozkaz.

Strzały padały ledwie dwa metry od króla, którego natychmiast otoczyli ogarnięci paniką wyżsi dowódcy.

- Otoczyć twierdzę, rozmieszczając żołnierzy poza zasięgiem strzał. W pierwszej linii mają stanąć łucznicy, za nimi piechota, a wreszcie rydwany.

Ramzes zachował zimną krew i to uspokoiło nieco zapaleńców. Żołnierze przypomnieli sobie to, czego ich nauczono, i oddziały w całkowitym porządku wykonały manewry.

- Trzeba ściągnąć i opatrzeć rannych - rzekł Setau.

- To niemożliwe. Nieprzyjacielscy łucznicy zabiją każdego, kto się do nich zbliży.

- To ten wiatr przyniósł nam nieszczęście.

- Nie rozumiem - żalił się Asza. - Żaden z moich agentów nie doniósł, że buntownicy zawładnęli tą twierdzą.

- Musieli dokonać tego podstępem - domyślał się Setau.

- Nawet jeśli masz rację, komendant zdążyłby wysłać kilka gołębi pocztowych z przygotowanymi zawczasu meldunkami.

- Stoimy w każdym razie w obliczu sytuacji jasnej, choć niepomysłnej - oznajmił Ramzes. - Komendant nie żyje, jego żołnierzy zabito, a my otrzymywaliśmy fałszywe meldunki, które przysyłali nam buntownicy. Gdybym rozproszył armię, posyłając poszczególne pułki do różnych twierdz, ponieśliśmyby duże straty. Nie ulega wątpliwości, że bunt ma olbrzymi zasięg. Tylko szturmowe oddziały hetyckie mogły tego dokonać.

- Myślisz, że są tu nadal? - spytał Setau.

- Tak czy owak sprawą życia i śmierci jest dla nas odzyskanie naszych pozycji.

- Ta twierdza nie oprze się nam długo - ocenił sytuację Asza. - Zaproponuj im kapitulację. Jeśli są między nimi Hetyci, postaramy się, żeby wyjawili nam, jak się sprawy mają.

- Weźmiesz, Aszo, oddział ludzi i zaproponujesz garnizonowi poddanie twierdzy.

- Pójdę z nim - rzucił Setau.

- Pozwól, żeby Asza pokazał swoje talenty dyplomatyczne. Niech doprowadzi przynajmniej do tego, że umożliwią nam zabranie rannych. Ty przygotuj lekarstwa i wezwij sanitariuszy.

Ani Asza, ani Setau nie myśleli dyskutować z Ramzesem. Nawet zaklinacz węży, zazwyczaj gotów stawać okoniem, ugiął się przed autorytetem faraona.

W stronę twierdzy ruszyło pięć rydwanów pod dowództwem Aszy. Obok młodego dyplomaty stał powożący, który trzymał w ręku włócznię z białą flagą, która oznaczała, że Egipcjanie chcą przystąpić do rokowań. Kiedy tylko rydwany znalazły się w zasięgu łuczników, zanim zdążyły się zatrzymać, zostały ostrzelane. Dwie strzały przebiły gardło woźnicy, trzecia musnęła lewe ramię Aszy, wyorując krwawą bruzdę.

- W tył zwrot! - wrzasnął Asza.



- Nie ruszaj się! - rozkazał Setau - W przeciwnym razie opatrunek z miodu nie będzie należycie przylegał.

- Dobrze ci mówić! Ciebie nic nie boli - zaprotestował Asza.

- Widzę, że jesteś bardzo delikatny!

- Nie zależy mi na ciele okrytym ranami, a poza tym wolałbym, żeby pielęgnowała mnie Lotos.

- W przypadkach beznadziejnych ja przystępuję do działania. Ponieważ użyłem najlepszego miodu, jakoś się wyliżesz. Rana zablizni się szybko, nie grozi ci zakażenie.

- Co za dzikusy!... Nie zdążyłem się nawet przyjrzeć ich umocnieniom.

- Nie warto prosić Ramzesa o łaskę dla buntowników. To daremne! Nie znosi, kiedy ktoś dokonuje zamachu na życie jego przyjaciół, nawet tych, którzy wkroczyli na krętą ścieżkę dyplomacji.

Asza skrzywił się z bólu.

- Masz pretekst, żeby nie uczestniczyć w szturmie - zażartował Setau.

- Czyżbyś wolał, by strzał okazał się celniejszy?

- Przestań pleść trzy po trzy. Odpoczywaj. Jeśli wpadnie nam w ręce jakiś Hetyta, twoje talenty językowe mogą okazać się pożyteczne.

Setau wyszedł z dużego namiotu służącego za szpital polowy. Asza był pierwszym pacjentem. Zaklinacz węży pobiegł do Ramzesa, żeby podzielić się z nim niepomyślnymi nowinami.

Ramzes dokonywał właśnie obchodu umocnień w towarzystwie Iwa. Wbijał wzrok w górującą nad równiną bryłę twierdzy. Oto symbol pokoju i bezpieczeństwa zmienił się w groźną siłę, którą należy zniszczyć. Wartownicy kananejscy przyglądali się z wysokości murów faraonowi. Żadnego okrzyku, żadnej obelgi. Mogli mieć tylko jedną nadzieję: że armia egipska zrezygnuje ze zdobycia twierdzy i zostanie podzielona, żeby faraon mógł ocenić sytuację, jaka wytworzyła się w Kanaanie, i opracować odpowiedni plan działania. A wtedy zasadzki przygotowane przez hetyckich instruktorów zmuszą armię Ramzesa do odwrotu.

Setau, przekonany, że przeniknął zamiary przeciwnika, zastanawiał się, czy przegląd położenia nie byłby lepszy niż szturm na dobrze bronioną twierdzę, który mógł kosztować wiele ofiar.

Także generałowie zadawali sobie to pytanie. Po dyskusji w swoim gronie doszli do wniosku, że należy zaproponować królowi pozostawienie tu oddziałów, które uniemożliwiłyby obleganym wydostanie się z twierdzy, a w tym czasie główne siły ruszyłyby dalej na północ, żeby opracować dokładną mapę terenów objętych pożogą buntu.

Ramzes był tak pogrążony w myślach, że nikt nie śmiał do niego podejść, póki gładził w roztargnieniu grzywę swojego pełnego godności Iwa. Człowiek i bestia żyli w doskonałej harmonii, z której promieniowała tak ogromna siła, że wszyscy czuli się w jej pobliżu nieswojo.

Najstarszy z generałów, który kiedyś służył pod rozkazami Setiego w Syrii, ważył się wreszcie odezwać:

- Wasza Królewska Mość... Czy mogę coś powiedzieć?

- Mów.

- Omawialiśmy właśnie sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Uważamy, że trzeba zapoznać się z zasięgiem buntu. Wskutek fałszywych informacji nie widzimy jasno, co się stało.

- Co proponujesz?

- Zrezygnować ze zdobycia tej twierdzy i pokryć naszym wojskiem całe terytorium Kanaanu. Potem będziemy mogli zadać celny cios.

- To interesująca propozycja.

Stary wódz poczuł ulgę. Ramzesowi nieobcy jest umiar i logika.

- Czy mam zwołać posiedzenie rady wojennej, abys mógł wydać rozkazy?

- Nie trzeba - odparł król. - Mój rozkaz jest prosty: natychmiast przystępujemy do szturm na twierdzę.

## 15.

Ramzes pierwszy wypuścił strzałę z akacjowego łuku, który tylko on mógł napiąć. Cięciwa wykonana była ze ścięgna byka i wymagała siły godnej Seta.

Kiedy kananejscy wartownicy zobaczyli, jak król Egiptu staje w odległości ponad trzystu metrów od twierdzy, na ich twarzach pojawił się

uśmiech. Chodzi o symboliczny gest, który ma dodać ducha żołnierzom. Wykonana z trzciny strzała o grocie z twardego i powleczonego w dodatku brązem drewna, o naciętym w karby zakończeniu zakreśliła w powietrzu łuk i utkwiała w sercu pierwszego wartownika. Popatrzył ze zdumieniem na krew tryskającą z jego piersi, a potem pochylił się do przodu i runął z murów. Drugi poczuł nagle potężne uderzenie w czoło, chciał uczynić krok, ale potknął się i zwałił w ślad za swoim towarzyszem. Trzeci, ogarnięty paniką, zdążył wezwać okrzykiem pomoc, ale ledwie się obrócił, strzała przeszła mu plecy. Spadł na dziedziniec twierdzy. W tym czasie pułki egipskich łuczników zbliżyły się do murów.

Kananejscy łucznicy rozłożyli się na szczycie murów, lecz liczniejsi Egipcjanie pierwszą celną salwą zabili połowę przeciwników. Ten sam los spotkał następną zmianę obrońców. Kiedy liczba łuczników wroga była już niewystarczająca do obrony murów, Ramzes rozkazał podejść pod umocnienia saperom z drabinami. Olbrzymi Zabijaka obserwował spokojnie rozwój wydarzeń.

Oparto drabiny o mury i piechurzy zaczęli się na nie wspinać. Zdając sobie sprawę, że Egipcjanie nikomu nie darują życia, walczyli do ostatniego tchu. Zrzucali głazy, udało im się odepchnąć jedną drabinę. Kilku oblegających połamało sobie kończyny, spadając na ziemię. Ale łucznicy faraona nie ustawali w natarciu i kolejni buntownicy padali bez życia. Setki piechurów zawładnęły rychło szczytem murów. Zaraz po nich wspięli się łucznicy, by siać śmierć wśród wrogów, którzy zgromadzili się na dziedzińcu.

Setau i sanitariusze zajmowali się rannymi, których przynoszono do egipskiego obozu. Lotos ściągała brzegi podłużnych ran i zaciskała je skrzyżowanymi opaskami. Czasem piękna Nubijka zszywała rany. Wstrzymywała krwawienie, przykładając do rany świeże mięso. Za kilka godzin zrobi opatrunek z miodu, ziół o właściwościach ściągających i spleśniałego miąższu chleba. Setau wykorzystywał swoje preparaty, wywary, gałki środków przeciwbólowych, pigułki, maści i zioła. Uśmierzał ból, usypiał ciężko rannych i układał ich jak najwygodniej w namiocie szpitalnym. Zdolni do podróży zostaną odesłani do Egiptu wraz z poległymi, gdyż żaden nie zostanie pochowany na obcej ziemi. Jeśli mieli rodzinę, będzie ona dostawała do końca życia pensję.

Opór Kananejczyków wewnątrz twierdzy słabł z każdą chwilą. Trwały ostatnie walki wręcz. Jeden buntownik miał przeciwko sobie dziesięciu przeciwników, szybko więc padał martwy. Ich wódz, wiedząc, że czeka go przesłuchanie i straszliwa kara, poderznął sobie sztyletem gardło. Otwarto bramę i faraon wkroczył do odzyskanej twierdzy.

- Spalić trupy i doprowadzić wszystko do porządku! - rozkazał. Żołnierze skropili mury roztworem natronu i odymili kwatery oraz zapasy żywności i arsenał. Nozdrza zwycięzców wypełnił słodki zapach kadzideł. Kiedy podano wieczerzę w jadalni komendanta twierdzy, po niedawnych walkach nie pozostał żaden ślad. Generałowie chwalili Ramzesa za zdecydowanie, z czcią mówili o zwycięstwie, jakie osiągnął. Setau został wraz z Lotos przy rannych. Jednak Asza robił wrażenie zaniepokojonego.

- Nie radujesz się zwycięstwem, przyjacielu?



- Ile jeszcze takich starć nas czeka?
- Odzyskamy po kolei wszystkie twierdze i uśmierzymy bunt. Już nas nie zaskoczą, więc straty będą z pewnością nie tak dotkliwe.
- Pięćdziesięciu poległych i stu rannych...
- Drogo zapłaciliśmy za zwycięstwo, padliśmy bowiem ofiarą podstępny, którego nikt nie mógł przewidzieć.
- Powinienem być się domyślić - przyznał Asza. - Hetyci nie ograniczają się do stosowania bezpośredniej siły. Upodobanie do intryg to ich druga natura.
- Wśród zabitych nie ma ani jednego Hetyty?
- Ani jednego.
- A zatem ich oddziały szturmowe wycofały się na północ.
- A to oznacza, że możemy się spodziewać następnych pułapek.
- Poradzimy sobie. Połóż się spać, Aszo. Jutro wymarsz.



Ramzes obsadził twierdzę mocną załogą, zaopatrując ją w sprzęt i jedło. Do Pi-Ramzes pchnięto kilku posłańców z rozkazem dla Ameniego, żeby przysyłał posiłki do odbitej twierdzy.

Król ruszył przed swoją armią na czele stu rydwanów.

Dziesięć razy powtarzał się ten sam ciąg wydarzeń. Trzysta metrów od zajętej przez buntowników twierdzy Ramzes siał panikę, zabijając stojących na murach strażników. Piechurzy, kryci nieprzerwanym egipskim ostrzałem, który paraliżował opór Kananejczyków, stawiali drabiny, i kryjąc się za tarczami, wdzierali się na szczyt murów. Nigdy nie podjęli próby sforsowania głównej bramy.

Po niecałym miesiącu Ramzes był znowu panem Kanaanu. Ponieważ buntownicy wyrznęli w pień egipskie garnizony, nie szczędząc żon i dzieci oficerów, żaden nie próbował poddać się i błagać króla o litość. Od zdobycia pierwszej twierdzy Ramzes budził przerażenie. Zawładnięcie ostatnią twierdzą, na północy Kanaanu, było już tylko formalnością, gdyż strach sparaliżował obrońców.

Galilea, dolina na północ od Jordanu i szlaki handlowe były z powrotem pod egipską kontrolą. Mieszkańcy całej krainy witali owacyjnie faraona i przysięgali mu wieczną wierność.

Nie schwytano ani jednego Hetyty.



Gubernator Gazy, stolicy Kanaanu, wydał wspaniałą ucztę na cześć egipskiego sztabu. Jego ziomkowie z ogromnym zapalem ofiarowali swoje usługi armii faraona, dostarczali furaz dla koni i osłów, zaopatrywali wojsko we wszystko, co potrzebne jest żołnierzowi. Krótka wojna zakończyła się radosnym uctowaniem w klimacie wzajemnej przyjaźni.

Gubernator wygłosił mowę, w której gwałtownie zaatakował Hetytów, tych azjatyckich barbarzyńców, którzy podjęli próbę zerwania niezniszczalnych więzów przyjaźni łączącej jego kraj z Egiptem. Cieszący się łaskami bogów faraon przybył niezwłocznie na ratunek swoich niezawodnych

sprzymierzeńców, którzy wiedzieli, że król nie opuści ich w nieszczęściu. Opłakiwano oczywiście śmierć zamieszkujących kraj Egipcjan. Ale Ramzes działał zgodnie z prawem Maat: niweczył chaos, przywracał porządek.

- Ta obłuda ściska mi żołądek - powiedział król, zwracając się do Aszy.
- Nie spodziewaj się, że zdołasz odmienić ludzi.
- Ale mogę zastąpić ich innymi.

Asza uśmiechnął się.

- Owszem, możesz. I co z tego? Natura człowieka jest zawsze taka sama. Inny gubernator kananejski zdradzi cię bez najmniejszego wahania, gdy tylko pojawi się sposobność. Tego przynajmniej znamy: jest przekupnym, chciwym kłamcą. Można manipulować nim bez trudności.

- Zapominasz, że zgodził się na przebywanie hetyckich oddziałów szturmowych na terenach podległych Egiptowi.

- Każdy zrobiłby dokładnie to samo.
- Radzisz więc, bym pozostawił na stanowisku tego nędznika?
- Powiedz mu, że przepędzisz go, jeśli okaże najdrobniejszą krnąbrność.

To podziła. Oczywiście tylko na jakiś czas.

- Czy jest na tym świecie ktoś, kto zasłużył sobie na twój szacunek, Aszo?

- Moje obowiązki zmuszają mnie do stykania się z ludźmi pełniącymi władzę i gotowymi na wszystko, by ją zachować albo powiększyć. Gdybym okazał im choćby ślad zaufania, przepadłbym.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Żywię dla ciebie podziw, Ramzesie, a to u mnie uczucie wyjątkowe.

Czyż jednak ty także nie jesteś człowiekiem władzy?

- Jestem sługą Zasady i mojego ludu.
- A gdybyś pewnego dnia o tym zapomniał?
- Tego dnia zniknęłaby moja magia i nie podniósłbym się już z klęski.
- Oby nie doszło do takiego nieszczęścia, Wasza Królewska Mość.
- Jakie są rezultaty twojego śledztwa?
- Kupcy z Gazy i niektórzy odpowiednio wynagrodzeni urzędnicy zechcieli podzielić się ze mną swoimi informacjami. Rzeczywiście, bunt przygotowali instruktorzy hetyccy, którzy doradzili Kananejczykowi, jak podstępnie zawładnąć twierdzami.

- I jak tego dokonali?

- Zaopatrzenie... Ukryli zbrojnych w wozach wjeżdżających do twierdz. Wszystkie twierdze zostały zaatakowane jednocześnie. Komendanci woleli się poddać w nadziei, że oszczędzą dzięki temu życie kobiet i dzieci. Zapłacili wysoką cenę za to złudzenie. Hetyci zapewnili Kananejczyków, że siły egipskie, który przybędą tutaj, będą działać w rozproszeniu i nieskutecznie. Buntownicy doszli do wniosku, że wymordowanie naszych załóg, z którymi żyli przedtem w doskonałych stosunkach, niczym im nie grozi.

Ramzes nie żałował swojej stanowczości. Zbrojne ramię Egiptu uderzyło w gromadę ludzi niegodziwych i tchórzliwych.

- Czy wiesz coś nowego o Mojżeszcu?
- Nie zdobyłem żadnego godnego uwagi śladu.

W namiocie królewskim zebrała się rada wojenna. Przewodniczył Ramzes, który zasiadł na składanym stołku ze złoconego drewna. Obok niego siedział lew. Monarcha poprosił o opinię Aszę, a potem każdego z wyższych dowódców. Ostatni zabrał głos stary generał.

- Nastroje w armii są doskonałe. Zwierzęta i sprzęt gotowe w każdej chwili do walki. Wasza Królewska Mość odniósł wspaniałe zwycięstwo, które zostanie docenione w rocznikach.

- Mam co do tego wątpliwości.

- Wasza Królewska Mość, jesteśmy dumni, że uczestniczyliśmy w tych bitwach, i...

- Bitwach? Zostaw to słowo na później. Przyda się, kiedy natrafimy na prawdziwy opór.

- Pi-Ramzes jest gotowe powitać cię jako zwycięzcę.

- Będzie musiało jeszcze poczekać.

- Przywróciliśmy naszą władzę nad Palestyną, Kanaan został ujarzmiony. Czyż nie powinniśmy wrócić do ojczyzny?

- Przed nami najtrudniejsza część zadania. Musimy odzyskać prowincję Amurru.

- Hetyci zgromadzili tam zapewne poważne siły.

- Czyżbyś lękał się bitwy?

- Potrzebujemy czasu, żeby opracować strategię, Wasza Królewska Mość.

- Jest już gotowa. Ruszamy prosto na północ.

## 16.

Nefertari, w krótkiej peruce ściągniętej wstęgą, której luźne końce opadały na ramiona, w długiej, obcisłej sukni z czerwonym pasem, umyła dłonie w wodzie ze świętego stawu i weszła do naosu świątyni Amona, by sprowadzić bóstwo, składając mu w ofierze wieczorny posiłek z subtelnych wonnych olejków. Pełniła w tym momencie obowiązki małżonki boga i nosiła tytuł Córy światłości zrodzonej z mocy stwórczej, która kształtuje bezustannie świat.

Po dopełnieniu obrządku królowa zamknęła i opieczętowała drzwi naosu, opuściła świątynię i poszła za rytualistami, którzy poprowadzili ją w stronę Domu Życia w Pi-Ramzes. Jako wcielenie odległej bogini - zmarłej i zarazem matki - podejmie próbę ułagania sił zła. Jeśli uda jej się patrzeć okiem słońca, utrwali życie i zapewni kontynuację naturalnych cykli. Spokojne szczęście kolejnych dni zależy od tego, czy będzie umiała przeobrazić w harmonię i spokój niszczycielską siłę niesioną przez groźne wiatry.

Kapłan podał królowej łuk, a kapłanka - cztery strzały. Nefertari napięła łuk, wystrzeliła pierwszą strzałę w stronę wschodnią, drugą - w północną, trzecią - w południową i czwartą - w zachodnią. W ten sposób zniszczy niewidzialnych wrogów, którzy zagrażają Ramzesowi.



Pokojowiec Tui czekał na Nefertari.

- Królowa matka pragnie zobaczyć cię jak najszybciej, pani.

Wielka małżonka królewska wsiadła do lektyki.

Tuja - ubrana w długą lnianą suknię o pieczołowicie ułożonych fałdach, ściśniętą w pasie szarfą z końcami w prążki, w złotych bransoletach na rękach i sześciorzędowym naszyjniku z lapis-lazuli - odznaczała się niezrównaną elegancją.

- Nie trwóż się, Nefertari. Posłaniec, który przybył z Kanaanu, przyniósł znakomite wieści. Ramzes opanował całą prowincję, przywracając wszędzie porządek.

- Kiedy wraca?

- Tego nie podał.

- Inaczej mówiąc, armia maszeruje dalej na północ.

- To bardzo prawdopodobne.

- Czy tak właśnie byś postąpiła?

- Bez wahania - odparła Tuja.

- Na północ od Kanaanu rozciąga się prowincja Amurru, strefa graniczna między wpływami egipskimi i hetyckimi.

- Tak chciał Seti, spodziewając się, że dzięki temu uniknie wojny.

- Jeśli jednak oddziały hetyckie pogwałciły tę granicę...

- Starcie jest nieuniknione, Nefertari.

- Wypuściłam strzały w cztery strony świata.

- Skoro dopełniłaś rytuału, czegoż się obawiasz?



Szenar nienawidził Ameniego. Konieczność spotykania się codziennie rano z tym cherlawym i pretensjonalnym pisarzyną, żeby uzyskać informacje o ekspedycji Ramzesa, była dla niego prawdziwą katorgą! Kiedy on, Szenar, wstąpi na tron, Ameni będzie sprzątał stajnie w jakimś prowincjonalnym garnizonie i straci tę resztkę zdrowia, jaka mu pozostała.

Jedyną satysfakcją było to, że wyrażająca zakłopotanie twarz osobistego sekretarza faraona z każdym dniem coraz bardziej się wydłużała. To niechybny znak, że armia egipska drepcze w miejscu. Starszy brat faraona robił więc smutną minę i obiecywał, że będzie się modlił do bogów, żeby los znowu zaczął sprzyjać faraonowi.

W swoim ministerstwie Szenar nie miał zbyt wiele zajęć, choć dbał o stwarzanie pozorów, że pracuje, nie szczczędając sił. Unikał wszelkich bezpośrednich kontaktów z syryjskim kupcem, Raią. Byłoby rzeczą nader gorszącą, gdyby w czasach takiego niepokoju osobistość rangi Szenara zawracała sobie głowę kupowaniem rzadkich waz sprowadzanych zza granicy. Zadowalał się więc pełnymi niedopowiedzeń doniesieniami Rai, których ton był raczej optymistyczny. Według doniesień syryjskich obserwatorów pozostających na hetyckim żołdzie Ramzes wpadł w zasadzkę zastawioną przez Kananejczyków. Zarozumiały faraon uległ wrodzonej porywczosci, zapominając, że jego przeciwnicy mają wielki talent do intryg.

Szenar rozwiązał drobną zagadkę, która poruszyła cały dwór: kto ukradł szal Nefertari i dzban z suszonymi rybami z Domu Życia w Heliopolis? Winowajcą jest z pewnością dobroduszny rządca królewskiego dworu,

Rome. Zanim udał się na obowiązkowe spotkanie z Amenim, pod błahym pretekstem wezwał do siebie grubasa.

Brzuchaty, puciołowaty, z potrójnym podbródkiem Rome wykonywał swoje obowiązki bez zarzutu. Ten powolnie poruszający się mężczyzna był maniakiem czystości, człowiekiem drobiazgowo pilnującym wszystkiego, co należało do jego kompetencji. Osobiście próbował dań podawanych na królewski stół i bardzo krótko trzymał swoich pracowników. Został mianowany na swoje stanowisko osobiście przez Ramzesa. Szybko uciszył wszystkie głosy krytyczne i narzucił swoje wymagania całej pałacowej służbie. Nieposłuszeństwo równało się natychmiastowemu wydaleniu z pracy.

- Czym mogę ci służyć, panie? - spytał Rome Szenara.

- Czyżby mój rządca nie wyjawiał ci tego?

- Wspomniał coś o rozsadzeniu gości podczas uczy, nie rozumiem jednak...

- Może więc porozmawiamy o dzbanie z suszonymi rybami, który skradziono ze składu przy Domu Życia w Heliopolis?

- O dzbanie?... Nic o tym nie wiem...

- A szal królowej Nefertari?

- Oczywiście doniesiono mi o tym i ubolewałem nad tak okropnym skandalem, ale...

- Czy szukałeś winnego?

- Prowadzenie śledztwa nie należy do moich obowiązków, dostojny Szenarze!

- A jednak, drogi Rome, zajmujesz takie stanowisko...

- Nie, bynajmniej...

- Ależ tak, zechciej się tylko zastanowić! Nic nie ujdzie uwagi człowieka pełniącego twoje obowiązki.

- Przeceniasz mnie, panie.

- Dlaczego dopuściłeś się tych kradzieży?

- Ja? Chyba nie przypuszczasz, że...

- Nie, niczego nie przypuszczam. Ja wiem! Komu oddałeś szal królowej i dzban z rybami?

- Niesłusznie mnie oskarżasz, panie.

- Znam się na ludziach, mój Rome! A poza tym mam dowody.

- Dowody?...

- Dlaczego podjąłeś takie ryzyko?

Zmieniona twarz Romego, niezdrowy rumieniec na czole i policzkach, nagle zwiotczenie mięśni - wszystko świadczyło przeciwko rządcy domu faraona. Szenar nie miał wątpliwości.

- Albo dobrze ci zapłacono, albo nienawidzisz Ramzesa. W jednym i drugim wypadku chodzi o poważne przestępstwo.

- Ależ dostojny Szenarze!... Ja...

Rozpacz grubasa była prawie wzruszająca.

- Ponieważ jesteś bardzo dobrym rządcą, chcę zapomnieć o tym żalonym incydencie. Jeśli jednak okaże się w przyszłości, że jesteś mi potrzebny, ostrzegam: nie okaż się niewdzięcznikiem!



Ameni przygotowywał właśnie codzienny raport dla Ramzesa. Pisał szybko, pewną ręką.

- Czy mogę przeszkodzić? - spytał z przesadną grzecznością Szenar.

- Nijak mi nie przeszkadzasz. Obaj wykonujemy polecenia króla, który wymaga codziennego opracowywania zamierzeń.

Pisarz odłożył paletę na ziemię.

- Wyglądasz na zmęczonego, Ameni.

- To pozory.

- Czy nie powinienes bardziej troszczyć się o swoje zdrowie?

- Moją troskę budzi tylko zdrowie Egiptu.

- Czyżbyś miał... jakieś złe nowiny?

- Przeciwnie.

- Zechcesz się nimi ze mną podzielić?

- Zwlekałem z wyjawieniem ich, gdyż czekałem na potwierdzenie. Zostaliśmy wyprowadzeni w pole fałszywymi meldunkami, jakie przynosiły gołębie pocztowe, wołałem więc zachować ostrożność.

- To podstęp Hetytów.

- Drogo zań zapłaciliśmy! Nasze kananejskie twierdze wpadły w ręce buntowników. Gdyby król rozdzielił siły, ponieśliśmyby straszliwe straty.

- Na szczęście do tego nie doszło...

- Prowincja Kanaan została z powrotem podporządkowana faraonowi, mamy znowu swobodny dostęp do wybrzeża. Gubernator przysiągł, że dochowa wierności Ramzesowi.

- Wspaniały sukces!... Ramzes dokonał wielkiego czynu i odsunął hetyckie zagrożenie. Przypuszczam, że armia maszeruje już w stronę kraju.

- To tajemnica wojskowa.

- Jakże? Tajemnica wojskowa? Jestem ministrem spraw zagranicznych! Czyżbyś o tym zapomniał?

- Nie mam żadnych informacji.

- Niemożliwe!

- A jednak tak właśnie jest.

Szenar, z trudem panując nad wściekłością, wyszedł od pisarza.

Ameni czuł wyrzuty sumienia. Nie z powodu swojego zachowania wobec Szenara, ale ponieważ zaczął się zastanawiać, czy nie za daleko posunął się w sprawie Serramanny. Bez wątplenia dowody wskazujące na winę Sardyńczyka są przytłaczające. Czy jednak on, Ameni, nie okazał się zbyt łatwowierny? W tym czasie armia egipska wyruszała w pole, był w stanie uniesienia, może więc nie przemyślał wszystkiego tak dokładnie jak zwykle? Powinien sprawdzić dowody i zeznania, które doprowadziły do osadzenia najemnika w lochu. Nic z tego zapewne nie wyniknie, ale nie można sobie pozwalać na najmniejszą niedokładność. Zirytowany na siebie samego Ameni wziął do ręki akta Serramanny.

Baza wojskowa strzegąca dostępu do Syrii, twierdza Megiddo, wznosiła się na szczycie widocznego z daleka wzniesienia. Była to jedyna wyniosłość terenu pośrodku okrytej zielenią równiny, nic więc dziwnego, że robiła wrażenie niezdobytej: kamienne mury, blanki, wysokie, kwadratowe wieże, drewniana palisada, wielka, masywna brama.

Garnizon składał się z wiernych faraonowi Egipcjan i Syryjczyków, skąd jednak pewność, że twierdza nie wpadła w ręce buntowników?

Ramzes przyglądał się niezwykle krajobrazowi; porośnięte lasem wzgórza, dęby o węzlastych pniach, błotniste rzeki, bagna, grunt w niektórych miejscach piaszczysty... Trudna kraina, wroga i zamknięta, jakże daleka od piękna Nilu i egipskich pól.

Dwa razy zdarzyło się, że dziki zaatakowały egipskich zwiadowców, którzy zakłócili spokój lochy z warchlakami. Jeźdźcom utrudniała życie gęsta, splątana roślinność, tak że z pewnym trudem pokonywali zarośla i przemykali między pniami wielkich drzew, które rosły gęsto jedne przy drugich. Tę niedogodność wynagradzały jednak cenne korzyści: obfitość wody i zwierzyny.

Ramzes wydał rozkaz postoju, ale bez rozstawiania namiotów. Wbijając wzrok w Megiddo, czekał na powrót zwiadowców.

Setau wykorzystał chwilę postoju, żeby zajrzeć do swoich podopiecznych i podać im ziółka. Ciężko ranni zostali odesłani do Egiptu, a wszyscy pozostali byli w dobrej formie fizycznej poza przeziębionymi i cierpiącymi na zaburzenia trawienne. Na szczęście preparaty z przystępu, kminku i rącznika pozwalały uporać się z tymi drobnymi dolegliwościami. Zapobiegawczo spożywano nadal czosnek i cebulę, której odmianę, cebulę drzewiastą albo węzowe drzewo, Setau szczególnie sobie upodobał.

Lotos uratowała niedawno życie osłowi ukąszonemu w nogę przez błotnego węża, którego udało się jej złapać. W końcu wyprawa do Syrii nabrała dla niej sensu, przedtem bowiem spotykała gatunki, które dobrze już знаła. Ten wąż, chociaż nie uzyskała z niego zbyt wiele jadu, był nowym odkryciem.

Dwaj piechurzy odwołali się do talentów Nubijki, udając, że także padli ofiarami ukąszeń. Siarczyste i głośnie policzki świadczyły o tym, że ich podstęp zawiódł. A kiedy Lotos rozwiązała worek i ukazał się łeb syczącej żmii, dwaj spryciarze wzięli nogi za pas i schowali się między swoimi towarzyszami broni.

Minęły ponad dwie godziny. Król pozwolił jeźdźcom i powożącym rydwanami zeskoczyć na ziemię i cała armia usiadła. Tylko straże nie zaprzestały pełnienia swoich obowiązków.

- Zwiadowcy długo nie wracają - zauważył Asza.
- Też tak sądzę - potwierdził Ramzes. - Jak twoja rana?
- Zagojona. Setau to prawdziwy czarownik.
- Co myślisz o tym miejscu?
- Nie podoba mi się. Przed nami nie ma zarośli, ale nie brak za to bagien.

Po jednej i drugiej stronie zagajniki dębowe, krzaki, wysokie trawy. Nasze oddziały zbyt szybko się rozproszyły.

- Zwiadowcy już nie wrócą - uznał Ramzes. - Albo nie żyją, albo ujęto ich i zawleczono do twierdzy.

- Oznaczałoby to, że Megiddo wpadło w ręce wroga i ani myśli się poddać.

- Ta twierdza jest kluczem do Syrii Południowej - przypomniał Ramzes. - Nawet jeśli zamknęli się tam Hetyci, musimy ją odzyskać.

- Nie ma mowy o wypowiedzeniu wojny - powiedział Asza - ale chodzi po prostu o odzyskanie obszaru, który należał do naszej strefy wpływów. Możemy więc przystąpić w dowolnej chwili do szturmów. I bez ostrzeżenia. Z prawnego punktu widzenia nadal tłumimy bunt i nie ma to nic wspólnego z wojną między dwoma państwami.

Analiza dokonana przez młodego dyplomata miała swoje znaczenie ze względu na stanowisko, jakie zajmą pobliskie kraje.

- Powiedz generałom, że mają przygotować się do szturmów.

Asza nie zdążył jednak szarpnąć za wędzidło swojego rumaka, gdyż z gęstego lasu po lewej stronie króla wypadł galopujący oddział jeźdźców, którzy rzucili się na odpoczywających woźniców egipskich rydwanów. Sporo nieszczęśników zostało przebitych krótkimi oszczepami, wielu koniom podcięto ścięgna podkolanowe albo gardła. Ci, którzy ocaleli, bronili się pikami i mieczami, a paru udało się wskoczyć do rydwanów i wycofać na pozycję, gdzie stali bezpieczni za osłoną tarcz piechurzy.

Ten niespodziewany i gwałtowny wypadek przyniósł napastnikom, jak się mogło wydawać, powodzenie. Po wstęgach przytrzymujących ich gęste włosy, spiczastych bródkach i opadających do kostek sukniach, a także kolorowych pasach i szarfach poznano bez trudu Syryjczyków.

Ramzes pozostał dziwnie niewzruszony, tak że Asza poczuł niepokój.

- Dokonają wyłomu w naszych szeregach!

- Są upojeni powodzeniem, a to przyniesie im klęskę.

I rzeczywiście, w tym momencie atak został powstrzymany. Piechurzy egipscy wypierali ich stopniowo w stronę łuczników, których strzały zaczęły zbierać obfite żniwo śmierci. Rozległ się głuchy pomruk lwa.

- Zagroza nam inne niebezpieczeństwo - powiedział Ramzes. - W tej chwili ważą się losy bitwy.

Z lasu na tyłach egipskich łuczników wyskoczyło kilka setek syryjskich piechurów uzbrojonych w krótkie topory. Od łuczników oddzielała ich niewielka odległość.

- Do ataku! - rozkazał król.

Kiedy tylko rozległ się władczy ton faraona, jego dwa rumaki wiedziały, że muszą wykrzesać z siebie wszystkie siły. Poderwał się też lew, a zanim Asza i pięćdziesiąt rydwanów.

Doszło do niezwykle zaciętej walki. Zwierzę rozdzierało pazurami głowy i piersi śmiałków, którzy wazyli się zaatakować rydwan Ramzesa, a w tym czasie król raz po raz przeszywał strzałami z łuku serca, gardła i czoła. Rydwany potoczyły się po rannych, nadbiegli piechurzy i Syryjczycy musieli zmykać jak zające. Ramzes zwrócił uwagę na osobliwie wyglądającego wojownika, który oddalał się co sił w nogach w stronę lasu.



Zabijaka powalił dwóch biegnących z tyłu i runął na wskazanego wojownika, przewracając go na ziemię. Chociaż bestia wykorzystała tylko część swojej siły, rozdarła swojemu jeńcowi plecy, zadając mu śmiertelną ranę. Ramzes przyjrzał się mężczyźnie z długimi włosami i niechlujnie przystrzyżoną bródką. Długa suknia w czerwone i czarne prążki była w strzępach.

- Sprowadzić Setau! - rozkazał.

Walka dobiegła końca. Wszyscy Syryjczycy padli, a straty armii egipskiej były nieznaczne.

Przybiegł zadyszany Setau.

- Uratuj tego człowieka - zażądał król. - To nie Syryjczyk, ale włóczęga pustynny. Musi wyjaśnić nam, jak się tutaj znalazł.

Ten Beduin, który zwykle trudnił się napadaniem na karawany gdzieś na Synaju, bardzo oddalił się od swoich rodzinnych stron... Setau też był zaintrygowany.

- Twój lew bardzo go poranił.

Twarz rannego była pokryta potem, krew płynęła z nosa, kark zeszywniał. Setau ujął nagarstek mężczyzny i zaczął wsłuchiwać się w głos serca - tak słaby, że diagnoza nie nastęczała trudności. Włóczęga konał.

- Czy może mówić? - spytał król.

- Ma szczękościsk. Warto jednak spróbować.

Setau zdołał wcisnąć do ust umierającego owiniętą w szmatkę drewnianą rurkę i wlać nieco płynu, którego głównym składnikiem był wyciąg z kłącza cyprysu.

- Uśmierzy to ból. Jeśli ma mocny organizm, przeżyje kilka godzin.

Włóczęga spostrzegł faraona i ogarnęło go przerażenie. Chciał wstać, ale przegryzł tylko drewnianą rurkę i zamachał rękami jak ptak, który nie może zerwać się do lotu.

- Spokojnie, przyjacielu - rzekł Setau. - Opatrzę cię.

- Ramzes!...

- Tak, faraon Egiptu we własnej osobie chce z tobą rozmawiać.

Beduin nie spuszczał wzroku z niebieskiej korony.

- Przybyłeś z Synaju? - spytał król.

- Tak, to moja ojczyzna.

- Czemu walczysz u boku Syryjczyków?

- Złoto!... Obiecali mi złoto...

- Czy widziałeś Hetytów?

- Podali nam plan walki i odeszli.

- Są tu inni Beduini?

- Uciekli.

- Czy napotkałeś Hebrajczyka o imieniu Mojżesz?

- Mojżesz...

Ramzes opisał swojego przyjaciela.

- Nie, nie znam go.

- Słyszałeś może o nim?

- Nie, chyba nie...

- Jak liczna jest załoga twierdzy?

- Nie... ja nie wiem.

- Nie kłam.

Ranny z nieoczekiwaną szybkością chwycił swój sztylet, zerwał się i rzucił na króla. Setau rozbroił go.

Ten wysiłek był zbyt gwałtowny. Twarz Beduina skurczyła się, jego ciało wygięło w łuk i po chwili ranny padł martwy na ziemię.

- Syryjczycy próbowali sprzymierzyć się z Beduinami - rzucił Setau. - Co za głupota! Porozumienie między tymi ludami jest niemożliwe.

Setau wrócił do rannych Egipcjan, którymi zajmowała się już Lotos oraz sanitariusze. Poległych zawinięto w maty i ułożono na wozach. Konwój chroniony przez eksortę wyruszy do Egiptu, gdzie nieszczęśni zostaną pogrzebani zgodnie z rytuałem zmartwychwstania.

Ramzes poklepał po karku swoje konie i pogłaskał po grzywie lwa, którego głucho pomrukiwania przypominały mruczenia zadowolonego kota. Tłum żołnierzy otoczył władcę, wznosząc oręż i głosząc chwałę tego, który jak doświadczony wojownik poprowadził ich do zwycięstwa. Generałowie zdołali przepchnąć się do Ramzesa, żeby złożyć mu gratulacje.

- Czy wypatrzyliście innych Syryjczyków w otaczających lasach?

- Nie, Wasza Królowka Mość. Czy pozwolisz, że wydamy rozkaz rozbicia obozu?

- Przedtem mamy jeszcze coś do zrobienia. Trzeba zdobyć Megiddo.

## 18.

Ameni zjadł ogromną miskę soczewicy, od której się nie tyje, ale która dodaje energii, i spędził noc w biurze, chcąc wykonać część swoich jutrzejszych obowiązków i zaoszczędzić kilka godzin na zajęcie się aktami Serramanny. Kiedy czuł ból w krzyżach, dotykał wykonanego z połączanego drewna stojaczka na pędzle, który podarował mu Ramzes, kiedy powierzał obowiązki sekretarza. Natychmiast poczuł przypływ energii.

Od dzieciństwa Ameniego łączyła z Ramzesem niewidzialna więź. Instynkt zawsze mówił pisarzowi, czy syn Setiego znalazł się w niebezpieczeństwie. Wielokrotnie czuł, że śmierć musnęła ramię króla i że tylko jego osobista magia pozwoliła odwrócić groźny bieg wydarzeń. Gdyby ochronna zapora wzniesiona przez bogów wokół faraona nagle się zawaliła, czyż odwaga nie pchnęłaby Ramzesa ku klęsce? A jeśli Serramanna jest kamieniem w tym magicznym murze obronnym, Ameni popełnił poważny błąd, uniemożliwiając mu pełnienie obowiązków. Czy jednak te wyrzuty sumienia mają jakieś uzasadnienie? Oskarżenie opierało się w znacznej mierze na zeznaniu Nenufar, kochanki Serramanny, tak więc Ameni zażądał od policji doprowadzenia młodej kobiety, żeby osobiście mógł ją przesłuchać. Jeśli skłamała, będzie umiał wydobyć z niej prawdę.

O siódmej policjant odpowiedzialny za śledztwo, stateczny pięćdziesięciolatek, zjawił się w biurze sekretarza.

- Nenufar nie przyjdzie - oznajmił.

- Odmówiła?
- Nikogo nie zastałem.
- Czy rzeczywiście mieszkała pod wskazanym adresem?
- Według sąsiadów tak, ale opuściła ten dom wiele dni temu.
- Nie mówiąc, dokąd się udaje?
- Nikt nic nie wie.
- Czy przeszukałeś mieszkanie?
- Bez rezultatu. Nawet kufry na bieliznę były puste, jakby ta kobieta pragnęła zatrzeć wszelki ślad swego istnienia.
- Czego się o niej dowiedziałeś?
- Że to młoda, bardzo łatwa, jak się zdaje, kobieta. Złe języki powiadają nawet, że zarabiała swymi wdziękami na życie.
- Pracowała ponoć w domu piwa.
- Nieprawda. Zbadałem to.
- Czy składali jej wizytę jacyś mężczyźni?
- Sąsiedzi twierdzą, że nie, często jednak wychodziła, zwłaszcza nocami.
- Trzeba ją odnaleźć i zbadać, kto ją zatrudniał.
- Dojdziemy do tego.
- Oby jak najszybciej.

Po wyjściu policjanta Ameni przystąpił do ponownej lektury drewnianych tabliczek, na których Serramanna pisał do swojego hetyckiego wspólnika i które stanowiły przeciwko niemu dowód.

W ciszy biura, o porannej godzinie, kiedy umysł jest jeszcze świeży, Ameniemu przysła do głowy pewna myśl. Na jej sprawdzenie będzie jednak musiał poczekać do powrotu Aszy.



Wznosząca się na skalnej ostrodze twierdza Megiddo wywarła wielkie wrażenie na armii egipskiej rozwijającej na równinie szyki. Wysokość murów wymagała przygotowania długich drabin, które bardzo trudno będzie o nie oprzeć. Zapewne strzały i kamienie zdziesiątkują oddziały próbujące się wedrzeć do twierdzy górą.

Ramzes wziął sobie do asysty Aszę i objechał mury. Pędził rydwanem co koń wyskoczy, żeby utrudnić łucznikom celny strzał. Nie wystrzelono jednak ani jednej strzały, ani jeden łucznik nie pokazał się na blankach.

- Do ostatniej chwili pozostaną w ukryciu - powiedział Asza. - Nie zmarnują ani jednej strzały. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wziąć ich głodem.

- Mają zapasy, które pozwolą tam trwać kilka miesięcy. Cóż bardziej beznadziejnego niż ciągnące się bez końca oblężenie?

- Stracimy mnóstwo ludzi podczas szturm.
- Myślisz, że mam serce z kamienia i umiem myśleć tylko o chwale zwycięstwa?
- Czyż chwała Egiptu nie jest ważniejsza niż los ludzi?
- Dla mnie cenne jest każde ludzkie życie, Aszo.
- Co proponujesz?
- Rozstawimy nasze rydwany wokół twierdzy w zasięgu łuku i nasi łucznicy będą strzelać do Syryjczyków, którzy pokażą się na murach. Trzy

oddziały ochotników postawią pod osłoną tarcz drabiny.

- A jeśli Megiddo jest nie do zdobycia?

- Spróbujmy. Planować atak, kiedy w głowie kłębią się myśli o porażce, to pewna klęska.

Energia, jaką promieniował Ramzes, dodała zapału żołnierzom. Zgłosił się tłum ochotników, łucznicy zaczęli zajmować miejsca w rydwanach, które miały otoczyć twierdzę, tę niemą, zatrwazającą bestię.

Szeregi żołnierzy z długimi drabinami na ramionach zaczęły podchodzić z lękiem w sercach pod mury. Kiedy przystąpili do stawiania drabin, na blankach pojawili się syryjscy łucznicy. Napięli łuki, ale nie zdążyli wycelować, gdyż padli od strzał Ramzesa i jego łuczników. Zastąpił ich następny szereg mężczyzn o gęstych, przytrzymywanych wstęgami włosach. Wystrzelili kilka pocisków, ale żaden nie dosięgnął Egipcjan. Unieszkodliwili ich natychmiast strzelcy wyborowi Ramzesa.

- Marnie się bronią - zauważył stary generał, zwracając się do Setau. - Można by przysiąc, że ci ludzie nigdy nie uczestniczyli w walce.

- Tym lepiej. Będę miał mniej pracy i być może uda mi się poświęcić wreszcie noc Lotos. Te bitwy już mnie znużyły.

Piechurzy zaczęli wspinać się na drabiny, kiedy na murach pokazało się około pięćdziesięciu kobiet. Armia egipska nie miała zwyczaju zabijając kobiety i dzieci. Zostaną odesłane do Egiptu razem z dziećmi i będą pracować w wielkich posiadłościach ziemskich. Potem zmienią imiona i wtopią się w rdzenną ludność egipską.

Stary generał był zbity z tropu.

- Myślałem, że nic już nie może mnie zadziwić... Te nieszczęsne kobiety oszalały!

Dwie Syryjki dźwignęły kosz z rozżarzoną węglami na parapet muru i przechyliły go, sypiąc żar na głowy szturmujących piechurów. Czerwone węgle muskały żołnierzy, którzy przywarli do szczebli drabin. Strzały łuczników przeszły ciała kobiet, które runęły w przepaść. Taki sam los spotkał ich zmianę. Jakaś dziewczyna, ogarnięta uniesieniem, zakładała do procy węgle i po kilku obrotach ramienia wyrzucała swoje pociski daleko od muru.

Jeden z węgli trafił generała w udo. Stary wódz padł, zaciskając dłoń na oparzeniu.

- Nie dotykaj! - polecił Setau. - Leż spokojnie, ja się tym zajmę.

Zaklinacz węży odchylił swój fartuszek i oddał mocz na ranę. Generał też wiedział, że mocz, w odróżnieniu od wody ze studni czy rzeki, jest środkiem sterylnym i oczyszcza ranę, zapobiegając zakażeniu. Przybiegli sanitariusze, ułożyli rannego na noszach i zanieśli do namiotu szpitalnego.

Piechurzy wspięli się na szczyt murów, nie napotykając już żadnego oporu. Kilka minut później wielka brama twierdzy Megiddo została otwarta. W murach pozostało kilka przerażonych kobiet i gromadka dzieci.

- Syryjczycy chcieli nas odeprzeć, rzucając wszystkie swoje siły do bitwy pod murami twierdzy - oznajmił Asza.

- Ten manewr mógł się im powieść - przyznał Ramzes.

- Tyle że nie zdawali sobie sprawy, z kim mają do czynienia.

- Któż może zdawać sobie sprawę, kim jestem, przyjacielu?

Garść żołnierzy rzuciła się do plądrowania skarbcza, gdzie przechowywano alabastrowe kruże i srebrne posążki. Wystarczył jeden ostrzegawczy pomruk lwa, by natychmiast się rozproszyli.

- Aresztować tych ludzi! - rozkazał Ramzes. - Oczyszczyć i odymić kwatery!

Król mianował gubernatora, który dobierze sobie oficerów i żołnierzy - nowy garnizon Megiddo. W składach pozostały zapasy żywności na wiele tygodni. Poza tym wyznaczono drużynę, która bezzwłocznie wyruszyła na poszukiwanie zwierzyny łownej i stad hodowlanych.

Ramzes, Asza i nowy gubernator zajęli się reorganizacją gospodarki w całym regionie. Bunt doprowadził do zamętu i chłopci przestali uprawiać pola. Po niecałym tygodniu wszyscy zdali sobie sprawę, że obecność armii egipskiej jest rękojmią bezpieczeństwa i pokoju.

Na północ od Megiddo król polecił wybudować małe forty dla czterech żołnierzy z końmi. W razie ataku hetyckiego zdążą schronić się w twierdzy.

Ramzes przyglądał się z najwyższej wieży krajobrazowi, który nie ujął jego serca. Życie z dala od Nilu, gajów palmowych, zielonych pól i pustyni musi być pasmem cierpień. W tej godzinie pokoju Nefertari z pewnością odprawia wieczorne obrządki. Jakże za nią tęsknił.

Rozmyślenia króla przerwał Asza.

- Zgodnie z twoim poleceniem rozmawiałem z oficerami i żołnierzami.
- Jakie nastroje?
- Mają do ciebie całkowite zaufanie, ale myślami są w kraju.
- Lubisz Syrię, Aszo?
- To kraj niebezpieczny, pełen pułapek. Trzeba spędzić w nim dużo czasu, żeby je poznać.
- Czy ziemia Hetytów jest podobna?
- Dziksza i surowsza. Na płaskowyżach anatolijskich w zimie wieją lodowate wichry.
- Myślisz, że mi się spodoba?
- Jesteś Egiptem, Ramzesie. Żadna inna ziemia nie znajdzie miejsca w twym sercu.
- Jesteśmy już blisko prowincji Amurru.
- I nieprzyjaciela.
- Myślisz, że armia hetycka zajęła Amurru?
- Nie mamy żadnych wiarygodnych informacji.
- A co podpowiada ci instynkt?
- Z pewnością czekają tam na nas.

## 19.

Prowincja Amurru, ciągnąca się nad morzem między miastami nadbrzeżnymi Tyr i Byblos, leżała na wschód od gór Hermon i ośrodka handlowego, jakim był Damaszek. Stanowiła ostatni protektorat egipski przed granicą, za którą ciągnęły się krainy pozostające pod wpływami hetyckimi.

Żołnierze faraona znaleźli się ponad czterysta kilometrów od ojczyzny i

marsz kosztował ich coraz więcej wysiłku. Wbrew zaleceniom generałów Ramzes unikał szlaku nadmorskiego i podążał górską drogą, bardzo ciężką zarówno dla zwierząt, jak i dla ludzi. Zamarły śmiechy, ucichły rozmowy, wszyscy przygotowywali się do starcia z Hetytami, okrutnymi wojownikami, których sława sączyła zwątpienie nawet w najdzielniejsze serca.

Asza dokonał analizy, z której wynikało, że odzyskanie Amurru nie będzie miało nic wspólnego z otwartą wojną. Iluż jednak padnie pod bezlitosnym słońcem? Wielu żołnierzy oczekiwało, że po zdobyciu Megiddo król zawróci. Ale Ramzes pozwolił tylko na krótki odpoczynek i zaraz poderwał armię do podjęcia nowego trudu.

Wzdłuż kolumny przygalał zwiadowca. Jego koń zarył kopytami w ziemię tuż przed Ramzesem.

- Czekają na końcu drogi, między urwiskiem nadbrzeżnym i morzem.

- Jak liczni?

- Kilka setek uzbrojonych we włócznie i miecze. Ukryli się w zaroślach. Spodziewają się nas na drodze tuż nad morzem, możemy więc zaskoczyć ich od tyłu.

- Hetyci?

- Nie, Wasza Królewska Mość, to mieszkańcy Amurru.

Ramzes był zaniepokojony. Jaką pułapkę zastawiono na egipską armię?

- Prowadź!

Do przodu wystąpił generał dowodzący rydwanami.

- Faraon nie powinien narażać się na takie niebezpieczeństwo.

Ramzes spiorunował go wzrokiem.

- Muszę sam wszystko zobaczyć, ocenić i podjąć właściwą decyzję.

Ruszył za zwiadowcą. Ostatni odcinek drogi pokonali na piechotę. Szli stokiem usianym pojedynczymi głazami. Nagle Ramzes zastygł bez ruchu. Morze, szlak nad wodą, zarośla, w których zaczaili się wrogowie, urwisko... Nie ma tu miejsca, gdzie siły hetyckie mogłyby zastawić na nich zasadzkę. Ale na horyzoncie widać jakieś inne urwisko. Może tam ukryły się anatolijskie rydwany gotowe podjechać błyskawicznie i włączyć się do walki?

Ramzes miał w rękach życie swoich żołnierzy, którzy byli gwarancją bezpieczeństwa Egiptu.

- Rozwiniemy szyki - szepnął.



Piechurzy księcia Amurru drzemali. Pierwsi Egipcjanie, którzy pojawiają się od strony południowej, maszerując wzdłuż wybrzeża, zostaną niespodziewanie zaatakowani i padną bez walki.

Książę Benteszina zamierzał realizować strategię, jaką narzucili mu hetyccy instruktorzy. Ci ostatni byli przekonani, że Ramzes, którego czeka po drodze mnóstwo zasadzek, nie zdoła dotrzeć aż tutaj. A jeśli nawet dotrze, jego siły będą tak uszczuplone, że nie stawiając większego oporu, poniesie tu ostateczną klęskę.

Benteszina, pulchny pięćdziesięcioletni o pięknym czarnym wąsie, nie kochał Hetytów, ale się ich bał. Amurru leżało tak blisko ich strefy

wpływów, że jak ognia unikał ich prowokowania. Był oczywiście wasalem Egiptu i płacił faraonowi daninę, ale Hetytom przestało się to podobać i zmusili go, by się zbuntował i zadał ostateczny cios wyczerpanej armii egipskiej. Książę poczuł, że zaschło mu w gardle, polecił więc podczaszemu przynieść chłodne wino. Benteszina znalazł sobie kryjówkę w zagłębieniu urwiska.

Sługa zdołał zrobić zaledwie kilka kroków.

- Panie!... Tylko spójrz!

- Pospiesz się, nęka mnie pragnienie.

- Spójrz, tam na szczycie urwiska... Setki, tysiące Egipcjan.

Zdumiony Benteszina wstał. Podczaszy nie kłamał. Ścieżką wiodącą urwiskiem w dół schodził wysoki mężczyzna w niebieskiej koronie i połyskującej złotem spódniczce. Po jego prawicy kroczył ogromny lew.

Żołnierze libańscy zaczęli się jeden po drugim odwracać i ujrzeli ten sam widok co ich książę. Śpiący zostali wyrwani gwałtownie ze snu.

- Gdzie się ukrywasz, Benteszino? - spytał pełnym powagi i mocnym głosem Ramzes.

Książę Amurru podszedł na drżących nogach do faraona.

- Czyż nie jesteś moim wasalem?

- Wasza Królewska Mość, zawsze wiernie służyłem Egiptowi.

- Dlaczego więc twoja armia zastawiła na mnie zasadzkę?

- Myśleliśmy... bezpieczeństwo naszej prowincji...

Rozległ się głuchy odgłos jakby galopujących koni. Ramzes spojrział w dal, w stronę urwiska, za którym mogły się skryć hetyckie rydwany. Nadeszła chwila prawdy.

- Zdradziłeś mnie, Benteszino.

- Nie, Wasza Królewska Mość! Hetyci zmusili mnie do posłuszeństwa. Gdybym stawiał im czoło, zabiliby mnie, mnie i mój lud. Czekaliśmy na twoje przybycie, byś wyzwolił nas spod ich jarzma.

- Gdzie się podziali?

- Odeszli, gdyż mniemali, że dotrzesz tu zaledwie z resztkami armii, jeśli w ogóle zdołasz pokonać zasadzki, jakie na ciebie zastawili.

- Co oznacza ten dziwny odgłos?

- To wielkie fale, które przybywają z morza, toczą się po głazach i rozbijają o urwisko.

- Twoi ludzie przygotowali się, żeby wydać mi bitwę. Daj więc rozkaz, bo moi żołnierze są gotowi do walki.

Benteszina padł na kolana.

- Jakież to smutne, panie, schodzić w ziemię milczenia, królestwo śmierci! Człowiek rozbudzony zasypia tam na zawsze, śpi przez cały dzień. Mieszkanie tych, którzy tam przebywają, jest tak głębokie, że nie dochodzą do nas ich głosy, nie ma bowiem ni drzwi, ni okien. Promień słoneczny nie rozświetla mrocznego królestwa zmarłych, wiatr nie chłodzi ich serc. Nikt nie chce wędrować do tej strasznej krainy. Błagam faraona o wybaczenie! Niech zechce oszczędzić mieszkańców Amurru, aby mogli mu nadal służyć.

Widząc, że wódz składa pokłon faraonowi, żołnierze libańscy rzucili broń na ziemię.

Kiedy faraon podniósł trwającego w pokłonie Bentesinę, z piersi Egipcjan i ich sprzymierzeńców dobył się okrzyk radości.



Szenar wyszedł z biura Ameniego przybity.

Po przeprowadzonej z niewiarygodną szybkością kampanii Ramzes odzyskał prowincję Amurru, która znalazła się już pod wpływami hetyckimi! Jak to możliwe, że młody, niedoświadczony władca, który po raz pierwszy zapuścił się z armią na wrogie obszary, zdołał dostrzec zasadzki i odnieść tak znakomite zwycięstwo? Szenar już od dawna nie wierzył w istnienie bogów, ale nie ulegało teraz wątpliwości, że Ramzes cieszy się takim czy innym magicznym wsparciem, które musiał przekazać mu Seti w toku jakiegoś tajemnego rytuału. Tak, to ta siła wskazuje mu szlak.

Szenar przygotował notatkę służbową przeznaczoną dla Ameniego. Jako minister spraw zagranicznych osobiście uda się do Memfis, by podzielić się wspaniałą nowiną z tamtejszymi notablami.



- Gdzie mag? - spytał Szenar Grymaśną.

Wysoka brunetka o omdlewających ruchach przytuliła do siebie jasnowłosą Litę, dziedziczkę Echnatona, przerażoną gniewem starszego brata Ramzesa.

- Pracuje.

- Muszę się z nim natychmiast zobaczyć.

- Trochę cierpliwości! Przygotowuje następny seans rzucania uroków na szal Nefertari.

- Cóż za wspaniała skuteczność! Czy wiesz, że Ramzes uwolnił Amurru, zdobył wszystkie twierdze kananejskie i narzucił z powrotem naszą władzę wszystkim północnym protektoratom? Nasze straty są niewarte wzmianki, nasz umiłowany brat nie został nawet zadraśnięty. Dla żołnierzy jest w tej chwili bogiem!

- Jesteś pewny?...

- Ameni to chyba wystarczająco pewne źródło informacji! Ten przeklęty pisarzyna jest tak ostrożny, że pewnie umniejszył sukcesy Ramzesa! Kanaan, Amurru i Syria Południowa nie wrócą już na hetyckie łono. Możesz liczyć pod tym względem na Ramzesa! Zamieni te kraje w jedną wielką twierdzę i strefę buforową, przez którą nigdy nie przedrą się nieprzyjaciele. Miast powalić naszego brata, wzmocniliśmy jego system obronny!... Doprawdy wspaniale!

Jasnowłosa Lita nie spuszczała wzroku z Szenara.

- Nasze królestwo jest coraz dalej, moja miła! A jeśli ty i ten twój mag okpiliście mnie?

Jednym ruchem ręki zrywając ramiączka, zdarł górną część sukni z ciała młodej kobiety. Zobaczył na piersi Lity ślady głębokich oparzeń. Lita wybuchnęła łkaniem i wtuliła się w Grymaśną.

- Nie dręcz jej, Szenarze. Ona i Ofir to nasi najcenniejsi sprzymierzeńcy.



- O tak! Wspaniali sprzymierzeńcy!

- Nie wątp w to, panie - odezwał się powolny i stateczny głos.

Szenar odwrócił się. Ta twarz przywodząca na myśl drapieżnego ptaka za każdym razem wywierała na nim ogromne wrażenie. Ostre, posępne spojrzenie Libijczyka rzucało, zdać by się mogło, zły urok zdolny powalić w jednej chwili każdego przeciwnika.

- Nie jestem zadowolony z twoich usług, Ofirze.

- Widziałeś na własne oczy. Ani ja, ani Lita nie szczędzimy wysiłków. Jak ci już wyjaśniłem, nie atakujemy frontalnie i potrzebujemy czasu. Póki szal Nefertari nie spłonie do końca, nie zostanie unicestwiona jej magiczna obrona. Jeślibyśmy działali w pośpiechu, zabilibyśmy Litę i stracili wszelką nadzieję na obalenie uzurpatora.

- Ile jeszcze czasu potrzebujesz, Ofirze?

- Lita jest wężem, jak każde dobre medium. Między kolejnymi seansami czarów Grymaśna i ja pielęgnujemy jej rany. Musimy czekać, aż się zablizną, zanim znowu skorzystamy z jej talentów.

- Nie możesz zmienić swojego królika doświadczalnego?

W spojrzeniu maga pojawiła się twardość.

- Lita nie jest królikiem doświadczalnym, lecz przyszłą królową Egiptu, twoją małżonką. Od wielu lat przygotowuje się do walki, z której musimy wyjść zwycięsko. Nikt jej nie może zastąpić.

- No dobrze... Ale chwała Ramzesa bezustannie rośnie.

- Wystarczy jedno nieszczęście, by ją zniweczyć.

- Mój brat nie jest zwyczajnym człowiekiem. Mieszka w nim dziwna moc.

- Jestem tego świadomy, dostojny Szenarze. Dlatego muszę sięgać po najgłębsze zasoby mojej wiedzy. Pośpiech byłby poważnym błędem. Jednak...

Spojrzenie Szenara zawisło na wargach Ofira.

- Jednak podejmę próbę jednorazowego zaatakowania Ramzesa. Zwycięzca nabiera zbytnej pewności siebie i zapomina o obronie. Wykorzystamy taki moment słabości.

## 20.

W całej prowincji Amurru trwało wielkie święto. Książę Benteszina pragnął uczcić jak najwspanialej Ramzesa i powrót pokoju. Uroczyste przysięgi wiernopoddańcze zostały uwiecznione na papiusie i książę zobowiązał się wysłać jak najszybciej drogą morską cedrowe pnie, które staną przed pylonami egipskich świątyń. Żołnierze libańscy okazywali wylewnie swoje uczucia egipskim towarzyszym broni, wino lało się strumieniami, kobiety z odzyskanej prowincji roztaczały swoje wdzięki przed obrońcami.

Setau i Lotos, zachwyceni, aczkolwiek świadomi przyczyn tych wymuszonych uciech, uczestniczyli w ogólnym świętowaniu i ku swojej radości poznali starego czarownika, człowieka miłującego węże. Tutejsze gatunki miały jad nie najwyższej jakości, za to były agresywniejsze od węży egipskich. Trójka specjalistów chętnie wymieniła zawodowe sekrety.

Mimo względów, jakie okazywał faraonowi gospodarz, z czoła Ramzesa nie zniknęła zmarszczka świadcząca o głębokiej trosce. Benteszina przypisał to powadze, jaką faraon, najpotężniejszy człowiek na świecie, powinien zachować w każdych okolicznościach.

Inny pogląd miał Asza. Po zakończeniu uczty, w której wzięli udział wyżsi oficerowie Egiptu i Amurru, Ramzes wyszedł na taras książęcego pałacu, rezydencji wybranej przez Benteszinę dla znakomitego gościa.

Spojrzenie króla wędrowało gdzieś po północnym horyzoncie.

- Czy mogę wyrwać cię z rozmyślań?

- Czego chcesz, Aszo?

- Nie doceniasz, jak się zdaje, szczodrości księcia Amurru.

- Zdradził i będzie zdradzał. Posłuchałem jednak twojej rady: po co go zastępować kimś innym, skoro znamy jego przywary.

- Nie o nim rozmyślasz.

- Czyżbyś potrafił przeniknąć moje myśli?

- Wpatrujesz się w stronę, gdzie leży Kadesz.

- Kadesz, duma Hetytów, symbol ich panowania w Syrii Północnej, nieustające zagrożenie dla Egiptu! O tak, myślę o Kadesz.

- Atak na tę twierdzę oznacza pogwałcenie strefy wpływów hetyckich. Jeśli podejmiesz taką decyzję, będziemy musieli wypowiedzieć im wojnę zgodnie z wszelkimi regułami.

- A czy oni uszanowali te reguły, kiedy podżegali do buntu mieszkańców naszych protektoratów?

- Były to tylko akty nieposłuszeństwa. Zaatakować Kadesz to przekroczyć prawdziwą granicę między Egiptem a państwem hetyckim. Innymi słowy, oznacza to wielką wojnę. Ten konflikt może trwać wiele miesięcy i wyniszczyć nas.

- Jesteśmy przygotowani.

- Nie, Ramzesie. Nie możesz upajać się swoimi sukcesami.

- Uważasz, że są śmiechu warte?

- Pokonałeś miernych wojowników. Żołnierze Amurru złożyli broń, nie podejmując walki. Z Hetytami będzie inaczej. Co gorsza, nasi ludzie są zmęczeni i pragną jak najprędzej wrócić do kraju. Gdybyśmy wplątali się w tym momencie w poważny konflikt, ponieśliśmyby klęskę.

- Uważasz, że nasza armia jest aż tak słaba?

- Ciała i umysły tych żołnierzy były przygotowane do kampanii w protektoratach, nie zaś do ataku na państwo, które ma większe niż my możliwości militarne.

- Czy ostrożność nie jest w tym przypadku groźna?

- Bitwa pod Kadesz odbędzie się, jeśli tego pragniesz. Ale musisz się do niej przygotować.

- Tej nocy podejmę decyzję.



Święto dobiegło końca. O świcie w koszarach hasłem dnia stała się pogłoska: zaczynamy przygotowania do walki! Dwie godziny później rydwanem, do którego zaprzęgnięto dwa jego ulubione konie, przyjechał sam faraon. Miał na sobie pancerz.

Wielu poczuło ucisk w żołądku. Czyżby miały się sprawdzić niedorzeczne pogłoski? Mają pomaszerować na Kadesz, zaatakować niezdobytą hetycką twierdzę, stanąć oko w oko ze sławnymi z okrucieństwa barbarzyńcami?... Nie, w głowie młodego króla nie mógł powstać plan tak niedorzeczny! Jest przecież nieodrodnym synem Setiego, odziedziczył po nim mądrość, która nakazuje uszanować strefę wpływów przeciwnika i szukać sposobów umocnienia pokoju.

Monarcha dokonał przeglądu wojsk. Na wszystkich twarzach malowało się napięcie i niepokój. Wszyscy od żołnierzyka gołowąsa po obytego z wojną weterana stali, napinając prawie do bólu mięśnie. Od słów, jakie padną z ust faraona, zależy ich życie.

Setau, który nie lubił wojskowych parad, leżał w swoim wózku na brzuchu i czuł, jak muskają go obnażone piersi masującej mu plecy Lotos.

Księżę Benteszina zamknął się w swoim pałacu i nie był w stanie przełknąć ani kęsa ciastka, które zjadał zwykle na śniadanie. Jeśli Ramzes wypowie wojnę Hetytom, Amurru stanie się zapleczem egipskiego frontu, a mieszkańcy prowincji zostaną wcieleni do wojska. Po przegranej młodego faraona Hetyci spustoszą kraj ogniem i mieczem.

Asza próbował przeniknąć zamiary króla, ale twarz Ramzesa niczego nie zdradzała.

Po zakończonej inspekcji Ramzes zawrócił rydwanem. Wydawało się przez chwilę, że konie ruszają na północ, w stronę Kadesz. Potem jednak faraon skierował się na południe, ku Egiptowi.



Setau ogolił się brzytwą z brązu, przyczesał włosy grzebykiem o nierównych zębach, wtarł w twarz pomadę odstrasżającą owady, oczyścił sandały i zwinął matę. Daleko było mu do elegancji Aszy, ale nie zważając na kryształowy śmiech Lotos, dokładał starań, by wyglądać jak najschludniej.

Kiedy armia egipska ruszyła z entuzjazmem w drogę powrotną do kraju, Setau i Lotos mieli wreszcie czas na igraszki miłosne w swoim wozie. Piechurzy śpiewali bezustannie piosenki wychwalające Ramzesa, natomiast powożący rydwanami, wojsko elitarne, zadowalali się nuceniem pod nosem. Wszyscy byli zgodni: życie żołnierza jest piękne, kiedy nie musi walczyć!

Armia w dobrym tempie przemaszerowała przez Amurru, Galileę i Palestynę. Mieszkańcy tych krain witali ją entuzjastycznie, chętnie dzieląc się świeżymi jarzynami i owocami. Przed ostatnim etapem, który miał doprowadzić wojsko do bram Deltę, rozbito obóz w północnej części Synaju, na zachód od Negeb, w rozpalonej słońcem okolicy, gdzie policja pustynna nadzorowała wędrówki nomadów i chroniła przed nimi karawany.

Setau nie posiadał się z radości. Rejon obfitował w żmije i wyjątkowo duże kobry o silnie działającym jadzie. Lotos ze zwykłą zręcznością schwytała kilka okazów. Patrzyła z uśmiechem na żołnierzy, którzy cofali się, kiedy ich mijała.

Ramzes wpatrywał się w pustynię. Zwrócił wzrok ku północy, ku Kadesz.

- Podjąłeś mądrą decyzję - powiedział Asza.
- Czyżby mądrość polegała na wycofywaniu się przed nieprzyjacielem?
- Z pewnością nie polega ani na dopuszczeniu do rzezi własnych żołnierzy, ani na porywaniu się na rzeczy niemożliwe.
- Mylisz się, Aszo. Prawdziwa odwaga to sięgać po rzeczy niemożliwe.
- Po raz pierwszy przestraszyłeś mnie, Ramzesie. W co chcesz wciągnąć Egipt?
- Sądzisz, że zagrożenie, jakim jest dla nas Kadesz, zniknie samo z siebie?
- Dyplomacja pozwala załagodzić konflikty z pozoru nie do uniknięcia.
- Czy dyplomacja rozbroi Hetytów?
- Czemu nie?
- Aszo, musisz zapewnić mi prawdziwy pokój, jakiego pragnę. W przeciwnym razie sam zajmę się jego budowaniem.



Było ich stu pięćdziesięciu. Stu pięćdziesięciu mężczyzn, wędrowców pustynnych, Beduinów i Hebrajczyków, grasujących w okolicach Negeb w poszukiwaniu zabłąkanych karawan. Ich wodzem był niejaki Wargoz, jednooki czterdziestolatek, któremu udało się uciec tuż przed egzekucją z wojskowego więzienia. Dokonał koło trzydziestu ataków na karawany i zabił dwudziestu trzech egipskich i cudzoziemskich kupców. Wśród swoich uchodził za bohatera.

Kiedy zza horyzontu wyłoniła się egipska armia, bandyci pomyśleli, że to miraż. Rydwany, jeźdźcy, piechota... Wargoz schronił się ze swoimi ludźmi w jednej z pieczar. Wiedzieli, że póki wróg nie odejdzie, nie mogą opuszczać kryjówek.

W nocy czyjaś twarz wdarła się w sny Wargoza. Twarz przywodziła na myśl drapieżnego ptaka o łagodnym i przekonującym głosie. Było to oblicze libijskiego maga Ofira, którego Wargoz dobrze znał w latach swej młodości. W jednej z oaz zagubionych między Libią i Egiptem mag nauczył go czytać i pisać. Posługiwał się też nim jako medium. I oto tej nocy władcza twarz wyłoniła się z mroków przeszłości i znowu Wargoz słyszał, jak pełen słodczy głos wydaje mu rozkazy, którym nie mógł się oprzeć. Wódz bandy obudził swoich kompanów. W oczach miał szaleństwo, wargi mu pobieły.

- To będzie nasz najwspanialszy czyn - oznajmił. - Za mną!

Nikt nie ważył się mu sprzeciwić. Tam, dokąd prowadzi Wargoz, niechybnie czeka na nich obfity łup.

Kiedy jednak znaleźli się na skraju egipskiego obozu, kilku bandytów zbuntowało się.

- Co chcesz ukraść?
- Spójrzcie tam, na najpiękniejszy namiot... Jest pełen skarbów.
- Nie uda nam się!
- Straże są nieliczne i nie spodziewają się ataku. Działajcie szybko, a będziecie bogaci.
- Przecież to armia faraona - sprzeciwił się jeden z wędrowców pustynnych. - Nawet jeśli uda się nam teraz, z pewnością nas dopadnie!

- Głupcze!... Myślisz, że zostaniemy tutaj? Mając tyle złota, będziemy bogatsi niż książęta!

- Złoto!...

- Faraon zawsze zabiera ze sobą w podróż znaczne ilości złota i kosztownych kamieni. Kupuje za nie wasali.

- Jak się tego dowiedziałeś?

- We śnie.

Wędrowiec pustynny spojrział ze zdumieniem na Wargoza.

- Kpisz sobie ze mnie?

- Idziesz czy nie?

- Mam narażać życie z powodu snu?... Bredzisz w malignie!

Topór Wargoza spadł na plecy tamtego, prawie odcinając mu głowę. Wódz kopnął parę razy umierającego i odciął mu całkowicie głowę od tułowia.

- Kto jeszcze chciałby ze mną porozmawiać?

Stu czterdziestu dziewięciu ludzi zaczęło się czołgać w stronę namiotu faraona.

Wargoz wykona rozkaz, który przekazał mu Ofir: odetnie Ramzesowi nogę, uczyni z faraona kalekę.

## 21.

Wielu wartowników drzemało. Reszta spała głęboko, śniąc o domu i rodzinie. Tylko jeden spostrzegł dziwaczny kształt pełznący w jego stronę, ale Wargoz zdążył go udusić, zanim żołnierz zdążył podnieść alarm. Ludzie Wargoza musieli przyznać, że ich wódz ma także tym razem rację. Można bez większego trudu zbliżyć się do namiotu króla.

Wargoz nie miał pojęcia, czy Ramzes rzeczywiście wozi ze sobą skarb, i nie zawracał sobie głowy rozmyślaniami, co zrobią jego grabieżcy, kiedy zobaczą, że wywiódł ich w pole. Miał tylko jeden motyw działania: rozkaz Ofira, gwałtowną potrzebę uwolnienia się od jego twarzy i głosu. Nie zważając na ryzyko, podbiegł do oficera śpiącego w wejściu do wielkiego namiotu. Działał tak szybko, że Egipcjanin nie zdążył dobyć miecza z pochwy. Napastnik uderzył go głową w pierś i oficera zemdlał. Wargoz przebiegł po jego ciele. Przed sobą miał wolną drogę. Nawet jeśli faraon jest bogiem, nie oprze się szaleńczemu atakowi.

Ostrze topora rozdarło zasłonę w wejściu do namiotu. Wyrwany ze snu Ramzes wyprostował się. Wargoz podniósł zbrojne w topór ramię i rzucił się na króla. Unieruchomił go jakiś potworny ciężar. Poczł straszliwy ból w plecach, jakby ktoś rozorywał mu je nożem. Obrócił głowę i zobaczył na okamgnienie olbrzymiego lwa, którego szczęki zamknęły się na jego głowie, tak że pękła jak dojrzały owoc.

Bandyta idący tuż za Wargozem wrzasnął z przerażenia, budząc obóz. Pozbawieni wodza, zdezorientowani złodzieje, nie wiedząc, czy mają uciekać, czy atakować, byli łatwym celem dla łuczników. Zabijaka powalił pięciu, a potem, widząc, że żołnierze doskonale radzą sobie bez jego pomocy, ułożył się z powrotem do snu przy łożu swojego pana.

Rozwścieczeni śmiercią wartowników Egipcjanie wybili co do nogi całe

plemię rozbójników. Błagalne jęki jednego z rannych zaintrygowały oficera, który natychmiast stanął przed obliczem faraona.

- To Hebrajczyk, Wasza Królewska Mość.

W brzuchu konającego bandyty tkwiły głęboko dwie strzały.

- Mieszkałeś w Egipcie, Hebrajczyku?

- Boli!...

- Jeśli chcesz opieki lekarskiej, mów! - rozkazał oficer.

- Nie, nie w Egipcie... Zawsze tutaj...

- Czy twoje plemię przyjęło niejakiego Mojżesza? - spytał Ramzes.

- Nie...

- Czemu napadliście na obóz?

Hebrajczyk wybełkotał jakieś niezrozumiałe słowa i skonał. Do króla podszedł Asza.

- Jesteś cały i zdrowy!

- Uratował mnie Zabijaka!

- Kim są ci bandyci?

- Beduini, wędrowcy pustynni, i jeden Hebrajczyk.

- To był samobójczy atak.

- Ktoś nakłonił ich do tego szaleńczego czynu.

- Hetyci?

- Może.

- O czym myślisz?

- Demony mroków są niezliczone.

- Nie mogłem zasnąć - wyznał Asza.

- Skąd ta bezsenność?

- Rozmyślałem o Hetytach. Nie będą czekać z założonymi rękami na nie wiadomo co.

- Czyżbyś czynił mi wyrzuty, że nie pomaszerowałem na Kadesz?

- Trzeba wzmocnić jak najprędzej system obronny naszych protektoratów.

- To twoje najbliższe zadanie, Aszo.



Ameni, zawsze dbający o oszczędność, oczyszczał stare drewniane tabliczki, by można ich było powtórnie użyć do pisania. Jego urzędnicy wiedzieli doskonale, że osobisty sekretarz faraona nie znosi marnotrawstwa i szanuje przybory pisarza.

Tryumf militarny Ramzesa w protektoratach i doskonały wylew Nilu sprawiły, że w Pi-Ramzes panowała powszechna radość. Moźni i maluczyzy przygotowywali się do powitania króla, statki dostarczały codziennie artykuły spożywcze, które posłużą do wydania uczyty dla całej ludności miasta.

W tym okresie przymusowej bezczynności wieśniacy odpoczywali albo wsiadali do łodzi, żeby odwiedzić bliższą lub dalszą rodzinę. Delta Nilu zmieniła się w morze, z którego wyłaniały się wysepki z wioskami. Stolica Ramzesa przypominała wielki okręt stojący na kotwicy pośrodku tego ogromu.

Tylko dusza Ameniego cierpiała ciągle męki. Jeśli rzucił do więzienia

człowieka niewinnego, a co więcej, wiernego Ramzesowi, ta niesprawiedliwość może przeważać szalę wagi na tamtym świecie. Pisarz nie śmiał odwiedzić Serramanny, który powtarzał w kółko, że jest niewinny.

Któregoś dnia stawiał się późnym wieczorem policjant, któremu Ameni powierzył śledztwo w sprawie głównego świadka oskarżenia, kochanki Serramanny, Nenufar.

- Czy twoje śledztwo dało jakieś wyniki?

- A jakże - oznajmił flegmatycznie policjant.

Ameni poczuł ulgę. Wreszcie będzie się mógł z tym wszystkim uporać.

- Nenufar?

- Odnalazłem ją.

- Czemu jej tu nie przyprowadziłeś?

- Bo nie żyje.

- Wypadek?

- Zdaniem medyka, któremu pokazałem jej ciało, chodzi o morderstwo.

Została uduszona.

- Morderstwo!... Usunęli świadka. Ale dlaczego?... Bo skłamała, bo mogła zbyt dużo powiedzieć?

- Z całym szacunkiem: czy ten dramat nie podważa oskarżeń wysuniętych przeciwko Serramannie?

Twarz Ameniego powlokła się jeszcze większą niż zazwyczaj bladością.

- Miałem dowody.

- Z dowodami nie sposób dyskutować - przyznał policjant.

- A jednak! Przypuśćmy, że Nenufar została opłacona za to, że obciąży Serramannę i że bała się chwili, kiedy będzie musiała stanąć przed sądem i kłamać, nie zważając na Zasadę. Jej zleceniodawca nie miał wyboru. Musiał ją zgładzić. Pozostaje oczywiście dowód niepodważalny. Ale jeśli ten dowód jest sfałszowany, jeśli ktoś tak doskonale naśladował pismo Serramanny?

- To nie takie trudne. Serramanna pisał co tydzień notatkę służbową, którą przybijano do bramy koszar straży przybocznej króla.

- Serramanna padł ofiarą jakichś knoń?... Tak sądzisz, prawda?

Policjant skinął potwierdzająco głową.

- Kiedy wróci Asza - powiedział Ameni - oczyszcze, być może, Serramannę z winy, nie czekając na aresztowanie winowajcy... Czy masz jakiś trop?

- Nenufar nie walczyła. Zapewne знаła swojego mordercę.

- Gdzie ją zabito?

- W małym domu w dzielnicy kupieckiej.

- Co wiadomo o właścicielu?

- Dom stał pusty i sąsiedzi nie umieli mi nic powiedzieć.

- Zajrzę do kadastru i z pewnością znajdę tam jakąś wskazówkę. Czy sąsiedzi nie zauważyli nic podejrzanego?

- Jakaś półślepa staruszka twierdzi, że widziała, jak z domu wychodził w środku nocy niski mężczyzna, ale nie potrafi go opisać.

- Spis znajomych Nenufar?

- Daremny trud... A jeśli Serramanna był jej pierwszym znaczniejszym klientem?



Nefertari długo rozkoszowała się ciepłą kąpielą. Z zamkniętymi oczami snuła marzenia o szalonym szczęściu, którego narastający z każdą minutą zapach już czuła, o powrocie Ramzesa. Jego nieobecność była dla niej torturą. Służki natarły delikatnie jej ciało popiołem i sodą, wysuszającą i oczyszczającą skórę mieszanką natronu i saletry. Weszła jeszcze na chwilę do wody, a potem położyła się na ciepłych płytkach i jedna z kobiet przystąpiła do nacierania jej maścią z terpentyny, oliwy i cytryny. Dzięki temu ciało królowej będzie pachniało pięknie przez cały dzień.

Rozmarzona Nefertari poddała się następnie zabiegom pedikiurzystki, manikiurzystki i kosmetyczki, która obrysowała jej oczy pastelową zieloną szminką. To ozdoba i jednocześnie ochrona. Ponieważ Ramzes miał przybyć już wkrótce, kosmetyczka nasaczyła wspaniałe włosy królowej świętecznym pachnidłem, którego głównymi składnikami były styraks i benzoes. Potem podała Nefertari zwierciadło z wypolerowanego brązu. Rączka zwierciadła była wyrzeźbiona w kształcie nagiej dziewczyny, co miało być doczesnym przypomnieniem niebiańskiej urody Hathor.

Teraz trzeba jeszcze nałożyć perukę z ludzkich włosów, której dwa gęste sploty opadały do samych piersi, a tył był ułożony w loki. I raz jeszcze próba zwierciadła wypadła pomyślnie.

- Jeśli wolno, pani - odezwała się fryzjerka. - Nigdy jeszcze nie byłaś taka piękna, wasza Królewska Mość.

Garderobiane ubrały królową w długą suknię z lnu dopiero co utkaną w pałacowym warsztacie.

Ledwie królowa zasiadła, by sprawdzić, czy wspaniała suknia jest wystarczająco wygodna, kiedy na kolana wskoczył jej złotożółty pies, krępy, muskularny, o obwisłych uszach, zakręconym ogonie i krótkim pysku ozdobionym czarnym nosem. Przybiegł z podłanego przed chwilą ogrodu, nic więc dziwnego, że miał całe łapy w błocie.

Przejęta zgrozą garderobiana chwyciła packę na muchy i podniosła rękę, żeby uderzyć niesforne zwierzę.

- Nie ruszaj go! - rozkazała Nefertari. - To Stróż, pies Ramzesa. Jeśli wskoczył mi na kolana, widać ma jakieś powody.

Różowy, wilgotny, szorstki jęzor zlizął cały makijaż z policzków królowej. W wielkich błyszczących ślepiach zwierzęcia widać było nieopisaną radość.

- Ramzes będzie tu jutro, prawda?

Stróż oparł przednie łapy na ramionach królowej i zaczął wymachiwać ogonem z zapalem, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości.

## 22.

Obserwatorzy z twierdz i małych fortów donosili sygnałami optycznymi: faraon nadciąga!

Natychmiast cała stolice ogarnęło wrzenie. Od dzielnicy sąsiadującej ze świątynią Re po warsztaty w dzielnicy portowej, od pałacików wysokich urzędników po domki najuboższych, od pałacu królewskiego po składy -



wszyscy krzżeli się, wykonując prace, jakie im powierzono, i przygotowując się do niezwyklej chwili wkroczenia władcy do Pi-Ramzes.

Rządca Rome ukrywał pod krótką peruką powiększającą się z każdym dniem łysinę. Od czterdziestu ośmiu godzin nie spał, gdyż musiał pilnować swoich pracowników, wytykając im powolność i niedokładność. Na sam stół królewski trzeba przygotować setki upieczonych ćwiartek wołu, a ponadto kilkadziesiąt gęsi z rusztu, dwieście koszyków mięsiwa i suszonych ryb, pięćdziesiąt garncy śmietany, sto półmisków z rybami w korzennych sosach, a oprócz tego jarzyny i owoce! Wina muszą być wysokiej jakości, tak samo piwo. Poza tym w rozmaitych dzielnicach miasta odbędzie się z tysiąc uczt, aby najmniejszy z poddanych uczestniczył tego dnia w chwale króla i szczęściu Egiptu. I kogo będą pokazywać palcami, jeśli coś się nie uda? Romego. Jakżeby inaczej?

Przeczytał ostatni papirus z wykazem dostarczonych towarów: tysiąc placków o najrozmaitszych kształtach, ale wypieczonych z najdrobniejszej mąki, dwa tysiące bułek o złocistej i chrupiącej skórce, dwadzieścia tysięcy miodowych ciastek z szarańczynem, nadziewanych figami, trzysta pięćdziesiąt worków z rodzynkami, które zostaną rozsypane do czarek, sto dwanaście worków z owocami granatu i tyleż z figami...

- Oto jest! - wykrzyknął podczaszy.

Stojący na dachu kuchcik wymachiwał gwałtownie rękami.

- Niemożliwe!...

- To on! On!

Kuchcik zeskoczył na ziemię, a podczaszy pobiegł w stronę wielkiej alei stolicy.

- Wracaj! - krzyknął za nim Rome.

Po minucie kuchnia i wszystkie budynki przyległe do pałacu opustoszały. Rome opadł na trójnożny stólek. Kto wyjmie z worków winogrona i misternie je ułoży?



Rzucal na ludzi czar. Był słońcem, potężnym bykiem, obrońcą Egiptu i pogromcą obcych, był królem, który odniósł wspaniałe zwycięstwa, był wybrańcem boskiej światłości. Był Ramzesem.

W złotej koronie na głowie, w srebrzystym pancerzu, z biodrami okrytymi obszytą złotą lamówką spódniczce, trzymając w lewej ręce łuk, a w prawej miecz, stał wyprostowany na platformie ukwieconego liliami wozu, którym powoził Asza. Zabijaka, nubijski lew o płomienistej grzywie, biegł równo z końmi. W urodzie Ramzesa moc jednoczyła się z promieniowaniem. Był wcieleniem władzy faraona.

Thum tłoczył się po obu stronach długiej procesyjnej drogi, która wiodła do świątyni Amona. Muzycy i śpiewacy - z naręczami kwiatów, pachnący wonnymi olejkami - czcili powrót faraona hymnem powitalnym. „Widok Ramzesa - głośiły jego słowa-raduje serca”. Ludzie przepychali się więc, by ujrzeć, choćby na chwilkę, przejeżdżającego monarchę.

Na progu miejsca świętego czekała Nefertari, wielka małżonka królewska. Słodycz miłości, ta, której głos sprowadza szczęście, władczyni Dwóch Ziem, której korona z dwoma wyniosłymi piórami sięgała nieba,

której złoty naszyjnik ozdobiony skarabeuszem z lapis-lazuli kryje sekret zmartwychwstania, trzymała w rękach miarę łokcia, symbol Maat, wieczną Zasadę.

Ramzes zszedł z wozu i tłum zamilkł. Król podszedł powoli do królowej. Stał trzy metry przed nią, rzucił na ziemię łuk i miecz i przyłożył prawą pięść do piersi.

- Kim jesteś, że śmiesz patrzeć na Maat?

- Jestem Synem światłości, dziedzicem według testamentu bogów, rękoią sprawiedliwości, tym, który nie czyni różnicy między silnymi i słabymi. Cały Egipt muszę chronić przed nieszczęściem od wewnątrz i z zewnątrz.

- Czy z dala od świętej ziemi szanowałeś Maat?

- Przestrzegalem Zasady i składałem przed nią moje czyny, aby mnie osądziła. W ten sposób kraj będzie mocno osadzony w prawdzie.

- Niechaj Zasada uzna cię za istotę prawą.

Nefertari uniosła wysoko złotą miarę, która błysnęła w słońcu.

Tłum przez długie minuty wiwatował na cześć króla. Nawet Szenar szeptał cicho imię brata.



Na pierwszy, odkryty dziedziniec świątyni Amona zostali dopuszczeni tylko dostojnicy z Pi-Ramzes, niecierpliwie oczekujący na ceremonię wręczania „złota męstwa”. Kogo odznaczy faraon, jakie awanse ogłosi? Podawano sobie z ust do ust rozmaite imiona, zawierano nawet zakłady.

Kiedy król i królowa ukazali się w „oknie pojawień”, wszyscy wstrzymali dech. Stojący w pierwszym rzędzie generałowie zerkali jeden na drugiego kącikami oczu. Dwaj noszący wachlarze byli gotowi podprowadzić pod okno szczęśliwych wybrańców. Tym razem tajemnica była dobrze strzeżona i nawet najwięksi dworscy plotkarze nic nie wiedzieli.

- Niechaj najpierw będzie uczczony najdzielniejszy z moich żołnierzy - oświadczył Ramzes - ten, który bez wahania narażał swe życie, broniąc życia faraona. Wystąp, Zabijako.

Przestraszony tłum rozstąpił się, żeby przepuścić lwa, któremu sprawiało, jak się zdaje, przyjemność to, że spoczęły na nim wszystkie spojrzenia. Rozkołysanym gibkim krokiem podszedł do okna pojawień. Ramzes pochylił się, pogłaskał go po czole i zawiesił mu na szyi cienki złoty łańcuszek, który czynił z tego zwierzęcia jedną z najważniejszych osobistości na dworze. Zadowolony lew ułożył się w pozie sfinksa.

Król szepnął noszącym wachlarze dwa imiona, ci zaś, okrążywszy ostrożnie lwa, minęli szereg generałów, potem szereg wyższych oficerów, a wreszcie szereg pisarzy i poprosili Setau i Lotos, by za nimi poszli. Zaklinacz węży natychmiast zaprotestował, ale piękna małżonka ujęła szybko jego dłoń.

Widok Nubijki o połyskującej złotem skórze, wiotkiej w talii, sprawił przyjemność najbardziej wymagającym uczestnikom uroczystości, lecz wygląd Setau, kroczącego w wyposażonej w liczne kieszenie skórze antylopy wzbudził znacznie mniejszy entuzjizm.

- Niechaj uhonorowani będą ci, którzy pielęgowali rannych i wielu z nich ocalili życie. Dzięki ich wiedzy i oddaniu dzielni mężczyźni pokonali cierpienie i wrócili do kraju.

Król znowu się pochylił i nasunął kilka złotych bransolet na przeguby rąk Setau i Lotos. Piękna Nubijka była wzruszona, zaklinacz węży pomrukiwał pod nosem.

- Nakładam na Setau i Lotos obowiązek kierowania pałacowym laboratorium - dodał Ramzes. - Ich zadaniem będzie doskonalenie leków uzyskiwanych z jadu węży i pilnowanie, by w należyty sposób docierały do wszystkich zakątków kraju.

- Wołałem dom na pustyni - burknął Setau.

- Czyżby przebywanie przy nas było ci aż tak przykre? - spytała Nefertari.

Uśmiech królowej rozbroił nadąsanego Setau.

- Wasza Królewska Mość...

- Twoja obecność w pałacu, Setau, będzie zaszczytem dla dworu.

Zakłopotany Setau oblał się rumieńcem.

- Będzie tak, jak rozkażesz, pani.

Poruszeni takim obrotem sprawy generałowie nie śmieli pisnąć ani słowa. Czyż każdy z nich nie zwracał się do Setau i Lotos, by ulżyli ich przeładowanym żołądkom albo sprawili, by lżej im było oddychać? Zaklinacz węży i jego żona nigdy nie próbowali podczas kampanii zająć miejsce przed innymi. Nagroda, jaka ich spotkała, zbyt wprawdzie, zdaniem wojskowych, wysoka, była zasłużona.

Nie było jeszcze wiadomo, który z generałów zostanie wyróżniony i obejmie stanowisko naczelnego wodza egipskiej armii, pozostającego pod bezpośrednimi rozkazami Ramzesa. Chodziło o wysoką stawkę, gdyż imię wybrańca wskaże kierunki przyszłej polityki faraona. Wybór najstarszego z nich oznaczałby bierność i odwrót. Wybór dowódcy rydwanów oznaczałby natychmiastową wojnę.

Dwaj noszący wachlarz stanęli po obu stronach Aszy. Dostojny, elegancki, swobodny w obejściu młody dyplomata podniósł pełne szacunku spojrzenie na królewskich małżonków.

- Pragnę cię uhonorować, szlachetny i wierny przyjacielu - oświadczył Ramzes - gdyż twoje rady były dla mnie bezcenne. Ty też narażałeś się bez wahania na niebezpieczeństwo i umiałeś mnie przekonać, bym zmienił plany, kiedy wymagała tego sytuacja. Pokój został przywrócony, lecz jest w dalszym ciągu niepewny. Dzięki szybkości działań udało się nam zaskoczyć buntowników. Jak jednak zareagują Hetyci, prawdziwi sprawcy naszych kłopotów? Wprawdzie dokonaliśmy reorganizacji garnizonów naszych twierdz w Kanaanie i zostawiliśmy wojsko w prowincji Amurru, najbardziej narażonej na okrutną zemstę naszych wrogów, trzeba jednak zharmonizować wysiłek obronny w naszych protektoratach, aby nie dopuścić do następnego buntu. Tę misję powierzam Aszy. Od tej chwili bezpieczeństwo Egiptu spoczywa w znacznej mierze na jego barkach.

Asza pokłonił się i Ramzes założył mu na szyję trzy złote naszyjniki. Młody dyplomata zyskał rangę egipskiego wielmoży.

Generałowie zjednoczyli się w tym samym uczuciu, wszystkich ich bo-

wiem spotkała zniewaga. Nie było rzeczą właściwą, by dygnitarz pozbawiony doświadczenia przystępował do zadania tak trudnego. Król popełnił poważny błąd. Brak zaufania do najwyższych dowódców jest niewybaczalny.

Szenar tracił zastępcę w ministerstwie spraw zagranicznych, ale zyskiwał cennego sprzymierzeńca, który będzie miał bardzo rozległe uprawnienia. Mianując na to stanowisko swojego przyjaciela, Ramzes sam ściąga na swoją głowę klęskę. Porozumiewawcze spojrzenie, jakie Asza wymienił z Szenarem, było dla tego ostatniego najpiękniejszą chwilą całej uroczystości.



W towarzystwie lwa i psa, które nie posiadały się z radości, że znów są razem, Ramzes wyszedł ze świątyni i wszedł do rydwanu, by dotrzymać pewnej obietnicy.

Homer jakby odmłodził. Siedząc pod swoim cytrynowcem, wydłubywał pestki z daktyli. Jego czarno-biały kot, Hektor, najadł się świeżego mięsa i przyglądał się czynnościom swego pana z obojętnością.

- Przykro mi, że nie uczestniczyłem w uroczystości, Wasza Królewska Mość, ale moje stare nogi są teraz gnuśne i nie mogę już stać wiele godzin w tłumie. Cieszę się, że widzę cię w doskonałym zdrowiu.

- Czy zechcesz poczęstować mnie tym zmieszonym z sokiem daktyli piwem, które sam warzyłeś?

Siedząc wśród wieczornej ciszy, dwaj mężczyźni popijali bez pośpiechu delikatny napój.

- Jesteś dla mnie dawcą niezwyklej radości, Homerze, sprawiasz bowiem, że przez chwilę czuję się takim samym człowiekiem jak inni i mogę smakować urodę wieczoru, nie myśląc o tym, co zdarzy się jutro. Jak praca nad *Iliadą*!

- Moje dzieło jest usiane, jak i moja pamięć, rzeziami, trupami, utraczonymi przyjaźniami i intrygami bogów. Czyż jednak ludzie mają inny los niżli własne szaleństwo?

- Wielka wojna, której tak lękał się mój lud, nie wybuchła. Protektoraty egipskie wróciły na nasze łono i zamierzam utworzyć z nich niepokonane przedmurze oddzielające nas od Hetytów.

- Oto wielka mądrość młodego i porywczego przecież monarchy! Czyżby dokonało się w tobie cudowne przymierze przezorności Priama i waleczności Achillesa?

- Jestem pewien, że moje zwycięstwa doprowadzą Hetytów do wściekłości. Ten pokój to tylko zawieszenie broni... Los świata rozstrzygnie się wkrótce pod Kadesz.

- Czemu wieczór tak nasycony słodyczą przynosi nam jutrzejsze troski? Bogowie są dla nas okrutni.

- Czy przyjmiesz zaproszenie na dzisiejszą ucztę?

- Pod warunkiem, że będę mógł wcześniej wrócić. W moim wieku sen jest najwyższą z cnót.

- Czy marzyłeś kiedyś o świecie bez wojen?

- Pisząc *Iliadę*, chcę ukazać ją w barwach tak przerażających, by ludzie

stłumili w sobie żądzę niszczenia. Czy jednak generałowie zechcą posłuchać głosu poety?

### 23.

Wielkie migdałowe oczy Tui, zwykle patrzące surowo i przenikliwie, załśniły na widok Ramzesa tkliwością. Wyniosła, zachwycająca w swojej lnianej, doskonale skrojonej sukni, którą ścisnęła w talii szarfą o końcach opadających prawie do ziemi, królowa matka długo przyglądała się faraonowi.

- Naprawdę nie odniosłeś żadnej rany?

- Sądzisz, że potrafiłbym ją przed tobą ukryć? Wyglądasz jak zawsze zachwycająco!

- Na moim czole i szyi pojawiły się zmarszczki. Najlepsze kosmetyczki nie dokonają cudu.

- Z twego serca płynie nadal głos młodości.

- Jeśli tak, zawdzięczam to mocy Setiego... Młodość to obcy kraj, który tylko ty zamieszkujesz. Po co jednak w radosnym dniu ulegać tęsknotom? Nie zawiodę cię, zajmę swoje miejsce podczas uczyty.

Król wziął matkę w ramiona.

- Jesteś duszą Egiptu.

- Nie, Ramzesie, jestem tylko jego pamięcią, odbiciem wczorajszego dnia, któremu musimy dochować wierności. Duszą Egiptu jesteście wy dwoje, królewscy małżonkowie. Czy zaprowadziłeś trwały pokój?

- Pokój tak, lecz nie będzie on trwały. Przywróciłem naszą władzę nad protektoratami, także nad Amurru, spodziewam się jednak rychłego odwetu Hetytów.

- Myślałeś o ataku na Kadesz, prawda?

- Asza odwiódł mnie od tej myśli.

- Słusznie. Twój ojciec zrezygnował z tej wojny, gdyż wiedział, że zapłacilibyśmy ciężkimi stratami.

- Czasy się zmieniły. Kadesz to zagrożenie, którego nie możemy wciąż tolerować.

- Chodź, goście już czekają.



Ani jedna fałszywa nuta nie zakłóciła wystawnej uczyty, której przewodniczyli Ramzes, Nefertari i Tuja. Rome biegał bez wytchnienia z jadalni do kuchni, sprawdzając każde danie, kosztując każdego sosu, wypijając łyk każdego wina.

Asza, Setau i Lotos zajęli honorowe miejsca. Asza oczarował błyskotliwą rozmową dwóch zgryźliwych generałów, Lotos z przyjemnością wysłuchiwała niezliczonych mów, w których sławiono jej urodę, a Setau całą uwagę skupił na alabastrowym talerzu, który służba bez ustanku napelniała wyśmienitymi potrawami.

Arystokracja i kasta wojskowych spędzały wieczór niosący odprężenie, daleki od trwóg o przyszłość.

I wreszcie przysła chwila, kiedy Ramzes i Nefertari znaleźli się sam na

sam w obszernej pałacowej sypialni, gdzie rozstawiono bukiety wonnych kwiatów. Dominował zapach jaśminu i cibory.

- Czy tym jest władza królewska? Tych kilka godzin ukradzionych dla kobiety, którą się kocha?

- Tak długo cię nie było, tak długo!...

Położyli się na wielkim łożu, ramię przy ramieniu, ręka w rękę. Rozkoszowali się tym, że znowu są razem.

- To dziwne - powiedziała Nefertari - twoja nieobecność była męką, ale twoja myśl nie opuściła mnie ani na chwilę. Każdego ranka, kiedy szłam do świątyni, by odprawić rytuały świtu, twój obraz wychodził z murów i kierował moimi ruchami.

- W najcięższych chwilach tej kampanii miałem przed oczyma twoją twarz. Czulem twoją bliskość, jakbyś to ty sprawiała, że bije skrzydłami Izysa, przywracając życie Ozyrysowi.

- Połączyła nas magia, której nic nie może zniszczyć.

- Któż miałby dość siły?

- Czasem czuję jakiś zimny cień... Zbliża się, oddala, znowu zbliża, znika.

- Jeśli istnieje, unicestwię go, lecz w twym spojrzeniu widzę tylko jedno światło, łagodne i zarazem palące.

Ramzes wsparł się na łokciu i patrzył na doskonałe linie ciała żony. Rozpuścił jej włosy, zsunął ramiączka sukni i obnażył powoli swą ukochaną, tak powoli, że przeniknął ją dreszcz.

- Czyżby było ci zimno?

- Jesteś zbyt daleko ode mnie.

Położył się na niej, ich ciała zlały się w jedno, ich pragnienia się połączyły.



O szóstej rano Ameni wziął kąpiel, przepłukał usta natronem i kazał podać sobie do biura śniadanie, na które złożyła się owsianka, świeży ser i figi. Osobisty sekretarz króla jadł szybko ze wzrokiem wbitym w papirus.

W pewnym momencie ze zdziwieniem usłyszał odgłos sandałów na płytkach posadzki. Czyżby jakiś gorliwy pracownik? Wytarł usta serwetką.

- Ramzes!

- Czemu nie przyszedłeś na ucztę?

- Sam spójrz! Kto to za mnie zrobi? Można by przysiąc, że te akta się rozmnażają. A zresztą wiesz, że światowe życie to nie dla mnie. Chciałem prosić cię dzisiaj o poranną audiencję, by przedstawić rezultaty mojego zarządzania.

- Jestem pewny, że są bez zarzutu.

Na pełnej powagi twarzy Ameniego pojawił się cień uśmiechu. Zaufanie Ramzesa to dla niego najcenniejsze dobro.

- Powiedz... Czemu zawdzięczam tę poranną wizytę?

- Chodzi o Serramanę.

- To pierwsza sprawa, którą chciałem z tobą omówić.

- Brakowało go nam podczas kampanii. To ty oskarżyłeś go o zdradę, czy tak?

- Dowody przemawiały przeciwko niemu, ale...

- Ale?...

- Podjąłem śledztwo od nowa.

- Dlaczego?

- Miałem poczucie, że ktoś mną manipuluje. A owe sławetne dowody przeciwko Serramannie wydają mi się coraz mniej przekonujące. Zeznająca przeciwko niemu kobieta lekkich obyczajów, niejaka Nenufar, została zamordowana. Jeśli zaś chodzi o dokument, który wskazuje, że Sardynczyk porozumiewał się z Hetytami, chciałbym jak najszybciej pokazać go Aszy.

- Obudzimy go, zgoda?

Podejrzenia, jakie miał Asza co do Ameniego, zostały rozproszone. Król poczuł, że kamień spadł mu z serca, ale nie powiedział ani słowa.



- Gdyby nie to, że Wasza Królewska Mość zechciałeś osobiście mnie odwiedzić - wyznał dyplomata - nie zdobyłbym się na to, by otworzyć oczy.

- Otwórz też uszy - doradził Ramzes.

- Czy król i jego sekretarz nigdy nie śpią?

- Los niesłusznie uwięzionego człowieka wart jest tego, by skrócić nieco noc - powiedział z naciskiem Ameni.

- O kim mówisz?

- O Serramannie.

- Przecież... przecież sam go...

- Spójrz na te tabliczki.

Asza przetarł oczy i przeczytał list, który Serramanna napisał do swojego hetyckiego korespondenta. Obiecał, że w razie konfliktu dowodzone przez niego doborowe oddziały nie wezmą udziału w walce.

- To jakiś żart?

- Czemu tak uważasz?

- Ponieważ wszystkie osobistości dworu hetyckiego są niezmiernie podejrzliwe. Przywiązują ogromną wagę do strony formalnej, także w korespondencji tajnej. Kiedy chodzi o list, który ma dotrzeć do Hattusas, obowiązują określone reguły podawania informacji i żądań. Serramanna najwyraźniej nie ma o tym pojęcia.

- A zatem ktoś sfałszował pismo Serramanny.

- Bez trudu. Nasz Sardynczyk nie jest zbyt wprawnym pisarzem. I jestem pewny, że te informacje nigdy nie zostały wysłane.

Teraz Ramzes przyjrzał się tabliczkom.

- Czy nic nie rzuciło się wam w oczy?

Asza i Ameni zaczęli się zastanawiać.

- Jak na uczniów Kapu, najlepszej uczelni w kraju, nie przejawiacie zbyt wielkiej przenikliwości.

- To dla mnie zbyt wczesna pora - usprawiedliwił się Asza. - Ależ oczywiście, autorem tego tekstu musi być Syryjczyk! Ten człowiek zna dobrze nasz język, ale budowa zdań jest charakterystyczna dla syryjskiego.

- Syryjczyk... - powtórzył w zamyśleniu Ameni. - Jestem przekonany, że to ten, który opłacił Nenufar, kochankę Serramanny, żeby dostarczyła

falszywe dowody przeciwko Sardyńczykowi. Potem, obawiając się, że kobieta może mieć za długi język, uznał, iż trzeba ją unieszkodliwić.

- Zamordować kobietę! - wykrzyknął Asza. - To potworność!

- W Egipcie mieszkają tysiące Syryjczyków - przypomniał Ramzes.

- Miejmy nadzieję, że popełnił błąd, jakiś całkiem drobny błąd - powiedział Ameni. - Prowadzę śledztwo o charakterze administracyjnym i spodziewam się znaleźć na tej drodze jakiś cenny ślad.

- Może to zwykły morderca? - rzucił Ramzes.

- Co masz na myśli? - spytał Ameni.

- Chodzi o Syryjczyka związanego z Hetytami... Czyżby na naszym terytorium działała siatka szpiegowska?

- Nic nie dowodzi, że istnieje jakieś bezpośrednie powiązanie między człowiekiem, który spreparował dowody przeciwko Serramannie, a naszym największym wrogiem - zauważył Asza.

- Masz tego rodzaju zastrzeżenia, ponieważ jesteś rozdrażniony, przyjacielu. Okazuje się ty, szef naszej służby wywiadowczej, dowiadujesz się prawdy, która wcale ci się nie podoba.

Ta uwaga Ameniego dotknęła do żywego Aszę.

- Dzień zaczął się źle - stwierdził. - Co gorsza wydaje się, że czekają nas następne bardzo niepokojące dni.

- Musisz jak najszybciej odnaleźć tego Syryjczyka - polecił mu Ramzes.



Zamknięty w celi Serramanna nie zaprzestawał ćwiczyć po swojemu, to znaczy, głosząc swoją niewinność, starał się rozbić mur pięściami. Obiecał sobie, że w dniu procesu rozłupie głowy swoim oskarżycielom - wszystko jedno, kim będą. Przestraszeni gniewem więźnia strażnicy podawali mu jadło przez drewnianą kratę. Kiedy w końcu ta kratka otworzyła się, Serramanna chciał się natychmiast rzucić na człowieka, który śmiał przed nim stanąć.

- Wasza Królewska Mość!

- Widzę, że więzienie nie uszczupliło twoich sił, Serramanno.

- Nie zdradziłem cię, panie!

- Padłeś ofiarą spisku, a ja przyszedłem cię uwolnić.

- Naprawdę wyjdę z tej klatki?

- Czyżbyś podawał w wątpliwość słowo swojego króla?

- Czy nadal... czy nadal będziesz okazywał mi zaufanie?

- Jesteś dowódcą mojej straży przybocznej.

- Powiem ci więc wszystko, Wasza Królewska Mość! Powiem to, czego się dowiedziałem, wyjawię wszystkie prawdy, które doprowadziły do tego, że chciano się mnie pozbyć.

## 24.

Serramanna rzucił się na jadło, a Ramzes, Ameni i Asza przyglądali się, jak Sardyńczyk pochłania kolejne dania. Rozsiadł się wygodnie w pałacowej jadalni i rozprawiał się z pasztetem z gołąbków, wołowymi żeberkami z rusztu, bobem na gęsim smalcu, ogórkami w śmietanie,



arbuzem i kozim serem. Był tak wygłodniały, że z trudem znajdował czas na łyk mocnego czerwonego wina, którego nie zamierzał doprawiać wodą.

Kiedy się w końcu nasycił, obrzucił złym spojrzeniem Ameniego.

- Czemu mnie uwięziłeś, pisarzu?

- Chcę prosić cię o wybaczenie. Nie tylko dałem się wodzić za nos, ale w dodatku okazałem niepotrzebny pośpiech, usprawiedliwiony tylko tym, że armia gotowała się już do wymarszu na północ. Wiedz jednak, że powodowała mną wyłącznie troska o bezpieczeństwo króla.

- Dużo mi przyjdzie z twoich przeprosin!... Posiedź trochę w więzieniu, a sam przekonasz się, jak tam jest! Gdzie Nenufar?

- Nie żyje - odpowiedział Ameni. - Została zamordowana.

- Nie będę jej żałował. Kto był jej zleceniodawcą kto chciał się mnie pozbyć?

- Nie wiemy, ale przyjdzie czas, że prawda ujrzy światło dzienne.

- Ja wiem!

Sardyńczyk opróżnił kolejny kielich wina i otarł sobie wąsy.

- Mów! - rozkazał król.

Serramanna zrobił uroczystą minę.

- Wasza Królewska Mość, ostrzegłem cię. Kiedy Ameni mnie aresztował, gotowałem się do tego, by wyjawić ci parę rzeczy, które wcale by ci się nie spodobały.

- Słuchamy, Serramanno.

- Człowiekiem, który chciał cię usunąć, panie, jest Rome, rządca, którego sam sobie wybrałeś. Kiedy ktoś podrzucił skorpiona do twojej sypialni na statku, zacząłem podejrzewać Setau, ale pomyliłem się. Poznałem tego człowieka dobrze, kiedy się mną opiekował. To człek prawy, niezdolny do kłamstwa, oszustwa, szkodenia innym. Co innego Rome. Ten jest występny. Komu łatwiej byłoby ukraść szal Nefertari? Także on albo jakiś jego pomocnik ukraść dzban z suszonymi rybami.

- Po co miałby to zrobić?

- Nie wiem.

- Ameni uważa, że ze strony Romego nic mi nie grozi.

- Ameni nie jest nieomylny - odparował zgryźliwie Serramanna. - Pomylił się co do mnie... I pomylił się co do Romego!

Osobisty sekretarz króla potrząsnął przecząco głową.

- Masz jeszcze coś do ujawnienia?

- Tak, Wasza Królewska Mość.

- O kim?

- Chodzi o twojego przyjaciela, Mojżesza. Mam niewzruszoną opinię co do tego człowieka. Zawsze moim obowiązkiem było zapewnienie ci bezpieczeństwa, nie mogę więc niczego skrywać.

Ostre spojrzenie Ramzesa niejednego zbiłoby z tropu. Serramanna łyknął znowu wina i zrzucił kamień, który leżał mu na sercu.

- Moim zdaniem Mojżesz to zdrajca i spiskowiec. Zamierzał stanąć na czele Hebrajczyków i założyć niezależne księstwo w Delcie. Może czuje do ciebie przyjaźń, ale jeśli żyje, okaże się w końcu najbardziej nieprzejednanym z twoich wrogów.

Ameni zląkł się, że król zareaguje gwałtownym wybuchem, ale Ramzes

pozostał dziwnie spokojny.

- Chodzi o domysły czy wyniki śledztwa?

- To wynik pogłębionego w miarę możliwości śledztwa. Co więcej, dowiedziałem się, że Mojżesz wielokrotnie kontaktował się z cudzoziemcem, który podawał się za architekta. Ten człowiek nie szczędził mu słów zachęty. Był też gotów udzielić pomocy. Twój hebrajski przyjaciel tkwił po uszy w spisku wymierzonym przeciwko Egiptowi.

- Czy wykryłeś, kto jest tym rzekomym architektem?

- Ameni nie dał mi na to czasu.

- Zapomnijmy o tym, co się stało, chociaż spotkała cię krzywda. Musimy połączyć nasze siły.

Po dłuższej chwili wahania Ameni i Serramanna uścisnęli się, nie zmieniając jednak chmurnego wyrazu twarzy. Pisarz miał uczucie, że się udusi w potężnych ramionach Sardyńczyka.

- Trudno o gorszą wiadomość - oznajmił król. - Mojżesz jest uparty, jeśli więc masz rację, Serramanno, nie cofnie się przed niczym. Czy jednak ktoś wie, jaki jest jego ideał? Czy wie on sam? Musimy go wysłuchać, zanim wystąpimy z oskarżeniem o zdradę stanu. A żeby go wysłuchać, trzeba go odnaleźć.

- Ten fałszywy architekt - wtrącił się zaintrygowany Asza - jest zapewne wysokiej klasy intrygantem.

- Nim wyrobimy sobie ostateczną opinię - powiedział Ameni - musimy rozświetlić niejedno miejsce okryte cieniem.

Ramzes położył dłoń na ramieniu Sardyńczyka.

- Serramanno, twoja szczerość to przymiot rzadko spotykany. Staraj się go nie stracić.



Przez cały tydzień po tryumfalnym powrocie Ramzesa Szenar jako minister spraw zagranicznych miał do przekazania królowi same pomyślne wieści. Hetyci nie wystąpili z oficjalnym protestem, nie zareagowali na fakty dokonane. Pokaz egipskiej siły, jej sprawność działania przekonały ich, że lepiej nie łamać paktu o nieagresji, jaki narzucił im Seti.

Zanim Asza wyruszył w objazd protektoratów, Szenar wydał ucztę, której honorowym gościem był jego dawny współpracownik. Asza zajął miejsce po prawicy gospodarza, którego przyjęcia oczarowały najwyższe kręgi towarzyskie w Pi-Ramzes, i podziwiał taniec trzech dziewcząt, które miały na sobie tylko szarfy z barwnej tkaniny. Wykonywały pełne wdzięku figury taneczne w takt raz żywej, raz tęsknej melodii, którą grała żeńska orkiestra złożona z harfistki, trzech flecistek i jednej oboistki.

- Którą wybierzesz sobie na noc, Aszo?

- Zdziwię cię, Szenarze, ale mam za sobą ciężki tydzień z pewną niezaspokojoną wdówką i wszystko, o czym marzę, to przespać dwanaście godzin przed wyruszeniem do Kanaanu i Amurru.

- Dzięki muzyce i wrzawie możemy spokojnie porozmawiać.

- Nie pracuję już w ministerstwie, ale sądzę, że moje nowe zadania powinny ci się spodobać.

- To najlepsze, co mogło nas spotkać.

- Nie masz racji, Szenarze. Ramzes mógł być przecież zabity, okaleczony albo zhańbiony.

- Nie spodziewałem się, że do swojej wrodzonej mocy doda umiejętności stratega. W gruncie rzeczy jego zwycięstwo ma względną wartość. Czegóż dokonał poza tym, że odzyskał protektoraty? Zadziwia mnie tylko bierność Hetytów.

- Analizują sytuację. Kiedy minie szok zaskoczenia, z pewnością uderzą.

- Jakie są twoje plany, Aszo?

- Udzielając mi szerokich pełnomocnictw do działania w protektoratach, Ramzes wsunął mi do ręki potężną broń. Udając, że reorganizuję nasz system obrony, doprowadzę drobnymi krokami do jego rozkładu.

- Nie boisz się, że zostaniesz zdemaskowany?

- Udało mi się przekonać Ramzesa, żeby pozostawił księżęta Kanaanu i Amurru na czele prowincji. To ludzie obłudni i znieprawieni. Bez wahania sprzedadzą się każdemu, kto zaoferuje wyższą cenę. Łatwo przeciągnę ich do obozu hetyckiego i sławetne przedmurze, o którym marzy Ramzes, okaże się złudzeniem.

- Zachowaj ostrożność, Aszo. Pamiętaj, że gramy o wysoką stawkę.

- Nie można wygrać, nie podejmując ryzyka. Najtrudniej będzie ocenić strategię Hetytów. Na szczęście nie brak mi w tej dziedzinie talentu.

Ogromne imperium od Nubii po Anatolie, imperium, którego władcą będzie on, Szenar... Nie śmiał w to uwierzyć, ale oto jego marzenie zmieniało się powoli w rzeczywistość. Ramzes źle dobrał sobie przyjaciół. Mojżesz jest mordercą i buntownikiem, Asza - zdrajcą, Setau - dziwakiem bez znaczenia. Pozostaje nieprzejednany i nieprzekupny Ameni, który nie ma na szczęście żadnych ambicji.

- Trzeba wciągnąć Ramzesa w bezsensowną wojnę - ciągnął Asza - by okazał się władcą, który doprowadzi Egipt do katastrofy, ty zaś wyjdiesz na zbawcę. Oto kierunek działania, o którym nie powinniśmy zapominać.

- Czy to jedyne zadanie, jakie powierzył ci Ramzes?

- Nie. Mam poza tym odnaleźć Mojżesza. Król przykładą wielką wagę do przyjaźni. Chociaż Sardyńczyk twierdzi, że Hebrajczyk dopuścił się zdrady stanu, faraon nie potępi dawnego przyjaciela, póki go nie wysłucha.

- Trafiłeś na jakiś ślad?

- Nie. Albo Mojżesz umarł na pustyni z pragnienia, albo ukrył się w jednym z niezliczonych plemion, których mnóstwo wędruje po Synaju i Negeb. Jeśli skrył się gdzieś w Kanaanie albo Amurru, wcześniej czy później trafię na niego.

- Jeżeli stanie na czele jakiegoś zbuntowanego plemienia, może się okazać dla nas człowiekiem pożytecznym.

- Jest pewien szczegół, który budzi niepokój - rzekł Asza. - Zdaniem Serramanny Mojżesz miał jakieś tajemnicze kontakty z pewnym cudzoziemcem.

- Tutaj, w Pi-Ramzes?

- Tak.

- Czy wykryto, kim jest ten człowiek?

- Nie. Wiadomo tylko, że podawał się za cudzoziemca.

Szenar udał obojętność. Okazuje się więc, że Ofir nie jest tak zupełnie

nie znany. Wprawdzie nadal pozostał cieniem, ale stanowi potencjalne zagrożenie. Pod żadnym pozorem nie może dojść do ujawnienia jego powiązań z Szenarem. Uprawianie czarnej magii wymierzonej przeciwko faraonowi grozi karą śmierci.

- Ramzes nakazał odnaleźć tego osobnika - dodał Asza.

- Pewnie to jakiś Hebrajczyk, który nie osiadł nigdzie na stałe... Może to on poprowadził Mojżesza na drogę wygnania. Gotów byłbym się założyć, że nie ujrzymy już nigdy ani jednego, ani drugiego.

- To dość prawdopodobne... Możemy w tej sprawie liczyć na Ameniego. Zwłaszcza że popełnił poważny błąd co do Serramanny.

- Myślisz, że Serramanna mu wybaczy?

- Sardyńczyk nie wydaje się człowiekiem, który łatwo puszcza w niepamięć urazę.

- Czy nie wpadł w czyjąś pułapkę? - zapytał Szenar.

- Pewien Syryjczyk przekupił prostytutkę, żeby oskarżyła Serramannę, a potem udusił ją, żeby go nie zdradziła. Ten sam cudzoziemiec sfalszowała pismo Serramanny, by oskarżono pirata o knowania z Hetytami. Kłamstwo zręcznie podsunięte, ale zbyt powierzchowne.

Szenar z trudem zachowywał obojętny wyraz twarzy.

- A to oznacza...

- Że na naszym terytorium działa siatka szpiegowska.

Raia, syryjski kupiec, główny sprzymierzeniec Szenara, znalazł się w trudnej sytuacji. I właśnie Asza, drugi ważny sojusznik, stara się teraz odnaleźć tamtego i aresztować!

- Czy chcesz, żeby moje ministerstwo zajęło się poszukiwaniem Syryjczyka?

- To zadanie dla mnie i dla Ameniego. Lepiej działać dyskretnie, żeby nie spłoszyć zwierzyny.

Szenar wypił duży łyk białego wina z Delt. Asza nigdy się nie dowie, jak bardzo mu pomógł.

- Pewnego dostojnika czekają poważne kłopoty - wyjął z rozbawieniem młody dyplomata.

- Kogo?

- Grubasa Romego, pałacowego rządcę i tyrana. Serramanna zarządził nadzór nad tym człowiekiem, jest bowiem przekonany, że Rome zasługuje na uwięzienie.

Szenar poczuł ból w krzyżach jak zmęczony zapaśnik, udało mu się jednak nadal zachować obojętny wyraz twarzy. Musi działać szybko, bardzo szybko, jeśli chce rozproszyć ciemne chmury, które zaczęły się gromadzić nad jego głową.

## 25.

Zbliżał się koniec pory wylewu. Chłopi ponaprawiali już radła, do których teraz zaprzęgali woły, żeby przed zasiewem wzruszyć żyzny namuł. Ponieważ wylew był w sam raz, ani za mały, ani za duży, była właściwa ilość wody, by oczekiwać należytego wzrostu upraw. Bogowie sprzyjali Ramzesowi. Także w tym roku spichlerze wypełnią się zbożem i

lud faraona nie zazna głodu.

Rome, rządcą pałacu, nie przepadał za pełnymi słodczy dniami kończącego się października i niosącymi czasem ochłodzenie porywami wiatru. Kiedy coś budziło jego troskę, zaraz tył. Ponieważ zmartwień przybywało, wyrósł mu brzuch, który utrudniał oddychanie i zmuszał do przysiadania co chwila na stołku, zanim mógł z powrotem przystąpić do wyczerpującej krzątania.

Serramanna nie dawał mu chwili wytchnienia. Jeśli zaś przestawał za nim sam chodzić, przysyłał któregoś ze swoich zbirów, których barczyste postacie musiały być zauważone zarówno w pałacu, jak i na targu, gdzie rządcą dokonywał osobiście zakupów niezbędnych do królewskiej kuchni.

Niegdyś Rome z przyjemnością rozmyślał o nowym przepisie, o nowej mieszance korzeni lotosu, gorzkiego łubinu, który trzeba gotować w kilku wodach, dyni, ciecierzycy, słodkiego czosnku, migdałów i pokrojonego na kawałki i upieczonego na ruszcie okonia, ale teraz nawet to jakże przecież pociągające zajęcie nie pomagało zapomnieć ani na chwilę o tym, że jest śledzony.

Ten olbrzym Serramanna myśli, że wszystko mu wolno. Zwłaszcza teraz, kiedy został oczyszczony z zarzutów. Jednak Rome nie mógł pozwolić sobie na protesty. Kiedy żyje się ze ściśniętym sercem i niezbyt czystym sumieniem, czyż można być w zgodzie z samym sobą?



Serramanna odznaczał się cierpliwością właściwą piratowi. Czyhał na błąd swojej ofiary, tego grubasa o nalanej twarzy i mrocznej duszy. Instynkt go nie zawiodł. Od wielu miesięcy podejrzewał Romego o tchórzostwo, przywarę, która prowadzi do największych podłości. Chociaż Rome otrzymał ważne stanowisko, cierpiał na niebezpieczną chorobę: na chciwość. Nie zadowolił się pozycją na dworze i pragnął do władzy, jaką miał nad innymi, dorzucić skromną choćby fortunę. Dzięki nieprzerwanemu nadzorowi Serramanna wystawiał nerwy rządcy na ciężką próbę. Prędzej czy później Rome popełni błąd, a może nawet wyzna swoją zbrodnię.

Zgodnie z przewidywaniami Serramanny rządcą nie odważył się nikomu poskarżyć. Gdyby był niewinny, bez wahania zwróciłby się do króla. Sardyńczyk nie omieszkał podkreślać tego faktu w codziennych raportach, jakie składał Ramzesowi. Po kilku dniach stosowania tej metody Serramanna rozkazał swoim ludziom śledzić dalej Romego, ale teraz tak, by ich nie widział. Rome pomyśli, że uwolnił się wreszcie z jarzma, i być może pobiegnie do ewentualnego współnika, który zapłacił mu za kradzież.

Do zachodu słońca było jeszcze daleko, kiedy Sardyńczyk udał się do biura Ameniego. Sekretarz układał w wielkiej szafie z drewna sykomorowego papirusy, które nagromadziły się ciągu dnia.

- Coś nowego, Serramanno?
- Na razie nic. Rome to twardszy orzech do zgryzienia, niż myślałem.
- Nadal żywisz do mnie urazę?
- Hmm... Niełatwo zapomnieć o próbie, jaką przez ciebie przeszedłem.
- Na nic się zda, jeśli raz jeszcze poproszę cię o wybaczenie, ale mogę

zapropnować ci coś lepszego. Czy zechcesz pójść ze mną do urzędu kadastralnego?

- Czyżbyś chciał, bym uczestniczył w twoim śledztwie?

- Właśnie tak.

- Niech reszta urazy wypłygnie ze mnie jak złe soki z organizmu! Chodźmy!



Drobiazgowi urzędnicy kadastru potrzebowali wielu miesięcy, by osiągnąć sprawność, jaką mogli się pochwalić ich koledzy memficcy. Przyzwyczajenie się do nowej stolicy, inwentaryzacja terenów i domów, przypisanie im właścicieli i lokatorów - wszystko to wymagało pracochłonnego sprawdzania. Dlatego sprawa przedstawiona przez Ameniego, chociaż uznana za pilną, tak długo czekała na załatwienie.

Serramanna uznał, że dyrektor kadastru, łysy i chudy sześćdziesięciolatek, sprawia jeszcze posepniejsze wrażenie niż Ameni. Bładość lica wskazywała, że urzędnik ten nigdy nie przebywał na słońcu, nigdy nie owiewał go wiatr. Powitał gości z lodowatą uprzejmością i poprowadził przez labirynt ułożonych w stosy drewnianych tabliczek i papirusów spoczywających w przegródkach szafek.

- Dziękuję, żeś zechciał nas przyjąć o tak późnej porze - powiedział Ameni.

- Wydawało mi się, że zależy ci na jak największej dyskrecji.

- To prawda.

- Nie ukrywam, że twoja prośba kosztowała nas mnóstwo pracy, ale w końcu udało się znaleźć właściciela wskazanego domu.

- Któż to taki?

- Kupiec pochodzący z Memfis, niejaki Renuf.

- Czy znasz jego główną rezydencję w Pi-Ramzes?

- Mieszka w pałacyku w południowej części starego miasta.



Przechodnie odskakiwali w popłochu przed dwukonnym rydwanem, którym powoził Serramanna. Ameni zamknął oczy; serce podchodziło raz po raz do gardła. Wóz nie zwalniając, wjechał na most nad kanałem, który oddzielał nowe dzielnice stolicy od starego Awaris. Koła skrzypiały, obudowa dygotała, ale rydwan jakoś się nie przewrócił.

W starej dzielnicy piękne pałacyki tonące w zieleni wypielegnowanych ogrodów sąsiadowały z jednopiętrowymi skromnymi domkami. W ten jesienny wieczór mieszkańcy wrażliwi na chłód ogrzewali już swoje domy, paląc patyki albo wysuszony muł.

- To tutaj - oznajmił Serramanna.

Ameni tak mocno ścisnął ramię, trzymając się rydwanu, że nie mógł teraz rozewrzeć dłoni.

- Coś nie tak?

- Nie, nie!...

- No to do roboty! Jeśli ptaszek jest w gniazdku, sprawa będzie raz, dwa

rozwikłana.

Ameni wyplątał się z rzemieni i na trzęsących się nogach ruszył za Sardyńczykiem.

Odźwierny Renufa siedział przed ozdobionym pnączami ogrodzeniem z nie wypalonych cegieł. Zajadał chleb i ser.

- Chcemy rozmawiać z kupcem Renufem - powiedział Serramanna.
- Nie ma go.
- Gdzie go znajdziemy?
- Wyjechał do środkowego Egiptu.
- Kiedy wróci?
- Nie mam pojęcia.
- A kto ma pojęcie?
- Hmm... Chyba nikt.
- Zawiadom nas o jego powrocie.
- Niby dlaczego?

W oku Serramanny pojawił się zły błysk. Chwycił odźwiernego pod pachy i podniósł do góry.

- Bo takie jest życzenie faraona. Jeśli spóźnisz się choćby godzinę, będziesz miał ze mną do czynienia.



Szenara dręczyła bezsenność i palenie w żołądku. Rai nie było w Pi-Ramzes, należało więc jak najszybciej wyprawić się do Memfis, żeby uprzedzić go o grożącym niebezpieczeństwie oraz porozmawiać z Ofirem. Minister spraw zagranicznych musiał jednak uzasadnić swój wyjazd do dawnej stolicy. Tak się szczęśliwie złożyło, że miał omówić pewne zarządzenia administracyjne z wyższymi urzędnikami memfickimi. Wyruszył więc w imieniu faraona na pokładzie statku, jednak o wiele za wolnego jak na jego potrzeby.

Albo Ofir znajdzie sposób, żeby zmusić Romego do milczenia, albo Szenar będzie się musiał pozbyć maga, nie zważając na to, że rytuał rzucania uroku nie został jeszcze zakończony. Nie żałował, że wzniósł szczelne przegrody między swoimi sojusznikami. Ostatnie wydarzenia potwierdziły słusność tej strategii. Człowiek tak subtelny i niebezpieczny jak Asza z pewnością nie byłby zachwycony, gdyby dowiedział się, że Szenar związał się z hetycką siatką szpiegowską, nad którą sam nie miałby żadnej kontroli. A Raia, osobnik przebiegły i okrutny, któremu wydawało się, że manipuluje starszym bratem Ramzesa, nie zniósłby tego, iż Szenar prowadzi swoją osobistą grę, niezależną od powiązań hetyckich. Co się zaś tyczy Ofira, lepiej, żeby pozostał zamknięty w swych groźnych mocach i nieuniknionym szaleństwie.

Asza, Raia, Ofir... Trzy sztuki łownej zwierzyny, które tylko Szenar mógł poskromić w celu zapewnienia sobie pomyślnej przyszłości - pod warunkiem jednak, że będzie umiał odsunąć od siebie zagrożenia, jakie wszyscy trzej mogą ściągnąć na niego swymi nierozważnymi posunięciami.

W pierwszym dniu pobytu w Memfis Szenar przyjmował wyższych urzędników, z którymi miał odbyć narady, i wydał w swoim pałacyku

jedno z owych pełnych przepychu przyjęć, jakich tajemnicę tylko on posiadał. Przy tej sposobności polecił swemu ochmistrzowi sprowadzić kupca Raię. Raia zaproponuje mu piękne wazy, którymi ozdobi salę jadalną.

Kiedy chłód zaczął doskwierać, goście opuścili ogród i schronili się w pałacyku.

- Przyszedł kupiec - oznajmił ochmistrz.

Gdyby starszy brat Ramzesa wierzył w bogów, z pewnością złożyłby im w tym momencie podziękowanie. Z udawaną niedbałością ruszył w stronę wejścia.

Mężczyzna, który go powitał, nie był Raią.

- Kim jesteś?

- Zarządcą składów Rai w Memfis.

- Och... Przywykłem rozmawiać o interesach z twoim panem.

- Udał się do Teb i Elefantyny, żeby omówić kontrakt dotyczący dostawy luksusowych konserw. Przyniosłem ci jednak, panie, kilka pięknych waz do obejrzenia.

- Pokaż.

Szenar obejrzał wazy.

- Nic nadzwyczajnego... Kupię jednak dwie.

- Cena jest bardzo umiarkowana, panie.

Szenar potargował się chwilę dla formy, a potem kazał ochmistrzowi zapłacić za wazy.

Niełatwo było teraz uśmiechać się i prowadzić błąhą pogawędkę, ale Szenar sprostał i temu. Nikt się nie domyślił, że uroczego i rozmownego jak zawsze ministra spraw zagranicznych dręczy głęboki niepokój.



- Jesteś piękna - powiedział do Grymaśnej.

Omdlewająca, wysoka brunetka pozwalała, żeby nadskakiwała jej gromadka młodych arystokratów, którzy nigdy nie mieli nic istotnego do powiedzenia.

- Twoje przyjęcie jest wspaniałe, Szenarze.

Podał jej ramię i poprowadził w stronę portyku biegnącego wzdłuż sali.

- Jutro rano odwiedzę Ofira. Niech nie waży się nigdzie wychodzić. Grozi mu niebezpieczeństwo.

## 26.

Grymaśna otworzyła drzwi willi. Szenar odwrócił się, żeby sprawdzić, czy nikt za nim nie idzie.

- Wejdz, Szenarze.

- Nic się nie dzieje?

- Nic, bądź spokojny. Rzucanie uroku postępuje - zapewniła go siostra. - Lita zachowuje się wspaniale, ale jest wątła, nie możemy więc niczego przyspieszać. Czemu jesteś taki wzburzony?

- Czy mag już wstał?

- Pójdę po niego.



- Nie otaczaj go taką czcią, siostrzyczko.
- To wspaniały człowiek, który przywróci panowanie prawdziwego boga. Nie ma wątpliwości, że jest narzędziem przeznaczenia.
- Przeprowadź go. Nie mam czasu.
- Ubrany w powłóczystą czarną suknię mag skłonił się przed Szenarem.
- Ofirze, musisz stąd zniknąć. Jeszcze dzisiaj.
- Co się stało, panie?
- Widziano cię w Pi-Ramzes rozmawiającego z Mojżeszem.
- Czy podano mój dokładny opis?
- Nie sądzę, ale prowadzący śledztwo wiedzą, że udawałeś architekta i że jesteś cudzoziemcem.
- To niewiele, panie. Mam dar, który sprawia, że nikt mnie nie widzi.
- Byłeś nieostrożny.
- Musiałem odbyć rozmowę z Mojżeszem. Być może jutro będziemy z tego zadowoleni.
- Ramzes wrócił w doskonałym zdrowiu ze swojej wyprawy do protektoratów. Chce teraz za wszelką cenę odnaleźć Mojżesza. Wie o twoim istnieniu. Jeśli świadkowie cię wskażą, zostaniesz aresztowany i przesłuchany.

Uśmiech Ofira zmroził krew w żyłach Szenara.

- Sądzisz, że kogoś takiego jak ja można tak po prostu aresztować?
- Boję się, że popełniłeś błąd.
- Jakiż to?
- Zaufałeś Romemu.
- Czemu myślisz, że mu zaufałem?
- Ukradł na twój rozkaz szal Nefertari i dzban z rybami z Domu Życia w Heliopolis.
- Twoje słowa robią na mnie ogromne wrażenie, dostojny Szenarze, ale jest w nich pewna nieściskość. Szal ukradł Rome, ale dzban jeden z jego przyjaciół, memficki dostawca.
- Dostawca!... A jeśli okaże się, że ma za długi język?
- Ten człowiek zmarł na atak serca.
- To była śmierć... naturalna?
- Każda śmierć staje się w końcu naturalna, dostojny Szenarze, kiedy serce nie bije.
- Pozostaje więc ten grubas Rome... Serramanna jest przekonany o jego winie i nie daje mu chwili wytchnienia. Jeśli Rome zacznie mówić, wyda cię. Czarowników, którzy rzucają uroki na kogoś z rodziny królewskiej, czeka kara śmierci.

Ofir nie przestał się uśmiechać.

- Chodźmy do mojego laboratorium.

Obszerny pokój był wypełniony papirusami, płytkami kości słoniowej pokrytymi napisami, czarkami z kolorowymi substancjami i sznureczkami. Żadnego bałaganu, przyjemna woń kadzideł. To miejsce bardziej przypominało pracownię artysty albo starannie utrzymane biuro pisarza niż jaskinię czarnoksiężnika.

Ofir rozpostarł ręce nad leżącym na trójnogu zwierciadle. Potem nalał na zwierciadło trochę wody i poprosił Szenara, żeby zechciał podejść. W

zwierciadle pojawiła się twarz, która zaczęła przybierać coraz wyraźniejszy kształt.

- To Rome! - wykrzyknął Szenar.

- Rządca Ramzesa jest zacynym człowiekiem - powiedział Ofir - lecz słabym, chciwym i łatwo ulegającym wpływowi. Nie trzeba wielkiej magii, żeby go zaczarować. Kradzież, której się dopuścił, by ratować swoją skórę, pali go od środka jak kwas.

- Jeśli Ramzes zacznie go wypytywać, Rome wszystko ujawni.

- Bynajmniej, dostojny Szenarze.

Lewa ręka Ofira zakreśliła krąg nad zwierciadłem. Woda zawrzała i brąz zaczął pękać.

Wstrząśnięty Szenar zrobił krok do tyłu.

- Czy ta magiczna sztuczka wystarczy, żeby uciszyć Romego?

- Możesz uznać ten kłopot za nie istniejący. Przeprowadzka wydaje mi się zbędna. Czyż nie zapisałeś tego domu na imię swojej siostry?

- To prawda.

- Wszyscy widzą, jak wchodzi i wychodzi. Lita i ja jesteśmy jej gorliwymi sługami i nie zamierzamy błąkać się po mieście. Póki nie unieścimy zapór, które bronią królewskich małżonków, ni ona, ni ja nie wyjdziemy z tego domu.

- A co z wyznawcami Atona?

- Łącznikiem jest twoja siostra. Wydałem stosowny rozkaz i nie dają w tej chwili znaku życia. Czekają na wielką chwilę.

Uspokojony nieco Szenar opuścił dom. Nic go nie obchodziła gromada nawiedzonych czcicieli Atona. Niepokoiło go jednak to, że nie może sam pozbyć się rządcy. Pozostała nadzieja, że słowa maga nie były czczymi przechwałkami.



Nil był rzeką cudowną. Dzięki jego wartkiemu nurtowi statek posuwał się z szybkością ponad trzynastu kilometrów na godzinę i Szenarowi wystarczyły dwa dni na pokonanie odległości dzielącej Memfis od Pi-Ramzes.

Udał się do swojego ministerstwa, zwołał pospiesznie zebranie najważniejszych współpracowników, zapoznał się z depeszami, które napłynęły zza granicy, oraz z pismami, które przysłali dyplomaci pełniący służbę w protektoratach. Następnie, nie zważając na zachmurzone niebo, z którego lada chwila mógł spaść deszcz, kazał się zanieść w lektyce do pałacu królewskiego.

Pi-Ramzes było pięknym miastem, chociaż brakowało mu patyny Memfis i uroku, jaki daje przeszłość. Po objęciu władzy Szenar zamierzał pozbawić to miasto rangi stolicy - przede wszystkim dlatego, że nosiło zbyt wyraźne piętno Ramzesa. Ludność z ożywieniem i radością krzątała się wokół swoich codziennych spraw, jakby pokój miał trwać wiecznie, jakby ogromne imperium hetyckie zapadło się w bezdenną otchłań zapomnienia. Szenar dał się na chwilę uwieść tej złudzie prostego życia, którego rytm wyznaczała mądrość zmieniających się pór roku. Czy nie lepiej byłoby podporządkować się, jak cały egipski lud, władzy Ramzesa?

Nie, nie urodził się sługą. Był człowiekiem na miarę wielkiego króla, o którym nie zapomni historia - monarchy, który ma wizję o wiele rozleglejszą niż wizja Ramzesa i „wielkiego wodza” Hetytów. Z jego myśli narodzi się nowy świat, a on, Szenar, będzie jego panem.

Faraon nie kazał bratu długo czekać. Kończył właśnie rozmowę z Amenim, któremu Stróż lizał twarz. Osobisty sekretarz króla i minister spraw zagranicznych pozdrowili się chłodno, a żółtozłoty pies ułożył się w bladej plamie słonecznej.

- Jak się udała podróż, Szenarze?

- Wybornie. Musisz mi wybaczyć, ale nie mogę wyrzec się swojej miłości do Memfis.

- Któż mógłby cię za to ganić? To miasto niezwykle i Pi-Ramzes nigdy nie będzie się mogło z nim równać. Gdyby zagrożenie hetyckie nie przybrało takich rozmiarów, nie musiałbym budować nowej stolicy.

- Administracja memficka pozostaje wzorem urzędniczej sumiennosci.

- Różne służby w Pi-Ramzes też pracują sprawnie. Czyż twoje ministerstwo nie jest najlepszym tego dowodem?

- Wierz mi, nie próbuję unikać kłopotliwych wieści, ale nie dotarła do mnie żadna niepokojąca wiadomość. Ani oficjalna, ani nieoficjalna. Hetyci milczą.

- Żadnych prób interpretacji ze strony naszych służb dyplomatycznych?

- Anatolijczycy są zbici z tropu twoimi zwycięstwami, gdyż nie wyobrażali sobie, że armia egipska może działać tak szybko i sprawnie.

- Być może.

- Czemu mielibyśmy w to wątpić? Gdyby byli pewni swojej siły, wystąpiliby co najmniej z energicznym protestem.

- Mielibyż uszanować granicę ustanowioną przez Setiego?... Nie wierzę.

- Skąd tyle pesymizmu, Wasza Królewska Mość?

- Racją bytu imperium hetyckiego jest ekspansja terytorialna.

- Może Egipt jest zbyt dużym kęsem, by mógł go łatwo przełknąć nawet wygłodzony wróg.

- Kiedy kasta wojskowa prze do wojny, nie powstrzyma jej ani mądrość, ani żadne argumenty.

- Tylko potężny przeciwnik może zniechęcić Hetytów do działań.

- Czyżbyś głosił, Szenarze, konieczność intensywnych zbrojeń i zwiększenia liczebności wojska?

- Cóż innego możemy uczynić?

Ponieważ promień słońca zgasł, Stróż wskoczył na kolana króla.

- Czy nie oznaczałoby to wypowiedzenia wojny? - zaniepokoił się Ramzes.

- Hetyci rozumieją tylko język siły. Ty też tak uważasz, jeśli dobrze odczytałem twoje zamiary.

- Zależy mi także na wzmocnieniu naszego systemu obronnego.

- Chcesz, żeby nasze protektoraty stanowiły mocną strefę buforową. Wiem... Ciężkie zadanie dla twojego przyjaciela, Aszy, choć to człowiek nie pozbawiony ambicji.

- Czy uważasz, że jest to ambicja zbyt wybujała?

- Asza jest młody, odznaczyłeś go niedawno i podniosłeś do rangi jednej

z najważniejszych osobistości w państwie. Tak szybki awans mógł mu uderzyć do głowy... Nikt nie przeczy, że ma wspaniałe kwalifikacje, czy jednak nie należy zachować pewnej ostrożności?

- Zdaję sobie sprawę, że wojskowi poczuli się niedostatecznie uhonorowani, ale Asza to najwłaściwszy człowiek w obecnej sytuacji.

- Jest pewien szczegół. Niezbyt ważny, ale poczucie obowiązku każe mi o nim wspomnieć. Wiem, że służba pałacowa opowiada, co jej ślina na język przyniesie, może jednak warto przyjrzeć się bliżej niektórym plotkom. Mój rządca, który darzy przyjaźnią jedną z pokojówek królowej, twierdzi, że widziała ona, jak Rome kradł szal Nefertari.

- Czy zechce złożyć zeznanie?

- Rome stara się ją nastraszyć. Dziewczyna boi się jego zemsty.

- Czyżbyśmy żyli w krainie rozbójników, a nie na ziemi, którą rządzi prawo Maat?

- Może powinienes najpierw skłonić do mówienia Romego. Potem ta mała wyzna to, co wie.

Poddając krytyce Aszę, a zwłaszcza denuncjując Romego i nakłaniając Ramzesa do działania w tym zakresie, Szenar podjął niebezpieczną grę, która jednak powinna zapewnić mu większe zaufanie faraona. Jeśli tajemne praktyki Ofira okażą się nieskuteczne, Szenar zadusi go własnymi rękami.

## 27.

Rome znalazł tylko jeden sposób uśmierzenia trwogi, która tak podsycala jego apetyt. Zamyślił przyrządzić niezwykłą marynatę, którą nazwie „smakołykiem Ramzesa” i której przepis kucharze będą przekazywać sobie z pokolenia na pokolenie. Zamknął się w wielkiej pałacowej kuchni. Chciał pracować sam. Wybrał słodki czosnek, najwyższej jakości cebulę, najlepszy rocznik czerwonego wina z oaz, oliwę z Heliopolis, ocet przyprawiony najlepszą solą z ziemi Seta, kilka gatunków aromatycznych ziół, niezwykle delikatne filety z nilowego okonia i godną uczyty bogów wołowinę. Po zamarynowaniu składniki te zyskają niepowtarzalny aromat, który zachwyci królewskie podniebienie i uczyni Romego niezastąpionym.

Chociaż wydał wyraźne polecenie, by nie przeszkadzano mu w pracy, drzwi kuchni nagle otworzyły się.

- Mówiłem przecież!... Och, Wasza Królewska Mość! Kuchnia to miejsce nie dla ciebie, panie!

- Czy jest w moim królestwie miejsce, do którego nie miałbym wstępu?

- Nie to miałem na myśli. Wybacz, panie, ja...

- Czy mogę spróbować twojego dania?

- Marynata nie jest jeszcze gotowa, to dopiero przygotowania. Przyrządę jednak niezwykle danie, które wejdzie do kulinarnych roczników Egiptu!

- Czy lubisz tajemnice, Rome?

- Nie, nie... choć dobra kuchnia wymaga dyskrecji. Przyznaję, że strzegę zazdrośnie swoich sekretów.

- Czy nie chcesz mi wyznać niczego ponadto?

Wysoka postać Ramzesa przytłaczała Romego. Rządca skulił się i spuścił wzrok.

- W moim życiu nie ma żadnej tajemnicy, Wasza Królewska Mość. Toczy się całkowicie w murach tego pałacu i poświęcone jest bez reszty służbie mojemu panu, wyłącznie służbie mojemu królowi.

- Doprawdy? Powiada się, że każdy ma swoje słabości. Co więc jest twoim słabym punktem?

- Ja... ja nie wiem. Zapewne łakomstwo.

- Czy twoja płaca jest niezadowolająca?

- Nie! Ależ skąd!

- Stanowisko rządcy pałacu budzi zawiść, ale nie zapewnia majątku.

- Nie myślę o bogactwie, zapewniam cię panie!

- Któż oparłby się szczodrej zapłacie za drobną przysługę?

- Służba Waszej Królewskiej Mości przynosi mi tyle satysfakcji, że...

- Skończ z tymi kłamstwami, Rome. Czy przypominasz sobie godny ubolewania epizod ze skorpionem w mojej sypialni?

- Na szczęście nic ci się nie stało!

- Obiecano ci, że jad mnie nie zabije i że nigdy nie zostaniesz o nic oskarżony, prawda?

- To nieprawda, panie, przysięgam, że to nieprawda!

- Nie powinieneś być ulegać, Rome. Po raz drugi wykorzystano twoje tchórzostwo, polecając ci ukraść ulubiony szal królowej. I z pewnością masz coś wspólnego z kradzieżą dzbana z rybami.

- Nie, Wasza Królewska Mość, zapewniam...

- Widziano cię.

Rome nie mógł złapać tchu. Na czoło wystąpiły wielkie krople potu.

- To niemożliwe...

- Powiedz, Rome: masz niegodziwą duszę czy tylko padłeś ofiarą okoliczności?

Rządca poczuł gwałtowny ból w głębi piersi. Chciał teraz wyjawić wszystko królowi, pozbyć się gryzących wyrzutów sumienia. Padł na kolana i uderzył głową o stół, na którym czekały przygotowane składniki marynaty.

- Nie, panie, nie jestem niegodziwy... Byłem słaby, zbyt słaby. Musisz mi wybaczyć, panie!

- Pod warunkiem, że dowiem się w końcu całej prawdy.

Z mgły zasnuwającej oczy Romego wyłoniła się twarz Ofira, twarz sępa o zakrzywionym dziobie. Drapieżny ptak rozdzierał jego ciało i pożerał serce.

- Kto rozkazał ci popełnić te przestępstwa?

Rome chciał wyznać, ale imię Ofira nie mogło, przejść mu przez usta.

Przytłoczył go lepki strach, który zmuszał do ucieczki w nicość, by uniknąć straszliwej kary. Rome podniósł błagalne spojrzenie na Ramzesa i jego ręka chwyciła misę z próbką marynaty. Sos wylał mu się na twarz. Rządca runął martwy na ziemię.



- Jaki wielki! - powiedział Cha, patrząc na Zabijakę, lwa Ramzesa.

- Boisz się go? - spytał syna król.

Dziewięcioletni Cha, syn Ramzesa i Izet urodziwej, był chłopcem poważnym. Zabawy stosowne do jego wieku nudziły go, wolał pisać albo czytać i większość czasu spędzał w pałacowej bibliotece.

- Trochę się przestraszyłem.

- I słusznie, Cha. Zabijaka jest bardzo niebezpieczny.

- Ale ty się go nie boisz, bo jesteś faraonem.

- Ten lew i ja jesteśmy przyjaciółmi. Kiedy był bardzo mały, ukąsił go w Nubii wąż. Ja go wtedy znalazłem, Setau wyleczył i od tego czasu już się nie rozstajemy. Zabijaka też uratował mi życie.

- Przy tobie jest zawsze łagodny?

- Zawsze. Ale tylko przy mnie.

- Rozmawia z tobą?

- Tak, mówi oczami, łapami, mrużeniem... I rozumie, co ja mu mówię.

- Chciałbym dotknąć jego grzywy.

Leżący w pozycji sfinksa lew przyglądał się mężczyźnie i dziecku. Z jego paszczy dobył się cichy pomruk, i mały Cha przywarł do nogi ojca.

- Gniewa się?

- Nie, pozwala, byś go pogłaskał.

Spokój ojca dał chłopcu pewność siebie i Cha podszedł do lwa. Niepewna mała ręka najpierw musnęła wspaniałą grzywę, a potem pogłaskała ją śmieiej. Lew znów zamruczał.

- Czy mogę wejść mu na grzbiet?

- Nie, Cha. Zabijaka jest dumnym wojownikiem. Okazał ci wielką życzliwość, ale niczego więcej nie można od niego żądać.

- Napiszę jego historię i opowiem ją mojej siostrzyczce, Meritamon. Na szczęście została w ogrodzie pałacowym z królową... Taki wielki lew z pewnością przestraszyłby małą dziewczynkę.

Ramzes podarował synowi nową paletkę pisarza i pudełko na pędzelki. Prezent zachwyił chłopca, który zaraz chciał wypróbować nowe przybory i po chwili był już pochłonięty pisaniem. Ojciec nie przeszkadzał mu. Był szczęśliwy, że może smakować tę niezwykłą chwilę po przeżyciu, jakim była straszna śmierć rządcy, którego twarz natychmiast pokryła się brzdami niczym twarz starca. Umarł ze strachu, nie ujawniając imienia tego, który doprowadził go do zguby. Jakaś istota ze świata mroków podjęła walkę z Ramzesem. I był to wróg nie mniej groźny niż Hetyci.



Szenar nie posiadał się z radości. Nagła śmierć Romego wskutek ustania pracy serca zniszczyła trop prowadzący do Ofira. Obietnica maga nie była cczą przechwałką. Jego magia zabiła grubego rządcę, który nie wytrzymał przesłuchania króla. Nikt w pałacu nie był zaskoczony. Cierpiący na obsesję jedzenia Rome ciągle tył i nie przestawał się miotać. Obrośnięte tłuszczem i osłabione wskutek stałego napięcia serce nie wytrzymało.

Do satysfakcji z powodu zniknięcia problemu, jaki stanowiło samo istnienie Romego, doszła jeszcze jedna - powrót do Pi-Ramzes Rai, syryjskiego kupca, który pragnął przyjść do Szenara, żeby pokazać mu kolejną wspaniałą wazę. Do spotkania doszło w listopadowe

przedpołudnie, spokojne i słoneczne.

- Jak ci się udała podróż na południe?

- Była bardzo męcząca, dostojny Szenarze, ale też bardzo owocna.

Bródka Syryjczyka była starannie przystrzyżona w szpic. Małe, kasztanowe, bardzo żywe oczy rozglądały się po sali kolumnowej, w której Szenar wystawił swoje arcydzieła. Raia odwinał płótno okrywające brzuchatą wazę z brązu, ozdobioną gronami winnymi i stylizowanymi liśćmi winorośli.

- Pochodzi z Krety. Kupiłem ją od pewnej bogatej tebanki, której już się opatrzyła. W dzisiejszych czasach nie wytwarza się już takich.

- Wspaniała, to prawda! Dobijemy targu, przyjacielu.

- Jestem szczęśliwy, panie, ale...

- Czyżby owa szlachetna dama postawiła jakieś warunki?

- Nie, ale cena jest dość wygórowana... To rzecz jedyna w swoim rodzaju, naprawdę wyjątkowa.

- Postaw ten cud na podstawie i chodź do mojego biura. Jestem pewny, że dojdziemy do porozumienia.

Zamknęły się za nimi grube sykomorowe drzwi. Nikt ich teraz nie usłyszy.

- Jeden z pomocników doniósł mi, że przybyłeś do Memfis, żeby kupić ode mnie wazę, skróciłem więc podróż i wróciłem najszybciej, jak mogłem do Pi-Ramzes.

- Było to konieczne.

- Co się stało?

- Serramanna został uwolniony i znowu cieszy się zaufaniem Ramzesa.

- Przykra sprawa.

- Ten wścibiający wszędzie swój nos Ameni zaczął wątpić w prawdziwość dowodów, a potem wmieszał się do tego Asza.

- Nie ufaj temu młodzieńcowi. Jest przenikliwy i dobrze zna Azję.

- Na szczęście nie pracuje już w ministerstwie. Ramzes odznaczył go i posłał do naszych protektoratów, by zadbał o wzmocnienie ich systemu obronnego.

- To trudne zadanie, może nawet niewykonalne.

- Asza i Ameni doszli do niepokojących dla nas wniosków. Ktoś podrobił pismo Serramanny, żeby zasugerować, że olbrzym koresponduje z Hetytami, i tym kimś musi być Syryjczyk.

- To przykre - przyznał Raia.

- Znaleziono ciało Nenufar, kochanki Serramanny, którą wykorzystałeś, żeby zastawić pułapkę na Sardyńczyka.

- Trzeba było się jej pozbyć. Ta głupia kobieta mogła się wygadać.

- Zgadzam się, ale popełniłeś nieostrożność.

- Jaką?

- Chodzi o miejsce zabójstwa.

- Nie wybrałem go. Mogła zaalarmować całą dzielnicę, musiałem więc działać szybko i czym prędzej uciekać.

- Ameni szuka już właściciela domu, żeby go przesłuchać.

- To kupiec, który jest ciągle w rozjazdach. Spotkałem się z nim w Tebach.

- Czy wyda twoje imię?
- Obawiam się, że tak, ponieważ jestem jego lokatorem.
- To nieszczęście, Raio! Ameni jest przekonany, że na naszym terytorium działa hetycka siatka szpiegowska. Chociaż aresztował Serramanę, wygląda na to, że ci dwaj doszli do zgody i teraz wzajemnie się wspierają. Wytropienie człowieka, który ściągnął na Sardyńczyka fałszywe oskarżenie i zamordował jego kochankę, stało się sprawą państwowej wagi. A wiele śladów prowadzi prosto do ciebie.
- Jeszcze nie przegraliśmy.
- Jaki masz plan?
- Dotrzeć do egipskiego kupca.
- I?...
- I usunąć go. To oczywiste.

## 28.

Zbliżała się zima, dni były coraz krótsze, słońce traciło blask. Król wolał moc lata i żar swojej gwiazdy opiekuńczej, której on tylko, jedyny ze śmiertelnych, mógł patrzeć w twarz, nie narażając się na porażenie wzroku. Ale tego jesiennego, pełnego cudownej słodyczy dnia spotkała go wyjątkowa radość: mógł spędzić w pałacowych ogrodach późne popołudnie w towarzystwie Nefertari, ich córki, Meritamon, i swojego syna, Cha.

Siedząc nad stawem na składanych krzeselkach, król i królowa przyglądali się dzieciom. Cha próbował namówić Meritamon do przeczytania trudnego tekstu dotyczącego zasad moralnych, jakimi winien kierować się pisarz, a Meritamon chciała nauczyć Cha pływania na plecach. Mimo stanowczości swego charakteru chłopiec w końcu ustąpił, nie omieszkując jednak oznajmić, że woda jest zimna i z pewnością nabawi się kataru.

- Meritamon dorównuje swojej matce - powiedział Ramzes. - Oczaruje całą ziemię.

- Cha to przyszły mag... Patrz, już ciągnie ją do papirusów. Mała będzie czytać, chce tego czy nie.

- Czy ich nauczyciele są zadowoleni?

- Cha to wyjątkowe dziecko. Zdaniem Nedżema, ministra rolnictwa, który czuwa nadal nad jego wykształceniem, już teraz mógłby zdać egzamin na początkującego pisarza.

- Czy on sam tego pragnie?

- Nie myśli o niczym poza nauką.

- Dostarczajmy mu pokarmu, jakiego się domaga, aby rozkwitła jego prawdziwa natura. Bez wątpienia czeka go wiele prób, gdyż ludzie mierni zawsze starają się spychać w dół tych, którzy wyrastają ponad przeciętność. Dla Meritamon jednak pragnę spokojniejszego życia.

- Jest wpatrzona w swojego ojca.

- Tak niewiele czasu mogę jej poświęcić!...

- Egipt ma pierwszeństwo przed naszymi dziećmi, tak mówi Zasada.

Lew i pies, leżąc przy wejściu do ogrodu, pełniły czujną straż. Nikt się



nie zbliży, gdyż Stróż zaraz obudziłby Zabijakę.

- Chodź, Nefertari.

Królowa z rozpuszczonymi włosami usiadła na kolanach Ramzesa i złożyła mu głowę na ramieniu.

- Jesteś wonią życia, dawczynią szczęścia. Moglibyśmy być małżeństwem jak inne, rozkoszować się wieloma godzinami podobnymi do tej...

- Rozkosznie jest snuć marzenia, lecz bogowie i twój ojciec uczynili z ciebie faraona, a ty ofiarowałeś życie swemu ludowi. Tego, co raz się dało, nie można odbierać.

- W tej chwili nie istnieje nic poza wonnymi włosami kobiety, którą kocham do szaleństwa, włosy tańczące w wieczornym wietrze i muskające mój policzek.

Ich wargi połączyły się w pełnym żaru pocałunku młodych kochanków.



Raia przystąpił do działania. Udał się do portu Pi-Ramzes, mniejszego niż port memficki, ale równie wypełnionego krzątaniem. Policja rzeczna utrzymywała dyscyplinę podczas przybijania statków do nabrzeży i wyładowywania towarów.

Raia zamierzał zaprosić swojego kolegę, Renufa, na obfity obiad w dobrej gospodzie, tak by wielu świadków mogło w razie potrzeby potwierdzić, że widzieli, jak obaj żartowali i doskonale się bawili. Dzięki temu nikt nie zakwestionuje, że panują między nimi jak najlepsze stosunki. A wieczorem Raia zakradnie się do willi Renufa i udusi go. Jeśli pojawi się jakiś sługa, spotka go taki sam los. Kupiec nauczył się zabijać podczas pobytu w hetyckim obozie szkoleniowym w Syrii Północnej. Oczywiście ta zbrodnia zostanie także przypisana zabójcy Nenufar. Jakie ma to jednak znaczenie? Nie będzie Renufa, Raia znajdzie się więc poza wszelkim podejrzeniem.

Na nabrzeżu drobni przekupnie sprzedawali owoce, warzywa, sandały, sztuki tkanin, a także tandetne naszyjniki i bransolety. Klienci targowali się zawzięcie, gdyż przyjemność związana z wymianą poglądów na cenę była niezbędnym warunkiem satysfakcjonujących zakupów. Gdyby Raia miał więcej czasu, chętnie zająłby się reorganizacją tej chaotycznej działalności handlowej, by wyciągnąć z niej jak największy zysk.

Syryjczyk zwrócił się do jednego z portowych nadzorców:

- Czy statek Renufa przybił już do portu?

- Nabrzeże piąte, obok holownika.

Raia przyspieszył kroku. Na pokładzie statku Renufa zobaczył pogrożonego w drzemce marynarza. Wszedł po trapie i obudził strażnika.

- Gdzie twój pan?

- Renuf? Nie mam pojęcia.

- Kiedy przyплылиście?

- O świcie.

- Płynęliście nocą?

- Dostaliśmy specjalne upoważnienie, gdyż wieźliśmy świeży ser z wielkiej mleczarni w Memfis. Niektórzy tutejsi dostojnicy nie biorą do ust innego sera.

- Po załatwieniu formalności portowych twój pan z pewnością poszedł do siebie.
- Wątpię.
- A to czemu?
- Bo jakiś sardyński olbrzym z wielkimi wąsami kazał mu wsiąść do swojego rydwanu. Wolałbym nie zadzierać z tym typem.
- Niebo zważyło się na głowę Rai.



Renuf był dobrodusznym człowiekiem o zaokrąglonych kształtach, ojcem trojga dzieci. Pochodził z rodziny przewoźników i kupców. Kiedy zaraz po przybiciu do brzegu w Pi-Ramzes podszedł do niego Serramanna, okazał ogromne zdziwienie. Ponieważ Sardynczyk miał nad wyraz ponurą minę, kupiec doszedł do wniosku, że lepiej pójść z nim i usunąć jak najszybciej nieporozumienie, którego padł ofiarą.

Serramanna przyjechał co koń wyskoczy do pałacu i zaprowadził Renufa do biura Ameniego. Kupiec po raz pierwszy miał do czynienia z osobistym sekretarzem faraona, człowiekiem, którego sława rosła z każdym dniem. Chwalono Ameniego za poważne podejście do obowiązków, wytrwałość w pracy i oddanie królowi. Trzymał się w cieniu, ale w gruncie rzeczy był pierwszym ministrem i kierował sprawami państwa z przykładową rzetelnością, nie dbając o zaszczyty.

Bladość Ameniego wywarła wielkie wrażenie na Renufie. Krążyły pogłoski, że pisarz nigdy nie opuszcza swojego biura.

- To spotkanie jest dla mnie zaszczytem - zapewnił Renuf - ale nie pojmuję jego przyczyn. Wyznam, że bezceremonialność sprowadzenia mnie tutaj wstrząsnęła mną.

- Zechciej nam wybaczyć, lecz prowadzimy śledztwo w bardzo poważnej sprawie.

- Sprawie, która... która dotyczy mnie?

- Niewykluczone.

- Jak mogę pomóc?

- Odpowiadając szczerze na pytania.

- Jestem gotów.

- Czy znasz niejaką Nenufar?

- To imię dosyć pospolite... Znam z dziesięć kobiet o tym imieniu!

- Ta, o której mówimy, jest młoda, piękna, niezamężna, wyzywająca i mieszka w Pi-Ramzes, gdzie sprzedaje swoje ciało.

- prostytutka?...

- Dyskretna.

- Ameni, ja kocham swoją żonę. Często podróżuję, ale nigdy jej nie zdradziłem. Mogę cię zapewnić, że nasze współzycie układa się bez zarzutu. Jeśli mi nie wierzysz, wypytaj przyjaciół i sąsiadów.

- Zeznajesz zatem pod przysięgą i zgodnie z zasadą Maat, że nigdy nie spotkałeś owej Nenufar?

- Gotów jestem przysiąc - oznajmił uroczystym tonem Renuf.

To oświadczenie zrobiło wielkie wrażenie na Serramannie, który uczestniczył w przesłuchaniu, nie zabierając głosu. Miał wrażenie, że kupiec

mówi prawdę.

- To dziwne - stwierdził z pewną irytacją Ameni.

- Czemuż to? My, kupcy, cieszymy się złą sławą, ale ja jestem człowiekiem uczciwym i szczycę się tym. Moi pracownicy otrzymują uczciwą zapłatę, mój statek jest w dobrym stanie, utrzymuję rodzinę, prowadzę na bieżąco rachunki, płacę podatki, urząd skarbowy nigdy nie miał mi nic do zarzucenia... Czy to właśnie wydaje ci się dziwne?

- Rzadko spotyka się ludzi tak prawych, Renufie.

- Szkoda.

- A dziwne wydaje mi się miejsce, gdzie znaleziono ciało Nenufar.

- Ciało?... Chcesz powiedzieć...

- Chcę powiedzieć, że została zamordowana.

- To straszne.

- Była to dziewczyna lekkich obyczajów, ale za każde zabójstwo grozi kara śmierci. Sedno sprawy w tym, że owym dziwnym miejscem, gdzie znaleziono zwłoki dziewczyny, był twój dom w Pi-Ramzes.

- Moja willa?

Renuf był teraz całkiem zbity z tropu.

- Nie w twojej willi - wtrącił Serramanna - ale w tym domu, tutaj.

Sardyńczyk wskazał palcem miejsce na rozwiniętym przez Ameniego planie Pi-Ramzes.

- Nic nie rozumiem, ja...

- To twoja posiadłość czy nie?

- Tak, ale to nie jest żaden dom.

Ameni i Serramanna spojrzeli po sobie. Czy Renuf stracił rozum?

- To nie dom, ale skład - wyjaśnił kupiec. - Wydawało mi się, że będę potrzebował pomieszczenia na towary, więc kupiłem te mury. Ale szybko zrozumiałem, że pożarłem więcej, niż zdołam strawić. W moim wieku człowiek traci ochotę na powiększanie przedsiębiorstwa. Kiedy tylko będzie to możliwe, wycofam się i osiadę na wsi gdzieś koło Mernfis.

- Masz zamiar sprzedać to pomieszczenie?

- Wynająłem je.

W oczach Ameniego pojawił się błysk nadziei.

- Komu?

- Kupcowi o imieniu Raia. To człowiek bogaty, bardzo rzutki, posiadacz kilku statków i licznych sklepów w całym Egipcie.

- W czym się specjalizuje?

- Sprowadza luksusowe konserwy i rzadkie wazy, które sprzedaje osobom z najwyższych kręgów towarzyskich.

- Czy wiesz, skąd pochodzi?

- Jest Syryjczykiem, ale mieszkającym od wielu lat w Egipcie.

- Dziękuję, Renufie. Twoja pomoc była dla nas bardzo cenna.

- Czy... czy to znaczy, że nie jestem już potrzebny?

- Myślę, że nie, ale nikomu ani słowa o naszej rozmowie.

- Za to mogę ręczyć.

Raia, Syryjczyk... Gdyby był tu Asza, z pewnością potwierdziłby trafność ich wniosków. Ameni nie zdążył wstać, kiedy Serramanna biegł już do swojego rydwanu.

- Serramanno, zaczekaj!

## 29.

Mimo chłodu Uri-Teszub miał na sobie tylko przepaskę z grubo przedzionej wełny. Z nagim torsem galopował co koń wyskoczy, zmuszając pędzących za nim jeźdźców do wykrzesania wszystkich sił ze swoich wierzchowców. Uri-Teszub, wysoki, muskularny, porośnięty na całym ciele rudymi włosami, długowłosego syna hetyckiego władcy, Muwattalego, był dumny z nominacji na naczelnego wodza armii zaraz po klęsce w egipskich protektoratach.

Szybkość i siła odpowiedzi Ramzesa zaskoczyła Muwattalego. Według Baduka, byłego naczelnego wodza, którego zadaniem było przygotowanie rozruchów, a po udanym buncie rozciągnięcie kontroli nad tymi obszarami, operacja hetycka miała nie nastęrczyć żadnych większych trudności.

Syryjski szpieg działający od wielu lat w Egipcie słał jednak mniej uspokajające meldunki. Jego zdaniem Ramzes był wielkim faraonem, człowiekiem o stanowczym charakterze i żelaznej woli. Baduk lekceważył te opinie, twierdząc, że Hetyci nie mają się czego obawiać ze strony niedoświadczonego króla i armii złożonej z najemników, tchórzy i nedorajdów. Pokój narzucony przez Setiego był dla Hetytów wygodny, gdyż Muwattali zyskał czas na pozbycie się ambitnych koterii, które zerkały pożądliwym okiem na tron, i umocnienie swojej władzy. Teraz nie musiał już z nikim dzielić się swoją władzą. Mógł wrócić do polityki ekspansjonistycznej. A jeśli istniał kraj, którym Anatolijczycy pragnęli z całego serca zawładnąć, by w ten sposób zdobyć panowanie nad światem, był nim z pewnością Egipt.

Zdaniem generała Baduka owoc dojrzał do zerwania. Kiedy Amurru i Kanaan znajdą się w rękach Hetytów, wystarczy ruszyć na Deltę, zniszczyć twierdze składające się na Królewski Mur i zawładnąć Dolnym Egiptem.

Był to wspaniały plan, który wzbudził entuzjazm hetyckiego sztabu głównego. Nie uwzględniono w nim tylko jednego elementu: Ramzesa.

W Hattusas<sup>6</sup>, hetyckiej stolicy, zadawano sobie pytanie, czym państwo hetyckie naraziło się na gniew bogów. Tylko Uri-Teszub nie snuł tego rodzaju rozważań. Klęskę przypisywał głupocie i niekompetencji generała Baduka. I teraz syn cesarza przemierzał państwo hetyckie nie tylko po to, by dokonać inspekcji twierdz, ale także by dopaść Baduka, który zwlekał z powrotem do stolicy. Spodziewał się, że znajdzie go w Gawur Kalesi<sup>7</sup>, fortecy zbudowanej na wzniesieniu przedgórza, które było pierwszą zaporą broniącą dostępu na płaskowyż anatolijski. Trzy olbrzymie posągi żołnierzy w pełnym uzbrojeniu świadczyły o wojowniczym charakterze państwa hetyckiego, którego przeciwnicy stawali przed wyborem: albo się podporządkują, albo zginą. Wzdłuż dróg, na skałach nadrzecznych, na głazach zagubionych pośród pól rzeźbiarze wyryli płaskorzeźby przedstawiające piechurów maszerujących z oszczepem w prawej ręce i łukiem zawieszonym na lewym ramieniu. W całej hetyckiej krainie kwitła

<sup>6</sup> Dzisiaj Bogazköy, 150 km na wschód od Ankary (Turcja).

<sup>7</sup> 60 km na południowy zachód od Ankary.

miłość do wojny.

Uri-Teszub przemierzał pędem żyzne równiny, gdzie nie brakowało zbiorników wodnych, wokół których wyrastały orzechowe gaje. Nie zwolnił, nawet pokonując lasy klonowe oddzielone jedne od drugich bagnami. Nie szczczędząc ni ludzi, ni koni. Syn cesarski pragnął jak najszybciej dotrzeć do twierdzy Masat<sup>8</sup>. Było to ostatnie miejsce, gdzie mógł się schronić generał Baduk.

Mimo wytrzymałości i surowego przeszkolenia jeźdźcy hetycy dotarli pod Masat wyczerpani. Była to twierdza zbudowana na niewielkiej wyniosłości pośrodku otwartej równiny ciągnącej się między dwoma łańcuchami gór. Z wysokości owej wyniosłości rozciągał się widok na całą okolicę. Łucznicy dniem i nocą nie opuszczali swoich stanowisk na blankach wież strażniczych. Dobierani z arystokratycznych rodów oficerowie przestrzegali drakońskiej dyscypliny.

Uri-Teszub zatrzymał konia sto metrów przed bramą twierdzy. Tuż przed koniem głęboko zarył się grot oszczepu. Syn cesarza zeskoczył na ziemię i ruszył w stronę twierdzy.

- Otwierać! - wrzasnął. - Nie poznajecie mnie?

Uchyłono bramę twierdzy. Pokazało się dziesięciu piechurów, którzy czekali z wystawionymi włóczniami.

Uri-Teszub odsunął ich ręką.

- Syn cesarza żąda widzenia z komendantem!

Komendant zbiegł z wałów.

- Jakiż to dla mnie zaszczyt, książę!

Żołnierze podnieśli włócznie, oddając honory gościowi.

- Czy jest tu generał Baduk?

- Tak, zakwaterowałem go w moim mieszkaniu.

- Prowadź mnie do niego!

Dwaj mężczyźni wspięli się na wysokie kamienne schody. Na górze wiał przejmujący północny wiatr. Wielkie, nie wygładzone głązy tworzyły ściany rezydencji komendanta, oświetlonej oliwnymi kagankami, z których wzbijał się gęsty dym pokrywający sadzą powalę pomieszczeń.

Korpulentny pięćdziesięciolatek zerwał się na widok Uri-Teszuba.

- Książę Uri-Teszub!

- Dobrze się miewasz, generale Baduk?

- Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego mój plan zawiódł. Gdyby armia egipska nie działała tak szybko, powstańcy z Kanaanu i Amurru mieliby dość czasu, żeby się należycie zorganizować. Ale nie wszystko stracone... Prowadzenie Egiptu nad protektoratami jest pozorne. Moźni, którzy przysięgają wierność faraonowi, marzą o tym, żebyśmy objęli ich swoją opieką.

- Dlaczego nie rozkazałeś naszym oddziałom stacjonującym wokół Kadesz, aby zaatakowały armię nieprzyjacielską, która wkraczała do Amurru?

Generał Baduk zrobił zdumioną minę.

- Musielibyśmy przedtem wypowiedzieć im formalnie wojnę... a to nie leżało w moich kompetencjach! Tylko cesarz może podjąć taką decyzję.

Baduk, w młodości wojownik rwący się do boju jak dzisiaj Uri-Teszub,

---

<sup>8</sup> Masat-Höyük, 116 km na północny wschód od Hattusas.

był już tylko zmęczonym, siwowłosym i siwobrodym starcem.

- Czy przygotowałeś podsumowanie swoich działań?

- Właśnie dlatego przebywam od jakiegoś czasu w tej twierdzy... Pracuję nad dokładnym raportem, w którym nie będzie miejsca na pobłażliwość.

- Czy mogę odejść? - spytał komendant twierdzy, któremu nie zależało, by poznać tajemnice wojskowe przeznaczone tylko dla najwyższych dowódców.

- Nie! - zaprotestował Uri-Teszub.

Komendant nie chciał być świadkiem upokorzenia generała Baduka, wielkiego, oddanego ojczyźnie żołnierza. Lecz posłuszeństwo to najwyższa hetycka cnota. Nie można dyskutować poleceń wydanych przez syna cesarza. Wszelką niesubordynację karano natychmiast śmiercią, był to bowiem jedyny sposób zapewnienia spójności stale pozostającej w stanie wojny armii.

- Twierdze Kanaanu opierały się egipskim szturmom - zwrócił uwagę Baduk. - Ich wyszkolone przez nas załogi nie poddawały się.

- Nie zmienia to w najmniejszym stopniu ostatecznego wyniku - oznajmił Uri-Teszub. - Powstańcy zostali wybici do ostatniego, w Kanaanie znowu rządzi Egipt. Taką samą porażkę ponieśliśmy w Megiddo.

- Niestety tak! A przecież hetyccy instruktorzy doskonale wyszkolili naszych sprzymierzeńców. Potem jednak, zgodnie z cesarskimi rozkazami, wrócili do Kadesz, aby w Kanaanie i Amurru nie pozostał żaden ślad naszej obecności.

- Pomówmy o Amurru! Ileż to razy powtarzałeś, że księżę tego kraju je ci z ręki i że nie podporządkuje się Ramzesowi!

- To mój największy błąd - przyznał Baduk. - Manewr armii egipskiej był najwyższej próby. Zamiast ruszyć szlakiem nadmorskim, który zaprowadziłby ją prosto w pułapkę zastawioną przez naszych nowych sprzymierzeńców, pomaszerowała drogą w głębi kraju. Księżę Amurru został zaatakowany od tyłu i musiał się poddać.

- Poddać się! Musiał się poddać! - grzmiał Uri-Teszub. - Tylko to masz do powiedzenia! Czyż strategia, którą tak zachwalałeś, nie miała doprowadzić do osłabienia armii egipskiej, do wyniszczenia piechoty i rydwanów? I co się okazało? Straty armii faraona niewarte są wzmianki, a jego żołnierze maszerowali ufni w swą waleczność i pewni zwycięstwa Ramzesa!

- Zdaję sobie sprawę, że poniosłem porażkę, i wcale nie chcę jej umniejszać. Moim błędem było to, że zaufałem księciu Amurru, który wolał hańbę niż walkę.

- Generał hetycki nie wie co to klęska!

- Nie chodzi o porażkę moich ludzi, księżę, ale o nieodpowiednie wprowadzanie w życie planu destabilizacji egipskich protektoratów.

- Bałeś się Ramzesa, prawda?

- Dysponowałem siłami większymi, niż mogliśmy się spodziewać, a moim zadaniem było podżeganie do buntu, nie zaś otwarta walka z Egipcjanami.

- Trzeba było zaryzykować.

- Księżę, jestem tylko żołnierzem i muszę wykonywać rozkazy!

- Czemu schroniłeś się tutaj, zamiast wrócić do Hattusas?

- Już powiedziałem. Chcę mieć pewien dystans, który pozwoli mi przygotować należyty raport. I mam dobrą nowinę. Dzięki naszym sojusznikom w Amurru znowu dojdzie do buntu.

- To mrzonki, generale!

- Nie, książę... Daj mi tylko trochę czasu, a dokonam tego.

- Nie jesteś już naczelnym wodzem armii hetyckiej. Na mocy decyzji cesarza ja objąłem to stanowisko.

Baduk zrobił kilka kroków w stronę wielkiego kominka, na którym płonęły dębowe bierwiona.

- Gratuluję z całego serca, Uri-Teszubie. Wiem, że poprowadzisz nas do zwycięstwa.

- Mam ci przekazać jeszcze jedną wiadomość.

Były wódz, odwróciwszy się tyłem do syna cesarza, grzał sobie dłonie.

- Słucham, książę.

- Jesteś tchórzem!

Uri-Teszub dobył miecza i wbił go w plecy Baduka. Komendant zamarł bez ruchu.

- Ten tchórz zdradził - oznajmił Uri-Teszub. - Nie chcąc pogodzić się ze swoją przegraną, rzucił się na mnie. Jesteś świadkiem.

Komendant pokłonił się głęboko.

- Weź trupa na plecy, zanieś go na środek dziedzińca i spal bez pogrzebowego rytuału należnego wojownikom. Taki los czeka wszystkich nieposłusznych wodzów.

Kiedy zwłoki Baduka płonęły na oczach załogi twierdzy, Uri-Teszub własnymi rękami posmarował osie bojowego rydwanu baraniną tłuszczem. Pojedzie tym rydwanem do stolicy, by rzucić hasło bezwzględnej wojny z Egiptem.

### 30.

Uri-Teszub nie mógłby wymarzyć sobie piękniejszej stolicy.

Zbudowano ją na płaskowyżu w środkowej Anatolu, w miejscu, gdzie ciągnęły się jałowe stopy poprzecinane wąwozami i jarami. Charakter Hattusas, serca imperium hetyckiego, określały skwarne lata i lodowate zimy. To górskie miasto zajmowało 18 tysięcy arów urozmaiconej powierzchni, która stawiała surowe wymagania budowniczym. Składało się z dolnego i górnego miasta oddzielonych wzgórzem, na którym wznosił się pałac cesarski. Na pierwszy rzut oka Hattusas robiło wrażenie zespołu chaotycznie rozmieszczonych kamiennych umocnień. Otaczały ją ze wszystkich stron górskie masywy, które stanowiły niezdobytą zapórę dla napastnika, a umocnienia sprawiały, że czyniła wrażenie twierdzy zbudowanej na stromym skalnym wzgórzu z ogromnych głazów osadzonych na podwalinach o regularnych kształtach. W samym mieście wszystkie fundamenty były z głazów, a mury z niewypalanej cegły albo drewna.

Dumne i dzikie Hattusas! Hattusas, niezwyciężone miasto wojny, gdzie już wkrótce wszyscy z zapalem wykrzykiwać będą imię Uri-Teszuba.

Dziewięć kilometrów najeżonych wieżami i blankami murów radoowało

serce żołnierza. Biegły przez nierówności terenu, pięły się na szczyty, wznosiły się nad głębokimi wąwozami. Człowiek ujarzmił przyrodę, wykradając jej sekret siły.

W murze miasta dolnego były dwie bramy, górnego - trzy. Rezygnując z Bramy Lwa i Bramy Króla, Uri-Teszub skierował się ku najwyższej położonej Bramie Sfinksa, która była prawie czterdziestopięciometrowej długości tunelem pod murami. Wprawdzie dolne miasto mogło się pochwalić piękną budowlą, świątynią boga burzy i bogini słońca, i dzielnicą sanktuariów, gdzie zbudowano aż dwadzieścia jeden rozmaitej wielkości gmachów, ale Uri-Teszub wołał górne miasto i pałac królewski. Lubił patrzeć ze wzgórza na ułożone z gładkich tarasy, na których wzniesiono - w harmonii ze stromym terenem - urzędowe budowle i rezydencje dostojników.

Wkraczając do miasta, syn cesarza przełamał trzy chleby i ulał trochę wina na gład. Wypowiedział przy tym obrzędową formułę: „Niechaj ta skała trwa wiecznie”. To tu, to tam rozstawiono naczynia z oliwą i miodem, które miały ułagodzić demony.

Pałac rozsiadł się na groźnie wyglądającym, skalistym, trójwierzchołkowym wzniesieniu. Mury z wysokimi wieżami, strzeżone bezustannie przez żołnierzy doborowych oddziałów, oddzielały rezydencję cesarską od reszty miasta i uniemożliwiały wszelki zamach na życie władcy. Ostrożny i przebiegły Muwattali doskonale pamiętał burzliwe dzieje hetyckie i bezlitosne walki o tron. Miecz i trucizna były tu na porządku dziennym i niewielu zaprawdę „wielkich wodzów” hetyckich zmarło śmiercią naturalną. Warto więc było zadbać, by „wielka twierdza”, jak nazywała pałac ludność, pozostała z trzech stron niedostępna. Tylko wąskie przejście, strzeżone pilnie dniem i nocą, dawało dostęp do pałacu.

Uri-Teszub poddał się przeszukaniu jak każdy tu przybywający gość. Strażnik z radością przyjął wieść o objęciu dowództwa nad armią przez syna cesarza. Młody i waleczny wojownik z pewnością nie zna wahań, które były słabością Baduka.

W obrębie murów pałacu znajdowało się kilka niezbędnych w porze letniej zbiorników na wodę. Na wybrukowany dziedziniec wychodziły bramy stajni, zbrojowni i kwater strażników. Plan, na którym zbudowano królewską rezydencję, był podobny do planu innych, mniejszych lub większych hetyckich gmachów: centralny, kwadratowy dziedziniec obudowany zespołem pomieszczeń.

Jeden z oficerów pozdrowił Uri-Teszuba i wprowadził go do wspartej na masywnych słupach sali, w której cesarz zazwyczaj przyjmował swoich gości. Przy drzwiach sali czuwały kamienne lwy i sfinksy. Takie same broniły dostępu do sali archiwów, gdzie przechowywano kroniki hetyckich tryumfów. W tym miejscu, które potwierdzało niezwyciężoność cesarstwa, Uri-Teszub czuł się silniejszy i umocniony w przekonaniu o swoim posłannictwie.

Do sali weszło dwóch mężczyzn. Pierwszym był cesarz, Muwattali, średniego wzrostu, w wieku pięćdziesięciu lat, o potężnym tułowi i krótkich nogach. Był wrażliwy na chłód, miał więc na sobie długi płaszcz z czerwonej i czarnej wełny. Jego kasztanowe oczy bez ustanku rozglądały



się czujnie dokoła.

Drugim mężczyzną był Hattusil, młodszy brat cesarza. Niski, wąły, z opaską przytrzymującą włosy, miał na szyi srebrny naszyjnik, a na łokciu lewej ręki bransoletę. Ubrany był w pstrokatą tkaninę, która nie zakrywała ramion. Jako kapłan bogini słońca poślubił piękną Putuhepę, mądrą i wpływową córkę wielkiego kapłana. Uri-Teszub nienawidził obojga, ale cesarz chętnie wysłuchiwał ich rad. Dla nowego naczelnego wodza Hattusil był zwykłym intrygantem, który krył się w cieniu władzy, by w odpowiednim momencie wyciągnąć po nią rękę.

Uri-Teszub uklęknął przed ojcem i pocałował jego dłoń.

- Odnalazłeś generała Baduka?

- Tak, ojczec. Ukrył się w twierdzy Masat.

- Jak wytłumaczył swoje postępowanie?

- Napadł na mnie, musiałem więc go zabić. Świadkiem tego był komendant twierdzy.

Muwattali obrócił się w stronę brata.

- To straszne - powiedział Hattusil - lecz nikt nie przywróci życia pokonanemu wodzowi. Mam wrażenie, że to bogowie ukarali go śmiercią.

Uri-Teszub nie ukrywał zdumienia. Hattusil po raz pierwszy stanął po jego stronie!

- Oto słowa pełne mądrości - oświadczył cesarz. - Naród hetycki nie szanuje przegrywających.

- Jestem za tym, żebyśmy natychmiast zawładnęli Kanaanem i Amurru - powiedział Uri-Teszub - a potem ruszyli na Egipt.

- Mur Królewski to trudna do pokonania linia obrony Egiptu - sprzeciwił się Hattusil.

- Pozory! Forty są zbyt od siebie oddalone. Otoczymy każdy i zdobędziemy jednym szturmem.

- To przesadny optymizm. Czyż Egipt nie dowiódł, że ma armię, z którą musimy się liczyć?

- Rozprawiała się z tchórzami! Ale pierzchnie na sam widok Hetytów.

- Czyżbyś zapomniał o Ramzesie?

Pytanie, które padło z ust cesarza, ostudziło nieco zapał syna.

- Będziesz dowodził armią zwycięską, Uri-Teszubie, ale trzeba to starannie przygotować. Bitwa z dala od baz byłaby poważnym błędem.

- Gdzież więc przystąpimy do ataku?

- W miejscu odległym od baz armii egipskiej.

- Co masz na myśli?...

- Najlepszym dla nas terenem będzie Kadesz. Tam dojdzie do wielkiej bitwy, która zakończy się klęską Ramzesa.

- Wolalbym podbić jego protektoraty.

- Przystudiowałem uważnie doniesienia naszych informatorów i wyciągnąłem wnioski z niepowodzeń Baduka. Ramzes jest znakomitym wodzem, znacznie groźniejszym, niż myśleliśmy. Konieczne są długotrwałe przygotowania.

- Niepotrzebnie tracimy czas!

- Nie, synu. Nasze uderzenie musi być mocne i precyzyjne.

- Armia hetycka góruje nad zbieraniną egipskich żołnierzy i obcych

najemników, która tworzy armię faraona. Siły nam nie brak, swoją precyzję pokażę, wprowadzając w życie moje plany. Wszystko już ułożyłem sobie w głowie i dalsze dyskusje będą tylko stratą czasu. Wystarczy, że stanę na czele wojska, a ogarnie je zapal, któremu nic się nie oprze.

- To ja rządę państwem Hetytów, Uri-Teszubie. Podejmiesz działanie wyłącznie na mój rozkaz! A teraz przygotuj się do uroczystości. Za godzinę wygłoszę mowę do członków mojego dworu.

Cesarz opuścił salę kolumnową. Uri-Teszub spojrział wyzywająco na Hattusila.

- To ty stajesz na mojej drodze, prawda?

- Nie zajmuję się sprawami wojska.

- Drwisz sobie ze mnie? Czasem zadaję sobie pytanie, czy to nie ty zarządzisz cesarstwem.

- Nie znieważaj wielkości twego ojca, Uri-Teszubie. Muwattali jest cesarzem, a ja służę mu najlepiej, jak potrafię.

- Czekać na jego śmierć!

- Mówisz szybciej niż myślisz.

- Ten dwór to kłębowisko intryg, a ty masz w ręku wszystkie nici. Nie łudź się jednak, nie wygrasz.

- Przypisujesz mi zamysły, o których nawet nie pomyślałem. Czy nie potrafisz uwierzyć, że niektórzy ludzie potrafią powściągnąć swoje ambicje?

- Nie ty, Hattusilu.

- Chyba cię nie przekonam.

- To prawda.

- Cesarz mianował cię głównodowodzącym i dokonał właściwego wyboru. Jesteś świetnym żołnierzem, armia ci ufa. Nie spodziewaj się jednak, że będziesz mógł robić, co ci się podoba, że nikt nie będzie miał nad tobą władzy.

- Zapominasz o pewnej bardzo ważnej rzeczy, Hattusilu. U Hetytów prawo stanowi armia.

- Czy wiesz, co najbardziej ceni sobie większość poddanych naszego kraju? Swoje domy, pola, winnice, bydło...

- Czyżbyś zachwalał pokój?

- O ile wiem, nie wypowiedzieliśmy nikomu wojny.

- Każdy, kto wypowie się przeciwko wojnie z Egiptem, winien być uznany za zdrajcę.

- Zakazuję ci takiego przekręcania moich słów!

- Nie stawaj mi na drodze, Hattusilu, bo możesz tego żałować.

- Groźba to oręż słabych, Uri-Teszubie.

Syn cesarza sięgnął w stronę rękojeści swojego miecza. Hattusil ani drgnął.

- Śmiesz podnieść rękę na brata Muwattalego?

Uri-Teszub wydał okrzyk wściekłości i wyszedł pospiesznie z sali, wystukując rytm swoich kroków na płytach posadzki.

Uri-Teszub, Hattusil, Putuhepa, wielki kapłan boga burzy, wielki kapłan bogini słońca, przełożony robotników, nadzorca targowisk i wszyscy inni dygnitarze imperium zebrali się, żeby wysłuchać mowy cesarza.

Niepowodzenie planów destabilizacji egipskich protektoratów wprowadziło zamęt do wielu umysłów. W to, że winę ponosi zmarły tragicznie generał Baduk, nie wątpił nikt. Jaką jednak politykę wybierze teraz Muwattali? Kasta wojskowa, podburzona przez porywczego Uri-Teszuba, pragnęła doprowadzić do bezpośredniego starcia z Egiptem, natomiast kasta kupiecka, mająca znaczną władzę finansową, wolałaby przedłużyć ten stan ni to pokoju, ni wojny, gdyż sprzyjał on wymianie handlowej. Hattusil przyjął przedstawicieli kupców i doradził cesarzowi, żeby liczył się z ich stanowiskiem. Państwo Hetytów leżało na szlaku karawan, które wносиły do skarbu wysokie opłaty pozwalające zaspokoić apetyty wojskowych. Średniej wielkości osioł prznosił przecież 65 kilogramów różnych towarów i do 80 kilogramów tkanin! W wioskach i miastach powstały prawdziwe ośrodki handlowe, wprowadzono w życie sprawnie działający system ekonomiczny oparty na wykazach dóbr, listach przewozowych, umowach, skryptach dłużnych i odpowiedniej procedurze sądowej. Jeśli, na przykład, udowodniono jakiemuś kupcowi popełnienie morderstwa, mógł uniknąć więzienia, płacąc słońco za wolność.

Wojsko i handel - oto dwa filary władzy cesarskiej. Muwattali nie mógł się obejść zarówno bez jednego, jak i bez drugiego. Ponieważ Uri-Teszub stał się bożyszczem wojskowych, Hattusil starał się zostać rzecznikiem kupców. Władzę nad kapłanami miała jego małżonka, Putuhepa, pochodząca z najbogatszego rodu hetyckiej arystokracji.

Muwattali był człowiekiem zbyt przenikliwym, by nie dostrzec gwałtowności walki, jaka toczyła się między jego synem i bratem. Przyznając każdemu z nich ograniczone pole wpływów, zaspokajał ich ambicję i panował nad sytuacją. Jak długo jednak jeszcze? Nadchodziła pora przecięcia wrzodu.

Hattusil nie miał nic przeciwko podbojowi Egiptu - pod warunkiem jednak, że tryumf nie wyniesie Uri-Teszuba na piedestał bohatera i w konsekwencji na tron. Musiał więc zyskać sobie popleczników w armii i podkopywać wpływy Uri-Teszuba. Czyż piękna śmierć na polu bitwy nie byłaby najwłaściwsza dla syna cesarza? Hattusil doceniał sposób rządzenia Muwattalego i chętnie zadowoliliby się służeniem cesarzowi, gdyby nie to, że Uri-Teszub stał się zagrożeniem dla równowagi imperium. Muwattali nie może oczekiwać od swego syna ani wdzięczności, ani szacunku, tym bardziej że więzi rodzinne miały dla Hetytów względną wartość. Prawodawca uznawał kazirodztwo za praktykę dopuszczalną, jeśli tylko nie wiązało się z czyjąś krzywdą. Za gwałt nie groziła żadna poważniejsza kara, a często nawet uchodził bezkarnie, jeśli istniał choć cień domniemania, że zgwałcona kobieta wyraziła swoją zgodę. To, że syn mordował ojca, żeby zdobyć władzę, nie raniło niczyich sumień.

Powierzenie dowództwa nad armią Uri-Teszubowi było pomysłem genialnym. Syn cesarza zajmie się umacnianiem swojego prestiżu i przestanie myśleć, przynajmniej w najbliższej przyszłości, o zamachu na życie ojca. Jednak wcześniej czy później zagrożenie takie pojawi się. Zadaniem Hattusila będzie wykorzystanie tego okresu wytchnienia i osłabienie działań Uri-Teszuba na szkodę państwa.



Lodowate podmuchy przeszywały górne miasto, zapowiadając wczesną zimą. Dygnitarzy zaproszono do sali audiencyjnej, którą ogrzewano kosztami pełnymi rozżarzonych węgla. Panowała tu atmosfera przytłaczająca i napięta. Muwattali nie lubił ani mów, ani zgromadzeń. Wolał pracować w cieniu i manipulować pojedynczo dostojnikami, nie powoływał więc stałej rady, która byłaby mu tylko kulą u nogi.

Wśród tych, którzy zajęli miejsca w pierwszym rzędzie, nowiutki pancierz Uri-Teszuba kontrastował ze skromnym strojem Hattusila. Putuhepa, małżonka kapłana, wyglądała wspaniale w czerwonej sukni - miała w sobie godność królowej. Była od stóp do głów okryta klejnotami, między innymi pochodzącymi z Egiptu złotymi bransoletami.

Muwattali zasiadł na tronie - wytartym i surowym kamiennym fotelu. Kiedy się pokazywał - z rzadka - publicznie, wszyscy zdumiewali się, że ten tuzinkowy i dobroduszny z wyglądu człowiek jest cesarzem tak wojowniczego narodu. Uważniejszy obserwator dostrzegał jednak szybko w jego spojrzeniu i ruchach powściąganą agresywność, która mogła w każdej chwili wybuchnąć jakimś straszliwym aktem przemocy. Oprócz gotowości do użycia brutalnej siły Muwattali odznaczał się przebiegłością. Umiał uderzyć niczym skorpion.

- Mnie i tylko mnie - oświadczył teraz - bóg burzy i bogini słońca powierzyli ten kraj, jego stolicę i wszystkie miasta. Ja będę ich bronił, mnie bowiem dana została moc i rydwan bojowy. Mnie i nikomu innemu!

Wypowiadając te odwieczne formuły, Muwattali przypominał, że tylko jemu przysługuje prawo decyzji i że syn i brat, bez względu na swoje wpływy, są mu winni ślepe posłuszeństwo. Jeden fałszywy krok, a zostaną bezlitośnie usunięci i nikt nie będzie śmiał zakwestionować jego decyzji.

- Od północy, południa, wschodu i zachodu - ciągnął Muwattali - równinę Anatolii zamykają góry, które są naszą twierdzą. Nasze granice są niewzruszone, lecz powołaniem mojego ludu nie jest pozostawać na swoim terytorium. Moi poprzednicy oświadczyli: „Niechaj państwo Hetytów będzie z jednej i drugiej strony ograniczone morzem”. Ja zaś oświadczam: Niechaj nasze staną się brzegi Nilu!

Muwattali wstał. Koniec mowy. Te słowa oznaczały wypowiedzenie wojny.



Przyjęcie wydane przez Uri-Teszuba dla uczczenia nominacji na głównodowodzącego było wystawne i zostało docenione. Komendanci twierdz, wyżsi oficerowie i żołnierze doborowych oddziałów snuli opowieści o

dawnych czynach i przyszlých zwycięstwach. Syn cesarza zapowiedział, że żelazną ręką będzie dowodził jazdą, która otrzyma nowe rydwany.

W powietrzu unosiła się upajająca woń pełnego okrucieństwa, gwałtownego starcia.

Hattusil i jego małżonka wyszli, kiedy wbiegła setka młodych niewolnic, które Uri-Teszub ofiarował na deser swoim gościom. Otrzymały rozkaz spełniania wszystkich zachcianek biesiadników, w przeciwnym bowiem razie zostaną wychłostane i odesłane do kopalń soli, które stanowiły jedno z bogactw kraju.

- Już wychodzicie, przyjaciele? - zdziwił się syn cesarza.

- Jutro czeka nas ciężki dzień - usprawiedliwiała się Putuhepa.

- Hattusil powinien trochę odpocząć... Nie brak tutaj szesnastoletnich Azjatek pięknych jak młode klacze. Handlarz zapewnił, że potrafią dokonać rzeczy niezwykłych. Wróć więc do domu, droga Putuhepo, a mężowi pozwól na parę chwil zabawy.

- Nie wszyscy mężczyźni są wieprzami - odparła. - Na przyszłość oszczędź nam tego rodzaju uroczystości.

Hattusil i Putuhepa wrócili do swojego mieszkania w jednym z pałacowych skrzydeł. Panowała tu surowość ledwie łagodzona bogato zdobionymi dywanami. Na murach - trofea, łby niedźwiedzi, skrzyżowane włócznie.

Putuhepa była wytrącona z równowagi. Odesłała pokojową i sama przystąpiła do zmywania z twarzy barwiczki.

- Uri-Teszub to niebezpieczny szaleniec - powiedziała.

- Przede wszystkim jest synem cesarza.

- A ty bratem!

- Wielu widzi w Uri-Teszubie następcę, którego wyznaczy Muwattali.

- Wyznaczy... Czyżby cesarz miał popełnić błąd?

- Na razie to tylko pogłoska.

- Czemu nie mielibyśmy się temu przeciwstawić?

- Nie czuję się nadmiernie tym zaniepokojony.

- Czy twoja pogoda ducha nie jest udawana?

- Nie, moja droga. Wynika z rozsądnej oceny sytuacji.

- Zechciałbyś mi to wytłumaczyć?

- Uri-Teszub otrzymał wymarzone stanowisko. Nie musi już spiskować przeciwko cesarzowi.

- Skąd taka naiwność? Uri-Teszub sięgnie po tron!

- To oczywiste, Putuhepo, czy jednak nie ma za krótkich rąk?

Kapłanka przyjrzała się uważnie swojemu małżonkowi. Wątpli i niezbyt czarujący Hattusil podbił ją swoją inteligencją i przenikliwością. Nadawał się na wielkiego męża stanu.

- Uri-Teszubowi nie dostaje jasności spojrzenia - powiedział - a poza tym nie zdaje sobie sprawy, przed jakim ogromem zadań stoi. Dowodzenie armią hetycką wymaga przymiotów, których on nie ma.

- Czyż nie jest wspaniałym wojownikiem, który nie wie, co to strach?

- O tak. Ale naczelny wódz musi posiadać umiejętność godzenia tendencji rozbieżnych, a nawet sprzecznych. To zaś wymaga doświadczenia i cierpliwości.

- Trudno tego oczekiwać od Uri-Teszuba!
  - Czyż nie należy się z tego cieszyć? Ten zapaleniec już wkrótce popełni poważne błędy, ściągając na siebie niechęć generałów. Już istniejące frakcje wzmocnią się i zaczną się zwalczać, ujawnią się sprzeczności interesów i zwierzyna o ostrych zębach rozszarpie tyrana, który nie będzie umiał narzucić swojej woli.
  - Cesarz zapowiedział wojnę... Zaproponował pierwszoplanową rolę Uri-Teszubowi.
  - To pozór, zwykły pozór.
  - Jesteś pewny?
  - Powtarzam, Uri-Teszub wierzy w swoje talenty, ale to złudzenie. Odkryje złożoność i okrucieństwo świata. Marzenia wojownika prysną jak sen, kiedy zderzą się z tarczami piechurów, zostaną zmiażdżone kołami rydwanów bojowych. To jednak nie wszystko...
  - Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, drogi mężu.
  - Muwattali jest wielkim władcą.
  - Czyżby zamierzał wykorzystać słabości swojego syna?
- Hattusil uśmiechnął się.
- Nasze państwo jest potężne i jednocześnie wątłe. Potężne, bo ma wyborną armię, wątłe, bo zagrożone przez zawistnych sąsiadów, gotowych wykorzystać najdrobniejszy przejaw naszej słabości. Zaatakowanie Egiptu i zawładnięcie nim to dobra myśl, ale pośpiech doprowadzi do klęski. Skorzystają z tego sępy, żeby nażreć się naszego ścierwa.
  - Czy Muwattali zdoła utrzymać kontrolę nad rozmiłowanym w wojnie szaleńcem?
  - Uri-Teszub nie zna prawdziwych planów swojego ojca ani nie wie, jak ten chce je wprowadzać w życie. Cesarz wyjawiał mu tyle, by zyskać sobie jego zaufanie, ale nie wyjawiał tego, co najważniejsze.
  - A tobie?... Czy tobie wyjawiał?
  - Dostałem tego zaszczytu, Putuhepo. I cesarz powierzył mi zadanie. Mam realizować jego plan, nie mówiąc o niczym synowi.



Z tarasu swego służbowego mieszkania w górnym mieście Uri-Teszub przyglądał się księżycowi w nowiu. W nim tkwi sekret przyszłości, jego, Uri-Tuszeba przyszłości. Długo więc przemawiał do księżycy, zwierzając się ze swego pragnienia, by poprowadzić armię hetycką do zwycięstwa, by ta armia zmiażdżyła każdego, kto stanie jej na drodze.

Syn cesarza podniósł ku nocnej gwiazdzie puchar napęczniony wodą. Miał nadzieję, że dzięki temu zwierciadłu przeniknie sekrety niebios. Sztukę wieszczona praktykowali wszyscy Hetyci, ale bezpośrednie zwracanie się do księżycy wiązało się z zagrożeniem, któremu nie wszyscy śmieli stawić czoło. Jeśli milczenie księżycy zostało pogwałcone, zmieniał się w zakrzywiony miecz i podrzynał gardło śmiałkowi, którego poćwiartowane ciało znajdowano u stóp murów, ale swoim kochankom zapewniał szczęście w walce.

Uri-Teszub czcił księżyc, zuchwałą i niewierną królową. Księżyc przez całą godzinę milczał. Potem woda zmarszczyła się i zawrzała. Puchar

parzył, lecz Uri-Teszub ścisnął go mocno w dłoniach. Woda wygładziła się. Na jej powierzchni zarysowało się oblicze człowieka w podwójnej koronie Górnego i Dolnego Egiptu. Ramzes!

Oto co przeznaczenie wyjawilo Uri-Teszubowi: zabije Ramzesa i zmieni Egipt w uległego niewolnika.

## 32.

Syryjski kupiec, Raia - starannie przystrzygłszy brodę i przywdziawszy grubą tunikę - udał się do biura Ameniego. Osobisty sekretarz króla natychmiast go przyjął.

- Doniesiono mi, że szukałeś mnie w całym mieście - zaczął niepewnym głosem.

- Tak jest. Serramanna otrzymał rozkaz sprowadzenia cię tutaj dobrowolnie lub siłą.

- Siłą?... Ależ dlaczego?

- Ciężą na tobie poważne podejrzenia.

Syryjczyk zrobił minę, jakby słowa Ameniego zupełnie go załamały.

- Podejrzenia?... Na mnie?...

- Gdzie się kryłeś?

- Ależ... ależ ja wcale się nie kryłem! Byłem w porcie, w jednym ze składów, i przygotowywałem transport luksusowych konserw. Gdy tylko doszła do mnie ta niesłychana wieść, przybiegłem. Jestem uczciwym kupcem mieszkającym w Egipcie od wielu lat i nie popełniłem żadnego przestępstwa. Zapytaj, proszę, moje otoczenie, moich klientów... Musisz wiedzieć, że rozwijam swoje przedsiębiorstwo i właśnie kończę budowę nowego statku handlowego. Moje konserwy są podawane na najlepsze stoły, a moje wazy są arcydziełami i zdobią najwspanialsze domy w Tebach, Memfis i Pi-Ramzes... Jestem nawet dostawcą pałacowym!

Wszystkie te słowa, wypowiedane przestraszonym głosem, płynęły z ust Syryjczyka jak potok.

- Nie kwestionuję zgoła twoich kompetencji handlowych - zapewnił go Asza.

- A zatem?... O co się mnie zatem oskarża?

- Czy znasz niejaką Nenufar, kobietę lekkich obyczajów, mieszkankę Pi-Ramzes?

- Nie.

- Nie jesteś żonaty?

- Moja praca nie pozostawia mi czasu na żonę i rodzinę.

- Musisz mieć jakieś związki z kobietami.

- Moje życie prywatne...

- We własnym dobrze pojętym interesie powinieneś odpowiedzieć.

Raia zawahał się.

- Mam tu i ówdzie przyjaciółki... Prawdę mówiąc, tyle czasu poświęcam na pracę, że moją ulubioną rozrywką jest sen.

- Przeczysz więc, iżbyś spotkał się z rzeczoną Nenufar?

- Przeczę.

- Czy przyznajesz, że masz skład w Pi-Ramzes?

- Ależ oczywiście! Wynająłem obszerny skład na nabrzeżu, ale już wkrótce będzie zbyt szczupły. Postanowiłem więc wynająć jeszcze jeden, w samym mieście. Zaczę go wykorzystywać w przyszłym miesiącu.

- Kto jest właścicielem?

- Niejaki Renuf, mój egipski kolega. Zaczyna człowiek i uczciwy kupiec. Spodziewał się, że będzie rozwijał swoje przedsiębiorstwo, ale zrezygnował z wykorzystywania tego składu, zaproponował mi więc wynajem po rozsądnej cenie.

- W tej chwili to pomieszczenie jest puste?

- Tak.

- Czy często tam bywasz?

- Byłem tam tylko raz, w towarzystwie Renufa, by podpisać umowę najmu.

- Właśnie w tym pomieszczeniu, Raio, znaleziono zwłoki Nenufar.

Kupiec zrobił minę, jakby ta wiadomość była dla niego tragiczną niespodzianką.

- Nieszczęsna dziewczyna została uduszona - ciągnął Ameni - gdyż miała właśnie wyjawić imię człowieka, który nakłonił ją do złożenia fałszywego zeznania.

Ręce Rai drżały, poblady mu wargi.

- Morderstwo!... Morderstwo w stolicy Ramzesa! Co za ohyda!... Taki akt przemocy!... To wstrząsające!

- Skąd pochodzisz?

- Z Syrii.

- Nasze śledztwo ujawniło, że zabójcą jest Syryjczyk.

- W Egipcie mieszkają tysiące moich rodaków.

- Jesteś Syryjczykiem i w twoim składzie popełniono morderstwo. Przyznasz, że to znamienne zbieg okoliczności.

- Tylko zbieg okoliczności! Nic więcej!

- Ta zbrodnia wiąże się z innym, bardzo poważnym przestępstwem. Dlatego król polecił mi podjąć niezwłoczne działania.

- Jestem tylko kupcem, zwykłym kupcem! Czyżby moja rodząca się właśnie fortuna wzbudziła zawiść i skłoniła ludzi do oszczerstw? Jeśli bogacę się, to tylko dzięki wyteżonej pracy. Niczego nikomu nie ukradłem!

„Jeśli ten Raia jest człowiekiem, którego szukamy - pomyślał Ameni - nie lada z niego aktor!”

- Zechciej to przeczytać - polecił pisarz, podając Syryjczykowi opatrzoną datą zbrodni raport ze znalezienia zwłok Nenufar. - Gdzie przebywałaś tej nocy?

- Pozwól, że się zastanowię. Po tym wszystkim czuję zamęt w głowie... Tyle podróżuję, że niełatwo mi sobie przypomnieć... Mam! Dokonywałem inwentaryzacji towarów w moich składach w Bubastis.

Bubastis, ładne miasto bogini z kocią głową, Bastet, położone ledwie 80 kilometrów od Pi-Ramzes. Jeśli miało się szybką łódź, a prąd był wartki, można było dotrzeć stamtąd do stolicy w ciągu pięciu, sześciu godzin.

- Czy ktoś cię tam widział?

- Tak, główny magazynier i dyrektor do spraw sprzedaży na tamten region.



- Jak długo przebywałeś w Bubastis?
  - Dotarłem tam w przeddzień tragedii, a następnego dnia ruszyłem do Memfis.
  - Doskonałe alibi, Raio.
  - Alibi?... Ależ to szczerą prawdą!
  - Podaj mi imiona tych ludzi.
- Raia zapisał imiona na skrawku używanego już papirusu.
- Sprawdzę to - zapowiedział Ameni.
  - Potwierdzą moją niewinność.
  - Proszę, byś nie opuszczał Pi-Ramzes.
  - Jestem aresztowany?
  - Być może konieczne będzie jeszcze jedno przesłuchanie.
  - Ale... moje interesy! Muszę udać się na prowincję, żeby sprzedać wazy.
  - Twoi klienci muszą okazać odrobinę cierpliwości.
- Kupiec był bliski łez.
- Mogę stracić zaufanie bogatych nabywców... Nigdy nie spóźnię się z dostawami.
  - Siła wyższa. Gdzie mieszkasz?
  - W małym domku na tyłach moich składów portowych... Jak długo będzie obowiązywał mnie ten zakaz?
  - Uspokój się, wkrótce zakończymy śledztwo.



Sardyński olbrzym musiał wypić trzy czarki mocnego piwa, by uśmierzyć swój gniew. Właśnie wrócił z błyskawicznej podróży z Bubastis.

- Wypytałem pracowników Rai - oznajmił Ameniemu.
  - Czy potwierdzili jego alibi?
  - Tak.
  - Czy złożą przysięgę przed sądem?
  - Ameni, to Syryjczycy! Jakie znaczenie ma dla nich sąd zmarłych? Będą bezwstydnie kłamać, jeśli tylko dostaną za to odpowiednie wynagrodzenie. Dla nich Zasada nie ma najmniejszego znaczenia! Gdybym mógł przesłuchać ich po swojemu, jak w czasach, kiedy byłem piratem...
  - Nie jesteś już piratem, a sprawiedliwość to najcenniejsze dobro Egiptu. Brutalne obchodzenie się z ludzką istotą jest zbrodnią.
  - A pozostawienie na wolności zbrodniarza nie jest?
- Dyskusję przerwało pojawienie się ordynansa. Ameni i Serramanna zostali wezwani do Ramzesa.
- Co przyniosło dotychczasowe śledztwo? - spytał król.
  - Serramanna jest przekonany, że syryjski kupiec to szpieg i morderca.
  - A ty?
  - Ja też.
- Sardyńczyk spojrzał z wdzięcznością na pisarza. Ani śladu po niedawnych urazach!
- Dowody?
  - Żadnych, Wasza Królewska Mość - wyznał Serramanna.
  - Jeśli więc Raia zostanie aresztowany na podstawie zwykłych domy-

słów, zażąda, by postawiono go przed sądem, który uwolni go od wszelkiej winy. ,

- Zdajemy sobie z tego sprawę - potwierdził z ubolewaniem Ameni.

- Pozwól mi działać, Wasza Królewska Mość - poprosił Serramanna.

- Czy mam przypominać dowódcy mojej straży przybocznej, że wszelka napaść na podejrzanego naraża na poważną karę napastnika?

Serramanna westchnął z żalem.

- Znaleźliśmy się w ślepych zaułku - wyznał Ameni. - Jest wielce prawdopodobne, że Raia należy do hetyckiej siatki szpiegowskiej, a może nawet nią kieruje. To człowiek mądry, przebiegły, na dodatek dobry aktor. Panuje nad swoimi reakcjami, umie, kiedy to potrzebne, przelewać łzy albo oburzać się. Przyjmuje postawę uczciwego, ciężko pracującego kupca, którego całe życie jest wypełnione sprawami handlowymi. Nie zmienia to faktu, że wędruje po całym Egipcie od miasta do miasta i bywa u wielu osób. Czyż jest jakiś lepszy sposób, żeby obserwować, co dzieje się w naszym kraju, i przekazywać informacje naszym wrogom?

- Raia sypiał z Nenufar - powiedział stanowczym głosem Serramanna - i zapłacił jej za kłamstwo. Myślał, że będzie milczała i to był błąd. Chciała go szantażować, więc ją zabił.

- Z twojego raportu wynika - zauważył Ramzes - że Syryjczyk udusił tę dziewczynę w pomieszczeniu handlowym, które od kogoś wynajął. Popęłniłby taką nieostrożność?

- Ten lokal nie był zapisany na jego imię - przypomniał Ameni. - Dotarcie do właściciela, który nie miał nic wspólnego ze zbrodnią, a potem do Rai nie było wcale łatwe.

- Raia z pewnością zamierzał zgładzić również właściciela - dodał Serramanna - gdyż ten mógł wyjawić jego imię. Na szczęście zajęliśmy się wszystkim w odpowiednim momencie. W przeciwnym razie Syryjczyk nadal pozostawałby w cieniu. Moim zdaniem Raia nie zamierzał zabić Nenufar. Spotykając się z nią w tym dyskretnym przecież miejscu, w dzielnicy, gdzie nikt go nie znał, nie narażał się na najmniejsze niebezpieczeństwo. Myślał, że wystarczy poparte groźbą ostrzeżenie, żeby ją uciszyć. Ale sytuacja wymknęła mu się z rąk, bo dziewczyna wpadła na pomysł wyciągnięcia z niego małej fortunki w zamian za swoje milczenie. Oznajmiła, że gotowa jest pójść na policję. Raia zabił ją więc i uciekł. Nie miał możliwości pozbycia się ciała. Ale dzięki syryjskim wspólnikom zapewnił sobie alibi.

- Jeśli rzeczywiście ma dojść lada dzień do bezpośredniego starcia z Hetytami - powiedział Ramzes - działalność na naszym terytorium ich siatki szpiegowskiej stawia nas w niekorzystnej sytuacji. Wasza rekonstrukcja faktów jest przekonująca, ale najważniejsze to dowiedzieć się, jak Raia przekazuje Hetytom swoje meldunki.

- Odpowiednie przesłuchanie... - mruknął Serramanna.

- Nie wystarczy, żeby skłonić szpiega do mówienia.

- Co więc proponujesz, Wasza Królewska Mość? - spytał pisarz.

- Przesłuchaj go jeszcze raz, a potem wypuść. Postaraj się go przekonać, że nie chcemy go o nic oskarżać.

- Nie da się zwieść.

- Oczywiście - przyznał król. - Kiedy jednak poczuje, że pętla zaciska się wokół jego szyi, będzie się musiał skontaktować ze swoimi mocodawcami. Chcę wiedzieć, do kogo niezwłocznie podąży.

### 33.

Koniec listopada to pora kiełkowania zbóż. Zasiane ziarno głosiło swoje zwycięstwo nad mrokami, by dać egipskiemu ludowi życie, które w sobie nosiło.

Ramzes pomógł Homerowi wysiąść z lektyki i usadowić się w fotelu ustawionym w cieniu palmowego gaju na skraju kanału. Miał przed sobą stół ze smakołykami. Nieopodal był bród dla wojska. Czoło poety muskał delikatny promień zimowego już słońca.

- Czy lubisz posiłki poza miastem? - spytał król.

- Bogowie byli bardzo łaskawi dla Egiptu.

- Przecież faraon buduje im siedziby, gdzie oddaje się im cześć.

- Ta ziemia jest jedną wielką tajemnicą, Wasza Królewska Mość, tak samo zresztą jak ty. Spokój, życie pełne słodczy, piękno palm, przejrzystość świetlistego powietrza, wyborny smak potraw... To wszystko ma na sobie piętno czegoś nadprzyrodzonego. Wy, Egipcjanie, stworzyliście cud i życie w krainie czarów. Jak długo jednak to potrwa?

- Póki Zasada Maat będzie naszą największą wartością.

- Zapominasz, Ramzesie, o świecie zewnętrznym. Ten świat drwi sobie z Zasady. Uwierz mi, Maat nie powstrzyma wojsk hetyckich.

- Będzie twierdzą najlepiej chroniącą nas przed przeciwnościami losu.

- Widziałem wojnę na własne oczy, widziałem okrucieństwo ludzi, widziałem obłęd, widziałem, jak szła zabijania ogarnia najbardziej zrównoważonych. Wojna... To przywara drzemiąca w ludzkiej krwi, to słabość prowadząca do zniszczenia każdej formy cywilizacji. Egipt nie zdoła wyłamać się z tej reguły.

- Nie masz racji, Homerze. Nasz kraj jest cudem, ale to cud, który budujemy dzień po dniu. I powstrzymam najazd, z którejkolwiek strony by nastąpił.

Poeta zamknął oczy.

- Nie jestem już wygnańcem, Wasza Królewska Mość. Nigdy nie zapożyczyłem Grecji, twardości tamtejszego życia ani jego uroków, ale tutaj, na tej czarnej, żyznej ziemi mój duch obcuje z niebem. Z tym niebem, które zostanie rozdarte wskutek wojny.

- Skąd te czarne myśli?

- Hetyci myślą o podbojach. O niczym więcej. Walka to ich życie, podobnie jak była racją życia licznych Greków, którym tak pilno było do wzajemnego zabijania się. Twoje niedawne zwycięstwo nie odwiedzie ich od wojny.

- Moja armia będzie gotowa do walki.

- Jesteś podobny do dzikiego zwierza, Wasza Królewska Mość. „Niczym pantera, co z leża w gęstwinie leśnej wychodzi na myśliwego spotkanie, nie trwoży się zgoła w swej duszy, a jeśli nawet ją łowca, jej skoku uprzedzając, ugodzi strzałą lub dzidą, ona, choć grotem przeszyta, nie straci ducha,

póki nie zewrze się z wrogiem lub martwa nie padnie”.



Nefertari przeczytała zadziwiający list, który przekazał jej Szenar. Konni posłańcy przywieźli go od Hetytów do Syrii Południowej, gdzie zmienili ich następcy, którzy dotarli aż do Egiptu i przekazali pismo ministrowi spraw zagranicznych.

*Do mojej siostry, najukochańszej królowej Egiptu, Nefertari.*

*Ja, Putuhepa, małżonka Hattusila, brata cesarza Hetytów, zwracam ku Tobie swoje przyjazne myśli. Jesteśmy sobie odległe, nasze kraje i ludy bardzo się różnią. Czyż jednak nie pragną tego samego? Pokoju? Jeśli Ty i ja zdołamy doprowadzić do lepszego zrozumienia między naszymi ludami, może się im w ten sposób przysłużymy? Ja ze swej strony uczynię, co w mojej mocy. Czy mogę prosić Cię, Czcigodna Siostrze, byś wzięła na siebie podobne zadanie?*

*List od Ciebie będzie dla mnie przyjemnością i zaszczytem. Niechaj chronią Cię bogowie.*

- Co oznacza ten osobliwy list? - spytała królowa swego małżonka.
- Kształt obydwu pieczęci z zaschniętej gliny oraz charakter pisma nie pozwalają wątpić w jego autentyczność.
- Czy powinnam odpowiedzieć Putuhepie?
- Nie jest wprawdzie królową, ponieważ jednak żona Muwattalego zmarła, trzeba ją uznać za pierwszą damę cesarstwa Hetytów.
- Czy jej mąż, Hattusil, zostanie cesarzem?
- Muwattali daje pierwszeństwo swemu synowi, Uri-Teszubowi, zagorzałemu zwolennikowi wojny z Egiptem.
- A zatem ten list jest bez znaczenia.
- Świadczy o tym, że wśród Hetytów istnieje też druga tendencja, której sprzyja kasta kapłanów i kasta kupców. Finansowych wpływów tej ostatniej nie należy, zdaniem Aszy, lekceważyć. Ci ludzie wolą uniknąć starcia, które z pewnością nie sprzyja interesom.
- Czy te wpływy są dostatecznie mocne, by zapobiec wojnie?
- Z pewnością nie.
- Jeśli jednak Putuhepa jest szczerą, czemu nie miałabym jej pomóc? Pozostaje przecież okrucieństwo nadziei, że uda się uniknąć śmierci tysięcy ludzi.



Kupiec Raia pogładził nerwowo bródkę.

- Sprawdziliśmy twoje alibi - oznajmił mu Ameni.
- Tym lepiej dla mnie.
- Niewątpliwie. Pracownicy potwierdzili twoje słowa.
- Powiedziałem przecież prawdę i nie mam nic do ukrycia. Ameni nadal bawił się pędzelkiem, który trzymał w dłoni.
- Muszę wyznać... że być może pomyliliśmy się.
- Wreszcie słyszę głos rozsądku.

- Musisz jednak przyznać, że okoliczności przemawiają przeciwko tobie. Tak czy inaczej, muszę złożyć ci wyrazy ubolewania z powodu przykrości, jakie cię spotkały.

- Egipska sprawiedliwość nie jest czczym słowem.
- Wszyscy jesteśmy z tego dumni.
- Mogę więc podróżować wedle swej woli?
- Możesz spokojnie wrócić do pracy.
- Jestem oczyszczony z wszelkiej winy?
- Tak, Raio.
- Doceniam twoją uczciwość i mam nadzieję, że wkrótce znajdziesz mordercę tej nieszczęsnej dziewczyny.



Raia udawał, że zajmuje się fakturami dostaw, ale myślami był gdzie indziej. Przemierzał to w jedną, to w drugą stronę przestrzeń między składem a statkiem.

Ani na chwilę nie dał się zwieść komedii, jaką odegrał przed nim Ameni.

Osobisty sekretarz króla był człowiekiem zbyt przebiegłym, żeby się tak łatwo poddać, dając wiarę zeznaniom dwóch Syryjczyków. Zamiast uciec się do przemocy, wolał zastawić pułapkę. Miał nadzieję, że Raia uwierzy, iż wszystkie kłopoty ma już za sobą, wróci do tajnych działań i doprowadzi Serramanę do członków swojej siatki.

Po namyśle doszedł do wniosku, że sytuacja jest poważniejsza, niż sądził z początku. Cokolwiek zrobi, siatka będzie sparaliżowana. Ameni szybko by zrozumiał, że prawie wszyscy pracownicy Rai są tajnymi agentami i tworzą prawdziwą armię cieni - sprawną i groźną. Doszłoby do fali aresztowań i nic by nie pozostało z całej siatki. Zająć się, jak bywało dawniej w podobnych okolicznościach, wyłącznie handlem... Niewiele na tym zyska.

Musi jak najszybciej ostrzec Szenara, nie ściągając przy tym przynajmniej na niego najmniejszego podejrzenia.



Raia dostarczał cenne wazy dla wielu dostojników w Pi-Ramzes. Szenar był jego stałym klientem, wpisanym na listę nabywców. Tak więc Syryjczyk udał się do pałacyku starszego brata faraona. Przyjął go ochmistrz.

- Dostojny Szenar jest nieobecny.
- Och!... Czy prędko wróci?
- Nie wiem.
- Nie mogę niestety czekać, gdyż wyjeżdżam do Memfis. W ostatnich dniach zaszło kilka wydarzeń, które bardzo opóźniły bieżące sprawy. Czy zechcesz przekazać dostojnemu Szenarowi ten przedmiot?
- Oczywiście.
- Zechciej też pokłonić się mu ode mnie. Ach, byłbym zapomniał... Cena jest bardzo wysoka, ale jakoś tego arcydzieła w pełni ją usprawiedliwia. Załatwimy tę drobną sprawę zaraz po moim powrocie.

Raia złożył wizytę trzem innym stałym klientom, a potem wszedł na swój statek i popłynął do Memfis.

Podjął decyzję. Musi czym prędzej skontaktować się ze swoim przełożonym i poprosić go o radę. Trzeba jednak zgubić śledzących go ludzi Serramanny.



Zajmujący się przygotowaniem depesz pisarz z ministerstwa spraw zagranicznych, zapominając o peruce i godności swego urzędu, pobiegł do biura Szenara, nie zważając na krytyczne spojrzenia swoich kolegów, którzy pamiętali, że najważniejszym przymiotem człowieka wykształconego jest panowanie nad sobą.

Szenara nie było. Co za straszliwy dylemat!... Powinien czekać na powrót ministra czy pomijając szczeble hierarchii, zwrócić się bezpośrednio do faraona? Nie zważając na to, że zostanie zapewne skarcony, urzędnik wybrał drugie rozwiązanie.

Koledzy patrzyli z osłupieniem, jak opuszcza w godzinach pracy ministerstwo i wskakuje do rydwanu, którym w kilka minut dotrze do pałacu.

Ameni zrozumiał pisarza i jego wzburzenie.

List, przekazany przez służby dyplomatyczne w Syrii Południowej, był opatrzony pieczęciami Muwattalego, cesarza Hetytów.

- Minister jest nieobecny, uznałem więc...

- Dobrze uczyniłeś. Nie obawiaj się niczego. Król umie docenić ludzi, którzy potrafią wykazać inicjatywę.

Ameni zważył w ręku list. Była to drewniana tabliczka, zwinięta w płótno i opieczętowana kilkoma pieczęciami z zaschniętej gliny. Na pieczęciach widniały hetyckie napisy. Pisarz zamknął oczy. Miał nadzieję, że to tylko zły sen. Kiedy jednak je otworzył, zobaczył palący dłoń list.

Z zaschniętym gardłem przemierzył niespiesznym krokiem korytarz oddzielający jego biuro od gabinetu Ramzesa. Król spędził dzień na naradach z ministrem rolnictwa i urzędnikami odpowiedzialnymi za służby nawadniania pól, ale teraz był sam i pracował nad zarządzeniem, które miało usprawnić naprawy grobli.

- Ameni, robisz wrażenie wstrząśniętego.

Pisarz wyciągnął ręce z oficjalnym pismem cesarza Hetytów do faraona.

- To wypowiedzenie wojny - szepnął Ramzes..

### 34.

Ramzes przełamał bez pośpiechu pieczęcie, rozdarł zewnętrzną tkaninę i przebiegł wzrokiem list.

Ameni znowu przymknął oczy, smakując ostatnie chwile pokoju, zanim rozpęta się piekło, zanim faraon podyktuje mu odpowiedź, która będzie oznaczać, że Egipt przystępuje do wojny przeciwko Hetytom.

- Czy nadal jesteś abstynentem, Ameni?

- Abstynentem?.. Tak, oczywiście!

- Szkoda, bo napilibyśmy się najlepszego wina. Czytaj!

Ameni wziął do ręki tabliczkę.

*Od cesarza Hetytów Muwattalego do jego brata, Ramzesa, Syna światłości, faraona Egiptu.*

*Jak Twoje zdrowie? Mam nadzieję, że dopisuje także Twojej Matce, Tui, Twojej małżonce, Nefertari, i Twoim dzieciom. Sława Twoja i wielkiej małżonki królewskiej rośnie bezustannie, a Twoja waleczność jest dobrze znana wszystkim Hetytom.*

*Jak zdrowie Twoich koni? My dbamy o nasze. To wspaniałe zwierzęta, najpiękniejsze dzieło stworzenia.*

*Oby bogowie chronili cesarstwo Hattów i Egipt.*

Na twarzy Ameniego pojawił się szeroki uśmiech.

- To... to wspaniale!

- Nie jestem taki pewny.

- Ten list zawiera zwyczajowe formułki dyplomatyczne, jak najdalsze od wypowiedzenia wojny!

- Tylko Asza mógłby to potwierdzić.

- Nie ufasz ani trochę Muwattalemu...

- Muwattali zbudował swoją władzę na przemocy i przebiegłości. Dyplomacja jest dla niego tylko dodatkowym orężem, nie zaś drogą wiodącą do pokoju.

- A jeśli znużył się wojną? Odzyskanie przez ciebie Kanaanu i Amurru pokazało mu, że nie może sobie lekceważyć armii egipskiej.

- Muwattali nie lekceważy jej, dlatego przygotowuje się starannie do starcia i stara się uśpić paroma przyjaznymi słowami naszą czujność. Homer, którego spojrzenie sięga daleko, nie wierzy w trwałą pokój.

- A jeżeli się myli, jeżeli Muwattali zmienił się, jeżeli kasta kupców przeważała nad kastą wojskową? List Putuhepy wyraża podobne uczucia.

- Gospodarka cesarstwa hetyckiego jest oparta na wojnie, lud jego lubuje się w przemocy. Kupcy poprą wojskowych, a wielki konflikt będzie dla nich okazją do powiększenia swoich zysków.

- A zatem nie unikniemy starcia?

- Mam nadzieję, że się mylę. Jeśli Asza nie wypatrzy ani wielkich manewrów, ani pospiesznych zbrojeń, ani powszechnej mobilizacji, może wróci mi nadzieja.

Ameni poczuł zamęt w głowie. Przez umysł przemknęła mu zaskakująca myśl.

- Oficjalna misja Aszy to reorganizacja systemu obronnego w naszych protektoratach. Czy chcąc zdobyć informacje, jakich pragniesz, nie będzie musiał wyprawić się na... na terytorium hetyckie?

- Tak jest - przyznał Ramzes.

- To czyste szaleństwo! Jeśli go pochwyca...

- Asza mógł wybierać: przyjąć to zadanie albo je odrzucić.

- Jest naszym przyjacielem, Ramzesie, przyjacielem z dzieciństwa. Dochowuje ci wierności tak samo jak ja i...

- Wiem o tym wszystkim, Ameni, i potrafię właściwie ocenić jego odwagę.

- Nie ma nadziei, żeby wrócił stamtąd żywy! Nawet jeśli uda mu się przekazać kilka meldunków, szybko go złapią.

Pisarz po raz pierwszy poczuł urazę do Ramzesa. Stawiając na pierwszym miejscu interes wyższego rządu, to jest interes Egiptu, faraon postępował właściwie. Ale poświęcał przyjaciela, człowieka wyjątkowego, który zasłużył, jak mędrca, na sto lat życia.

- Muszę ci podyktować odpowiedź, Ameni. Trzeba uspokoić mojego brata, cesarza Hetytów, co do stanu zdrowia moich bliskich, no i koni.



Chrupiąc małymi kęsami jabłko, Szenar przyglądał się wazie, którą postawił przed nim ochmistrz.

- Czy kupiec Raia przyniósł ją tu osobiście?

- Tak, panie.

- Powtórz, co powiedział.

- Wspomniał o wysokiej cenie tego arcydzieła i o tym, że zapłacisz po jego powrocie do stolicy.

- Podaj mi jeszcze jedno jabłko i niech nikt mi nie przeszkadza.

- Panie, miałaś przyjąć młodą osobę...

- Odeślij ją!

Szenar nie spuszczał wzroku z wazy. To kopia! Nieudolna i brzydka kopia, nie warta pary marnych sandałów. Nawet mieszcuch z prowincji zawahałby się, zanim postawiłby coś takiego w swoim salonie.

Komunikat Rai był oczywisty. Szpieg został zdemaskowany i nie nawiąże już kontaktu z Szenarem. Cała strategia starszego brata Ramzesa legła w gruzach. Jak będzie teraz manewrował, skoro pozbawiono go kontaktu z Hetytami?

Dwie okoliczności uśmierzyły jego niepokój. Po pierwsze, Hetyci nie zrezygnują w przełomowym okresie z utrzymywania siatki szpiegowskiej na ziemi egipskiej. Ktoś z pewnością zastąpi Raię i nawiąże kontakt z Szenarem. Drugą ważną okolicznością była szczególna pozycja Aszy. Dezorganizując system obronny protektoratów, Asza nie omieszka nawiązać kontaktów z Hetytami i zawiadomić o tym Szenara.

Pozostaje mag Ofir, którego czary mogą okazać się skuteczne.

W gruncie rzeczy przegrana Rai w niczym mu nie zaszkodzi, a Syryjczyk z pewnością w ten czy inny sposób sam sobie poradzi.



Świątynie Pi-Ramzes były skąpane w ochrowym świetle ciepłych promieni słonecznych. Po odprawieniu wieczornych obrządków Ramzes i Nefertari spotkali się w nie dokończonych jeszcze świątyni Amona. Stolica piękniała z każdym dniem, wydawało się, że jej przeznaczeniem jest pokój i szczęście.

Małżonkowie królewscy przechadzali się w ogrodzie przed sanktuarium. Między zaroślami oleandrów rosły smaczliwki, sykomory i głożyny. Ogrodnicy podlewali młode drzewka i przemawiali do nich czule. Wszyscy wiedzieli, że rośliny tak samo cenią sobie ludzkie uczucia jak życiodajną



wodę.

- Co myślisz o listach, które oboje otrzymaliśmy?

- Nie uśmierzyły mojej troski - odparła Nefertari. - Hetyci chcą nas zwieść mirażem pokoju.

- Oczekiwałem od ciebie słów bardziej kojących.

- Okłamywanie cię byłoby zdradą naszej miłości. Muszę przedstawić ci obraz, jaki mam przed oczyma, nawet jeśli jego barwy są niepokojące jak niebo, kiedy nadciąga burza.

- Jak rozkoszując się pięknem tego ogrodu, myśleć o tym, że wielu straci życie.

- Nie mamy prawa chronić się w tym raju i zapominać o burzy, która grozi mu zagładą.

- Czy moja armia wytrzyma napór hetyckich wrogów? Zbyt wielu w niej weteranów, którzy myślą tylko o końcu służby, zbyt wielu młodych i niedoświadczonych żołnierzy, zbyt wielu najemników, których obchodzi jedynie żołd... Wróg zna moje słabe punkty.

- A my jego?

- Nasze służby wywiadowcze są źle zorganizowane. Trzeba wielu lat wysiłków, żeby stały się skuteczne. Myśleliśmy, że Muwattali uszanuje granice, jakie narzucił mój ojciec, kiedy stanął pod murami Kadesz. Wydaje się jednak, że cesarz, podobnie jak jego poprzednicy, marzy o podbojach, a nie ma przecież wspanialszego łupu niż Egipt.

- Czy Asza przysłał jakiś raport?

- Nie dotarły od niego żadne wiadomości.

- Boisz się o jego życie, prawda?

- Powierzyłem mu niebezpieczne zadanie, które wymaga przeniknięcia na terytorium nieprzyjaciela, by zebrać tam jak najwięcej informacji. Ameni nie może mi tego wybaczyć.

- Czyj to był pomysł?

- Nigdy cię nie okłamię, Nefertari. Ja z tym wystąpiłem, nie Asza.

- Mógł odmówić?

- O nie. Nie odmawia się faraonowi.

- Asza ma silną osobowość i potrafi sam kształtować swój los.

- Jeśli mu się nie uda, ja poniosę odpowiedzialność za jego aresztowanie czy śmierć.

- Asza żyje dla Egiptu. Tak samo jak ty. Przekradł się na terytorium Hetytów, gdyż miał nadzieję, że uratuje nasz kraj przed klęską.

- Rozmawialiśmy o tym do białego rana. Jeśli dostarczy mi ważnych informacji o siłach i strategii Hetytów, być może uda się nam odeprzeć napastników.

- A gdybyś zaatakował pierwszy?

- Zastanawiam się nad tym... Muszę jednak dać trochę czasu Aszy.

- Listy, które otrzymaliśmy, dowodzą, że Hetyci chcą zwlekać, zapewne z powodu sporów wewnętrznych. Nie można pozwolić, żeby wymknęła się nam z rąk najodpowiedniejsza chwila do ataku.

Swoim melodyjnym i łagodnym głosem Nefertari wypowiadała słowa pełne okrutnej prawdy i nieugiętej woli, słowa godne królowej Egiptu. Jak dawniej Tuja u boku Setiego, tak teraz ona kształtowała duszę króla i

dodawała mu siły.

- Często myślę o Mojżeszu. Co uczyniłby dzisiaj, kiedy zagrożone jest istnienie Dwóch Ziemi? Chociaż nękały go dziwne myśli, jestem przekonany, że walczyłby u naszego boku o kraj faraona.

Słońce zaszło. Ciało Nefertari przebiegł dreszcz.

- Brakuje mi starego szala. Tyle ciepła mi dawał.

### 35.

Położona na wschód od zatoki Akaba i na południe od Edomu kraina Madian żyła w pokoju i zapomnieniu. Czasem tylko zaglądali tam nomadowie przemierzający we wszystkie strony Synaj. Madianiści byli przywiązani do pasterskiego życia i trzymali się z dala od walk, w których ścierały się arabskie plemiona Moabu.

Pewien stary kapłan, ojciec siedmiu córek, panował nad niewielką wspólnotą Madianitów, którzy nie uskarżali się ani na ubóstwo, ani na surowość klimatu. Starzec opatrywał właśnie nogę owieczki, kiedy jego uwagę zwrócił niezwykle odgłos. Pędzące konie! Konie zaprzęgnięte do rydwanów!

Patrol armii egipskiej!... Przecież Egipcjanie nie zapuszczają się nigdy na ziemię Madianitów, którzy nie mają oręża i nie umieją walczyć. Byli tak ubodzy, że nie płacili żadnych podatków, a policja pustynna wiedziała dobrze, że nie ukrywaliby beduińskich rabusiów, bali się bowiem, że ich oazy zostałyby zniszczone, a oni skazani na wygnanie.

Kiedy egipskie rydwany wjechały do obozu, wszyscy, mężczyźni, kobiety i dzieci, schronili się w swoich namiotach z grubo tkanego płótna. Stary kapłan wstał i wyszedł naprzeciwko przybyszom. Dowódcą patrolu był młody, arogancki oficer.

- Kim jesteś?

- Kapłanem Madianu.

- Ty więc jesteś wodzem tej gromady nędzarzy?

- Mam ten zaszczyt.

- Z czego tu żyjecie?

- Z hodowli owiec. Odżywiamy się daktylami, pijemy wodę z naszej studni. W ogródkach uprawiamy nieco warzyw.

- Czy macie broń?

- To byłoby niezgodne z naszym obyczajem.

- Mam rozkaz przeszukania waszych namiotów.

- Są otwarte, nie mamy niczego do ukrycia.

- Powiada się, że udzielacie schronienia beduińskim rabusiom.

- Czy jesteśmy tacy szaleni, by narażać się na gniew faraona? Ta ziemia jest biedna i zapomniana, ale to nasza ziemia i kochamy ją. Pogwałcenie prawa to nasza zguba.

- Jesteś pełnym mądrości starcem, ale wypełnię swój obowiązek.

- Powtarzam, nasze namioty są otwarte. Czy zechcesz wziąć przedtem udział w skromnym święcie? Jedna z moich córek urodziła chłopczyka. Będziemy jeść jagnię i pić wino palmowe.

Egipski oficer zrobił zakłopotaną minę.

- To niezgodne z regulaminem...

- Niech twoi żołnierze robią, co do nich należy, a ty w tym czasie usiądź z nami przy ogniu.

Przestraszeni Madianici skupili się wokół starego kapłana, który uspokoił ich i nakazał ułatwić zadanie Egipcjanom.

Dowódca patrolu zgodził się usiąść i dzielić z nimi świąteczny posiłek. Młoda matka odpoczywała jeszcze, ale ojciec, brodacz o pokrytej zmarszczkami twarzy, skulony, kołysał swe dziecko w ramionach.

- To pasterz, który myślał, że nie może spłodzić dziecka - wyjaśnił kapłan. - Dziecko będzie światłem jego starości.

Żołnierze nie znaleźli ani broni, ani Beduinów.

- Pamiętaj nadal o przestrzeganiu prawa - zalecił oficer kapłanowi Madianu - a unikniecie kłopotów.

Rydwany zniknęły wśród piasków pustyni.

Kiedy opadł pył, ojciec noworodka wstał. Oficer z pewnością byłby zaskoczony, gdyby zobaczył, jak zgarbiony pasterz zmienia się w barczystego olbrzyma.

- Jesteśmy uratowani, Mojżeszu - powiedział starzec. - Już tu nie wrócą.



W Tebach, na zachodnim brzegu Nilu, architekci oraz rzeźbiarze ociosujący kamienie nie szczędzili wysiłku, by jak najszybciej zbudować Ramesseum, świątynię milionów lat dla Syna światłości. Zgodnie z Zasadą budowa zaczęła się od naosu, w którym zamieszkiwał ukryty bóg, którego formy śmiertelni nigdy nie poznają. Ogromna liczba bloków piaskowca, szarego granitu i bazaltu leżała na placu budowy, którym rządziły precyzyjne reguły organizacyjne. Wzrastały mury sali kolumnowej, z nicości wyłaniał się królewski pałac. Zgodnie z wymaganiami Ramzesa świątynia miała być baśniową budowlą, która przetrwa wieki. Tu będzie czczona pamięć jego ojca, tu będą się odbywać obrządki ku czci jego matki i żony, tu będzie przekazywana niewidzialna moc, bez której nie można sprawować sprawiedliwych rządów.

Nebu, wielki kapłan Karnaku, miał na twarzy uśmiech. Wprawdzie ten zmęczony i nękany reumatyzmem starzec otrzymał zadanie zarządzania najrozleglejszą i najbogatszą z egipskich świątyń, ale wszyscy uważali, że jest to wybór cyniczny i strategiczny, gdyż starzec Nebu będzie tylko marionetką, którą szybko zastąpi jakiś nowy człowiek farena - równie wiekowy i służalczy. Nikt nie przewidział, że Nebu będzie jak granit. Ten łyśy, poruszający się powoli, niewiele mówiący starszy mężczyzna rządził żelazną ręką. Był wierny swojemu królowi i nie próbował, jak czynili to niektórzy jego poprzednicy, prowadzić własnej polityki. Służenie Ramzesowi było dla niego jak kuracja odmładzająca.

Dzisiaj jednak Nebu zapomniał o ogromnej świątyni, o jej licznych personelu, hierarchii, ziemiach, wioskach, by pochylić się nad małym drzewkiem, nad akacją, którą Ramzes w drugim roku swego panowania zasadził w miejscu, gdzie miała powstać świątynia milionów lat. Wielki kapłan Karnaku obiecał królowi, że będzie troszczył się o to drzewko, które przejawiało niespotykaną siłę życia. Korzystając z magii tego miejsca,

wyrastało ku niebu znacznie szybciej niżli jego bracia.

- Czy jesteś zadowolony z mojej akacji, Nebu?

Wielki kapłan obrócił się powoli.

- Wasza Królewska Mość!... Nie zawiadomiono mnie o twoim przybyciu.

- Nie karć za to nikogo, gdyż nie ogłosiłem w pałacu zamiaru podróży. To drzewo jest wspaniałe.

- Nie widziałem dotąd nic równie zadziwiającego. Czy nie przekazałeś mu swojej mocy? Miałem zaszczyt chronić jego dzieciństwo, ty będziesz patrzył na jego wiek dojrzały.

- Nim znajdę się w sercu zawieruchy, pragnąłem zobaczyć Teby, moją świątynię milionów lat, mój grobowiec i tę akację.

- Wojna jest więc nieunikniona, Wasza Królewska Mość?

- Hetyci starają się nas przekonać, że tak nie jest, któż jednak poważy się dawać wiarę ich zapewnieniom?

- Tutaj panuje ład. Bogactwa Karnaku należą do ciebie, a ja dbałem, by rozkwitały dobra, które mi zechciałeś powierzyć.

- Jak twoje zdrowie?

- Póki kanaliki w mym sercu nie zatkają się, będę wypełniał swoje obowiązki. Gdybyś jednak zapragnął, Wasza Królewska Mość, zastąpić mnie kimś innym, wcale bym się nie żalił. Moim najgorętszym pragnieniem jest mieszkać nad świętym jeziorem i medytować nad lotem jaskółek.

- Pewnie cię rozczaruję, ale nie zamierzam zmieniać niczego w kapłańskiej hierarchii.

- Nogi mnie zawodzą, uszy się zatykają, bolą kości...

- Twoja myśl pozostaje jednak żywa jak lot sokoła i dokładna jak lot ibisa. Pracuj tak nadal, Nebu, nie zaniedbując mojej akacji. Jeśli nie wrócę, będziesz jej opiekunem.

- Wrócisz, panie. Musisz wrócić.

Ramzes zwiedził plac robót. Przypomniawszy sobie pobyt w kamieniołomach wśród kamieniarzy. On budował Egipt dzień po dniu, oni wznosili świątynie i domy wieczności, bez których kraj pogrążyłby się w anarchii i upodleniu, są one bowiem przyrodzone ludzkiej naturze. Czcić potęgę światła i szanować Zasadę Maat to nauczać człowieka prawości, to podjąć próbę odciążenia go od egoizmu i rzeczy czczych.

Marzenie monarchy stawało się rzeczywistością. Świątynia milionów lat nabierała kształtów, straszliwa wytwórnia energii zaczynała działać sama z siebie dzięki zwykłym hieroglifom i scenom wrytym na murach sanktuarium. Przemierzając sale, których kontury zostały już zarysowane, zatrzymując się na chwilę w miejscach przeznaczonych na kaplice, Ramzes czerpał stąd moc *ka* zrodzoną z małżeństwa nieba i ziemi. Wchłaniał ją nie dla siebie, ale by stawić czoło mrocznym siłom, którym Hetyci chcieli poddać ziemię umiłowaną przez bogów.

Ramzes czuł w sobie dziedzictwo wszystkich dynastii, tej linii faraonów, którzy ukształtowali Egipt na obraz kosmosu. W pewnej chwili młody, dwudziestosiedmioletni władca zachwiał się, lecz zaraz przeszłość stała się siłą, nie zaś brzemieniem. W świątyni milionów lat jego wielcy

poprzednicy wytyczyli mu szlak.



Raia dostarczył wazy memfickim dostojnikom. Gdyby śledzący go zaczęli przesłuchiwać jego pracowników, dowiedzieliby się, że syryjski kupiec zamierza nadal zaspokajać potrzeby swoich klientów i pozostać tytularnym dostawcą arystokratycznych rodów. Stosował tę samą co zawsze metodę sprzedaży: bezpośrednie kontakty, pogawędki, pochlebstwa.

Potem wyruszył do wielkiego haremu Mer-Ur, z którym nie kontaktował się od dwóch lat. Był pewny, że ta wizyta wprawi w niepokój ludzi Ameniego i Serramanny. Dojdą do wniosku, że szpieg ma współników w tej dostojnej i starej instytucji, i będą tracić czas i energię na badanie fałszywego tropu. Raia podsunął im jeszcze jeden trop, gdyż zatrzymał się w małej wiosce położonej nieopodal haremu, gdzie rozmawiał z wieśniakami, których widział po raz pierwszy na oczy. Nie ulegało wątpliwości, że dla egipskich tajnych agentów będą to kolejni współnicy.

Zostawiając prześladowców ich rozterkom, kupiec wrócił do Memfis, by czuwać nad warunkami, w jakich będą przewożone ładunki luksusowych konserw, jeden przeznaczony dla Pi-Ramzes, drugi dla Teb.



Serramana grzmiał:

- Ten szpieg drwi sobie z nas! Wie, że go śledzimy i zabawia się, wodząc nas za nos.

- Uspokój się - doradził mu Ameni. - Z pewnością popełni jakiś błąd.

- Jaki?

- Meldunki, które przekazują mu Hetyci, są ukryte albo w konserwach, albo w wazach. Osobiście stawiam na wazy, gdyż znaczna ich część pochodzi z Syrii Południowej i Azji.

- Więc je obejrzyjmy!

- Byłby to daremny trud. Najważniejszy jest sposób przesyłania meldunków i siatka szpiegowska. W sytuacji, w jakiej się znalazł, musi zawiadomić Hetytów, że przerywa na jakiś czas działalność. Czekajmy na chwilę, kiedy dokona jakiegokolwiek wysyłki do Syrii.

- Mam inny pomysł - wyznał Serramanna.

- Byleby zgodny z prawem!

- Jeśli obiecuję, że nie narobię zamieszania, a dam ci sposób, żeby nie łamać prawa aresztować Raie, czy pozwolisz mi działać?

Ameni obracał w palcach pędzelek pisarza.

- Ile czasu potrzebujesz?

- Jutro skończę.

W Bubastis obchodzono święto upojenia. Przez cały tydzień dziewczęta i chłopcy poznawali pod życzliwym okiem bogini-kotki Bastet, wcielenia słodczy życia, pierwsze uniesienia miłości. Walki zapaśnicze organizowane we wsiach pozwalały chłopcom popisać się siłą i uwodzić walecznością piękne dziewczęta, które były widzami tych turniejów.

Pracownicy Rai mieli prawo do dwudniowego wypoczynku. Kierownik składu, chudy, zgarbiony Syryjczyk, zaryglował drzwi pomieszczenia, w którym przechowywano około dziesięciu waz średniej wartości. Nie miał nic przeciwko temu, żeby wmieszać się w tłum i spróbować swoich szans u jakiejś pięknej uczestniczki zabaw - choćby nie najmłodszej. Raia był pracodawcą surowym, trzeba więc korzystać z każdej okazji.

Magazynier, z góry smakując czekające go rozkosze i podśpiewując pod nosem, wszedł w uliczkę, która prowadziła w stronę niewielkiego placu, gdzie zaczęli już się gromadzić amatorzy zabawy. Nagle czyjaś ogromna dłoń chwyciła go za włosy i szarpnęła do tyłu. Druga dłoń zakryła mu usta, dusząc okrzyk bólu.

- Milcz albo cię uduszę! - powiedział Serramanna.

Przeżony Syryjczyk, nie stawiając oporu, dał się zaciągnąć do szopy, w której przechowywano wiklinę.

- Od jak dawna pracujesz u Rai? - spytał Sardynczyk.

- Od czterech lat.

- Dobrze ci płaci?

- Jest dość skąpy.

- Boisz się go?

- Trochę...

- Raia zostanie aresztowany i skazany na śmierć za szpiegostwo na rzecz Hetytów. Taki sam los czeka jego współników.

- Ja tylko u niego pracuję!

- Za kłamstwo czeka cię surowa kara.

- Pracuję jako magazynier, a nie szpieg!

- Popeliłeś błąd, zeznając, że przebywał tutaj, w Bubastis, w momencie kiedy popełniał zabójstwo w Pi-Ramzes.

- Zabójstwo!... Nie, to niemożliwe!... Nie wiedziałem!

- Teraz wiesz. Czy podtrzymujesz swoje zeznanie?

- Nie!... Tak!... Boję się jego zemsty.

- Nie mam wyboru, przyjacielu. Jeśli będziesz się upierał przy kłamstwach, roztrzaskam ci łeb o ten mur.

- Nie odważysz się!

- Zabiłem kilka tuzinów takich tchórzów jak ty.

- Raia!... Zemści się!

- Już nigdy go nie zobaczysz.

- Na pewno?

- Jasne.

- Dobrze!... Zapłacił mi za złożenie zeznania, że był tutaj.

- Umiesz pisać?

- Nie najlepiej.
- Idziemy do pisarza publicznego. Spiszemy twoje zeznanie. Potem będziesz mógł biegać za dziewczętami.



Izet urodziwa, matka małego Cha, kobieta o prowokujących, zielonych oczach i delikatnie umalowanych wargach, pełna wdzięku, życia i radości, nic nie straciła ze swych niewieścich powabów. Zimowy wieczór był chłodny, okryła więc ramiona wełnianym szalem.

Po polach wokół Teb hulał wiatr, ale Izet urodziwa, nie zważając na jego porywy, udała się na spotkanie, które wyznaczono jej dziwnym listem. *Trzciny szalas. Szukaj takiego samego jak w Memfis, na zachodnim brzegu, naprzeciwko świątyni w Luksorze, na skraju obsianego zbożem pola.*

Jego pismo... Nie mogła się mylić. Skąd jednak ta osobliwa forma zaproszenia, skąd to przypomnienie dawnych intymnych przeżyć?

Idąc wzdłuż kanału nawadniającego, wypatrzyła opisane w liście pole wyłoczone blaskiem zachodzącego słońca, a potem trzciniową chatynkę. Już miała wejść, kiedy poryw wiatru uniósł jej suknię, której skraj wplątał się w zarośla.

Schyliła się, żeby się uwolnić, nie rozdzierając sukni, i wtedy czyjeś ręce pomogły jej zdjąć tkaninę z cierni, a potem uniosły Izet do góry.

- Ramzes!...
- Jesteś jak zawsze zachwycająca, Izet. Dziękuję, żeś przyszła.
- Twój list mnie zaskoczył.
- Chciałem spotkać się z tobą poza pałacem.

Ciało atlety, szlachetność postawy, moc widoczna w spojrzeniu obudziły w niej to pragnienie, które przeżywała niegdyś. Nigdy nie przestała go kochać, choć uznała, że nie może rywalizować z Nefertari. Wielka małżonka królewska wypełniła serce Ramzesa, zawładnęła nim bez reszty. Izet urodziwa wyzbyła się zazdrości o miłość Ramzesa i miejsce u jego boku. Pogodziła się ze swoim losem i była dumna, że dała królowi syna, którego niezwykle talenty już teraz wszystkich zadziwiały.

O tak, nienawidziła Ramzesa, kiedy poślubił Nefertari, lecz to gwałtowne uczucie było tylko bolesną formą jej miłości. Potem jednak próbowała wystąpić przeciwko spiskowi, który zagrażał królowi i w który próbowano ją wciągnąć. Nigdy nie zdradzi człowieka, który dał jej tyle szczęścia, rozświetlając jej serce i ciało.

- Po co ta tajemnica?... Po co przypomnienie naszych pierwszych spotkań w szałasie podobnym do tego?

- Tak chciała Nefertari.
- Nefertari?... Nic nie rozumiem.
- Chce, byśmy mieli drugiego syna, który zapewni ciągłość władzy królewskiej, w razie gdyby jakieś nieszczęście spotkało Cha.

Izet urodziwa zachwiała się i osunęła w ramiona Ramzesa.

- To sen - szepnęła - cudowny sen. Nie jesteś królem, ja nie jestem Izet, nie jesteśmy w Tebach, nie będziemy się kochać po tylko, żeby Cha miał brata. To tylko sen, ale chcę go przeżyć i zachować na wieczność.

Ramzes zrzucił tunikę. Izet ogarnęła gorączka. Pozwoliła się rozebrać.

I przyszła szaleńcza chwila szczęścia, albowiem jej ciało stworzy nowe życie dla króla, przyszła chwila wypełniona jaśniejącą radością, której Izet urodziwa nigdy nie oczekiwała.



Na statku płynącym w stronę Pi-Ramzes król, zamknięty w swej samotności, wpatrywał się w Nil. Miał ciągle przed oczyma twarz Nefertari. To prawda, Izet kocha go jak niegdyś, to prawda, jej urok nie przygasł, ale nie czuł do niej tej miłości wszechogarniającej jak blask słońca i rozległej jak pustynia, tej miłości, która wypełniła całe jego jestestwo, kiedy po raz pierwszy ujrzał Nefertari, miłości, która z każdym dniem stawała się coraz silniejsza. Jak Ramesseum i stolica rosły dzięki nieustającym działaniom budowniczych, tak namiętność Ramzesa do małżonki stale się wzmacniała.

Król nie powtórzył Izet, czego naprawdę żądała od niego Nefertari. Chciała, żeby Izet pełniła obowiązki drugiej małżonki i urodziła wiele dzieci, których siła i osobowość będą nie do pokonania dla potencjalnych następców. Był już precedens. Otóż Pepi II zmarł w wieku ponad stu lat, przeżył swoje dzieci i pozostawił po sobie pustkę, która doprowadziła do głębokiego kryzysu. Co stanie się z królestwem, jeśli Ramzes będzie długo żył, a Cha i Meritamon z tego czy innego względu nie będą mogli objąć po nich schedy? Faraon nie ma prawa żyć jak zwykły człowiek. Jego miłość, jego rodzina -wszystko musi być podporządkowane utrwalaniu instytucji, której jest wcieleniem.

Jest jednak Nefertari, najniezwyklejsza z niewiast, jest wzniosła miłość, którą mu ofiarowała. Ramzes nie chciał ani zawieść jako faraon, ani dzielić swego pożądanego z inną kobietą - nawet z Izet urodziwą.

I teraz powierzał swoją odpowiedź Nilowi, Nilowi, którego moc z niewyczerpaną szczodrością zapładniała oba brzegi podczas wylewu.



Dwór zgromadził się w wielkiej sali audiencyjnej pałacu w Pi-Ramzes. Wszyscy snuli najrozmaitsze przypuszczenia. Ramzes, podobnie jak jego ojciec, nie kwapił się do częstego urządzania tego rodzaju uroczystości. Wolał osobiste spotkania z ministrami niż niewiele dające dyskusje na posiedzeniach, których uczestnicy myśleli tylko o tym, jak pochlebić władcy.

Kiedy ukazał się faraon z pałeczką, wokół której owinięto sznur, niejeden wstrzymał dech. Ten symbol wskazywał, że Ramzes zamierza ogłosić rozporządzenie, które natychmiast nabierze mocy prawnej. Pałeczka symbolizowała słowo, sznur - związek z rzeczywistością, którą król powoła do życia poprzez ogłoszenie głęboko przemyślanej decyzji.

Zgromadzeni poczuli wzburzenie i trwogę. Nikt już nie miał wątpliwości:

Ramzes zarządził stan wojny z Hetytami. Do cesarstwa uda się poseł, by wręczyć pismo faraona zawiadamiające, że Egipt zamierza wszcząć



nieprzyjazne kroki.

- Słowa, które wypowiem, są królewskim rozporządzeniem - zaczął Ramzes. - Zostaną wyryte na stelach, heroldowie ogłoszą je w miastach i wsiach, by poznał je każdy mieszkaniec Dwóch Ziem. Począwszy od tego dnia, aż do chwili, kiedy wydam ostatnie tchnienie, będę podnosił do godności syna królewskiego i córki królewskiej wszystkie dzieci, które będą wychowywane w pałacu i otrzymają takie samo wykształcenie jak mój syn, Cha, i moja córka, Meritamon. Ich liczba będzie nieograniczona i spośród nich wybiorę swojego następcę, nie mówiąc mu o tym do chwili, którą sam uznam za słuszną.

Dwór był zdumiony i zachwycony. Wszyscy ojcowie, wszystkie matki będą teraz pieścić w sercu nadzieję, że właśnie ich dziecko spotka zaszczyt pałacowego wychowania, a niektórzy zaczęli się już zastanawiać, jak najkorzystniej zaprezentować swego potomka, by zyskał uznanie w oczach Ramzesa i Nefertari.



Ramzes otulił wielkim szalem ramiona Nefertari, która dochodziła do siebie po przeziębieniu.

- Został utkany w najlepszym warsztacie w Sais. Wykonała go własnoręcznie przełożona świątyni.

Uśmiech królowej rozjaśnił pochmurne niebo nad Delta.

- Tak bym chciała wyjechać na południe. Wiem jednak, że to niemożliwe.

- Boleję nad tym, Nefertari, ale muszę nadzorować szkolenie wojska.

- Izet da ci drugiego syna, prawda?

- To zależy od bogów.

- Tak być powinno. Kiedy znowu ją zobaczysz?

- Nie wiem.

- Przecież... przecież mi obiecałeś!...

- Dopiero co wydałem rozporządzenie.

- Jaki to ma związek z Izet?

- Twoja wola, Nefertari, została spełniona. Będziemy mieli ponad setkę dzieci i nie musimy się już troszczyć o następstwo tronu.

### 37.

- Mam dowód, że Raia kłamał - oświadczył z zadowoleniem Serramanna.

Ameni nie zmienił wyrazu twarzy.

- Czy słyszałeś, co powiedziałem?

- Ależ tak - odparł osobisty sekretarz króla.

Sardyńczyk zrozumiał nagle, dlaczego Ameni nie wybuchnął entuzjazmem. Znowu spał ledwie dwie albo trzy godziny i jeszcze się nie obudził.

- Oto oświadczenie magazyniera Rai. Podpisane i potwierdzone przez świadków. Pracownik Syryjczyka zeznał tu wyraźnie, że jego pracodawca nie przebywał w Bubastis w dniu zabójstwa Nenufar i że zapłacił mu za złożenie fałszywego zeznania.

- Gratuluję, Serramanno, spisałeś się doskonale. Czy ten twój magazynier jest... hmm... zdrowy i cały?
- Kiedy wychodził z biura pisarza, przejawiał ogromną ochotę wzięcia udziału w wielkim święcie i poznania paru niezbyt płochliwych dziewcząt.
- Naprawdę świetna robota...
- Nic nie rozumiesz! Raia nie ma alibi, możemy go aresztować i przesłuchać!
- To niemożliwe.
- Niemożliwe? Kto śmiałyby?...
- Raia wywiódł w pole agentów i zniknął gdzieś w uliczkach Memfis.



Ponieważ Szenar został ostrzeżony i nic mu nie groziło, przyszedł czas, żeby Raia zniknął bez śladu. Był przekonany, że Ameni skontroluje wszystkie przesyłki do Syrii Południowej, nawet pojedyncze dzbany z konserwą, nie miał więc sposobu przekazania informacji Hetytom. Przekazanie zaś wiadomości komuś z siatki szpiegowskiej wydawało mu się zbyt niebezpieczne. Każdy zdradziłby natychmiast uciekiniera, którego poszukują ludzie faraona. Miał tylko jedno wyjście, które brał zresztą pod uwagę od chwili, kiedy zaczęto go podejrzewać: mimo stanowczych zakazów nawiązać kontakt z kierownikiem siatki.

Wymknięcie się policjantom, którzy deptali mu nieustannie po piętach, nie było łatwe. Dzięki przychylności bogów, którzy pod wieczór rozpetali nad Memfis burzę, zdołał zgubić śledzących, wchodząc do warsztatu z podwójnym wyjściem. Nie zważając na szalejącą burzę, na błyskawice przekreślające zygzakami niebo i na porywy wiatru wzbijającego na pustych ulicach tumany kurzu, ruszył po dachach domów prosto do kierownika siatki.

Dom był pogrążony w ciemności i robił wrażenie opuszczonego. Raia poczekał, aż wzrok przywyknie do mroku, i nie wywołując hałasu, wszedł na palcach do pokoju dla gości. Usłyszał jakiś jęk. Zaniepokojony, poszedł w tamtą stronę. Znowu usłyszał jęk świadczący o straszliwym, choć hamowanym bólu. Ujrzał pasmo światła pod drzwiami.

Czyżby kierownika siatki aresztowano i poddano torturom? Nie, to wykluczone. Nikt poza Raią nic o nim nie wiedział. Drzwi otworzyły się i płomień pochodni oślepił Syryjczyka, który cofnął się, zasłaniając skrzyżowanymi ramionami oczy.

- Raia!... Co ty tu robisz?
- Musisz mi wybaczyć, ale nie miałem innego wyjścia.

Syryjski kupiec tylko raz spotkał się z tym człowiekiem - na dworze Muwattalego - ale do końca życia nie zapomni jego wyglądu: wysoki, chudy mężczyzna o wystających kościach policzkowych, posępnych, zielonych oczach, przypominający drapieżnego ptaka. I nagle Raia przeraził się, że Ofir go zabije. Libijczyk jednak stał bez ruchu, zatrważająco spokojny.

Z pomieszczenia wciąż dochodziły jęki jasnowłosej Lity.

- Przygotowywałem ją do pewnego doświadczenia - wyjaśnił Ofir, zamykając drzwi.

Znaleźli się w półmroku i Raia poczuł panikę. Znalazł się w królestwie czarnoksiężnika!

- Będziemy mogli spokojnie tutaj porozmawiać. Złamałeś zasady.

- Wiem, ale ludzie Serramanny deptali mi po piętach i w każdej chwili mogli mnie aresztować.

- Przypuszczam, że nie opuścili miasta.

- Są tu, ale udało mi się ich zgubić.

- Skoro cię śledzą, z pewnością wkrótce dotrą i do tego domu. Będę musiał wtedy cię zabić, a im oświadczyć, że się włamałeś. Grymaśna, która spała na piętze po zażyciu środków usypiających, potwierdziłaby to kłamstwo.

- Znam swoje rzemiosło i wiem, że stracili mnie z oczu.

- Oby tak było, Raio. Co się stało?

- Cały łańcuch nieszczęśliwych zdarzeń.

- A może niezręczności?

Syryjczyk opowiedział wszystko, nie opuszczając najdrobniejszego szczegółu. Lepiej zrezygnować z ukrywania czegokolwiek, kiedy ma się do czynienia z Ofirem. Mag umiał czytać w myślach.

Raia zakończył swoją opowieść. Zapadło milczenie. Ofir zastanawiał się.

- To prawda, szczęście ci nie sprzyjało. Musimy jednak pogodzić się z faktem, że twoja siatka jest unicestwiona.

- Moje sklepy, zapasy, majątek, który zgromadziłem...

- Odzyskasz wszystko, kiedy Hetyci podbiją Egipt.

- Oby wysłuchały cię demony wojny!

- Czyżbyś wątpił w nasze ostateczne zwycięstwo?

- Nie, ani przez chwilę! Armia egipska nie jest przygotowana. Według moich najświeższych informacji realizacja programu zbrojeń uległa opóźnieniu, a wyżsi oficerowie boją się bezpośredniego starcia z siłami hetyckimi. Żołnierze, którzy się boją, z góry stoją na straconej pozycji.

- Nadmiar pewności siebie prowadzi czasem do klęski - zauważył Ofir. - Nie możemy niczego zaniedbać, chcąc zepchnąć Ramzesa w przepaść.

- Czy nadal udaje ci się manipulować Szenarem?

- Czy faraon podejrzewa brata?

- Nie ufa mu, ale nie domyśla się, że Szenar jest naszym sprzymierzeńcem. Czy można sobie wyobrazić, że Egipcjanin, członek rodziny królewskiej i minister spraw zagranicznych, zdradza swój kraj? Moim zdaniem, Szenar pozostaje najważniejszym pionkiem w naszej grze. Kto zajmie moje miejsce?

- Ta informacja nie jest ci do niczego potrzebna.

- Ofirze, będziesz musiał przesłać raport dotyczący mojej osoby...

- Nie będę szczędził ci pochwał. Wiernie służyłeś Hetytom i cesarz nie zapomni cię wynagrodzić.

- Jakie nowe zadanie otrzymam?

- Przedstawię propozycję Muwattalemu, ale to on podejmie decyzję.

- A co z wyznawcami Atona?... To poważna sprawa?

- Ci ludzie nic mnie nie obchodzą, podobnie zresztą jak wyznawcy innych bogów, ale to owieczki, które łatwo będzie poprowadzić na rzeź. Jedzą mi z ręki, czemu więc miałbym wyrzekać się ich łatwowierności?

- A dziewczyna, która jest z tobą?...

- To kobieta nawiedzona i ocieężała umysłowo, ale wspaniałe medium. Dzięki niej uzyskuję cenne informacje, do których w inny sposób nigdy bym nie dotarł. Mam nadzieję, że uda mi się osłabić moce chroniące Ramzesa.

Ofir pomyślał o Mojżeszu, cennym sprzymierzeńcu, który niestety uciekł i przepadł bez śladu. Podczas seansu z Litą dowiedział się jednak, że Hebrajczyk żyje.

- Czy mógłbym kilka dni odpocząć? - spytał Syryjczyk. - Moje nerwy były ostatnio wystawione na ciężką próbę.

- To zbyt ryzykowne. Udaj się natychmiast do portu i przy jego południowym krańcu wsiądź na barkę, która wypływa do Pi-Ramzes.

Ofir podał Syryjczykowi hasło i punkty kontaktowe, które ułatwią mu wyjazd z Egiptu, przebycie Kanaanu i Syrii Południowej, a wreszcie dotarcie do strefy wpływów hetyckich.

Po wyjściu Rai mag sprawdził, czy Lita jest pogrążona w głębokim śnie, i też opuścił willę.

Burzowa pogoda była dla niego okolicznością korzystną. Nikt nie zwróci na niego uwagi i znajdzie się z powrotem w swojej pieczarze, gdy tylko przekaże następcy Rai rozkaz wkroczenia na scenę.



Szenar bez umiaru pochłaniał potrawy. Chociaż dzięki rozumowi uśmierzyl nieco niepokój, musiał jeść, bo gdzieś na dnie serca przyczaiła się głucha trwoga. Połykał właśnie pieczoną przepiórkę, kiedy nadszedł rządca i oznajmił, że przybył Meba, były minister spraw zagranicznych, po którym Szenar objął stanowisko, wmawiając w dodatku tamtemu, iż całkowitą odpowiedzialność za jego upadek ponosi Ramzes.

Meba należał do tych nadętych i sztywnych wyższych urzędników, pisarzy z ojca na syna, którzy przywykli sprawnie poruszać się po urzędniczych meandrach, unikać codziennych trosk i myśleć wyłącznie o swoim awansie. Obejmując stanowisko ministra, Meba osiągnął szczyt kariery i miał nadzieję, że wytrwa tam aż do przejścia w stan spoczynku, lecz nieprzewidziana inicjatywa Szenara, o której Meba nigdy się nie dowiedział, spowodowała usunięcie go ze stanowiska. Skazany na bezczynność dyplomata zamknął się w swej obszernej memfickiej rezydencji i z rzadka pokazywał się na dworze w Pi-Ramzes.

Szenar umył ręce i usta, skropił się pachnidłami i poprawił uczesanie. Wiedział, jak bardzo jego gość dba o elegancję, i nie zamierzał pozostawać w tyle.

- Mój drogi Meba! Cóż to za radość ujrzeć cię znowu w stolicy!... Czy zaszczycisz mnie obecnością na przyjęciu, które wydają jutro?

- Z przyjemnością.

- Wiem, że nie jest to odpowiednia chwila na zabawę, nie należy jednak zanadto poddawać się posępnym nastrojom. Sam król przykłada wagę do tego, żeby obyczaje pałacowe nie uległy najmniejszej zmianie.

Meba, mężczyzna o szerokiej i budzącej ufność twarzy, nadal potrafił czarować eleganckim gestem i statecznym głosem.

- Czy jesteś zadowolony ze swojego stanowiska, Szenarze?
- Praca nie jest łatwa, lecz robię, co mogę, żeby służyć wielkości Egiptu.
- Czy znasz syryjskiego kupca, Raię?

Szenar zeszywniał.

- Kupuję od niego, wcale nietanio, rzadkie i piękne wazy.
- Czy na pewno rozmawialiście wyłącznie o wazach?
- O czym ty mówisz, Mebo?
- Nie musisz się mnie obawiać, Szenarze. Przeciwnie...
- Obawiać!... Co masz na myśli?
- Czekałeś na następcę Rai, prawda? Oto masz go przed sobą.
- Ty, Meba?...

- Źle znoszę bezczynność. Kiedy skontaktowała się ze mną hetycka siatka szpiegowska, skorzystałem z okazji, żeby się zemścić na Ramzesie. To, że nieprzyjaciel ciebie wybrał na jego następcę, wcale mnie nie dziwi. Pod warunkiem, że po dojściu do władzy oddasz mi ministerstwo.

Starszy brat króla robił wrażenie przybitego.

- Daj słowo, Szenarze.
- Ależ daję, Mebo, daję...
- Będę ci przekazywał instrukcje naszych przyjaciół. Jeśli będziesz miał dla nich jakąś informację, przejdzie ona przeze mnie. Ponieważ zaś już dzisiaj przyjmiesz mnie na swego zastępcę, na miejsce Aszy, nie będziemy mieli kłopotów ze spotkaniami. Nikt nie będzie mnie podejrzał.

### 38.

W Hattusas, stolicy imperium hetyckiego, padał lodowaty deszcz. Był przymrozek i grzano się, paląc torf albo drewno. W tamtych czasach wiele dzieci umierało, ale z chłopców, którzy przetrwali, wyrastali doskonali żołnierze. Jedyną nadzieją dziewcząt - pozbawionych prawa do dziedziczenia - było znaleźć sobie odpowiedniego męża.

Uri-Teszub, syn cesarza i nowy głównodowodzący hetyckiej armii, nie zważając na surową zimę, zarządził ciężkie ćwiczenia. Ponieważ był niezadowolony z osiągnięć swoich piechurów, nakazywał im wielogodzinne marsze w pełnym uzbrojeniu i z racjami żywności, jakby wyruszali na długą kampanię. Wielu padało z wyczerpania. Uri-Teszub pozostawiał ich na skraju drogi, uznając, że tacy żołnierze nie zasługują na pogrzeb. Ich trupy staną się pokarmem sępów. Syn cesarza nie oszczędzał też załóg rydwanów, starając się wydobyć wszystkie możliwości i z ludzi, i z koni. Liczne wypadki śmiertelne uświadomiły mu, że wielu woźniców nie opanowało należycie nowego sprzętu, a poza tym zgnuśniało, gdyż zbyt długo nie było wojny.

Nie odezwał się jednak ani jeden głos protestu. Wszyscy przeczuwali, że Uri-Teszub szykuje wojsko do wojny i że jego surowość przybliży zwycięstwo. Zadowolony z rodzącej się popularności generał nie zapominał, że naczelnym wodzem jest nadal Muwattali. Przebywanie w tak znacznym oddaleniu od dworu i nadzorowanie ćwiczeń w najbardziej zapadłych zakątkach Anatolu wiązało się z ryzykiem, tak więc Uri-Teszub opłacał dworzan, którzy mieli mu dostarczać jak najwięcej informacji o

poczynaniach ojca i Hattusila.

Dowiedziawszy się, że ten ostatni wyruszył w podróż inspekcyjną po sąsiednich, podległych wpływowi hetyckim krajach, Uri-Teszub z jednej strony niezmiernie się zdumiał, z drugiej poczuł się spokojniejszy. Zdumienie brało się stąd, że brat cesarski rzadko opuszczał stolicę, a poczucie większego bezpieczeństwa wynikało z oczywistego faktu, że przebywając z dala od stolicy, Hattusil nie będzie mógł szkodzić i sączyć zdradzieckich rad, które mogły przynieść korzyść jedynie kaście kupieckiej.

Uri-Teszub nienawidził kupców. Po zwycięstwie nad Ramzesem przepędzi Muwattalego, zasiądzie na tronie, pośle Hattusila do kopalni soli, a tę arogancką intrygantkę, jego żonę Putuhepę, zamknie w prowincjonalnym burdelu. Kupcy zostaną siłą wcieleni do wojska. Przyszłość Hetytów jest oczywista: ich państwo zmieni się w dyktaturę wojskową, a Uri-Teszub stanie się władcą absolutnym.

W tej chwili atak na cesarza, którego prestiż pozostał po wielu latach zręcznych i okrutnych rządów nienaruszony, byłby przedwczesny. Mimo popędliwego charakteru Uri-Teszub zdawał sobie sprawę, że musi okazać cierpliwość i czekać na spotkanie ojca. Albo Muwattali sam zrzecnie się tronu, albo syn usunie go siłą.



Otulony w gruby wełniany płaszcz cesarz stał koło kominka, który nie dawał za dużo ciepła. W miarę starzenia się coraz gorzej znosił zimowe niepogody, nie potrafił jednak wyrzec się widoku, jaki przedstawiały okryte śniegiem góry. Czasem kusilo go, żeby wyrzec się polityki podbojów i zadowolić wykorzystywaniem naturalnych bogactw swojego kraju, ale szybko pozbywał się tych myśli, gdyż ekspansja była konieczna, jeśli jego lud miał przetrwać. Władacę Egiptem to mieć w swych rękach róg obfitości. Z początku powierzy rządy starszemu bratu Ramzesa, ambitnemu Szenarowi, to bowiem da poczucie bezpieczeństwa ludności. Potem pozbędzie się tego zdrajcy i wprowadzi w Dwóch Ziemiach bezpośrednie rządy hetyckie, które bardzo szybko zniechęcą ludność do wszelkich odruchów buntu. Największym zagrożeniem jest jednak jego własny syn, Uri-Teszub. Cesarz potrzebuje go, żeby przywrócił wojsku energię i chęć do walki, ale potem trzeba będzie zadbać, by nie zagarnął owoców zwycięstwa. Uri-Teszub jest nieustraszonym wojownikiem, ale brak mu instynktu państwowego i nie nadaje się do rządzenia.

Inaczej ma się sprawa z Hattusilem. Chociaż brat cesarza jest cherlawy i ciągle choruje, z pewnością sprawnie rządziłby państwem. Potrafi trzymać się w cieniu, by nikt nie odkrył rzeczywistego zasięgu jego wpływów. Czego naprawdę pragnie Hattusil? Muwattali nie umiał odpowiedzieć na to pytanie, co powodowało, że tym podejrzliwiej spoglądał na brata.

Hattusil stanął właśnie przed cesarzem.

- Czy podróż się udała, bracie?

- Jej wyniki nie zawiodyły naszych oczekiwań.

Hattusil kichnął kilka razy.

- Przeziębilesz się?

- Stacje pocztowe są marnie ogrzewane. Małżonka przygotowała mi już grzane wino, a kiedy wymoczę na dodatek nogi w gorącej wodzie, katar zniknie bez śladu.

- Czy nasi sprzymierzeńcy przyjęli cię gościnnie?

- Moja wizyta była dla nich zaskoczeniem. Bali się, że zażądamy nowych podatków.

- Dobrze, aby ci, którzy nam podlegają, czuli przed nami strach. Kiedy karki nabierają sztywności, zbliża się chwila wypowiedzenia posłuszeństwa.

- Dlatego też napomknąłem o uchybieniach, jakich dopuścił się w przeszłości ten czy inny książę, i o wyrozumiałości cesarza. Dopiero później przystępowałem do sedna sprawy.

- Szantaż to najskuteczniejszy oręż dyplomacji, Hattusilu. Mam wrażenie, że posługujesz się nim nader biegle.

- To trudna sztuka, której nigdy nie można opanować do końca, ale zawsze przynosi pożądane rezultaty. Wszyscy nasi wasale, co do jednego, przyjęli, hmm... zaproszenie.

- Jestem niezmiernie zadowolony, ukochany bracie. Kiedy ich przygotowania dobiegną końca?

- Za dwa, trzy miesiące.

- Czy konieczne będzie sporządzenie oficjalnych dokumentów?

- Lepiej ich unikać - doradził Hattusil. - Naszym szpiegom udało się przeniknąć na terytorium wroga, nie wątpię więc, że Egipcjanie wprowadzili swoich na nasze.

- Mało prawdopodobne, ale ostrożność nie zawadzi.

- Dla naszych sprzymierzeńców upadek Egiptu to sprawa o pierwszorzędym znaczeniu. Składając przysięgę oficjalnemu przedstawicielowi państwa hetyckiego, składali ją samemu cesarzowi. Zachowają milczenie do chwili, kiedy padnie hasło do działania.

Hattusil oczami błyszczącymi gorączką rozejrzał się dokoła, doceniając ciepło panujące w pomieszczeniu, którego okna zabito deskami i okryto tkaniną.

- Jak przebiegają przygotowania naszej armii?

- Uri-Teszub znakomicie wywiązuje się ze swoich obowiązków - odparł Muwattali. - Żołnierze już wkrótce osiągną pełną sprawność.

- Myślisz, że twój list i list mojej małżonki uśpiły czujność Ramzesa i Nefertari?

- Oboje odpowiedzieli bardzo uprzejmie i nie zamierzam przerywać tej wymiany listów. W najgorszym razie będą nieco zbici z tropu. Co stało się z naszą siatką szpiegowską?

- Siatka syryjskiego kupca, Rai, została rozpracowana i agenci rozpierchli się na wszystkie strony. Ale nasz najważniejszy agent, Libijczyk, Ofir, nadal nadsyła cenne informacje.

- Co zrobić z Raią?

- Wydawało mi się, że usunięcie go byłoby najwłaściwszym rozwiązaniem, ale Ofir wpadł na lepszy pomysł.

- Idź teraz zażywać dobrze zasłużonego wypoczynku u boku swojej pięknej małżonki.



Grzane wino z korzeniami złagodziło gorączkę i oczyściło zatoki Hattusila, a zanurzenie stóp w gorącej wodzie wprawiło go w błogostan, który wynagrodził mu wielogodzinne podróże po azjatyckich drogach. Służebna wymasowała mu ramiona i kark, fryzjer ogolił go pod czujnym okiem Putuhepy.

- Czy wykonałeś swoje zadanie? - spytała, kiedy zostali sami.
  - Tak mniemam, najdroższa.
  - Ja też wykonałam zadanie, które mi przypadło.
  - Zadanie?... Co masz namyśli?
  - Bezczynność nie leży w mojej naturze.
  - Wyjaśnij mi, proszę.
  - Czyżbyś ty, człowiek o tak wnikliwym umyśle, jeszcze tego nie odgadł?
  - Nic nie mów...
  - Ależ tak, mój ukochany dyplomato! Kiedy ty wykonywałeś rozkazy cesarza, ja zajmowałam się twoim rywalem, twoim jedynym rywalem.
  - Uri-Teszubem?
  - Któż inny wstrzymuje twoje wyniesienie i stara się ograniczyć twoje wpływy? Nominacja przewróciła mu w głowie. Czuje się już cesarzem.
  - To Muwattali manipuluje nim, a nie na odwrót.
  - Obaj nie doceniacie niebezpieczeństwa.
  - Mylisz się, Putuhepo. Cesarz jest człowiekiem przenikliwym. Powierzył synowi stanowisko głównodowodzącego, gdyż chce wpoić armii zapal i zapewnić jej pełną sprawność w dniu bitwy. Lecz Muwattali nie uważa wcale, by Uri-Teszub nadawał się do rządzenia krajem.
  - Tak ci powiedział?
  - Czuję to.
  - Dla mnie to za mało! Uri-Teszub to człowiek niebezpieczny i z pewnością nieunikający przemocy, a w dodatku nienawidzi i ciebie, i mnie i marzy o tym, żeby pozbawić nas wpływów. Jesteś bratem cesarza, nie śmie więc atakować cię otwarcie, ale w każdej chwili możesz spodziewać się ciosu nożem w plecy.
  - Bądź cierpliwa. Uri-Teszub sam doprowadzi się do upadku.
  - Za późno.
  - Jak to za późno?
  - Zrobiłam to, co należało.
- Hattusil wolałby nie wiedzieć, co uczyniła Putuhepa.
- Jeden z przedstawicieli kasty kupieckiej jest już w drodze do kwatery głównej Uri-Teszuba - oświadczyła Putuhepa. - Poprosi wodza o rozmowę i żeby zyskać jego zaufanie, wyzna mu, że kilku bogatych kupców życzliwym okiem patrzyłoby na usunięcie Muwattalego i objęcie władzy przez jego syna. Nasz człowiek zasztyletuje Uri-Teszuba i w końcu pozbedziemy się tego potwora.
  - Jest teraz potrzebny Hetytom!... Jeszcze za wcześnie, o wiele za wcześnie! Uri-Teszub musi przygotować wojsko do wojny!
  - Czyżbyś chciał go ratować? - spytała z ironią Putuhepa.



Obolały, trawiony gorączką Hattusil dźwignął się, z trudem prostując zeszywniałe kolana.

- Jadę, i to natychmiast!

### 39.

Nikt nie rozpoznałby wytwornego Aszy w ubranym w wytarty, grubo tkany płaszcz posłańcu przemierzającym drogi Syrii Północnej. Siedząc na potężnym osle, za którym szły dwa inne, obładowane sześćdziesięcioma kilogramami rozmaitych dokumentów każdy, Asza wjechał do strefy wpływów hetyckich.

Spędził kilka tygodni w Kanaanie i Amurru, żeby przyrzeć się z bliska systemowi obronnemu protektoratów, rozmawiał z egipskimi oficerami, których zadaniem było zorganizowanie obrony przed najazdem hetyckim, i wydłużył listę swoich kochanek o dziesiątkę nader pomysłowych młodych kobiet.

Benteszina, księżę Amurru, bardzo sobie chwalił zachowanie Aszy. Egipcjanin był gościem dyskretnym, lubił dobrze zastawiony stół, nie miał żadnych uciążliwych wymagań, ograniczył się do tego, że poprosił księcia, by ten natychmiast skierował posłańca do Ramzesa, gdy tylko dostrzeże jakieś agresywne poczynania Hetytów.

Potem Asza oddalił się w kierunku Egiptu. Tak w każdym razie sądzono. Jego świta, zgodnie z rozkazami, ruszyła szlakiem nadbrzeżnym na południe, on zaś zniszczył swoje szaty i wyposażony w doskonale podrobione dokumenty hetyckie, przebrał się w strój pocztowego posłańca i wyruszył na północ.

W jaki sposób na podstawie sprzecznych, niezbyt jasno powiązanych między sobą raportów wyrobić sobie realistyczny sąd o prawdziwych zamiarach Hetytów? Tylko udając się do ich kraju. Ponieważ pragnienie Ramzesa pokrywało się z jego własnymi zamysłami, Asza podjął się zadania, nawet nie mrugnawszy. Kiedy zdobędzie informacje z pierwszej ręki, będzie prowadził grę tak, jak się mu spodoba. Czy wielką siłą Hetytów nie jest czasem powszechna wiara w to, że nie można ich pokonać i że gotują się do zawładnięcia całym światem? Oto najważniejsze pytanie, na które należy odpowiedzieć, wyciągając wnioski z faktów.

Hetycki posterunek graniczny był obsadzony przez trzydziestu uzbrojonych po zęby żołnierzy o twarzach szubieniczników. Czterech piechurów długo chodziło wokół Aszy i jego trzech osłów. Rzekomy posłaniec stał nieruchomo, wyraźnie przestraszony. W pewnym momencie poczuł na policzku grot włóczni.

- Dokumenty!

Asza wyjął spod płaszcza zapisaną hetyckim pismem tabliczkę. Żołnierz przeczytał ją, a następnie podał koledze, który też uważnie się jej przyjrzał.

- Cel podróży?

- Mam dostarczyć listy i rachunki kupcom z Hattusas.

- Pokaż!

- To dokumenty poufne.

- Dla wojska nie ma dokumentów poufnych.

- Czekają mnie przykrości od adresatów.
- Prawdziwe przykrości czekają cię, jeśli nie posłuchasz rozkazu.

Zdrętwiałymi z zimna palcami Asza rozwiązał sznurki, którymi związane były worki z tabliczkami.

- Jakieś kupieckie gryzmoły - oznajmił żołnierz. - Musimy cię przeszukać.

Posłaniec nie miał przy sobie broni. Hetyci byli wściekli, ale nic mu nie mogli zarzucić.

- Zanim wjedziesz do wioski, masz zameldować się na posterunku.
- Nigdy tego nie było!
- Nie twoja sprawa. Jeśli nie będziesz meldował się na posterunkach kontrolnych, zostaniesz uznany za wroga i natychmiast zabity.
- Na naszym terytorium nie ma żadnych wrogów!
- Masz robić, co ci się każe, i nie zadawać pytań!
- Dobrze, już dobrze...
- Wynos się, mamy dość twojego widoku!

Asza oddalił się bez pośpiechu jak przystało spokojnemu człowiekowi, który nic nie ma na sumieniu. Idąc równym krokiem obok osła-przewodnika, wszedł na drogę prowadzącą do Hattusas, serca Anatolii.

Raz po raz jego wzrok wędrował w dal, jakby w poszukiwaniu Nilu. Niełatwo było przywyknąć do tego pagórkowatego pejzażu, pozbawionego tej prostoty, jaką widzi się w dolinie nawodnionej przez boską rzekę. Asza poczuł tęsknotę za uprawnymi polami, za zielenią łąk i złocistością piasku, za barwami zachodzącego słońca. Musi jednak zapomnieć o tym wszystkim i myśleć wyłącznie o zimnej i wrogiej hetyckiej ziemi, której tajemnice ma przeniknąć.

Niebo zwieszało się nisko nad głową, padały ulewne deszcze. Osły omijały kałuże i przystawały, gdzie się im podobało, żeby poskubać mokrą trawę. Krajobraz nie sprzyjał myślom o pokoju. W żyłach kipiała krew, zmuszając tutejszych mieszkańców do pojmowania życia jako nieustającej wojny, a jutra jako sposobności do zniszczenia innych ludów. Ile pokoleń musi minąć, nim te puste doliny, na straży których stały pełne surowości góry, zmieniają się w żyzną ziemię, a żołnierze w rolników? Ludzie rodzili się tutaj, by walczyć, i zawsze będą trwali w gotowości do krwawych zmaganiań.

Aszę zaintrygowało rozstawienie posterunków przy drogach do wiosek. Czyżby Hetyci lękali się, że na ich pilnowane przecież przez całą sieć tajnej policji terytorium przenikną szpiedzy? Ta niezwykła czujność dawała wiele do myślenia. Może trwają jakieś wielkie manewry wojskowe, których nie powinno widzieć żadne ciekawe oko?

Dwukrotnie lotne patrole sprawdzały pocztę, którą przewoził Asza i wypytywały o adresatów. Uznawano jego odpowiedzi za zadowalające i pozwalano mu jechać dalej. Na posterunku kontrolnym przed pierwszą napotkaną wioską został znowu starannie przeszukany. Żołnierze byli zdenerwowani i z byle powodu wpadali we wściekłość. Posłaniec wołał więc nie protestować ani słowem.

Po nocy spędzonej w stajni zjadł trochę chleba i sera i ruszył w dalszą podróż, zadowolony, że jego osoba nie budzi żadnych podejrzeń. Po

południu poszedł prowadzącą przez zarośla ścieżką na skróty, gdyż chciał pozbyć się części tabliczek do nie istniejących kupców. W miarę zbliżania się do stolicy będzie stopniowo pozbywał się swojego ładunku.

Szedł nad parowem z ogromnymi głazami, które osuwały się z trawionego przez deszcze i śniegi szczytu. W zbocze wczepiły się powykręcane korzenie dębów. Rozwiązał worek, który niósł na grzbiecie pierwszy osioł, i w tym momencie poczuł, że ktoś go obserwuje. Zwierzęta były niespokojne. Spłoszone rudziki wzbily się w powietrze.

Egipcjanin wziął do ręki kamień i kawał suchej gałęzi, oręż, którym trudno byłoby się obronić przed ewentualnym napastnikiem. Teraz jego uszu doszedł wyraźny tętent. Położył się na brzuchu za pnem.

Z zarośli wyjechało czterech konnych, którzy natychmiast otoczyli osły. Nie byli to żołnierze, ale uzbrojeni w łuki i sztylety bandyci. Nawet tutaj nie brakowało chętnych do napadania na karawany, choć złapanych rozbójników bez litości zabijano na miejscu.

Asza starał się wcisnąć głębiej w błoto. Jeśli rozbójnicy znajdą go, bez wątpienia poderzną mu gardło.

Ich wódz, brodacz o dziobatej twarzy, zaczął obracać na wszystkie strony głowę, węsząc niczym pies myśliwski.

- Popatrz - powiedział jeden ze zbójów. - Co za łup! Same tabliczki!... Umiesz czytać?

- Nie miałem czasu, żeby się nauczyć.

- To coś warte?

- Dla nas nic.

Rozwścieczony zbój połamał tabliczki i cisnął je do parowu.

- Właściciel tych osłów!... Musi być gdzieś blisko i z pewnością nie podróżuje z pustymi kieszeniami.

- Musimy się rozproszyć - powiedział wódz. - Zaraz go znajdziemy.

Skostniały z zimna i ze strachu Asza nie stracił nic ze swej przenikliwości.

W jego stronę szedł tylko jeden bandyta. Egipcjanin, chwytając się korzenia, przepelzył w inne miejsce. Wódz rozbójników przeszedł obok, ale go nie zauważył. Asza roztrzaskał mu głowę wielkim kamieniem i mężczyzna padł twarzą w błoto.

- Tam! - wrzasnął jeden ze zbójów, który widział, co się stało. Asza chwycił sztylet swojej ofiary i rzucił go mocno i celnie. Ostrze zagłębiło się w piersi tamtego. Dwaj pozostali napięli łuki.

Jedynym ratunkiem dla Aszy była ucieczka. Strzała świsnęła mu koło uszu, kiedy pędził na złamanie karku na dno parowu. Musiał dotrzeć do rosnących tu ciernistych krzaków i szukać w nich schronienia. Druga strzała musnęła mu prawą łydkę, ale zdążył się rzucić między krzaki, które zapewniły mu na chwilę schronienie. Podrapany, z rękami we krwi biegł między krzakami - podnosił się, wstawał i znowu ruszał, ile sił.

W końcu zabrakło mu tchu i musiał zwolnić. Jeśliby ścigający dopadli go w tej chwili, nie miałyby siły podjąć z nimi walki. Ale w parowie panowała cisza zakłócana tylko krakaniem stada kruków, które przelatywały pod niskimi, czarnymi chmurami.

Asza nie ruszył się z miejsca do zapadnięcia ciemności. Potem wspiał się

na zbocze parowu i idąc jego skrajem, wrócił do miejsca, gdzie pozostawił osły. Zwierzęta zniknęły bez śladu. Pozostały tylko trupy dwóch rozbójników.

Dokuczały mu powierzchowne, ale bolesne rany. Obmył się w źródlanej wodzie, natarł zranione miejsca jakimiś wyrwanymi na chybił trafił roślinami, wdrapał się na potężny dąb i ułożył do snu na dwóch wielkich, prawie równoległych konarach.

Śnił o wygodnym łożu w jednej z luksusowych willi, które dostał od Szenara w zamian za obietnicę współpracy, o stawie obrośniętym palmami, o kielichu pełnym wybornego wina i o pięknej lutnistce, która oczarowałaby jego uszy, a potem ofiarowała swoje ciało. Przed świtem obudziła go lodowata ulewa, ruszył więc czym prędzej w dalszą drogę na północ.

Utrata osłów i tabliczek zmusiła go do zmiany roli. Posłaniec bez jucznych osłów i poczty zostanie uznany za człowieka podejrzanego i aresztowany. Nie mógł też pokazać się na posterunku kontrolnym i wejść do wioski.

Idąc lasami, uniknie zapewne patroli, jak jednak uchronić się przed niedźwiedziami, rysiami i rozbójnikami? Wody tu nie brakowało, gorzej będzie z jedzeniem. Jeśli szczęście mu dopisze, dopadnie jakiegoś wędrownego kramarza i przebierze się za niego. Znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, ale nic nie może mu przeszkodzić w dotarciu do Hattusas i zbadaniu prawdziwego stanu hetyckiej armii.

## 40.

Po dniu spędzonym na dowodzeniu manewrami rydwanów Uri-Teszub zeskokczył wreszcie z konia i umył się w lodowatej wodzie. Szkolenie przynosiło coraz lepsze rezultaty, ale syn cesarza ciągle nie był zadowolony. Armia hetycka nie może dać najmniejszej szansy wojsku egipskiemu, nie może zawahać się ani na chwilę podczas kolejnych faz ataku.

. Wystawił się na wiatr, żeby osuszyć ciało, i w tym momencie przybiegł adiutant z wiadomością, że jakiś kupiec przybył z Hattusas i pragnie rozmawiać z głównodowodzącym.

- Musi zdobyć się na cierpliwość - oznajmił Uri-Teszub. - Przyjmę go jutro o świcie. Kupcy urodzili się po to, żeby słuchać rozkazów. Jak wygląda?

- Sądząc z ubioru, to ktoś ważny.

- I tak musi poczekać. Wyznacz mu kwatery w najmniej wygodnym namiocie.

- A jeśli zacznie się uskarżać?

- Niech jęczy do woli!



Hattusil ze swoją świtą przemierzał kraj forsownym marszem. Brat cesarza zapomniał o katarze i gorączce, gdyż dręczyła go jedna jedyna obsesyjna myśl: dotrzeć do kwatery, głównej Uri-Teszuba, zanim stanie się

to, czego nie będzie już można odwrócić.

Kiedy w środku nocy zobaczyli obóz wojskowy, mieli wrażenie, że panuje w nim spokój. Hattusil podał straży swoje imię i drewniana brama stanęła przed nim otworem. Oficer odpowiedzialny za bezpieczeństwo poszedł przodem i wkrótce brat cesarza został wprowadzony do namiotu Uri-Teszuba.

Głównodowodzący był wściekły, że wyrwano go z głębokiego snu. W dodatku widok Hattusila nie sprawiał mu najmniejszej przyjemności.

- Jaka jest przyczyna tej nieoczekiwanej wizyty?

- Chodzi o twoje życie.

- Co to ma znaczyć?

- Uknuto przeciwko tobie spisek. Chcą cię zabić.

- Mówisz poważnie?

- Mam za sobą wyczerpującą podróż, nęka mnie gorączka i marzę o odpoczynku... Myślisz, że pędziłbym tak do ciebie, gdyby nie chodziło o coś bardzo poważnego?

- Kto chce mnie zabić?

- Wiesz o moich związkach z kastą kupiecką... Podczas mojej nieobecności jeden z tych ludzi wyznał Putuhepie, że jakiś szaleniec postanowił cię zabić, żeby uniknąć wojny z Egiptem i chronić swoje interesy.

- Jego imię?

- Nie znam go, ale musiałem cię natychmiast uprzedzić.

- Ty też wolałbyś uniknąć tej wojny...

- Mylisz się, Uri-Teszubie. Uważam, że ta wojna jest koniecznością. Dzięki twojemu zwycięstwu poszerzymy nasze wpływy. Skoro cesarz postawił cię na czele armii, docenił widać twoje przymioty wojownika i wodza.

Słowa Hattusila zdumiały Uri-Teszuba, choć nie rozproszyły podejrzeń. Brat cesarza był artystą w posługiwaniu się orężem pochlebstwa. A jednak zjawił się tu kupiec, który pragnął stanąć przed obliczem głównodowodzącego. Gdyby Uri-Teszub przyjął go natychmiast, być może już by nie żył. Istnieje prosty sposób, żeby poznać prawdę i osądzić szczerłość Hattusila.



Kupiec spędził bezsenną noc, powtarzając bezustannie w myślach wszystkie ruchy, jakie musi wykonać. Wbije sztylet prosto w gardło Uri-Teszuba, żeby go uciszyć i wyjdzie z namiotu spokojnym krokiem człowieka, który nie ma nic na sumieniu. Dosiądzie konia i truchtem opuści obóz. Za bramą puści się w szaleńczy galop i wkrótce potem przesiądzie się na innego wierzchowca, którego ukrył w zaroślach.

Było to związane z niemałym ryzykiem, ale kupiec nienawidził Uri-Teszuba. Rok wcześniej stracił z jego winy dwóch synów podczas straszliwych ćwiczeń, w których dwudziestu młodzieńców zmarło z wyczerpania. Kiedy Putuhepa wyjawiała mu swój plan, ogarnął go zapał. Nic mu po fortunie, jaką obiecała małżonka Hattusila. Nawet jeśli go pochwyca i stracą, dopełni zemsty, zabije potwora.

O świcie przyszedł po niego adiutant Uri-Teszuba. Zaprowadził kupca

do namiotu głównodowodzącego. Zamachowiec musiał opanować swoje uczucia i mówić jak najserdeczniej o swoich przyjaciółach, którzy pragną usunąć cesarza i pomóc jego synowi w zdobyciu władzy. Adiutant przeszukał go, ale nie znalazł żadnej broni. Krótki sztylet o obustronnym ostrzu miał ukryty pod jedną z lnianych czapeczek, jakie kupcy zwykli nosić podczas pory chłodnej.

- Proszę wejść, generał czeka.

Pochylony nad mapą Uri-Teszub stał tyłem do swojego gościa.

- Dziękuję, generale, żeś zechciał mnie przyjąć.

- Mów krótko.

- Kasta kupców jest podzielona. Jedni są przywiązani do pokoju, inni nie. Ja należę do tych, którzy pragną podboju Egiptu.

- Mów dalej.

Trudno o wspanialszą okazję: Uri-Teszub nie odwracał się. Był zajęty kreśleniem na mapie małych kółek.

Kupiec zdjął czapeczkę, ujął rękojeść sztyletu i nie przestając mówić, zaczął się zbliżać do wojskowego.

- Ja i moi przyjaciele jesteśmy przekonani, że cesarz nie zdoła poprowadzić nas do tryumfu, którego tak pragniemy. Ty natomiast jesteś walecznym wojownikiem, ty... Giń!... Giń za moich synów!

Generał odwrócił się w momencie, kiedy kupiec podniósł rękę ze sztyletem. On też trzymał w lewej dłoni rękojeść sztyletu. Ostrze kupca zagłębiło się w szyi żołnierza, ostrze żołnierza w sercu kupca. Padli martwi jeden na drugiego. Ich kończyny splątały się dziwacznie.

Uri-Teszub uniósł połę namiotu. Chciał poznać prawdę i musiał w tym celu poświęcić życie szeregowego żołnierza, który przypominał go budową ciała. Głupiec zabił kupca, którego Uri-Teszub chętnie by przesłuchał. Ale i tak dowiedział się wystarczająco dużo, by wiedzieć, że Hattusil nie kłamie. Wniosek stąd taki, że ten ostrożny realista, brat cesarski, staje pod jego sztandarem w nadziei, że zwycięski Uri-Teszub, przyszły pan Hetytów, nie okaże się niewdzięcznikiem.

Hattusil się myli.



Asza nie ograbił ani żadnego kupca, ani podróżnego, wypatrył sobie bowiem kogoś znacznie odpowiedniejszego: dwudziestoletnią ubogą wdowę. Jej mąż, piechur z Kadesz, zginął w wypadku podczas pokonywaniu brodu na Orontesie. Samotna, pozbawiona dzieci kobieta z wielkim trudem obrabiała jałową, niewdzięczną ziemię.

Padający ze zmęczenia Asza stanął na progu chałupinki i powiedział, że okradli go zbrojcy i że ledwie im uciekł, raniąc się o krzaki i ciernie. Jest bliski śmierci i błaga, żeby udzieliła mu schronienia chociaż na jedną noc.

Kiedy obmył się ciepłą wodą, rozgrzał w glinianej kadzi, która stała na palenisku, uczucia wieśniaczki uległy gwałtownej zmianie. Niepewność i lęk ustąpiły miejsca przemożnemu pragnieniu, by przytulić się do kształtnego ciała tego mężczyzny. Od wielu miesięcy nie zaznała miłości. Rozebrała się szybko. Kiedy wieśniaczka o bujnych kształtach objęła go od tyłu za szyję i wparła piersiami w jego plecy, Egipcjanin ani myślał jej

odpychać.

Przez dwa dni kochankowie nie opuszczali łóżka. Wieśniaczka nie miała wielkiego doświadczenia, ale w jej żyłach płynęła krew gorąca i szczodra. Będzie jedną z tych nielicznych kochanek, których wyraźny obraz Asza zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci.

Na zewnątrz padał deszcz.

Asza i wieśniaczka siedzieli nadzy przy ogniu. Dłoń dyplomaty przebiegała wypukłości i wgłębienia ciała kobiety, która pojękiwała z zadowolenia.

- Kim jesteś naprawdę?

- Mówiłem ci. Okradzionym i zrujnowanym kupcem.

- Nie wierzę.

- A to dlaczego?

- Bo jesteś zbyt wykwintny i delikatny. Ruchy i język mówią mi, że nie jesteś kupcem.

Asza zapamiętał tę lekcję. Lata spędzone na memfickiej uczelni, a potem w ministerialnych biurach zostawiły niezatarte ślady.

- Nie jesteś Hetytą, za dużo w tobie łagodności. Kiedy się kochasz, myślisz też o mnie. Mój mąż myślał tylko o własnej rozkoszy. Kim jesteś?

- Obiecujesz, że dochowasz tajemnicy?

- Przysięgam na boga burzy.

Oczy wieśniaczki błyszczały z ciekawości.

- To niełatwe...

- Zaufaj mi! Czyż nie dałam ci dowodów miłości?

Pocałował sutki jej piersi.

- Jestem synem syryjskiego arystokraty - wyjaśnił - i marzę o tym, żeby wstąpić do hetyckiego wojska. Ojciec zabronił mi tego, gdyż uznał, że szkolenie jest za ciężkie. Uciekłem z domu i wędrowałem samotnie, bez świty, żeby dowieść, że nadaję się na żołnierza.

- To czyste szaleństwo! W wojsku służą ludzie okrutni i spragnieni krwi.

- Chcę walczyć z Egipcjanami. W przeciwnym razie zagarną moje ziemie i ograbią mnie ze wszystkiego, co mam.

Położyła mu głowę na piersi.

- Nienawidzę wojny.

- Czyż można jej uniknąć?

- Wszyscy są przekonani, że musi wybuchnąć.

- Czy wiesz, gdzie odbywają się ćwiczenia żołnierzy?

- To tajemnica.

- Czy zauważyłaś w okolicy jakieś ruchy wojsk?

- Nie, to zapadły zakątek kraju.

- Czy zechcesz udać się ze mną do Hattusas?

- Ja do stolicy?... Nigdy tam nie byłam!

- Masz więc sposobność. Poznam tam jakichś oficerów i wstąpię do wojska.

- Błagam cię, zapomnij o tych pomysłach! Tak pociąga cię śmierć?

- Boję się o los mojej prowincji. Trzeba walczyć ze złem, a tym złem jest Egipt.

- Stolica... To tak daleko!...

- Widziałem w szopie sporo pięknych dzbanów. Zrobił je twój mąż?
  - Zanim wzięto go siłą do wojska, był garncarzem.
  - Sprzedamy je i zamieszkamy w Hattusas. Podobno to niezwykle miasto.
  - Moje pole...
  - Jest zima, ziemia odpoczywa. Wyruszamy jutro.
- Położyła się przy ogniu i wyciągnęła ramiona, by objąć kochanka.

## 41.

W Domu Życia w Heliopolis, najstarszym w całym kraju, pracowano w zwykłym rytmie. Rytualiści sprawdzali teksty, które będą wykorzystane podczas odprawiania misterii ku czci Ozyrysa, magowie sięgali po najtajniejsze głębie swej sztuki, żeby okiełznać zły los i niebezpieczne moce, astrologowie szykowali swoje przepowiednie na najbliższe miesiące, uzdrowiciele przygotowywali wywary. Doszło do sytuacji niezwyklej, oto bowiem biblioteka, w której przechowywano wiele tysięcy papirusów, między innymi pierwszą wersję *Tekstów Piramid* i rytuał odrodzenia faraona, była aż do następnego dnia zamknięta dla czytelników. Przebywał w niej bowiem nie byle jaki czytelnik, sam Ramzes.

Król przybył w nocy i zamknął się w kamiennych murach wielkiej biblioteki, której szafy kryły najważniejsze treści egipskiej nauki w sprawach widocznych i niewidocznych. Ramzes uznał, że musi przejrzeć archiwa, gdyż zdrowie Nefertari uległo pogorszeniu.

Wielka małżonka królewska marniała z każdym dniem. Ani lekarz dworu, ani Setau nie umieli wykryć przyczyny. Królowa matka podała zatrważającą diagnozę: to działanie sił ciemności, przeciw którym zwykłe lekarstwa, jakie zna medycyna, są niewystarczające. Właśnie dlatego król szperał w archiwach, do których tylu władców zaglądało przed nim.

Po dziesięciu godzinach poszukiwań znalazł rozwiązanie i natychmiast udał się do Pi-Ramzes.



Nefertari przewodniczyła zebraniu tkaczek przybyłych z wszystkich egipskich świątyń i wydawała niezbędne rozporządzenia dotyczące wytwarzania szat liturgicznych aż do następnego wylewu Nilu. Złożyła bogom ofiarę z czerwonych, białych, zielonych i błękitnych wstęg i wyszła ze świątyni, wspierając się na dwóch kapłankach. Zdołała wsiąść do lektyki, w której zaniesiono ją do pałacu.

Medyk Pariamachu popędził do wezglowia wielkiej małżonki królewskiej i podał jej pobudzający wywar. Nie miał jednak wielkiej nadziei, że uda mu się usunąć ogromne zmęczenie, które przytłaczało ją z każdym dniem. Gdy tylko na progu sypialni stanął Ramzes, medyk zniknął.

Król pocałował czoło i dłonie Nefertari.

- Jestem wyczerpana.
- Musisz zrezygnować z części oficjalnych obowiązków.
- To nie jest przejściowa słabość... Czuję, jak życie wypływa ze mnie niby coraz węższa strużka wody.



- Tuja twierdzi, że nie jest to zwykła choroba.
- Ma rację.
- Atakuje nas ktoś kryjący się w cieniu.
- Mój szal... Mój ulubiony szal! Jakiś mag wykorzystuje go, by mi szkodzić.
- Ja też doszedłem do tego wniosku i zażądałem od Serramanny, żeby za wszelką cenę odnalazł winowajcę.
- Niech się spieszy, Ramzesie, nie ma zbyt wiele czasu...
- Nefertari, mamy jeszcze inne sposoby walki, ale w tym celu musimy jutro opuścić Pi-Ramzes.
- Dokąd mnie zabierasz?
- Tam, dokąd nie sięga ręka niewidzialnego wroga.



Ramzes spędził wiele godzin na naradach z Amenim. Noszący sandały i osobisty sekretarz faraona nie miał do przekazania żadnego godnego uwagi incydentu w biegu spraw państwowych. Pisarz jak zwykle lękał się dłuższej nieobecności króla, ale przysiągł, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by uniknąć potknięć, które naraziłyby na niebezpieczeństwo spokojne życie kraju. Ramzes raz jeszcze spostrzegł, że Ameni pilnie śledzi akta i gromadzi niezbędne informacje z niezrównanym wyczuciem porządku ich zaszeregowania.

Król podjął kilka ważnych decyzji i zobowiązał Ameniego, by ten przekazał je ministrom do realizacji. Serramanna otrzymał potwierdzenie swoich rozmaitych zadań, wśród których jednym z najważniejszych było czuwanie nad szkoleniem żołnierzy skoszarowanych w Pi-Ramzes.



Ramzes przechadzał się w towarzystwie Tui po ogrodzie, w którym jego matka lubiła medytować. Ramiona okryła plisowanym płaszczem, w uszach miała kolczyki w kształcie lotosu, a na szyi ametystowy naszyjnik, który łagodził surowy wyraz jej twarzy.

- Wyjeżdżam z Nefertari na południe, matko. Tutaj jest narażona na zbyt wielkie niebezpieczeństwo.
- Słusznie robisz. Póki nie możemy przerwać działań demona, który skrył się w cieniu, lepiej zabrać królową jak najdalej od tego miejsca.
- Czuwaj nad moim królestwem. W razie potrzeby Ameni wykona każdy twój rozkaz.
- Co z zagrożeniem wojennym?
- Spokój, całkowity spokój!... Hetyci siedzą cicho, Muwattali ogranicza się do pisania czczych oficjalnych listów.
- Czy nie świadczy to o wewnętrznych waśniach? Muwattali usunął wielu przeciwników, zanim ujął władzę w swe ręce, i z pewnością nie wszystkie urazy wygasły.
- To wcale mnie nie uspokaja - odparł Ramzes. - Czyż istnieje skuteczniejszy sposób zatarcia sprzeczności i przywrócenia jedności niż wojna?

- To by oznaczało, że Hetyci przygotowują natarcie na wielką skalę.
- Chciałbym się mylić... Być może Muwattali jest już zmęczony walkami i przelewem krwi.
- Porzuć, synu, sposób myślenia właściwy Egipcjaninowi. Szczęście, jakie daje ciche życie w pokoju, nie należy do wartości cenionych przez Hetytów. Gdyby cesarz nie głosił podboju i ekspansji, utraciłby tron.
- Jeśli atak nastąpi podczas mojej nieobecności, nie czekaj na mnie, ale rzuć armię do boju.
- Tuja wysunęła do przodu mały, kwadratowy podbródek.
- Żaden Hetyta nie przekroczy granicy Delt.



Świątynia bogini Mut, Matki, kryła w sobie trzysta sześćdziesiąt pięć posągów bogini-lwicy, Sachmet, przed którymi odprawiano codziennie rano obrządki kojące, i trzysta sześćdziesiąt pięć innych, przed którymi odbywały się obrządki wieczorne. Tutaj właśnie wielcy medycy królestwa przybywali, by odkrywać tajemnice zdrowia i leczenia.

Nefertari powtarzała monotonnym głosem modły, które przeobrażały zabójczą wściekłość lwicy w moc stwórczą. Z kontrolowanej przemocy rodzi się zdolność panowania nad żywiołami, z których składa się życie. Siedem kapłanek Sachmet obcowało z duchem królowej, która stając się ofiarą, sprawiała, że światło tryskało z mroków kaplicy, gdzie zasiadała na tronie groźna bogini.

Wielka kapłanka połała wodą głowę lwicy, którą wyrzeźbiono z diorytu, kamienia błyszczącego i twardego. Płyn rozlał się po ciele bogini i został zebrany do pucharu przez pomocnicę kapłanki. Nefertari wypija uzdrawiającą wodę, wchłonęła magię Sachmet. Straszna moc pomoże jej walczyć z omdlałością która przeniknęła w jej żyły. Potem wielka małżonka królewska pozostała na dzień i noc sama z lwicą o ciele kobiety - wśród milczenia i mroku.

Kiedy potem, wsparta czule na ramieniu Ramzesa, płynęła na drugą stronę Nilu, czuła, że ucisk z ubiegłych tygodni nieco zelżał. Z miłości króla rodziła się inna magia, równie skuteczna jak magia bogini. Pojechali rydwanem do „najwznioślejszego pośród wzniosłych”, do zbudowanej na tarasach i wrośniętej w urwisko świątyni wzniesionej przez faraon-kobietę, Hatszepsut. Przed świątynią rozciągał się ogród, którego perłą były sprowadzone z Pontu wonne drzewa. Panowała tu bogini Hathor, władczyni gwiazd, urody i miłości. Czyż nie była przemienioną Sachmet?

Jeden z budynków świątyni był ośrodkiem rekonwalescencji, gdzie chorzy zażywali kilka razy dziennie kąpeli i poddawali się kuracji snem. Na cokółach z misami ciepłej wody wryto hieroglificzne teksty oddalające choroby.

- Potrzebny ci jest odpoczynek, Nefertari.
- Obowiązki królowej...
- Twoim najważniejszym obowiązkiem jest żyć, aby królewscy małżonkowie pozostali kamieniem węgielnym Egiptu. Ci, którzy chcą nas powalić, próbują osiągnąć to, byśmy zostali rozdzieleni, w ten bowiem sposób osłabiliby kraj.

Wydawało się, że ogród świątyni w Deir el Bahari należy do jakiegoś innego świata. Listowie wonnych drzew lśniło w delikatnych promieniach zimowego słońca. Przeprowadzone płytko pod ziemią rury nawadniały rośliny odpowiednią ilością wody - zależnie od temperatury powietrza.

Nefertari miała wrażenie, że jej miłość do Ramzesa wzrosła jeszcze bardziej, że ta miłość ciągle rozkwita, nieobjęta jak niebo. A spojrzenie króli świadczyło, że Ramzes podziela to olśnienie. Ich szczęście było jednak kruche, jakże kruche...

- Nie poświęcaj dla mnie Egiptu, Ramzesie. Jeśli umrę, weź sobie za wielką małżonkę królewską Izet urodziwą.

- Ale ty żyjesz, Nefertari, i ciebie kocham ponad wszystko.

- Przysięgnij, Ramzesie! Przysięgnij, że w swych czynach będziesz kierował się tylko dobrem Egiptu. Jemu poświęciłeś swe życie, a nie istocie ludzkiej, żadnej istocie ludzkiej! Od ciebie zależy życie ludu i całej cywilizacji zbudowanej przez naszych przodków. Czymże stanie się bez niej świat? Padnie łupem barbarzyńskiej zgrai, zapanuje na nim zasada zysku i niesprawiedliwość. Kocham cię i moją ostatnią myślą będzie ta miłość, ale nie mam prawa przykuwać cię do siebie, gdyż jesteś faraonem.

Usiedli na kamiennej ławeczce i Ramzes wziął w ramiona swoją żonę.

- Ty jesteś tą, która widzi Horusa i Seta w jednej osobie - przypomniał jej, wypowiadając słowa rytualnej formuły, która stosowała się do królowych od czasów pierwszej dynastii. - Przez twoje spojrzenie istnieje faraon, przez nie jest zlewiskiem światła i przez nie oświeca nim obie zjednoczone ziemie. Dla wszystkich moich poprzedników Zasada Maat była pokarmem, ale żaden z nich nie był podobny do innego, gdyż istoty ludzkie ciągle wynajdują nowe kaprysy. Twoje spojrzenie jest jedyne, Nefertari. Jesteś potrzebna Egiptowi i faraonowi.

W ciężkiej próbie odkrywała nowe oblicze miłości.

- Czytając archiwa w Domu Życia w Heliopolis, znalazłem środki obronne przed niewidzialnym napastnikiem. Dzięki podwójnemu działaniu Sachmet i Hathor, dzięki odpoczynkowi w tej świątyni twoja energia przestanie słabnąć. Ale to nie wystarczy.

- Wracasz do Pi-Ramzes?

- Nie, Nefertari. Istnieje lekarstwo, które może mieć przełomowe znaczenia dla twojego zdrowia.

- Cóż to za lekarstwo?

- Archiwa mówią o kamieniu nubijskim powierzonym bogini Hathor w zagubionym, zapomnianym od wieków miejscu.

- Czy znasz to miejsce?

- Odnajdę je.

- Podróż może potrwać długo...

- Ale wartki nurt Nilu przyspieszy powrót. Jeśli uda mi się szybko znaleźć to miejsce, moja nieobecność potrwa krótko.

- Hetyci...

- Rządy sprawuje moja matka. W razie ataku zawiadomi cię natychmiast, a ty podejmiesz działania.

Długo trwali w uścisku pod listowiem wonnych drzew. Chciałaby go zatrzymać, spędzić resztę swoich dni w ciszy świątyni. Była jednak wielką

małżonką królewską, a on faraonem Egiptu.

## 42.

Lita spojrzała błagalnie na Ofira.

- Tak musi być, moje dziecko.

- Nie, to zbyt boli...

- To dowód, że czary działają. Nie możemy przerwać.

- Moja skóra...

- Siostra króla będzie cię pielęgnować, nie zostanie żaden ślad.

Potomkini Echnatona odwróciła się plecami do maga.

- Nie, nie chcę, nie mogę już znieść tego bólu!

Ofir szarpnął ją za włosy.

- Dość tego, nie pozwolę na żadne kaprysy! Masz być posłuszna albo zamknę cię w piwnicy!

- Tylko nie to, zaklinam, tylko nie to!

Jasnowłosa Lita, medium Ofira, cierpiała na klaustrofobię i nade wszystko bała się zamknięcia.

- Idź do mojej pracowni, obnaż pierś i połóż się na wznak.

Grymaśna, siostra Ramzesa, ubolewała nad surowością maga, ale przyznawała mu rację. Z dworu dochodziły ostatnio znakomite wieści: cierpiąca na tajemniczą nieuleczalną chorobę Nefertari udała się do Teb, gdzie zgaśnie w świątyni Hathor w Deir el Bahari. Jej powolna agonია złamie serce Ramzesa, który uschnie z rozpaczy.

Przed Szenarem stanie otworem droga do władzy.



Natychmiast po wyjeździe Ramzesa Serramanna udał się po kolei do wszystkich czterech koszar na terenie Pi-Ramzes i zażądał od wyższych oficerów zwiększenia intensywności ćwiczeń. Najemnicy wystąpili bezzwłocznie o podwyżkę żołdu, co skłoniło żołnierzy egipskich do sformułowania takiego samego postulatu.

Sardyńczyk stanął przed problemem, który przerastał jego kompetencje, zwrócił się więc do Ameniego, ten zaś zawiadomił o sytuacji królową matkę. Jej odpowiedź była natychmiastowa: albo żołnierze i najemnicy okażą posłuszeństwo, albo powoła na ich miejsce młodych rekrutów. Jeśli Serramanna będzie zadowolony z postępów w ćwiczeniach, być może Tuja zastanowi się, czy wojsko nie zasłużyło na specjalną nagrodę.

Wojskowi spokornieli, Sardyńczyk mógł więc zająć się innymi zadaniami. Musi odnaleźć maga, dla którego rządca Rome ukradł szal Nefertari. Ramzes nie krył przed nim swoich podejrzeń, w których utwierdził się po dziwnej śmierci Romego i wskutek nie mniej dziwnej choroby królowej. Gdyby ten przeklęty rządca żył, byłby pirat bez trudu skłoniłby go do mówienia. Wprawdzie tortury były w Egipcie zakazane, czyż jednak tajemny zamach na króla i królową mieści się w ramach procedur obowiązującego prawa?

Rome umarł, zabierając swoją tajemnicę w nicość zamieszkaną przez demony, i wydawało się, że trop wiodący do jego zleceniodawcy nagle się

urwał. A jeśli tylko tak się wydaje? Rome był człowiekiem wylewnym i gadułą, być może skorzystał nawet z usług współnika... albo współniczki.

Przesłuchanie najbliższych mu osób spośród pałacowej służby może przynieść rezultaty tylko pod warunkiem, że pytania będzie się im zadawać w sposób wystarczająco przekonujący... Serramanna pospieszył do Ameniego. Namówi pisarza na tę strategię.



Cała pałacowa służba została wezwana do koszar północnych. Bieliźniarki, pokojówki, kosmetyczki, fryzjerki, kucharze, zamiatacze i wszyscy inni zgromadzili się w sali fechtunku. Na straży stanęli łucznicy Serramanny, żołnierze o twarzach budzących trwogę.

Kiedy pojawił się Serramanna w hełmie i pancerzu, serca wszystkich zamarły.

- Ktoś dopuścił się kolejnych kradzieży w pałacu - oznajmił. - Wiemy, że sprawca jest współnikiem rządcy Romego, godnego pogardy nikczemnika, którego spotkała sprawiedliwa kara niebios. Będę was przesłuchiwał. Pojedynczo. Jeśli nie dowiem się prawdy, zostaniecie wszyscy zesłani do oazy Charga, a tam winowajcy z pewnością rozwiąże się język.

Serramanna musiał włożyć niemało wysiłku, żeby przekonać Ameniego, ale w końcu pisarz pozwolił mu na kłamstwa i pozbawione wszelkiej podstawy prawnej groźby. Pierwszy lepszy sługa pałacowy mógł zwrócić się do trybunału, który bez wątpienia potępiłby Sardyńczyka. Groźny wygląd naczelnika straży przybocznej króla, władczy ton jego głosu i budzące trwogę otoczenie odebrały wszystkim ochotę do protestów.

Serramanna miał szczęście. Już trzecia kobieta, która weszła do pokoju przesłuchali, okazała się chętna do zwierzeń.

- Moja praca to zastępowanie kwiatów zwiędłych świeżo ściętymi - powiedziała. - Nienawidziłam Romego.

- Dlaczego?

- Zaciągnął mnie do swojego łóża. Gdybym odmówiła, straciłabym pracę.

- Gdybyś złożyła skargę, zostałby natychmiast zwolniony.

- Tak się tylko mówi... A zresztą Rome obiecał mi sporo pieniędzy, jeśli zgodzę się go poślubić.

- Jak się wzbogacił?

- Nie chciał powiedzieć, ale w łóżku udało mi się pociągnąć go za język.

- I czego się dowiedziałaś?

- Że sprzeda na wagę złota pewną niezwykłą rzecz.

- Jak chciał zdobyć tę rzecz?

- Dzięki jednej z pracownic, bieliźnianej, która dostawała czasem zastępstwo.

- O jaką rzecz chodziło?

- Nie wiem. Wiem za to, że ten grubas nigdy nic mi nie dał, choćby amuletu! Czy dostanę nagrodę za to, co ci wyznałam?

„Kobieta zastępująca czasem bieliźnianą”. Serramanna pobiegł do Ameniego, który kazał odnaleźć tabelę dyżurów z tygodnia, w którym

skradziono szal.

Rzeczywiście, w tym czasie obowiązki bieliźnianej pełniła niejaka Nani pod kierunkiem pokojówki królowej. Pokojówka opisała tę kobietę i potwierdziła, że miała ona dostęp do prywatnych apartamentów królowej, mogła więc uczestniczyć w kradzieży szala. Podała też adres, który wskazała jej Nani, kiedy przyjmowano ją do pracy.

- Przesłuchaj ją-powiedział Ameni Serramannie - ale powstrzymaj się od przemocy i nie waż się złamać prawo.

- Tak właśnie będę postępował - obiecał z całą powagą Sardyńczyk.



Stara kobieta drzemała na progu swego domu we wschodniej dzielnicy miasta. Serramanna dotknął lekko jej ramienia.

- Obudź się, babuniu!

Otworzyła oko i wężlastą dłonią odgoniła muchę,

- Kim jesteś?

- Nazywam się Serramanna i dowodzę strażą przyboczną Ramzesa.

- Słyszałam o tobie... Czy to prawda, że byłeś kiedyś piratem?

- No cóż, babciu, człowiek tak łatwo się nie zmienia. Jestem tak samo okrutny jak niegdyś, a już szczególnie, kiedy ktoś próbuje mnie okłamać.

- A czemu miałabym cię okłamywać?

- Bo chcę ci zadać kilka pytań.

- Kto nie trzyma języka za zębami, grzeszy.

- To zależy od okoliczności. Dzisiaj grzechem będzie trzymanie języka za zębami.

- Idź swoją drogą, piracie. W moim wieku człowiek nie przejmuje się takimi sprawami.

- Jesteś babką Nani?

- Czemuż to miałabym nią być?

- Bo mieszka tutaj.

- Wyjechała.

- Dlaczego ucieka ktoś, kogo spotkało to szczęście, że została bieliźnianą królowej?

- Wcale nie powiedziałam, że uciekła. Wyjechała!

- Dokąd?

- Skąd mam wiedzieć?

- Przypominam ci, że niczym się tak nie brzydzę jak kłamstwem.

- Uderzyłbyś starą kobietę, piracie?

- Żeby ratować faraona? Bez wahania.

Staruszka podniosła na niego spojrzenie pełne niepokoju.

- Co ty powiadasz?... Faraonowi coś grozi?

- Twoja wnuczka jest złodziejką, może zbrodniarką. Jeśli nie wyznasz wszystkiego, będziesz oskarżona o współudział.

- Jak to możliwe, żeby Nani wplątała się w spisek przeciwko faraonowi?

- Mam na to dowód.

Jakaś natrętna mucha zaczęła znowu nękać staruszkę. Serramanna chwycił i zmiażdżył owada.

- Śmierć jest radością, piracie, kiedy uśmierza zbyt wielkie cierpienie.

Miałam dobrego męża i dobrego syna, ale ten poślubił okropną niewiastę. Mój mąż nie żyje, mój syn zostawił swoją kobietę i ja musiałam wychowywać tego przekłętą bękarta... Ile się napracowałam, żeby zapewnić jej odpowiednie wychowanie, żeby ją wykarmić. A teraz dowiaduję się, że to złodziejka i może zbrodniarka!...

Staruszka zamilkła, żeby nabrać tchu. Serramanna milczał, mając nadzieję, że babina wyzna mu wszystko. Jeśli nie, będzie musiał odejść.

- Nani pojechała do Memfis. Oświadczyła mi z dumą i pogardą, że ma dość pieniędzy, żeby zamieszkać w pięknej willi na tyłach szkoły medyków, ja zaś umrę w tym nędznym domu!



Serramanna przedstawił Ameniemu wyniki swojego dochodzenia.

- Jeśli źle potraktowałeś tę staruszkę, wniesie przeciwko tobie skargę.
- Moi ludzie byli świadkami rozmowy. Nawet jej nie tknąłem!
- Co proponujesz?
- Podała mi dokładny opis Nani. Zgadza się z tym, co powiedziała pokojówka królowej. Rozpoznam ją bez trudu.
- Jak zamierzasz ją odnaleźć?
- Zajrzę do każdej willi w tamtej dzielnicy Memfis.
- A jeśli staruszka skłamała, żeby chronić Nani?
- Cóż... Nie mamy innego wyjścia.
- Memfis jest blisko, ale będziesz potrzebny w Pi-Ramzes.
- Sam powiedziałeś, Ameni, że Memfis jest blisko. Założmy, że dopadnę tę Nani i że ona doprowadzi mnie do maga. Myślisz, że faraon będzie zadowolony?
- Za mało powiedziane.
- Musisz więc upoważnić mnie do działania.

### 43.

Asza i jego kochanka byli oszołomieni tym, co ujrzeli w Hattusas.

Hattusas, stolica państwa Hetytów, miasto, którego przeznaczeniem jest kult wojny i siły! Ponieważ kupcy nie mieli prawa wstępu do górnego miasta - do dzielnic Króla, Sfinksa i Lwa - Asza i wieśniaczka weszli jedną z dwóch bram miasta dolnego, pilnowanych przez uzbrojonych we włócznie żołnierzy.

Asza pokazał gliniane garnki i zaproponował nawet strażnikowi kupno za niską cenę, ale piechur szturchnął go łokciem w żebra i kazał wynosić się jak najprędzej. Ruszyli więc bez pośpiechu w stronę dzielnicy rzemieślników i drobnych przekupniów. Skalne iglice, kamienne tarasy, ogromne głazy, z których zbudowano świątynię boga burzy... Wieśniaczka była nie mniej przejęta tymi widokami niż jej towarzysz. Aszy brakowało harmonii i elegancji w tych surowych budowlach i dominującym nad nimi systemie umocnień, które czyniły wciśniętą w strome góry Anatolii stolicę miastem nie do zdobycia. Pokój i słodycz życia nie mogły rozkwitać w tym miejscu, gdzie przemoc wprost tryskała z każdego kamienia.

Egipcjanin daremnie rozglądał się za ogrodami, drzewami, stawami...

Zadrzał, gdyż zimny wiatr przeniknął go do szpiku kości. Docenił teraz swoją ojczyznę, ten raj na ziemi.

Kilka razy zdarzyło się, że oboje wtulali się pospiesznie w cegły muru, by dać wolną drogę patrolowi. Jeśli ktoś, kobieta, starzec czy dziecko, nie zdążył uskoczyć, narażał się na potrącenie, a nawet przewrócenie przez poruszający się biegiem pluton piechurów. Wojsko było tu wszechobecne. Na każdym rogu stał wartownik.

Asza pokazał garnki jednemu z hurtowników handlujących przyborami domowymi. Jak przystało w tym kraju, niewiasta stała z tyłu i milczała.

- Robota bez zarzutu - uznał hurtownik. - Ile takich garnków możesz dostarczać tygodniowo?

- Mam mały zapas naczyń, które wykonałem na wsi. Chciałbym tu osiąść.

- Masz gdzie mieszkać?

- Jeszcze nie.

- Wynajmuję mieszkania w dolnym mieście. Za swoje garnki możesz mieć miesięczny czynsz. Będiesz miał dość czasu, żeby urządzić sobie warsztat.

- Zgoda, ale musisz dorzucić trzy sztuki cyny.

- Potrafisz się targować!

- Muszę kupić jedzenie.

- Dobiliśmy więc targu.

Asza i jego kochanka zamieszkali w małym domu pełnym wilgoci, źle wietrzonym. Za podłogę służyła tu udeptana glina.

- Wolałam mój dom - wyznała wieśniaczka. - Przynajmniej nie marzliśmy.

- Nie zostaniemy tu długo. Weź sztukę cyny i kup jakieś okrycia i coś do zjedzenia.

- A dokąd ty się wybierasz?

- Nie martw się. Wrócę na noc.

Dzięki doskonałej znajomości języka hetyckiego Asza mógł rozmawiać z kupcami, którzy wskazali mu popularną gospodę u stóp wieży strażniczej. W zadymionej od kaganków salce gromadzili się kupcy i rzemieślnicy.

Asza nawiązał rozmowę z dwoma gadatliwymi brodacami, którzy sprzedawali części zamiennie do rydwanów bojowych. Obaj byli stolarzami, ale porzucili wyrób krzeseł, by poświęcić się wytwarzaniu przedmiotów przynoszących pokaźniejszy zysk.

- Cóż za niezwykle miasto! - zachwycił się Asza. - Nie wyobrażałem sobie, że może być tak wspaniałe.

- Jesteś po raz pierwszy w Hattusas, przyjacielu?

- Tak, ale zamierzam otworzyć tu warsztat.

- Najlepiej pracuj dla wojska! W przeciwnym razie będziesz jadł marnie i popijał czystą wodą.

- Koledzy mówili, że wkrótce dojdzie do wojny...

Stolarze wybuchnęli śmiechem.

- Nie jesteś najlepiej zorientowany! W Hattusas nie jest to już dla nikogo tajemnicą. Odkąd Uri-Teszub, syn cesarza, został głównodowodzącym, trwają nieustające ćwiczenia. I szepcze się, że nasze oddziały szturmowe



tym razem nie okażą nikomu litości... Już po Egipcie!

- Tym lepiej!

- Nie wszyscy są tego zdania, przynajmniej wśród kupców. Hattusil, brat cesarza, nie był zwolennikiem tej wojny, ale w końcu dał się przekonać i poparł Uri-Teszuba. Nam w to graj, już zaczynamy zbijać majątek. Przy takim tempie produkcji wkrótce potroimy liczbę naszych rydwanów. Będzie ich więcej niż umiejących powozić!

Asza wychylił kielich ciężkiego wina i zaczął udawać, że jest pijany.

- Niech żyje wojna! Hetyci rozprawią się raz na zawsze z Egiptem... A my będziemy świętować!

- Musisz zdobyć się jednak na cierpliwość, przyjacielu, gdyż cesarz nie śpieszy się chyba z wyruszeniem w pole.

- O!... Na cóż czeka?

- Nie znamy sekretów pałacowych. Zapytaj kapitana Kenzora.

Dwaj stolarze roześmiali się ze swojego żartu.

- Kimże jest ów Kenzor?

- Oficerem łącznikowym między głównodowodzącym i cesarzem... A przede wszystkim Kenzor to chłop na schwał, możesz nam wierzyć. Kiedy przybywa do Hattusas, zbiegają się wszystkie co ładniejsze dziewczęta. To najbardziej znany ze wszystkich oficerów.

- Niech żyje wojna, niech żyją kobiety!

Rozmowa skupiła się na niewieścich wdziękach i stołecznych burdelach. Stolarze poczuli sympatię do Aszy i zapłacili za wino, które wypił.



Asza każdego wieczoru zmieniał gospodę. Nawiązał sporo znajomości, podejmując rozmowę na frywolne tematy i wymieniając od czasu do czasu imię kapitana Kenzora.

W końcu udało mu się schwycić cenną informację: oficer łącznikowy wrócił właśnie do Hattusas. Gdyby porozmawiał z wysokim oficerem, zaoszczędziłby mnóstwo czasu. Należało do niego dotrzeć, nawiązać rozmowę i złożyć propozycję nie do odrzucenia... Aszy przyszedł do głowy pewien pomysł.

Wrócił do siebie z suknią, płaszczem i sandałami. Wieśniaczka była zachwycona.

- To dla mnie?

- Czy jest jakaś inna kobieta mojego życia?

- Musiałeś dużo zapłacić.

- Targowałem się, jak umiałem.

Chciała dotknąć strojów.

- Nie, nie teraz!

- Więc... kiedy?

- Kupiłem to z myślą o wydaniu przyjęcia, podczas którego chcę cię podziwiać.

- Musisz dać mi jednak trochę czasu.

- Jak chcesz.

Rzuciła mu się na szyję i pocałowała gorąco w usta.

- Czy wiesz, że nago też jesteś piękna?...



W miarę jak królewski okręt płynął coraz dalej na południe, serce Setau wypełniało się radością. Tulił do siebie Lotos i z zachwytem odkrywał na nowo nubijskie krajobrazy skąpane w świetle tak czystym, że Nil przypominał niebiańską rzekę lśniąca błękitem.

Ociosał toporkiem rozgałęziony kij, żeby mieć czym łapać kobry, których jad wycisnie następnie do miedzianego zbiornika. Piękna Lotos, z obnażonymi piersiami, ledwie osłonięta unoszoną przez wiatr przepaską na biodra, zachłannie wdychała balsamiczne powietrze rodzinnego kraju.

Ramzes osobiście wyznaczał kurs. Doświadczona załoga szybko i dokładnie wykonywała jego rozkazy. W porze posiłku faraona zastępował kapitan. Ramzes, Setau i Lotos zasiadali w kabinie na śródokręciu i jedli suszoną wołowinę, pikantną sałatę i kandyzowane korzenie papirusa zmieszane ze słodką cebulą.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem, Wasza Królewska Mość - wyznał Setau. - To, że zechciałeś nas ze sobą zabrać, jest najwspanialszym darem.

- Potrzebuję talentów twoich i Lotos.

- Chociaż przebywamy zamknięci w pałacowej pracowni, doszły naszych uszu przykre pogłoski. Czy naprawdę jesteśmy coraz bliżsi wojny?

- Boję się, że tak.

- Czy właściwe było opuszczenie Pi-Ramzes w tym niespokojnym czasie?

- Najważniejszą rzeczą jest uratowanie Nefertari.

- Tyle ze mnie pożytku co z Pariamachu - wyznał z żalem Setau.

- Nubia kryje w sobie cudowne lekarstwo, prawda? - spytała Lotos.

- Tak wynika z archiwów przechowywanych w Domu Życia. Chodzi o kamień stworzony przez boginię Hathor i znajdujący się w jakimś zapomnianym przez ludzi miejscu.

- Czy możesz wyjawić szczegóły, Wasza Królewska Mość?

- Mam tylko niejasną wskazówkę. „W sercu Nubii, w zatoczce wyściełonej złotym piaskiem, gdzie góra rozdziela się i łączy”.

- Zatoczka... Więc to nad Nilem!

- Musimy się śpieszyć - powiedział Ramzes. - Dzięki mocy Sachmet i staraniom specjalistów ze świątyni w Deir el Bahari energia nie opuści całkiem Nefertari. Lecz działanie sił ciemności wciąż trwa. Ten kamień jest naszą jedyną nadzieją.

Lotos zatopiała wzrok gdzieś w dali.

- Ta kraina kocha cię tak samo, jak ty kochasz ją, Wasza Królewska Mość. Przemów do niej, a ona przemówi do ciebie.

Nad okrętem królewskim przeleciał pelikan. Czyż wspaniały ptak o rozłożystych skrzydłach nie jest jednym z wcieleń Ozyrysa, zwycięzcy nad śmiercią?

Kapitan Kenzor wypił nieco za dużo. Trzy dni na przepustce w stolicy to okazja, żeby zapomnieć o surowości żołnierskiego życia i przeżyć piękne chwila upojenia winem i miłością. Ten wysoki, wąsaty mężczyzna o ochryplym głosie gardził kobietami i uważał, że nadają się tylko do tego, by dawać rozkosz. Kiedy wskutek wypicia znacznej ilości wina jego umysł zasnuwał się mgłą, ogarniała go przemożna chęć na miłość. A tego wieczoru wypił właśnie niemało młodego, mocnego wina i gorączkowo potrzebował kobiety. Wyszedł z gospody i ruszył na chwiejnych nogach w stronę najbliższego domu schadzek.

Nawet nie czuł kęsającego chłodu. Miał nadzieję, że dostanie przestraszoną dziewicę. Pozbawianie jej cnoty będzie tym zabawniejsze. Jakiś mężczyzna zbliżył się do niego z uszanowaniem.

- Czy możemy porozmawiać, kapitanie?

- Czego?

- Chcę ci zaproponować istny cud - odparł Asza.

Kenzor uśmiechnął się.

- Co masz do sprzedania?

- Młodą dziewicę.

Oko żołnierza rozbłysło.

- Ile?

- Dziesięć sztuk cyny pierwszego gatunku.

- Drogo!

- Bo mam nie byle jaki towar.

- Ale natychmiast.

- Jest na twoje rozkazy.

- Mam przy sobie tylko pięć sztuk cyny.

- Resztę zapłacisz mi jutro rano.

- Ufasz mi?

- Gdyż będę miał dla ciebie jeszcze niejedną taką okazję.

- Jesteś dla mnie cenną znajomością!... Idziemy, pilno mi do niej.

Kenzor był tak podekscytowany i szedł tak szybko, że Asza z trudem nadażał. Na pogrążonych we śnie uliczkach dolnego miasta nie było żywej duszy. Asza pchnął drzwi skromnego domu.

Pięknie uczesana wieśniaczka miała na sobie nowy strój, który kupił jej Asza. Rozweselony po winie kapitan Kenzor przyjrzał się jej dokładnie.

- Ejże, kupcze!... Czy nie jest trochę za stara na dziewicę?

Asza rzucił się na oficera i pchnął go gwałtownie na ścianę. Na pół ogłuszony Kenzor był ledwie przytomny. Egipcjanin skorzystał z tego, wyszarpnął Hetycie krótki miecz i przyłożył jego szpic do szyi ofiary.

- Co robisz?... Kim jesteś? - wymamrotał Kenzor.

- Wiem, że pełnisz obowiązki oficera łącznikowego między armią i pałacem. Albo odpowiesz na moje pytanie, albo możesz pożegnać się z życiem.

Kenzor spróbował się uwolnić, ale ostrze miecza zagłębiło się w jego szyję. Trysnęła krew. Kapitan wypił zbyt dużo wina, żeby podjąć walkę z

napastnikiem. Był na jego łasce i niełasce. Przerażona wieśniaczka wtuliła się w kąt izby.

- Kiedy nastąpi atak na Egipt? - spytał Asza. - Czemu Hetyci wytwarzają tyle rydwanów?

Kenzor skrzywił się. Ten kupiec jest już nieźle zorientowany.

- Atak!... To tajemnica wojskowa!

- Jeśli będziesz milczał, zabierzesz tę tajemnicę ze sobą do grobu.

- Nie ważysz się...

- Mylisz się, Kenzorze. Zrobię to bez chwili wahania, tak jak zabiję bez wahania tylu oficerów, ile będę musiał, żeby otrzymać informacje, które są mi potrzebne.

Koniec miecza zagłębił się jeszcze bardziej w szyję ofiary i z jej ust dobył się okrzyk bólu. Wieśniaczka odwróciła wzrok.

- Datę ataku zna tylko cesarz... Mnie takich rzeczy nie mówią.

- Wiesz jednak, po co armii hetyckiej tyle rydwanów.

Oszołomiony winem Kenzor czuł coraz większy ból szyi. Wyszeptał kilka słów, jakby mówił do siebie. Asza miał wystarczająco dobry słuch, żeby zadowolić się strasznymi słowami, które do niego dotarły.

- Oszalałeś? - spytał z wściekłością.

- Nie, to prawda...

- Niemożliwe.

- To prawda.

Pod Aszą ugięły się nogi. Uzyskał właśnie informację ogromnej wagi, informację, która może odmienić losy świata. Gwałtownym, precyzyjnym pchnięciem zagłębił miecz w szyi kapitana Kenzora, który skonał bez jednego jęku.

- Odwróć się! - rozkazał wieśniaczce.

- Nie! Zostaw mnie!

Zbliżył się z wyciągniętym mieczem do kochanki.

- Przykro mi, moja piękna, ale nie mogę pozostawić cię przy życiu.

- Nic nie widziałam, nic nie słyszałam!

- Jesteś pewna?

- Mówił cicho, nie usłyszałam! Przysięgam!

Padła przed nim na kolana.

- Błagam, nie zabijaj mnie! Ze mną łatwiej ci będzie wyjść z miasta!

Asza zawahał się. Wieśniaczka ma sporo racji. Ponieważ bramy miasta są na noc zamykane, będzie musiał odczekać do świtu, a wtedy wyjdzie w towarzystwie rzekomej żony. Dzięki niej przemknie się, nie zwracając na siebie uwagi. Zdaży zabić ją potem gdzieś na drodze.

Usiadł przy trupie. Nie mógł spać. Myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej ruszyć do Egiptu i wyciągnąć korzyści ze swojego odkrycia.



Kiedy mijał chłodny poranek, zima nubijska stawała się czarowna. Ramzes spostrzegł na brzegu lwa i lwice z jego stada. Małpy wspinały się na słoniorośla i witały królewski okręt wrzaskiem, od którego bolały uszy.

Podczas jednego z postojów wieśniacy ofiarowali królowi i jego świcie dzikie banany i mleko. W trakcie zaimprovizowanego święta Ramzes

rozmawiał z wodzem plemienia, starym czarownikiem o włosach posiwiiałych po dziewięćdziesięciu latach spokojnego, poświęconego opiece nad współplemieńcami życia.

Kiedy starzec chciał paść przed nim na kolana, Ramzes powstrzymał go, ujmując za ramiona.

- Moją starość rozświetlił blask... Bogowie pozwolili mi ujrzeć faraona. Czyż nie jest moim obowiązkiem pokłonić się i złożyć hołd?

- To ja winien jestem cześć twojej mądrości.

- Jestem tylko zwykłym wioskowym czarownikiem!

- Każdy, kto szanował przez czas swego życia Zasadę Maat, jest bardziej godny szacunku niż fałszywy mędrzec, kłamca, któremu obca jest sprawiedliwość.

- Czyż nie jesteś panem Dwóch Ziem i Nubii? Ja panuję zaledwie nad kilkoma rodzinami.

- Potrzebna mi jednak twoja pamięć.

Faraon i czarownik usiedli pod palmą, która służyła starcowi za parasol, kiedy słońce nadmiernie przypiekało.

- Moja pamięć... Jest napełniona błękitem niebios, igraszkami dzieci, uśmiechami kobiet, skokami gazeli i dobroczynnymi wylewami Nilu. Teraz ty, faraonie, jesteś za to wszystko odpowiedzialny. Bez ciebie nie byłoby moich wspomnień i przyszłe pokolenia płodziłyby istoty pozbawione serca.

- Czy pamiętasz błogosławione miejsce, gdzie bogini miłości stworzyła cudowny kamień, miejsce zagubione gdzieś w sercu Nubii?

Czarownik naszkicował trzcina na piasku coś w rodzaju mapy.

- Ojciec mojego ojca przyniósł taki kamień do mojej wioski. Kobiety, które go dotknęły, odzyskiwały zdrowie. Niestety zabrali go nomadowie.

- Skąd pochodził?

Trzcina wskazała dokładnie miejsce na Nilu.

- Z tego tajemniczego miejsca, gdzie rodzi się kraina Kusz.

- Czego pragniesz dla swojej wioski?

- Niczego poza tym, co jest. Czy nie żądam jednak zbyt wiele? Broń nas, faraonie, i zachowaj Nubię nienaruszoną.

- Twoim głosem przemówiła Nubia, a ja jej wysłuchałem.



Okręt królewski opuścił prowincję Wawat i wpłynął na tereny krainy Kusz, gdzie dzięki interwencji Setiego i Ramzesa panował pokój, którego nie próbowały już zniszczyć plemiona - zawsze gotowe do walk między sobą, lecz czujące strach przed wojskiem faraona. Tutaj zaczynała się dzika i wspaniała kraina, która żyła tylko dzięki Nilowi. Wstęgi ziemi po obu stronach rzeki były wąskie, ale palmy i słoniorośle dawały cień rolnikom zmagającym się z pustynią.

I nagle pojawiły się nadbrzeżne urwiska.

Ramzes miał wrażenie, że Nil odpycha stąd ludzi i że w tej przepięknej przestrzeni natura chce obcować tylko sama z sobą. Czarowna woń mimozy osłabiła poczucie, że w tym miejscu kończy się świat.

Dwie skalne iglice, prawie identyczne w kształcie, zbliżały się ku rzece, oddzielone piaszczystą doliną. U stóp występu z piaskowca rosły obsypane

kwieciami akacje. „Zatoczka wyścielona złotym piaskiem, gdzie góra rozdziela się i łączy...”

Wydawało mu się, że obudził się z długiego snu, że wyrwał się spod działania czaru, który zbyt długo mącił mu spojrzenie. Wreszcie rozpoznał to miejsce! Czemu nie pomyślał o nim wcześniej?

- Przybijamy do brzegu! - powiedział. - To tu i nigdzie indziej.

Lotos rozebrała się, wskoczyła do wody i popłynęła w stronę brzegu.

Potem biegła gibka jak gazela, jej ciało skrzyło się srebrzystymi kroplami, aż znalazła się przed śpiącym w cieniu drzew Nubijczykiem. Obudziła go, zadała mu jakieś pytanie i znowu pobiegła w stronę skał. Wzięła do ręki kamień i wskoczyła z powrotem do rzeki.

Ramzes nie spuszczał wzroku z urwiska.

Abu Simbel!... Oto Abu Simbel, jedność mocy i magii, miejsce, gdzie postanowił zbudować świątynię, posiadłość Hathor. Zaniedbał to miejsce, zapomniał o nim.

Setau pomógł Lotos wejść na pokład. W prawej dłoni zaciskała odłamek piaskowca.

- To naprawdę magiczny kamień bogini. Ale nikt już nie umie wykorzystać jego uzdrawiającej mocy.

## 45.

Promień skąpego światła wdarł się przez wąskie okno wilgotnego i zimnego domu. Wieśniaczkę obudził odgłos kroków przechodzącego patrolu. Spojrzała na trupa kapitana i drgnęła.

- Jest tu... nadal tu jest!

- Porzuć te koszmarne myśli - doradził jej Asza. - Ten oficer nie będzie świadczył przeciwko nam.

- Przecież ja nic nie zrobiłam!

- Jesteś moją żoną. Jeśli nas złapią, oboje zostaniemy straceni.

Wieśniaczka rzuciła się na Aszę i zaczęła bić go po piersi zaciśniętymi pięściami.

- Przez całą noc zastanawiałem się - powiedział Asza.

Zamarła bez ruchu. Była przerażona. W lodowatym spojrzeniu kochanka zobaczyła swoją śmierć.

- Nie, nie możesz!...

- Zastanawiałem się - powtórzył. - Albo natychmiast cię zabiję, albo przyrzekniesz, że mi pomożesz.

- Mam ci pomóc?... Jak?

- Jestem Egipcjaninem.

Spojrzała na niego, jakby był istotą z innego świata.

- Jestem Egipcjaninem i muszę jak najprędzej wrócić do mojego kraju. Jeśli okaże się to niemożliwe, masz przekroczyć granicę i przekazać informację temu, kto mnie tu przysłał.

- Dlaczego miałabym się tak narażać?

- W zamian za dostatnie i szczęśliwe życie. Dzięki tabliczkom, które ci powierzę, dostaniesz mieszkanie w mieście, służącą i pensję do końca życia. Mój pan okaże ci swoją hojność.

Wieśniaczka nawet w najbardziej niezwykłych snach nie mogła widzieć takiego dostatku.

- Zgoda.

- Opuścimy miasto każde inną bramą - oznajmił Asza.

- A jeśli ty pierwszy dotrzesz do Egiptu? - zaniepokoiła się kobieta.

- Zrób, co do ciebie należy, a o resztę nie musisz się kłopotać.

Asza napisał krótki tekst pismem hieratycznym, skróconą formą hieroglifów, i wręczył małą drewnianą tabliczkę swojej kochance. Kiedy ją pocałował, nie śmiała go odepchnąć.

- Spotkamy się w Pi-Ramzes - obiecał.



Kiedy Asza dotarł do skraju dolnego miasta, porwał go tłum kupców, którzy podobnie jak on próbowali wydostać się ze stolicy. Wszędzie kręcili się zdenerwowani żołnierze.

Nie było mowy o tym, żeby zawrócić, gdyż oddział łuczników dzielił już osoby cywilne na grupki, żeby poddać je drobiazgowej kontroli. Padały pytania, słychać było białolenia, ludzie popychali jedni drugich, osły i muły protestowały głośnym rykiem, ale cały ten zamęt nie łagodził wcale zachowania strażników przy bramie.

- Co się dzieje? - spytał Asza jednego z kupców.

- Zakazano wchodzenia do miasta i trudno z niego wyjść... Szukają jakiegoś oficera, który zniknął.

- Co nam do tego?

- Hetycki oficer nie może zniknąć bez śladu. Ktoś musiał go napaść, może zabić... Pewnie chodzi o jakąś pałacową kłótnię. Szukają winowajcy.

- Mają jakieś podejrzenia?

- Z pewnością to sprawka innego wojskowego... Oto skutki wojny między synem i bratem cesarza. Nie będzie spokoju, póki jeden nie usunie drugiego.

- Ale strażnicy rewidują wszystkich...

- Chcą się upewnić, że morderca, jakiś uzbrojony żołnierz, nie próbuje opuścić miasta w przebraniu kupca.

Asza uspokoił się nieco.

Przeszukiwanie prowadzono powoli i drobiazgowo. Jakiegoś trzydziestoletniego mężczyznę rzucono na ziemię. Jego przyjaciele zaprotestowali, twierdząc, że ten człowiek sprzedaje tkaniny i nigdy nie służył w wojsku. W końcu puszczono kupca, który wzbudził podejrzenie.

Przyszła kolej Aszy.

- Kim jesteś?

- Garncarzem.

- Czemu opuszczasz miasto?

- Idę do siebie po garnki.

Żołnierz upewnił się, że rzemieślnik nie ma przy sobie broni.

- Mogę odejść?

Tamten machnął pogardliwie ręką.

Jeszcze tylko kilka metrów dzieliło Aszę od bramy hetyckiej stolicy, od wolności, od szlaku prosto do Egiptu...

- Chwileczkę.

Był to głos kogoś, kto znalazł się na lewo od Aszy. Mężczyzna średniego wzrostu o rozbieganych oczach i ozdobionej bródką twarzy przypominającej kunę. Miał na sobie czerwoną wełnianą suknię w czarne prążki.

- Aresztować tego człowieka! - rozkazał.

Oficer spojrział na niego wyniośle.

- Ja tutaj rozkazuję!

- Nazywam się Raia - oświadczył mężczyzna z bródką. - Jestem z policji pałacowej.

- Jakie przestępstwo popełnił ten kupiec?

- Nie jest ani Hetytą, ani garncarzem. To Egipcjanin. Nazywa się Asza i zajmuje wysokie stanowisko na dworze Ramzesa.



Dzięki wartkiemu nurtowi i smukłej linii okrętu Ramzes pokonał w dwa dni trzysta kilometrów oddzielających Abu Simbel od Elefantyny, głowy Egiptu i jego najdalej na południe wysuniętego miasta. Po następnych dwóch dniach przybił do brzegu w Tebach. Załoga popisała się nadzwyczajną sprawnością, jakby wszyscy zdawali sobie sprawę z powagi sytuacji.

Setau i Lotos pracowali przez całą drogę nad wyjątkowej jakości odłamkami piaskowca, nad próbkami kamienia bogini. Kiedy okręt zbliżał się do nabrzeża w Karnaku, nie ukrywali już swego zawodu.

- Zupełnie nie rozumiem właściwości tego kamienia - wyznał Setau. - Zachowuje się niezwykle: jest odporny na kwasy, przybiera zdumiewające odcienie i mam uczucie, że ożywia go jakaś energia, której nie potrafię ocenić. Jak możemy pomóc królowej, skoro nie znamy formuły pozwalającej łączyć kamień z innymi składnikami ani dokładnego dawkowania?

Przybycie króla zaskoczyło kapłanów i zakłóciło protokół. Ramzes spieszył się. Poszedł w towarzystwie Setau i Lotos do głównego laboratorium Karnaku. Wyniki swoich badań przekazali chemikom i farmakologom.

Prace rozpoczęto pod nadzorem króla. Dzięki bibliotece naukowej, w której można było znaleźć informacje o surowcach nubijskich, biegli ustalili spis substancji, którymi należy oddziaływać na kamień bogini Abu Simbel, aby odpędzić demony niszczące krew żywej istoty i doprowadzające do jej śmierci z wyczerpania. Pozostawało wybrać odpowiednie składniki i ich proporcje. Będzie to jednak wymagało wielu miesięcy pracy. Kierujący laboratorium był zrozpaczony i nie ukrywał niepokoju.

- Rozłóżcie wszystkie substancje na kamiennym stole i zostawcie mnie samego! - rozkazał Ramzes.

Król skupił całą swą wolę. Ujął rozgałęzioną różdżkę, której jego ojciec, a potem on sam, użył do szukania wody na pustyni.

Przesuwał różdżką nad kolejnymi substancjami i jeśli zaczynała drgać, odkładał dany materiał na bok. Raz jeszcze sprawdził, wodząc różdżką nad wybranymi przedmiotami, a potem przystąpił do ustalania tą samą metodą



proporcji.

Żywica akacji, badianu, wyciągi z nacinanych owoców sykomory, kolokwinty, szczypta miedzi i kawałki kamienia bogini posłużyły do przyrządzenia leku.



Umalowana zgodnie z regułami sztuki Nefertari była uśmiechnięta i radosna. Kiedy podszedł do niej Ramzes, czytała właśnie opowieść Sinuhe spisana ręką szczególnie biegłego pisarza. Zwinęła papirus, wstała i wtuliła się w pierś króla. Trwali długo w namiętym uścisku, kołysani śpiewem dudków i słowików, owiani zapachem wonnych drzew.

- Znalazłem kamień bogini - powiedział Ramzes - a laboratorium w Karnaku sporządziło lek.

- Czy okaże się skuteczny?
- Użyłem różdżki mojego ojca, żeby odtworzyć zapomnianą formułę.
- Opisz mi miejsce, gdzie mieszka nubijska bogini.
- Zatoczka wyścielona złotym piaskiem, gdzie góra rozdziela się i łączy... Abu Simbel! Zapomniałem o tym miejscu, choć tam przecież zamierzałem uczcić na wieki naszą miłość.

Ciepło ciała Ramzesa przywracało jej życie, które przedtem powoli z niej uchodziło.

- Kierownik robót i zespół kamieniarzy wyruszają dzisiaj do Abu Simbel - ciągnął król. - Dwa urwiska zmieniają się w dwie świątynie nierozłączne na wieki, jak ty i ja.

- Czy zobaczę ten cud?
- Tak, zobaczysz.
- Oby spełniła się wola faraona.
- Czyż byłbym godny nadal władać, gdyby miało stać się inaczej?

Ramzes i Nefertari przeprawili się przez Nil i udali w stronę Karnaku.

Wspólnie odprawili obrządki w świątyni boga Amona, a potem królowa modliła się w kaplicy bogini Sachmet, której kamienna twarz uśmiechała się do niej kojąco.

Faraon osobiście podał wielkiej małżonce królewskiej puchar z jedynym lekarstwem, które mogło przewyciężyć magiczne zło, przyczynę jej cierpień. Był to ciepły, słodki napój.

Nefertari poczuła zawrót głowy. Położyła się i zamknęła oczy. Ramzes nie opuścił jej wezgłowia i będzie wraz z nią walczył przez całą nie kończącą się noc, podczas której kamień bogini będzie odpierał ataki demona pijącego krew królowej.

## 46.

Rozczochrany, blady Ameni plątał się w swoich podawanych urywanym głosem wyjaśnieniach.

- Uspokój się - poleciła mu królowa matka.
- Wojna, Wasza Królewska Mość, to oznacza wojnę!
- Nie otrzymaliśmy żadnego oficjalnego dokumentu.
- Generałowie wpadli w popłoch, w koszarach wrze, posłańcy biegają na

wszystkie strony, roznosząc sprzeczne rozkazy.

- Co jest przyczyną tego chaosu?

- Nie wiem, Wasza Królewska Mość, ale nie potrafię zapanować nad sytuacją... Wojskowi nie chcą mnie słuchać!

Tuja wezwała głównego rytualistę i dwie pałacowe fryzjerki. W celu podkreślenia świętego charakteru władzy królowej ozdobiły jej głowę peruką przypominającą padłego sępa, którego skrzydła opadają ukośnie od środka czoła ku ramionom. Ponieważ samica sępa była symbolem wzorowej matki, Tuja wystąpi jako opiekunka Dwóch Ziem. Na nadgarstki i kostki nóg nasunęła złote bransolety, a na szyję założyła siedmiorzędowy naszyjnik z kamieni półszlachetnych. W długiej, plisowanej lnianej sukni, ściągniętej w talii szarfą o szerokich końcach, była wcieleniem najwyższej władzy.

- Udasz się ze mną do koszar północnych! - rozkazała Ameniemu.

- Lepiej unikać tego miejsca, Wasza Królewska Mość! Poczekaj, aż uśmierzy się cały ten zamęt.

- Zło i chaos nigdy nie znikają same z siebie. Pospieszmy się! Miastem zawładnęły pogłoski i spory. Jedni mówili, że Hetyci zbliżają się do Delty, inni opisywali już przebieg walk, jeszcze inni przygotowywali się do ucieczki na południe.

Nikt nie pełnił warty przy bramie północnych koszar. Rydwan wiozący królową i Ameniego wjechał na wielki dziedziniec. Rzucało się w oczy, że nie myśli się tu o dyscyplinie. Konie zatrzymały się pośrodku otwartej przestrzeni.

Jakiś oficer jazdy spostrzegł królową matkę i zawiadomił o tym swoich kolegów, którzy przekazali informacje żołnierzom. Nie minęło dziesięć minut, kiedy setki mężczyzn zbiegło się, by posłuchać, co ma do powiedzenia królowa.

Drobna i wątła Tuja stała wśród zbrojnych olbrzymów, z których każdy mogły ją w jednej chwili rozdeptać... Ameni drżał, uważał, że to, co robi królowa, jest samobójstwem. Powinna była zostać w pałacu, chroniona przez elitarną straż. Może kojące słowa uśmierzą nieco wzburzenie - pod warunkiem jednak, że Tuja okaże zmysł dyplomatyczny.

Zapanowała głucha cisza. Królowa matka rozejrzała się z pogardą po żołnierzach.

- Widzę tu tylko tchórzy i niedołęgi - oświadczyła oschłym głosem, który w uszach Ameniego zabrzmiał jak grzmot pioruna. - Sami tchórze i głupcy, na których Egipt nie może liczyć, gdyż dają wiarę każdej plotce.

Ameni zamknął oczy. Ani Tuja, ani on nie wydostaną się stąd, z rąk rozwścieczonych żołnierzy.

- Czemu nas znieważasz, Wasza Królewska Mość? - spytał porucznik jazdy.

- A więc okazuje się, że prawda jest dla was zniewagą! Wasze zachowanie jest śmieszne i godne pogardy, a zwłaszcza dotyczy to oficerów. Kto decyduje o przystąpieniu do wojny przeciwko Hetytom, jeśli nie faraon, a podczas jego nieobecności ja?

Cisza ciążyła coraz bardziej. To, co powie królowa matka, nie będzie pogłoską, lecz prawdą, która określi przyszłość całego narodu.

- Nie otrzymałam deklaracji wojny od cesarza Hetytów.

Jej słowa przyjęto okrzykami radości. Tuja nigdy nie kłamie. Żołnierze zaczęli wymieniać gratulacje. Królowa matka stała nieruchomo na rydwanie. Ludzie zrozumieli, że nie powiedziała jeszcze wszystkiego. Znowu zapadła cisza.

- Nie mogę twierdzić, że pokój będzie trwał, jestem nawet przekonana, że Hetyci dążą do starcia na śmierć i życie. Wynik wojny zależy od was. Kiedy Ramzes wróci do stolicy, a nastąpi to już wkrótce, powinien być dumny ze swojej armii i ufać, że potrafi ona rozprawić się z wrogami Egiptu!

Słowa królowej przyjęto głośną owacją. Ameni otworzył oczy. Jego też zniewoliła siła, jaką okazała wdowa po Setim. Rydwan ruszył i żołnierze rozstąpili się, skandując imię królowej.

- Czy wracamy do pałacu, Wasza Królewska Mość?

- Nie, Ameni. Przypuszczam, że robotnicy odlewni przerwali pracę.

Osobisty sekretarz króla spuścił wzrok.

Dzięki Tui robotnicy wytwórni broni wrócili do swoich zajęć i wkrótce wrzała tu praca, znowu powstawały włócznie, łuki, groty strzał, miecze, pancerze, uprząże i części do rydwanów. Nikt nie wątpił, że starcie jest bliskie, ale zdawano sobie sprawę, z jakimi wymaganiami się to wiąże. Armia egipska musi być wyposażona lepiej niż Hetyci.

Królowa matka odwiedzała koszary i rozmawiała zarówno z oficerami, jak i z prostymi żołnierzami. Nie omieszkała też udać się do warsztatów, gdzie składano rydwany, i pogratulować robotnikom dobrych wyników pracy.

Stolica zapomniała o strachu, odkryła smak walki.



Jakże pełna słodczy była ta szczupła dłoń o długich, prawie nierzeczywistych palcach, które Ramzes całował jeden po drugim. Potem ujął te palce w swoją dłoń, jakby chciał upewnić się, że nigdy ich nie straci. Każdy fragment ciała Nefertari był natchnieniem dla jego miłości. Bogowie, którzy złożyli na ramionach króla najcięższe brzemie, dali mu do pomocy najwznioślejszą z istot.

- Jak się czujesz?

- Dzisiejszy ranek jest o wiele lepszy... Krew znowu krąży w moich żyłach.

- Masz chęć na spacer po polach?

- Marzyłam o tym.

Ramzes wybrał dwa stare, bardzo spokojne konie i sam zaprzągnął je do rydwanu. Jechali powolutku drogą na zachodnim brzegu Nilu, pokonując kanały nawadniające.

Nefertari karmiła oczy widokiem palm i odradzającej się zieleni pól. Obcując z siłami ziemi, dopełniła wysiłkiem swej woli dzieła leków, odparła atak osłabiającej choroby. Kiedy wysiadła z rydwanu i z włosami rozwianymi na wietrze szła brzegiem Nilu, Ramzes wiedział już, że kamień bogini ocalił wielką małżonkę królewską i że ujrzy ona dwie świątynie w Abu Simbel, które zbuduje, by uczcić ich wieczną miłość.



Jasnowłosa Lita uśmiechnęła się żałośnie do Grymaśnej, która zdjęła nasączony miodem, wysuszoną żywicą akacji i zgniecioną kolokwintą oparunek. Ślady oparzeń prawie znikły.

- Cierpię - szepnęła potomkini Echnatona.

- Rany wkrótce się zagoją.

- Nie kłam, Grymaśna... Pozostaną na zawsze.

- Mylisz się, nasza medycyna potrafi je wyleczyć.

- Powiedz Ofirowi, żeby zaprzestał tych czarów... Dłużej tego nie zniosę!

- Dzięki twojemu poświęceniu pokonamy Nefertari i Ramzesa. Jeszcze trochę, a twoje udreki dobiegną kresu.

Lita nie próbowała więcej przekonywać siostry Ramzesa, zagorzałej wielbicielki libijskiego maga. Mimo pozornej łagodności Grymaśna dyszała żądzą zemsty. Nienawiść górowała w jej sercu nad wszelkimi innymi uczuciami.

- Wytrwam do końca - zapewniła młoda kobieta.

- Byłam tego pewna! Odpocznij, zanim Ofir zabierze cię do pracowni. Nani przyniesie ci coś do jedzenia.

Nani, upoważniona jako jedyna ze służby do przebywania w sypialni Lity, stała się jej ostatnią nadzieją. Kiedy przyniosła miskę z ugniecionymi figami i kawałkami wołowej pieczeni, Lita chwyciła kraj jej sukni.

- Pomóż mi, Nani!

- O co chodzi?

- Chcę opuścić to miejsce, uciec!

Służąca skrzywiła się.

- To niebezpieczne.

- Otwórz drzwi wychodzące na ulicę.

- Mogę stracić pracę.

- Pomóż mi, błagam!

- Ile mi zapłacisz?

- Moi zwolennicy mają mnóstwo złota... Okażę ci szczodrość - skłamała Lita.

- Ofir mi nie wybaczy.

- Obronią nas wyznawcy Atona, nas obie.

- Chcę willi i stada mlecznych krów.

- Dostaniesz.

Chciwa Nani uzyskała już niezłą nagrodę, kiedy przyniosła magowi szal Nefertari, ale to, co obiecała Lita, przechodziło wszelkie jej oczekiwania.

- Kiedy chcesz uciec?

- Po zapadnięciu ciemności.

- Zobaczę, co da się zrobić.

- Musi się udać! Od tego zależy twoja fortuna, Nani.

- Narażam się na wielkie niebezpieczeństwo... Chcę także dwudziestu sztuk tkaniny pierwszego gatunku.

- Masz moje słowo.

Od rana Lite nękała wizja: kobieta olśniewającej urody, uśmiechnięta,

promienna, idzie brzegiem Nilu, wyciągając rękę do wysokiego, atletycznie zbudowanego mężczyzny. Wiedziała, że czary Ofira nie odniosły skutku i że jej męka była daremna.



Serramanna i jego ludzie przeszukiwali dzielnicę położoną za szkołą medyków i wypytywali mieszkańców. Sardyńczyk pokazywał im rysunek twarzy Nani i groził straszliwymi karami, jeśli ośmielą się zataić prawdę. W gruncie rzeczy nie było to konieczne, gdyż sam widok sardyńskiego olbrzyma rozwiązywał ludziom języki, choć z ich wynurzeń nic niestety nie wynikało.

Były pirat był jednak człowiekiem upartym i obdarzonym szczególnym węchem. Wiedział, że jego ofiara jest gdzieś w pobliżu. Kiedy przyprowadzono mu wędrownego sprzedawcę okrągłych chlebków, poczuł ucisk w głębi żołądka i pojął, że nadeszła rozstrzygająca chwila.

Pokazał przekupniowi rysunek.

- Znasz tę dziewczynę?
- Widywałem ją w tej dzielnicy... To służąca. Od dawna jej tu nie ma.
- Gdzie pracuje?
- W jednej z wielkich willi nieopodal starej studni.

Setka policjantów otoczyła natychmiast podejrzone domy. Nikt nie wymknie się z sieci.

Serramanna dostanie wreszcie w ręce owego maga, który próbował zamordować królową Egiptu.

## 47.

Słońce zniżało się nad horyzontem.

Lita nie miała już zbyt wiele czasu na ucieczkę, gdyż wkrótce Ofir miał ją zamknąć w swojej pracowni. Dlaczego Nani tak się spóźnia? Nękał ją ciągle ten obraz pięknej kobiety - szczęśliwej i promiennej... Twarz królowej Egiptu. Lita czuła, że ma do spłacenia dług i że musi go uregulować, zanim odzyska wolność.

Młoda, jasnowłosa kobieta skradała się cicho po pogrążonym w ciszy domu. Ofir, zgodnie ze swoim zwyczajem, czyta jakieś gryzmoły. Zmęczona Grymaśna spała. Lita uniosła wieko drewnianego kufra, w którym znajdował się ostatni strzęp szala Nefertari. Jeszcze dwa albo trzy seanse i nie zostałoby z niego nic. Lita próbowała go rozerwać, ale był zbyt ciasno utkany, a jej brakowało sił.

Jej uszu doszedł jakiś hałas od strony kuchni.

Lita ukryła tkaninę w rękawie sukni. Natychmiast poczuła palenie.

- To ty, Nani?
- Jesteś gotowa?
- Już idę... Chwileczkę.
- Pospiesz się.

Lita podsunęła resztkę szala nad płomień kaganka. Skwierczenie palącej się materii, a później ostatnia woluta czarnego dymu wyznaczyły koniec przekleństwa, które miało zniszczyć magiczną obronę królewskich małżon-

ków.

- Jakie to piękne, jakie piękne!

Lita wzniosła do góry ramiona, błagając Atona o nowe życie.

- Uciekajmy - powiedziała Nani, która ukradła wszystkie miedziane płytki, jakie udało się jej znaleźć w domu.

Dwie kobiety pobiegły w stronę drzwi, które wychodziły na uliczkę na tyłach domu.

Nagle Nani wpadła prosto na Ofira, który stał nieruchomo, ze skrzyżowanymi ramionami.

- Dokąd się wybierasz?

Nani zrobiła krok do tyłu. Przeżrana Lita próbowała ukryć się za jej plecami.

- Lita?... Co ona robi tu z tobą?

- Ona... ona jest chora - odparła Nani.

- Czyżbyście chciały uciec?

- To ona, to Lita mnie do tego zmusiła!

- Co Lita ci powiedziała, Nani?

- Nic, nic a nic!

- Kłamiesz, moja mała.

Palce Ofira wczepiły się w szyję służebnej i zacisnęły tak mocno, że zapewnienia o niewinności uwięzły Nani w gardle. Nie mogła zaczerpnąć tchu. Daremnie próbowała się wyrwać, żelazny uścisk nie zelżał. Oczy uciekły jej gdzieś w głąb czaszki i skonała. Osunęła się na kraj sukni maga, który odepchnął trupa nogą.

- Lito!... Co się stało, moje dziecko?

Nagle spostrzegł koło kaganka zwęglone włókna szala.

- Lito! Jakiego szaleństwa się dopuściłeś?

Chwycił rękojęść noża służącego do ćwiartowania zwierząt rzeźnych.

- Śmiałaś zniszczyć szal Nefertari, śmiałaś zmarnować moją pracę!?

Młoda kobieta próbowała uciec. Zawadziła o jeden z kaganków i straciła równowagę. Szybki jak ptak drapieżny Ofir rzucił się na nią i chwycił za włosy.

- Zdradziłaś mnie, Lito! Nie mogę ci już ufać. Jutro zdradziłabyś znowu!

- Jesteś potworem!

- Cóż za szkoda!... Byłaś wspaniałym medium.

Lita padła na kolana i zaczęła go błagać:

- Aton stwarza życie i oddała śmierć, Aton...

- Drwię sobie z Atona, mała idiotko. Przez ciebie zawiódł mój plan!

I Ofir pewną ręką poderznął Licie gardło.

Do pokoju wbiegła Grymaśna. Miała włosy w nieładzie, twarz wymiętą.

- Na ulicy pełno policjantów... Och, Lita, Lita!...

- Straciła rozum i rzuciła się na mnie z tym nożem - wyjaśnił Ofir. - Musiałem się bronić i niechcący ją zabiłem... Policjanci?...

- Słyszałam ich przez okno mojego pokoju.

- Musimy opuścić ten dom.

Pociągnął Grymaśną do ukrytej pod matą zapadni; prowadziła do tunelu, który kończył się w którymś ze składów. Dobrze, że Lita i Nani nie mogą już go zdradzić.



- Pozostała już ostatnia willa - oznajmił Serramannie policjant. - Pukaliśmy, ale nikt nie odpowiada.

- Trzeba wyważyć drzwi.

- To niezgodne z prawem!

- Jesteśmy w sytuacji przymusowej.

- Należałoby zawiadomić właściciela i poprosić go o pozwolenie.

- Ja daję pozwolenie.

- Muszę to mieć na piśmie, bo inaczej czekają mnie kłopoty.

Serramanna stracił prawie godzinę, zanim zdołał zaspokoić wymagania memfickiej policji. Wreszcie czterech silnych mężczyzn wyważyło rygle, otwierając wejście do willi.

Pierwszy wszedł Sardyńczyk. Znalazł ciało młodej blondynki, a potem zwłoki Nani.

- Istna rzeź - szepnął wstrząśnięty policjant.

- Dwa zabójstwa z zimną krwią - powiedział Serramanna. - Przeszukać dokładnie cały dom.

Ogłędziny pracowni ujawniły, że rzeczywiście jest to jaskinia maga. Serramanna spóźnił się, ale znalazł coś, co przywróciło mu spokój: resztki zwęglonych włókien, bez wątplenia pochodzących z szala królowej.



Ramzes i Nefertari przybyli do stolicy zapracowanej, mniej roześmianej niż zazwyczaj. Panowała tu atmosfera obozu wojskowego, a wytwarzanie broni i rydwanów stało się głównym zajęciem znacznej części ludności. Oddane niegdyś rozkoszom życia miasto zmieniło się w wojenną maszynę - czujną i niespokojną.

Królewscy małżonkowie natychmiast udali się do Tui, która wczytywała się właśnie w sprawozdanie z odlewni.

- Czy Hetyci przystąpili do otwartych działań?

- Nie, synu, ale jestem przekonana, że ta cisza nie wróży niczego dobrego. Nefertari... Czy wróciłaś do zdrowia?

- Choroba jest już tylko złym wspomnieniem.

- Czuję się wyczerpana... Nie mam sił na rządzenie wielkim krajem. Musisz przemówić, synu, do dworu i wojska. Potrzebują tchnienia twojej mocy.

Ramzes spędził długie godziny na rozmowie z Amenim, a potem przyjął Serramannę, który właśnie powrócił z Memfis. To, czego się dowiedział, świadczyło, że magiczne zagrożenie zostało zapewne raz na zawsze odsunięte od małżonków królewskich. Król polecił jednak Sardyńczykowi kontynuować śledztwo i odkryć, kto naprawdę jest właścicielem owej złowrogiej willi. A także kim była młoda, jasnowłosa kobieta, tak bezlitośnie zamordowana.

Sam faraon miał inne troski na głowie. W jego biurze nagromadził się stos alarmujących depech z Kanaanu i Amurru. Komendanci egipskich twierdz nie donosili o żadnym poważniejszym incydencie, ale relacjonowali uporczywie pogłoski o wielkich manewrach hetycyckiej armii.

Asza nie przysłał niestety żadnego, choćby najzwyczajszego meldunku, który pomógłby Ramzesowi zorientować się w sytuacji. Od miejsca bezpośredniego starcia z Hetytami zależeć będzie jego wynik. Nie mając dokładnych informacji, król nie mógł się zdecydować, czy wzmacniać swoje linie obronne, czy też ruszyć do ofensywy i stoczyć rozstrzygającą bitwę dalej na północ. W tym drugim przypadku przejąłby inicjatywę. Czy jednak powinien słuchać podszeptów instynktu i rzucić się na oślep w taką awanturę?

Obecność pary królewskiej przywróciła wojsku, od generała po prostego żołnierza, wiarę we własne siły oraz energię. Ramzes pokonał wroga niewidzialnego, dlatego więc nie miałby rozprawić się z hetyckimi barbarzyńcami? Widząc mnóstwo nowego oręża, żołnierze zyskiwali świadomość potęgi swej armii i mniej obawiali się frontalnego starcia z przeciwnikiem. Ramzes osobiście, na oczach doborowych oddziałów jazdy, wypróbował nowe rydwany bojowe, lekkie, łatwe w kierowaniu, szybkie. Dzięki talentom stolarzy ulepszono wiele szczegółów technicznych. Broń obronna, tarcze i pancerze, były też przedmiotem troski władcy, od niej bowiem zależy życie wielu żołnierzy.

Także dwór nabrał otuchy, gdyż królowa wróciła do swych normalnych obowiązków. Ci, którzy przedtem pogrzebali już Nefertari, teraz winszowali jej odwagi i zapewniali ją, że pokonanie tak ciężkiej próby jest rękojmią długiego życia.

Wielka małżonka królewska przyjmowała obojętnie dworskie plotki. Troszczyła się o przygotowanie odpowiedniej liczby ubrań dla żołnierzy, rozstrzygała tysiące drobnych spraw, od których zależała ekonomiczna pomyślność kraju. W swej pracy wykorzystywała szczegółowe raporty Ameniego.



Szenar złożył pokłon królowi.

- Przytyłeś - zauważył Ramzes.

- Nie wskutek bezczynności - zapewnił brat faraona. - Nie ulegam panikarskim nastrojom. Te pogłoski o wojnie, to wszechobecne żołdactwo... Czy to jeszcze Egipt?

- Hetyci wkrótce nas zaatakują.

- Masz zapewne rację, ale moje ministerstwo nie dysponuje żadnym potwierdzeniem tych obaw. Czyż nie prowadzisz przyjaznej korespondencji z Muwattalim?

- To tylko pozory.

- Jeśli zachowamy pokój, ocalimy życie tysięcy ludzi.

- Sądzisz, że nie pragnę tego z całego serca?

- Czy umiar i ostrożność nie są najlepszymi doradcami?

- Zachęcasz do bierności, Szenarze?

- Bynajmniej! Lękam się jednak nieposłuszeństwa ze strony któregoś z żadnych chwały generałów.

- Uspokój się, bracie, trzymam wojsko mocną ręką i do niczego takiego nie dojdzie.

- Jestem szczęśliwy, słysząc te słowa.



- Czy zadowala cię praca nowego zastępcy, Meby?
- Jest tak szczęśliwy z powrotu do pracy w ministerstwie, że zachowuje się jak uległy i gorliwy urzędnik najniższego stopnia. Nie żałuję, że wyrwałem go z gnuśności. Czasem warto dać szansę komuś, kto zna swoje rzemiosło. Czyż wspaniałomyślność nie jest najpiękniejszą z cnót?

#### 48.

Szenar zamknął się w swoim biurze z Mebą. Dystyngowany zastępca ministra nie omieszkał przynieść z sobą papirusu, żeby stworzyć wrażenie, że chodzi o zwykłe robocze posiedzenie.

- Byłem u króla - zaczął Szenar. - Waha się jeszcze, nie wie, jaką przyjąć linię postępowania, gdyż nie ma wiarygodnych informacji.

- Doskonale - uznał Meba.

Szenar nie mógł wyznać swojemu wspólnikowi, że jest zaskoczony milczeniem Aszy. Czemu nie przysyła sprawozdań ze swoich działań, tak przecież ważnego elementu planu mającego doprowadzić do upadku Ramzesa? Bez wątplenia stało się coś złego. Skutek tego niepokojącego milczenia był taki, że również Szenar odczuwał brak konkretnych punktów odniesienia.

- Jak wygląda sytuacja, Mebo?

- Nasza siatka szpiegowska dostała rozkaz niepodejmowania żadnej inicjatywy i pozostawania w stanie uśpienia. Inaczej mówiąc, zbliża się dzień działania. Bez względu na to, co uczyni faraon, nie ma on najmniejszych szans na zwycięstwo.

- Skąd ta pewność?

- Jestem przekonany, że Hetyci zmobilizują całą swą potęgę. Każda godzina przybliży cię do chwili objęcia najwyższej władzy. Może należałoby wykorzystać czas, jaki nam pozostał, na poszerzenie przyjaznych kontaktów w rozmaitych agendach rządowych?

- Ten przekłety Ameni ma oko na wszystko... Konieczna jest ostrożność.

- Czy rozważałeś możliwość rozwiązania... radykalnego?

- Jeszcze za wcześnie, Mebo. Gniew mojego brata byłby straszliwy.

- Nie zapominaj mojej rady: tygodnie miną szybko i będziesz musiał być gotowy do przejęcia władzy za zgodą naszych hetyckich przyjaciół.

- Tak długo czekam już na tę chwilę... Bądź spokojny, przygotowuję się na nią.



Zdezorientowana Grymaśna podążała za Ofirem. Przerazająca śmierć jasnowłosej Lity, policja, ucieczka... Nie potrafiła już trzeźwo myśleć, nie wiedziała, dokąd się ma skierować. Kiedy Ofir zaproponował, by przedstawiała się jako jego żona i nadal walczyła o przywrócenie wiary w Atona, jedyne boga, Grymaśna przyjęła to z zapalem.

Ominęli pełen policji memficki port i kupili osiołka. Przebrali się za wieśniaków, Ofir zgolił włosy, siostra Ramzesa nie była umalowana. Ruszyli na południe. Mag zdawał sobie doskonale sprawę, że będzie poszukiwany na północ od Memfis, na drogach wiodących ku granicy. Nie

mieliby zbyt wielkich szans na uniknięcie kontroli drogowych i straży rzecznej.

Czyż nie należało poprosić o schronienie żarliwych zwolenników Echnatona, króla-heretyka, którzy skupili się w środkowym Egipcie niedaleko stolicy, opuszczonego miasta słońca?<sup>9</sup> Ofir nie żałował, że odegrał komedię, która teraz okazała się bardzo użyteczna. Wmawiając Grymasnej, że treścią jego życia była miłość do jedyne boga, zapewnił sobie wiernego sprzymierzeńca i znajdzie teraz schronienie wśród tych nawiedzonych - do momentu wkroczenia tutaj Hetytów.

Na szczęście tuż przed ucieczką otrzymał jeszcze niezwykle ważny meldunek, który przekazał Mebie: plan Muwattalego jest wprowadzany w życie. Pozostaje więc tylko czekać na ostateczne starcie.

Kiedy tylko nadejdzie wieść o śmierci Ramzesa, Szenar odsunie Nefertari i Tuję, a sam wstąpi na tron, by godnie przyjąć Hetytów. Szenar nie zdawał sobie sprawy z tego, że Muwattali nie ma zwyczaju dzielenia się władzą. Starszy brat Ramzesa będzie władcą-efemerydą, a Dwie Ziemi obrócone zostaną w spichlerz Hetytów.

Ofir, już całkowicie odprężony, rozkoszował się pięknem egipskich pól.



Ze względu na rangę i piastowane stanowisko Aszy nie wrzucono do ciemnego i mokrego lochu w dolnym mieście, gdzie człowiek nie wyżył zazwyczaj dłużej niż rok, ale zamknięto go w zbudowanym z ciosanych kamieni więzieniu w górnym mieście - przeznaczonym dla ważnych więźniów. Pożywienie było niesmaczne, łoże niewygodne, ale dyplomata przywykł do tego i starał się utrzymać dobrą formę fizyczną dzięki wykonywaniu codziennie serii ćwiczeń. Ani razu go nie przesłuchiowano. Mogło się to skończyć w każdej chwili straceniem. W końcu drzwi celi otworzyły się.

- Jak się miewasz? - spytał Raia.

- Jak najlepiej.

- Bogowie ci nie sprzyjali, Aszo. Gdyby nie ja, byłbyś już daleko stąd.

- Wcale nie uciekałem.

- Nie sposób zaprzeczyć faktom.

- Pozory czasem mylą.

- Jesteś jednak Asza, przyjaciel Ramzesa z dzieciństwa. Widywałem cię w Memfis i Pi-Ramzes, a nawet sprzedałem twojej rodzinie kilka cennych waz. Król powierzył ci szczególnie zuchwałe zadanie, a ty pokazałeś, że nie brak ci ani zręczności, ani odwagi.

- Mylisz się w jednym, ale za to ważnym punkcie. Ramzes rzeczywiście powierzył mi to zadanie, ale służę zupełnie innemu panu. I jemu to, nie zaś faraonowi, miałem przekazać prawdziwe wyniki swojej misji.

- O kim mówisz?

- O starszym bracie Ramzesa, Szenarze, przyszłym faraonie Egiptu.

Raia zaczął skubać bródkę, nie zważając, że może zniweczyć całą misterną pracę balwierza. Czyżby Asza był sprzymierzeńcem Hetytów?...

---

<sup>9</sup> Achetaton - świetlista kraina kręgu słonecznego.

Nie, jest jeden szczegół, który temu zaprzecza.

- Czemu więc ukrywałeś się w przebraniu garncarza?

Asza uśmiechnął się.

- Sam wiesz najlepiej!

- Zechciej mnie jednak oświecić.

- Muwattali panuje, to prawda, na jakim jednak stronnictwie się opiera i jaki jest rzeczywisty zasięg jego władzy? Czy jego syn i brat rozdierają się wzajemnie na strzępy, czy też wojna sukcesyjna została już rozstrzygnięta?

- Milcz!

- Oto zasadnicze pytania, na które musiałem znaleźć odpowiedź... Rozumiesz chyba, dlaczego wołałem się nie ujawniać. No właśnie... Czy mógłbyś odpowiedzieć mi na te pytania?

Zbity z tropu Raia wyszedł, trzaskając drzwiami celi. Asza być może popełnił błąd, prowokując Syryjczyka, miał jednak nadzieję, że ujawniając swój sekret, ocali głowę.



Cesarz Muwattali w uroczystym stroju wyszedł z pałacu w otoczeniu świty, która chroniła go przed spojrzeciami przechodniów i zabezpieczała przed ewentualnym zabójcą zaczajonym z łukiem na dachu którejś z budowli. Dzięki heroldom wszyscy wiedzieli, że pan Hetytów uda się do wielkiej świątyni w dolnym mieście, by błagać o łaskę boga burzy. Był to najbardziej uroczysty sposób ogłoszenia stanu wojny i mobilizowania wszystkich sił państwa, by doprowadzić do ostatecznego tryumfu.

Asza słyszał ze swojej celi zgiełk, jaki witał cesarza. On też domyślił się, że zapadła przełomowa decyzja.

Wszystkie bóstwa hetyckie podlegały władzy boga burzy. Kapłani obmyją teraz posągi, aby uniknąć gniewu niebios. Od tej chwili żaden Hetyta nie waży się wypowiedzieć słowa krytyki, słowa świadczącego o zwątpieniu. Nastal czas działania.

Kapłanka Putuhepa wypowiedziała zaklęcia, które przemieniły boginię płodności w groźną wojowniczkę. Potem wbiła w przyprowadzoną świnię siedem ćwieków z żelaza, siedem z brązu i siedem z miedzi, aby przyszłość była posłuszna pragnieniom cesarza.

Podczas odmawiania modłów spojrzenie Muwattalego spoczęło na ubranym w hełm i zbroję synu, Uri-Teszubie, który szalał z radości na myśl o tym, że nareszcie stanie do walki i będzie siał śmierć wśród przeciwników. Hattusil stał bez ruchu, z nieprzeniknioną miną. Ci dwaj usunęli stopniowo wszystkich rywali i wraz z Putuhepa stanowili krąg ludzi najbliższych cesarzowi. Ale Uri-Teszub nienawidził Hattusila i Putuhepy, którzy odwzajemniali mu to uczucie.

Wojna z Egiptem pozwoli Muwattalemu uporać się z walkami wewnętrznymi, poszerzyć terytorium i utwierdzić swoje panowanie na wschodzie oraz w Azji. Potem przyjdzie czas na inne kraje. Czyż niebiosia nie okazują mu swojej przychylności?

Po zakończeniu ceremonii cesarz zaprosił generałów i wyższych oficerów na ucztę, którą rozpoczęto od złożenia ofiary z czterech porcji jadła. Podczaszy pałacu postawił pierwszą na królewskim tronie, drugą

koło sieni, trzecią na stole dla honorowych gości, czwartą na progu sali jadalnej. Potem goście używali jadła i trunków, jakby miał to być ich ostatni posiłek.

Kiedy Muwattali wstał, śmiechy i rozmowy ucichły. Nawet najbardziej podchmieleni odzyskali pozory godności. Jeszcze tylko jedno jedyne wydarzenie mogło opóźnić wybuch wojny. Cesarz ze swoją świtą wyszedł poza mury przez jedną z bram górnego miasta, Bramę Sfinksa, i skierował się ku kamienistemu wzgórz. Tylko Muwattali, Uri-Teszub, Hattusil i Putuhepa wspięli się na wierzchołek. Stali nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w chmurach.

- Oto one! - wykrzyknął Uri-Teszub.

Syn cesarza napiął łuk i wycelował strzałę w jednego z przelatujących nad nim ptaków. Strzała przeszła szyję drapieżnika.

Któryś oficer przyniósł ptaka głównodowodzącemu, który otworzył nożem brzuch sępa i zaczerpnął obiema dłońmi dymiące wnętrzności.

- Odczytaj je - polecił Muwattali Putuhepie - powiedz, czy los jest nam przychylny.

Kapłanka, nie zważając na nieprzyjemną woń, wykonała swoje zadanie, przyglądając się ułożeniu wnętrzności sępa.

- Przychylny.

Uri-Teszub wydał okrzyk wojenny, od którego zadrżały góry Anatolii.

## 49.

Zapowiadało się, że wielka rada królewska, do której należało wiele dworskich osobistości, będzie miała burzliwy przebieg. Ministrowie mieli kwaśne miny, wysocy urzędnicy narzekali na brak jasnych wytycznych, wieszczkowie przewidywali klęskę wojskową. Mur obronny, jaki tworzyli Ameni i jego służby, nie wystarczał już, by chronić Ramzesa. Wszyscy oczekiwali, że faraon zabierze wreszcie głos.

Kiedy Ramzes zasiadał na tronie, sala audiencyjna była pełna po brzegi. Zadaniem najstarszego spośród dygnitarzy było zgłoszenie zebranych poprzednio pytań, aby nie zapanował zgiełk i odwieczna godność władzy faraona nie doznała uszczerbku. Barbarzyńcy spierają się, wykrzykują, mówią jeden przez drugiego. Na dworze faraona zabierano głos po kolei i słuchano, co inni mają do powiedzenia.

- Wasza Królewska Mość - zaczął stary urzędnik - kraj jest pełen niepokoju i chce wiedzieć, czy wojna z Hetytami wybuchnie już rychło.

- Tak - odpowiedział Ramzes.

Po tym jakże zwięzłym i przerażającym oświadczeniu w sali zapanowała grobowa cisza.

- Czy jest nieunikniona?

- Tak.

- Czy nasza armia jest gotowa do walki?

- Rzemieślnicy pracowali gorliwie i nadal nie zaprzestali wysiłków. Przydałoby się kilka dodatkowych miesięcy, ale ich nie mamy.

- Dlaczego, Wasza Królewska Mość?

- Dlatego że nasza armia musi już wkrótce wyruszyć na północ. Do

starcia dojdzie daleko od Egiptu, a ponieważ w naszych protektoratach, Kanaanie i Amurru, zapanował spokój, będziemy mogli przebyć je, nie narażając się na żadne niebezpieczeństwo.

- Kogo mianujesz na głównodowodzącego?

- Naczelne dowództwo obejmę osobiście. Podczas mojej nieobecności Dwoma Ziemią będzie rządzić wielka małżonka królewska, Nefertari. Wesprze ją w tym dziele królowa matka, Tuja.

Dygnitarz zapomniał o dalszych pytaniach. Straciły wszelką wagę.



Homer ćmił liście szaławii upchane w wielkiej skorupie ślimaka, która służyła mu jako kominek fajki. Siedział pod swoim cytrynowcem i rozkoszował się wiosennym słońcem, którego ciepło przynosiło ulgę jego zreumatyzowanym kościom. Długa, biała broda, skropiona wonnościami przez balwierza, dodawała szlachetności porytej zmarszczkami twarzy. Na kolanach poety ułożył się Hektor, czarno-biały kot. Mruczał z zadowoleniem.

- Oczekiwałem, że zjawisz się przed wyruszeniem w pole, Wasza Królewska Mość. Wielka wojna, nieprawdaż?

- Czeka mnie walka na śmierć i życie.

- Napisałem: „Jak gdy ogrodnik młode oliwne drzewko hoduje, piękne, bujnie rosnące w samotnej części ogrodu z obfitością wilgoci, gdzie drząc od powiewów wietrzyku, zatrząsaniem białego okrywa się kwieciami - lecz oto nagle wicher z nawałnicą gwałtowną uderza w nie wściekle i wyrывa je z grządki, kładzie drzewinę na ziemi”.

- A jeśli drzewo przetrzyma burzę?

Homer podał królowi kielich z czerwonym winem przyprawionym anyżkiem i kolendrą. Sam wypił spory łyk.

- Napiszę twoją epopieję, Ramzesie.

- Czy będziesz miał dość czasu?

- Moim powołaniem są pieśni o wojnie i podróżach. Lubię bohaterów. Zwycięstwo uczyni cię nieśmiertelnym.

- A porażka?

- Czy wyobrażasz sobie, że Hetyci wpadają do mojego ogrodu, ścinają mój cytrynowiec, łamią przybory do pisania, płoszą Hektora? Bogowie nie znieśliby takiej zniewagi. Gdzie wydasz rozstrzygającą bitwę?

- To tajemnica wojskowa, ale tobie mogę ją powierzyć. Pod Kadesz.

- Bitwa pod Kadesz... Niezły tytuł. Wierz mi, wiele marnych utworów przepadnie, lecz to dzieło przetrwa w pamięci ludzkości. Włożę w nie całą mą biegłość. Chodzi tylko o jeden szczegół, Wasza Królewska Mość. Wolałbym szczęśliwe zakończenie.

- Postaram się, byś nie doznał zawodu.



Ameni czuł się zbity z tropu. Miał tysiąc pytań do Ramzesa, sto zestawów akt do pokazania królowi, dziesięć wątpliwości, jakie podsuwa sumienie... Tylko faraon może podjąć stosowne decyzje. Sekretarz osobisty

faraona był blady, miał krótki oddech i trzęsły mu się ręce. Wydawało się, że wyczerpał wszystkie swe siły.

- Powinieneś odpocząć - powiedział król.

- Przecież... przecież opuszczasz nas! Na jak długo? Boję się, że popełnię błędy i osłabię królestwo.

- Ufam ci, Ameni, a królowa pomoże ci w podejmowaniu najważniejszych decyzji.

- Wyznaj prawdę, Wasza Królewska Mość. Czy masz szansę, choćby jedną na tysiąc, żeby pokonać Hetytów?

- Czyż prowadziłbym swych ludzi do walki, gdybym stał na z góry przegranej pozycji?

- Mówi się, że ci barbarzyńcy są niezwyciężeni.

- Kiedy zna się wroga, można go powalić. Dbaj o Egipt, Ameni.



Szenar ze smakiem zjadał przyprawione pietruszką i selerem żeberka jagnięce z rusztu. Uznał, że mają nieco mdły smak, posypał więc mięso korzeniami. Czerwone wino, przedniej przecież jakości, wydawało mu się jakieś marne. Przywołał kierownika służby, ale w tym momencie do jadalni wkroczył nieoczekiwany gość.

- Ramzes! Zjesz ze mną?

- Nie, dziękuję.

Oschły ton, jakim wypowiedział te słowa Ramzes, odebrały apetyt Szenarowi. Uznał, że lepiej odejść od stołu.

- Przejdziemy do altany, dobrze?

- Jak sobie życzysz.

Szenarowi dokuczwała nieco niestrawność. Usiadł ciężko na fotelu. Ramzes stał, wpatrując się w Nil.

- Mam wrażenie, że Wasza Królewska Mość jesteś rozdrażniony... Czy to z powodu bliskości wojny?

- Mam inne powody do niezadowolenia.

- Czyżby związane z moją osobą?

- Tak, Szenarze.

- Zawiodłem cię?

- Zawsze mnie nienawidziłeś, czy tak?

- Ależ, Ramzesie! Były niegdyś powody do wzajemnej niechęci, ale to minęło.

- Doprawdy?

- Możesz być tego pewny!

- Twoim jedynym celem, Szenarze, jest zdobycie władzy. Nawet za cenę najpodlejszej zdrady!

Szenar miał uczucie, że dostał cios pięścią prosto w żołądek.

- Kto mnie oczernił?

- Nie słucham plotek. Moje przekonanie jest oparte na faktach.

- Nie wierzę.

- W jednym z domów w Memfis Serramanna odkrył dwie zabite kobiety i pracownię maga, który próbował rzucić zły urok na królową.

- Czemu wiążesz mnie z tą ohydą tragedią?

- Ponieważ ten dom należy do ciebie, choć byłeś na tyle ostrożny, że zapisałeś go na naszą siostrę. Urząd kadastralny nie ma wątpliwości.
- Mam tyle domów, zwłaszcza w Memfis, że nie znam nawet ich dokładnej liczby! Skąd miałbym wiedzieć, co się w nich dzieje?
- Czy jednym z twoich przyjaciół nie był syryjski kupiec o imieniu Raia?
- Nie był moim przyjacielem, lecz dostawcą egzotycznych waz.
- Okazało się, że to szpieg na usługach hetyckich.
- To... to okropne! Nic nie wiedziałem. Miał kontakty z setkami osób.
- Bronisz się zrećnie, przyznaję, wiem jednak, że twoja niezmierna ambicja doprowadziła cię do zdrady kraju i do współpracy z naszymi wrogami. Hetyci potrzebowali współpracowników na naszym terytorium i ich głównym sprzymierzeńcem byłeś ty, mój brat!
- Ramzesie, co ci chodzi po głowie? Tylko człowiek godny najwyższej pogardy mógł zdobyć się na taki czyn.
- Jesteś godny najwyższej pogardy.
- Znieważanie mnie bez powodu sprawia ci widać przyjemność.
- Popełniasz straszliwy błąd. Wyobrażasz sobie, że każdego można kupić! Bez wahania szukałeś sojuszników w moim najbliższym otoczeniu, wśród przyjaciół z dzieciństwa, nie wiedziałeś jednak, że przyjaźń może być jak granit. Dlatego wpadłeś w pułapkę, którą na ciebie zastawiłem.
- Szenar patrzył na brata rozbieganymi ze strachu oczami.
- Asza nie zdradził mnie, Szenarze. Nigdy nie pracował dla ciebie.
- Starszy brat króla zacisnął kurczowo dłonie na poręczach fotela.
- Mój przyjaciel Asza donosił mi o wszystkich twoich zamierzeniach i poczynaniach - ciągnął Ramzes. - Jesteś człowiekiem do gruntu niegodziwym, Szenarze, i wiem, że już nigdy się nie zmienisz.
- Ja... Mam prawo stanąć przed sądem.
- Staniesz, staniesz. Czeka cię wyrok śmierci za zdradę kraju. Ponieważ jest stan wojny, zostaniesz zamknięty w wielkim więzieniu w Memfis, a potem w oazie Charga, gdzie będziesz czekał na proces. Zgodnie z prawem, zanim faraon wyruszy na wojnę, musi rozprawić się z wrogami wewnętrznymi.
- Twarz Szenara wykrzywił grymas przerażenia.
- Nie ośmielisz się mnie zabić. Jestem przecież twoim bratem!... Poniesiesz klęskę w walce z Hetytami! Polegniesz, a oni przekażą władzę w moje ręce!
- Jest dla króla rzeczą zbawienną zetknąć się ze złem, spojrzeć mu prosto w twarz. Dzięki tobie, Szenarze, zyskałem dodatkowe siły do walki.

## 50.

Hetycka wieśniaczka opowiedziała Ramzesowi, co przeżyła w towarzystwie Aszy, o swojej wędrówce do Egiptu i tym, jak dzięki tabliczce od Aszy została dobrze przyjęta i doprowadzona niezwłocznie przed oblicze faraona. Wypełniając obietnicę daną przez Aszę, Ramzes podarował Hetytce domek w Pi-Ramzes i dożywotnią pensję, która wystarczy jej na jadło, odzienie i opłacenie służącej. Oszołomiona i pełna wdzięczności kobieta chętnie powiedziała faraonowi, jaki los spotkał Aszę, ale nie

wiedziała, co się mu przydarzyło.

Ramzes musiał pogodzić się z oczywistym faktem: jego przyjaciel został aresztowany i bez wątplenia stracony. Mógł jeszcze wykorzystać ostatnią szansę: przekonać Hetytów, że pracuje dla Szenara, czyli dla nich, czy jednak miał sposobność, by cokolwiek powiedzieć?

Bez względu na to, jaki los go spotkał, Asza wspaniale wypełnił swoją misję. Krótki meldunek składał się z trzech słów, ale to wystarczyło, by Ramzes przystąpił bez dalszej zwłoki do wojny.

*Kadesz. Szybko. Zagrożenie.*

Asza nic więcej nie napisał, gdyż bał się, że jego meldunek może zostać przechwycony, a dzielenie się informacjami z wieśniaczką nie wchodziło w grę, gdyż ta mogła go zdradzić. Ale te trzy słowa powiedziały Ramzesowi wystarczająco dużo.



Kiedy Meba dostał wezwanie na posiedzenie wielkiej rady, pobiegł do łazienki i zwymiotował. Musiał sięgnąć po najbardziej trwałe wonności sporządzone z róży damasceńskiej, by zabić nieprzyjemny oddech. Cały dwór był oszołomiony aresztowaniem Szenara i zastępca ministra spodziewał się w każdej chwili, że i on trafi do więzienia. Ucieczka oznaczałaby jednak przyznanie się do współdziałania z Szenarem. Nie mógł też zawiadomić o sytuacji Ofira, gdyż ten zniknął bez śladu.

Po drodze do pałacu Meba próbował zastanowić się spokojnie nad swoim położeniem. Może Ramzes o nic go nie podejrzewa? Nie miał opinii przyjaciela Szenara, który objął przecież jego stanowisko na czele ministerstwa, długo trzymał go na uboczu, a potem przywołał po to jedynie, żeby go upokorzyć. Taka była opinia dworu i tak samo pomyśli, być może, król. Czyż Meba nie wygląda na ofiarę, której los oddał sprawiedliwość, karząc jej prześladowcę, Szenara?

Zdawał sobie sprawę, że musi zachowywać się powściągliwie i nie może żądać stanowiska zwolnionego przez Szenara. Najwłaściwsza postawa to zachować godność, jaka przystoi wysokiemu urzędnikowi, usunąć się w cień i czekać na chwilę, kiedy trzeba będzie opowiedzieć się za Ramzesem albo Hetytami. W tym drugim przypadku będzie umiał wyciągnąć korzyści z sytuacji.



Na posiedzenie wielkiej rady stawili się generałowie i wyżsi oficerowie. Faraon i jego małżonka zasiedli obok siebie na tronach.

- Ze względu na informacje, jakie do nas dotarły - oświadczył Ramzes - Egipt wypowiada wojnę państwu Hetytów. Jutro rano nasze wojska wyruszają pod moim dowództwem na północ. Wysłałem do cesarza Muwattalego depezę, w której oficjalnie go zawiadamiam o podjęciu kroków wojennych. Obyśmy zdołali zwyciężyć i utrzymać panowanie Zasady Maat na naszej ziemi.

Najkrótsze za panowania Ramzesa posiedzenie rady nie zakończyło się dyskusją. Dworzanie i wojskowi rozeszli się w milczeniu.



Serramanna przeszedł tuż przed Mebą nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. Po powrocie do swojego biura Meba wypił cały dzban białego wina z oaz.



Ramzes uściśnął swoje dzieci, Cha i Meritamon, które rzuciły się zaraz do szaleńczego biegu z psem króla, Stróżem. Pod kierunkiem Nedzema, ogrodnika, który został ministrem rolnictwa, dzieci doskonaliły umiejętność pisania i czytania hieroglifów i grały w węża. Gra polegała na unikaniu pól pod władaniem mroku i dotarciu do krainy światła. Dla żadnego ten dzień nie będzie się różnił od innych. Podskakując radośnie, dzieci pobiegły za zacnym Nedżemem, na którym wymuszą przeczytanie bajki.

Ramzes i Nefertari, siedząc na trawie, rozkoszowali się chwilą bliskości. Patrzyli na akację, drzewa granatu, tamaryszki, wierzby i głożyny, u stóp których rozpościerały się klomby rozkwitające blawatkami, kosaćcami i ostróżkami. Wiosenne słońce wskrzeszało moce ukryte w ziemi. Król miał na sobie tylko spódniczkę, królowa krótką sukienkę z ramiączkami, przez którą prześwitywały piersi.

- Bardzo cierpisz z powodu zdrady, jakiej dopuścił się twój brat?

- Zdumiałbym się raczej, gdyby okazał mi wierność. Mam nadzieję, że dzięki odwadze i zręczności Aszy udało mi się odciąć łeb potworowi, ale wiele spraw nadal jest pograżonych w mroku. Nie odnaleźliśmy maga, a Szenar miał z pewnością innych jeszcze współników, Egipcjan i cudzoziemców. Zachowaj ostrożność, Nefertari.

- Moje myśli będą zaprzątnięte sprawami królestwa, nie zaś moimi. Przecież w tym czasie ty będziesz narażać życie w jego obronie.

- Rozkazałem Serramannie pozostać w Pi-Ramzes i dbać o twoje bezpieczeństwo. Jest wściekły, bo marzył o walce z Hetytami.

Nefertari oparła głowę na ramieniu męża. Jej rozpuszczone włosy spłynęły łagodnie na jego rękę.

- Ledwie ja wydobyłam się z otchłani, a już ty ruszasz przeciwko niebezpieczeństwu... Czy zaznamy choćby kilku lat spokoju i szczęścia jak twoi rodzice?

- Może. Pod warunkiem jednak, że pokonam Hetytów. Unikanie wojny doprowadziłoby Egipt do zguby. Jeśli nie wrócę, Nefertari, ty zostaniesz faraonem, będziesz rządziła i stawiała czoło przeciwnościom. Muwattali obrócił wszystkie podbite ludy w niewolników. Oby taki los nie spotkał nigdy mieszkańców Dwóch Ziemi.

- Bez względu na to, co przyniesie nam los, zazналиśmy szczęścia, szczęścia, które rodzi się w każdej chwili, szczęścia ulotnego jak piękna woń lub szmer wiatru w listowiu. Jestem twoja, Ramzesie, jestem jak fala na morzu, jak kwiat na rozświetlonym polu.

Lewe ramiączko sukni Nefertari zsunęło się. Wargi króla dotknęły ciepłego, pachnącego ciała. Obnażał bez pośpiechu bezwładne w jego ramionach ciało żony.

Stado dzikich gęsi przeleciało nad pałacowym ogrodem, kiedy Ramzes i Nefertari połączyli płomień swojej namiętności.



Tuż przed świtem Ramzes ubrał się w „miejsce czystym” świątyni Amona i uświęcił płynne i stałe pokarmy, które będą użyte do obrządków. Potem faraon opuścił owo miejsce i patrzył na rodzące się słońce, swojego opiekuna, którego bogini nieba połknęła o zachodzie, by wskrzesić o wschodzie po zażartej walce z mocami ciemności. Czyż nie tę samą walkę stoczy syn Setiego z hetyckimi hordami? Wskrzeszona dzienna gwiazda ukazała się na horyzoncie, między dwoma wzgórzami, gdzie według starych legend rosły dwa

ogromne turkusowe drzewa, które odchyłały się od siebie, by przepuścić światło.

Ramzes wypowiedział słowa modlitwy, którą powtarzali wszyscy jego poprzednicy:

„Bądź pozdrowione, światło, które rodzisz się z pierwotnych wód, które pojawiaasz się na grzbiecie ziemi, które rozświetlasz swym pięknem Dwie Ziemie. Jesteś żywą duszą, która samą siebie powołuje do istnienia tak, że nikt nie zna twego początku. Przemykasz po niebie w kształcie sokoła o pstrokatych piórach i odpierasz siły zła. Barka nocy jest po twojej prawicy, barka dnia po lewicy, a załoga barki światła jest pełna radości”.

Może już nigdy Ramzes nie powtórzy tych słów, gdyż pod Kadesz czeka go śmierć, lecz wówczas zastąpi go inny głos i modlitwa do światła nie ustanie.



W czterech stołecznych koszarach trwały ostatnie przygotowania do wy-marszu. Dzięki temu, że w ubiegłych tygodniach król przebywał ciągle z żołnierzami, wszyscy byli pełni otuchy, choć wiedzieli, że czeka ich zażarta walka. Ilość i jakość uzbrojenia przywracała spokój najbardziej zatrwożonym sercom.

Kiedy kolejne oddziały opuszczały koszary i maszerowały w stronę głównej bramy miasta, Ramzes przejechał rydwanem ze świątyni Amona do świątyni Seta, która wznosiła się w najstarszej części miasta, skąd panowali niegdyś, wiele wieków temu, hyksoscy najeźdźcy. Kolejni królowie utrzymywali sanktuarium poświęcone największej potędze świata, Setowi, mając nadzieję, że dzięki temu uchronią się przed nieszczęściami. Seti, człowiek boga Seta, zdołał zapanować na tą potęgą i jej sekret przekazał synowi.

Ramzes nie przybywał tu dzisiaj, żeby stawić czoło Setowi, lecz by dopełnić magicznego aktu, dzięki któremu dojdzie do zjednoczenia boga z hetyckim i syryjskim bogiem burzy, by w ten sposób zawładnąć mocą pioruna i użyć jej przeciwko nieprzyjacielowi. Starcie było gwałtowne, ale krótkotrwałe. Ramzes zatopił swe spojrzenie w czerwonych oczach posągu, który przedstawiał stojącego mężczyznę o głowie psa z długim pyskiem i wielkimi uszami. Cokół zadrżał, Ramzes miał wrażenie, że bóg wysuwa do przodu nogi, jakby szedł w jego kierunku.

- Secie, ty, który jesteś mocą, włącz mnie do swojego *ka* i daj mi swą

siłę.

Światło rozświetlające czerwone oczy przygasło. Set obiecał spełnić prośbę faraona.



Kapłan Madianitów i jego córka byli pełni niepokoju. Mojżesz, który wyprowadził na pastwiska największe owcze stado plemienia, powinien był wrócić dwa dni temu. Ceniący samotność, stroniący od ludzi zięć starca medytował nieraz wśród gór i napomykał czasem o dziwnych wizjach, ale nie chciał odpowiadać na pytania, które zadawała mu żona, i nie myślał bawić się ze swoim synem, któremu nadał imię Wygnaniec.

Kapłan wiedział, że Mojżesz rozmyśla bezustannie o Egipcie, tym cudownym kraju, w którym przyszedł na świat i gdzie pełnił ważne obowiązki.

- Czyżby tam powrócił? - spytała z zatroskaną miną córka.

- Nie sędzę.

- Czemu schronił się w Madianie?

- Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Mojżesz jest człowiekiem prawym i pracowitym. Czegóż więcej trzeba?

- Mój mąż wydaje mi się taki odległy, taki tajemniczy...

- Pogódź się z tym, córko, a będziesz szczęśliwa.

- Oby wrócił, ojciec.

- Nie trać ufności i dbaj o syna.

Mojżesz wrócił, ale jego twarz była odmieniona, poryta bruzdami. Włosy pobieleły mu jak śnieg.

Żona rzuciła się mu na szyję.

- Co się stało, Mojżeszu?

- Widziałem płomień ogarniający krzak. Trawił go ogień, ale nie spłonął. I ze środka krzewu wezwał mnie Bóg. Objawił mi swe imię i powierzył zadanie. Bóg jest tym, który jest. Muszę okazywać Mu posłuszeństwo.

- Posłuszeństwo... Czy oznacza to, że opuścisz mnie i nasze dziecko?

- Spełnię, co mi nakazał, bo nikt nie może okazać nieposłuszeństwa Bogu. Jego przykazania przekraczają nasze pojmowanie, twoje i moje. Kimże jesteśmy, jeśli nie narzędziami, które wykonują Jego wolę?

- Co ci nakazał, Mojżeszu?

- Dowiesz się, kiedy przyjdzie czas.

Hebrajczyk schronił się w swoim namiocie, by raz jeszcze przeżyć spotkanie z aniołem Jahwe, Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Jakieś krzyki zakłóciły jego rozmyślenia. Do obozu wtargnął mężczyzna na koniu. Z wielkim pośpiechem wyrzucał z siebie słowa, opowiadając o ogromnej armii, która maszeruje na północ pod dowództwem faraona, by stawić czoło Hetytom.

Mojżesz pomyślał o Ramzesie, swoim przyjacielu z dzieciństwa, o straszliwej energii, która go rozpierała. Z całego serca życzył mu zwycięstwa.

Armia hetycka rozwinęła szyki pod murami stolicy. Kapłanka Putuhepa obserwowała z wieży strażniczej, jak ustawiają się w szereg wozy bojowe, potem łucznicy, a wreszcie piechurzy. Panowała żelazna dyscyplina, dzięki której armia była wcieleniem niezwyciężonej potęgi. Nie ulega wątpliwości, że już wkrótce Egipt Ramzesa stanie się uległą hetycką prowincją.

Muwattali zgodnie z obyczajem odpowiedział na deklarację wojny przez Ramzesa identycznym pismem złożonym z protokolarnych formułek.

Putuhepa wolałaby zachować męża przy sobie, ale cesarz zażądał, by Hattusil, jego główny doradca, stanął na polu bitwy.

Naczelny wódz, Uri-Teszub, podszedł z pochodnią w dłoni do swoich żołnierzy. Podpalił wielki stos i kazał przyprowadzić do ognia rydwan, który nigdy nie był na polu bitwy. Rozbił go maczugą i szczątki wrzucił w płomień.

- Taki los spotka każdego, kto cofnie się przed wrogiem, tak oto bóg burzy strawi go swym ogniem.

Tą magiczną ceremonią Uri-Teszub dawał swoim oddziałom zwartość, której nie osłabi żaden najbardziej zażarty bój. Na znak podległości wyciągnął uzbrojoną w miecz rękę w stronę Muwattalego.

Cesarski rydwan ruszył w stronę Kadesz, przyszłego cmentarza armii egipskiej.



Dwa wspaniałe rumaki Ramzesa, Zwycięstwo w Tebach i Bogini Mut jest zadowolona, ciągnęły rydwan królewski posuwający się na czele armii złożonej z czterech dywizji po pięć tysięcy ludzi każda i oddanych pod protekcję bogów: Amona, Re, Ptaha i Seta. Generałowie każdej dywizji mieli pod swoimi rozkazami dowódców oddziałów, poruczników i chorążych. Natomiast pięćset rydwanów bojowych podzielono na pięć pułków. Żołnierze byli ubrani w tuniki, koszule, pancerze, skórzane nagolenniki, hełmy. Podstawę uzbrojenia stanowiły krótkie topory o podwójnym ostrzu, ale dochodziły do tego najrozmaitsze rodzaje oręża, który zostanie w razie potrzeby wydany przez pisarzy służących w intendenturze.

Stajenny Ramzesa, Menna, był doświadczonym, znającym doskonale Syrię żołnierzem. Nie przepadał zgoła za towarzystwem Zabijaki, który biegł z rozwianą grzywą obok rydwanu.

Mimo ostrzeżeń, jakich nie szczędził im Ramzes, Setau i Lotos postanowili kierować wysuniętą placówką medyczną nawet w samym ogniu walki. Ponieważ nie znali okolic Kadesz, mieli nadzieję, że natrafią tam na niezwykle gatunki węży.

Armia wymaszerowała ze stolicy pod koniec kwietnia piątego roku panowania Ramzesa. Pogoda była sprzyjająca, żadne wydarzenia nie opóźniały marszu. Po przekroczeniu granicy w Sile Ramzes posuwał się

szlakiem nadmorskim, gdzie nie brakowało źródełek strzeżonych przez małe forty. Przemierzył w ten sposób cały Kanaan, a potem Amurru.

Nieopodal Byblos, w miejscu zwanym Siedziba doliny cedrów, król rozkazał, by stacjonujące tam trzy tysiące żołnierzy ryglujących dostęp do protektoratów pomaszerowało na Kadesz i dotarło na miejsce bitwy od północnego wschodu. Generałowie byli przeciwni tej strategii. Twierdzili, że armia pomocnicza napotka poważny opór i zostanie zablokowana nad morzem, ale Ramzes odrzucił ich argumenty. Szlak, na który król postanowił wprowadzić swoją armię, wiódł przez równinę Bekaa, depresję między górskimi łańcuchami Libanu i Antylibanu. Niepokojący, dziki krajobraz wywarł ogromne wrażenie na egipskich żołnierzach. Niektórzy wiedzieli, że w błotnistych rzeczkach roi się od krokodyli i że pokryte lasami góry są miejscem schronienia niedźwiedzi, hien, dzikich kotów i wilków. Korony cyprysów, świerków i cedrów były tak gęste, że kiedy pokonywali obszary leśne, żołnierze wpadli w panikę, gdyż nie widzieli słońca. Któryś z generałów próbował ich uspokoić, zapewniając, że nie czeka ich śmierć wskutek uduszenia.

Na czele maszerowała dywizja Amona, za nią dywizje Re i Ptaha. Zamykała marsz dywizja Seta. Miesiąc po opuszczeniu Pi-Ramzes oddziały egipskie zbliżyły się do ogromnej twierdzy Kadesz, zbudowanej na lewym brzegu Orontesu, u ujścia doliny Bekaa. Umocnienia twierdzy wyznaczały granicę imperium hetyckiego i służyły jako baza wypadowa dla oddziałów szturmowych, które starały się wprowadzić zamęt w prowincjach Amurru i Kanaan.

Pod koniec maja zaczęły padać deszcze i żołnierze skarżyli się teraz na nadmiar wilgoci. Ponieważ jednak żywności było w bród, i to dobrej, wszyscy mieli pełne żołądki, co pomagało zapomnieć o wodzie leżącej się na głowę.

Kilka kilometrów od Kadesz, tuż przed gęstym i mrocznym lasem Labwi, Ramzes zatrzymał swoją armię. To miejsce nadawało się na zasadzkę, gdyż łatwo byłoby unieruchomić rydwany i uniemożliwić manewry piechocie. Król ani na chwilę nie zapomniał o meldunku Aszy: Kadesz. Szybko. Zagrożenie, ale nie pozwolił, by poniosły go nerwy.

Zarządził rozbić zaimprovizowany obóz chroniony przez linię rydwanów i łuczników, a następnie zwołał radę wojenną, w której skład wchodził Setau, bardzo popularny wśród żołnierzy, gdyż wraz z Lotos przynosił im ulgę w tysięcznych dolegliwościach.

Ramzes wezwał stajennego, Mennę.

- Rozłóż mapę! - rozkazał.

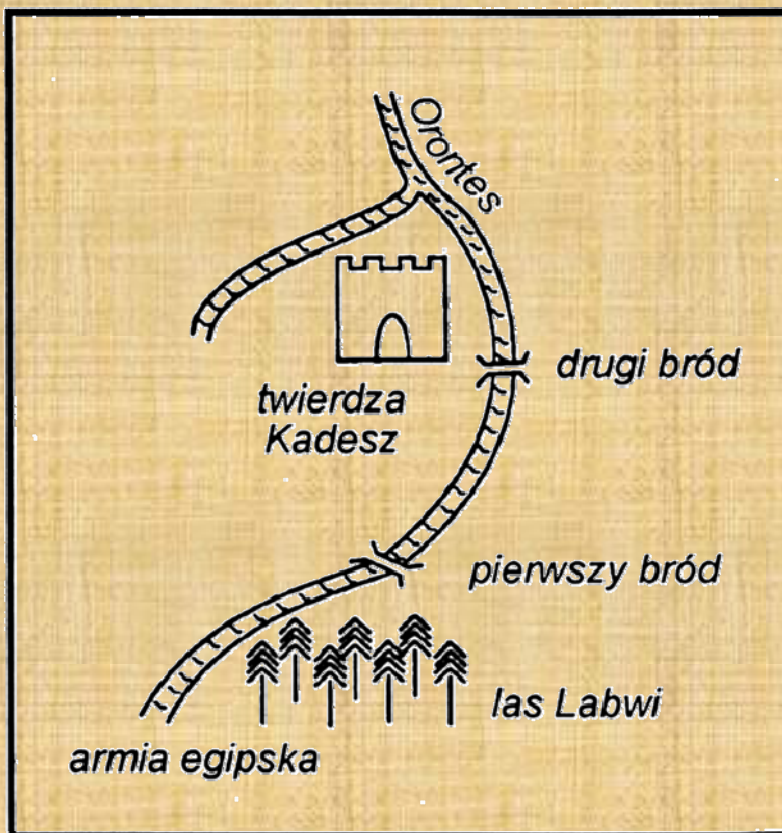
- Jesteśmy tutaj - wskazał Ramzes - na skraju lasu Labwi, nad Orontesem. Po wyjściu z lasu będziemy mieli pierwszy bród, który pozwoli przekroczyć rzekę poza zasięgiem strzał łuczników rozstawionych na wieżach strażniczych. Drugi bród, położony bardziej na północ, jest zbyt blisko twierdzy. Ominiemy łukiem umocnienia i rozbijemy obóz na północnym wschodzie, na tyłach twierdzy. Czy ten plan wam odpowiada?

Generałowie pokiwali twierdząco głowami. W oczach króla pojawił się płomień.

- Czyżbyście do reszty zgłupieli?

- Ten las może być kłopotliwy - powiedział niepewnie dowódca dywizji Amona.

- Co za przenikliwość! Sądzicie, że Hetyci pozwolą nam zbliżyć się bez przeszkód do brodu, rozwinąć szyki pod murami fortecy i założyć obóz? Ten plan wręczyliście mi wy, moi generałowie. Świetny plan, tyle że nie



uwzględnić jednego szczegółu: obecności armii hetyckiej.

- Zamknie się pewnie w twierdzy, za osłoną murów - stwierdził dowódca dywizji Ptaha.

- Gdyby Muwattali był przeciętnym dowódcą, zapewne tak właśnie by postąpił. Ale jest cesarzem Hetytów! Zaatakuje nas jednocześnie w lesie, podczas przeprawy i pod murami, żeby doprowadzić do podziału naszych sił na odizolowane

jednostki i uniemożliwić nam zadanie ciosu. Hetyci nie popełnią błędu, nie zadowolą się obroną, lecz przeciwnie, zechcą wykorzystać swoje możliwości ofensywne. Musicie przyznać, że zamykanie się w tej sytuacji w twierdzy byłoby szaleństwem!

- Decydujące znaczenie ma wybór terenu - przekonywał dowódca dywizji Seta. - Walki w lesie nie są naszą specjalnością, można nawet powiedzieć, że nasze wojsko nie jest do nich przygotowane. Lepsze byłoby dla nas jakieś miejsce odkryte. Trzeba więc pokonać Orontes poniżej lasu Labwi.

- To niemożliwe. Nie ma tu brodu.

- Podpalmy więc ten przeklęty las!

- Po pierwsze wiatr mógłby zmienić kierunek na niekorzystny dla nas, a po drugie zwęglone i powalone pnie utrudniłyby przemarsz.

- Lepiej więc było wybrać szlak nadmorski - uznał dowódca dywizji Re, bez wahania przecząc w ten sposób samemu sobie - i zaatakować Kadesz od północy.

- Świadczyłyby to o naszej nieudolności - rzucił kolega z dywizji Ptaha.

- Z całym szacunkiem należnym Waszej Królewskiej Mości muszę stwierdzić, że armia pomocnicza nie ma najmniejszej szansy na połączenie się z nami. Hetyci są nieufni, z pewnością rozmieścili żołnierzy przy końcu szlaku nadmorskiego i rozbiją nasz atak. Najlepsza strategia to ta, którą zaproponowaliśmy.

- Zapewne - powiedział ironicznym tonem dowódca dywizji Seta - tyle że nie zrobimy już ani kroku do przodu! Proponuję posłać tysiąc piechurów do lasu Labwi, żeby zobaczyć, jak zachowają się Hetyci.

- Czegóż dowiemy się od tysiąca poległych? - spytał Ramzes.

Generał dowodzący dywizją Re był wyraźnie załamany.

- Mamy więc wycofać się, nie podejmując walki? Hetyci będą się z nas śmiać, prestiż Waszej Królewskiej Mości dozna poważnego uszczerbku.

- A co stanie się z moją sławą, jeśli poprowadzę armię na zgubę? Trzeba ratować Egipt, nie zaś moją chwałę.

- Jaką decyzję podjąłeś, Wasza Królewska Mość?

Teraz wtrącił się wreszcie do dyskusji Setau.

- Jako zaklinacz węży lubię działać sam albo z moją towarzyszką. Jeślibym wyprawiał się w orszaku stu żołnierzy, nie napotkałbym nigdy ani jednej kobry.

- Do rzeczy! - powiedział dowódca dywizji Seta.

- Wyślijmy do lasu mały oddziałek - zaproponował Setau. - Jeśli zdoła go pokonać, niech postara się określić stanowiska sił nieprzyjacielskich. Wtedy będziemy wiedzieli, jak ich zaatakować.



Setau stanął na czele oddziału złożonego z dziesiątki młodych, doskonale wyszkolonych żołnierzy, uzbrojonych w proce, łuki i sztylety. Wszyscy umieli poruszać się bezszelestnie. Kiedy znaleźli się w lesie Labwi, gdzie w samo południe panował półmrok, rozproszyli się. Często spoglądali na korony drzew, żeby wypatrzeć łuczników, którzy mogli się zacząć na najwyższych gałęziach.

Setau miał wszystkie zmysły wyostrzone, ale nie wyczuł żadnej wrogiej obecności. Pierwszy wyszedł z lasu i przykucnął w wysokiej trawie. Wkrótce dołączyli do niego żołnierze, zdumieni, że przeprawa przez las okazała się zwykłym spacerem.

Pierwszy bród był w zasięgu wzroku. Ani śladu żołnierzy hetyckich.

W oddali zbudowana na wyniosłości terenu twierdza. Przed nią - pusta równina. Egipcjanie spojrzeli po sobie ze zdziwieniem. Nie dowierzając własnym oczom, trwali bez ruchu ponad godzinę, ale w końcu musieli uznać oczywisty fakt: na terenie wokół Kadesz nie ma armii hetyckiej.

- Tam! - rzucił nagle Setau, wskazując trzy dęby nieopodal brodu. - Coś się poruszyło.

Oddziałek Setau zaczął szybko okrążyć tamto miejsce. Jednego żołnierza pozostawili z tyłu. Jeśli jego koledzy wpadną w zasadzkę, popędzi, żeby zawiadomić o sytuacji Ramzesa. Ale operacja przebiegła bez żadnego incydentu i Egipcjanie pojмали dwóch mężczyzn, sądząc po stroju, wodzów beduińskich plemion.

## 52.

Obaj jeńcy mieli przerażone miny. Jeden był wysoki i chudy, drugi - średniego wzrostu, łysy, brodaty. Ani jeden, ani drugi nie śmiał podnieść wzroku na faraona Egiptu.

- Jak się nazywacie?
  - Ja Amos - odparł łysy. - Mój przyjaciel nosi imię Baduch.
  - Kim jesteście?
  - Wodzami plemion beduińskich.
  - Skąd się tu wzięliście?
  - Mieliśmy spotkać się w Kadesz z wysokim dostojnikiem hetyckim.
  - W jakiej sprawie?
- Amos przygryzł wargi, Baduch zwiesił jeszcze niżej głowę.
- Odpowiadać! - rozkazał Ramzes.
  - Hetyci zaproponowali nam przymierze przeciwko Egipcjom, abyśmy napadali na Synaju na karawany.
  - A wy się zgodziliście!
  - Nie, chcieliśmy to omówić.
  - I co wynikło z rozmów?
  - Nie było żadnych rozmów, Wasza Królewska Mość, gdyż w Kadesz nie ma ani jednego hetyckiego dygnitarza. W twierdzy zostali tylko Syryjczycy.
  - A gdzie jest armia hetycka?
  - Opuściła Kadesz ponad dwa tygodnie temu. Komendant mówi, że ustawiła się do bitwy koło Aleppo, co najmniej sto pięćdziesiąt kilometrów stąd, aby przeprowadzić manewry setek nowych rydwanów. Ja i mój towarzysz zastanawialiśmy się, czy powinniśmy tam wyruszyć.
  - Hetyci nie czekali więc na nas tutaj, pod Kadesz?
  - Ależ tak, Wasza Królewska Mość... Ale nomadzi tacy jak my ujawnili im, jak ogromne wojska prowadzisz. Nie sądzili, że będziesz miał ze sobą takie siły i woleli wydać ci bitwę na dogodniejszym dla siebie terenie.
  - A zatem ty i inni Beduini donosiliście Hetytom o naszym marszu!
  - Błagam cię o wybaczenie, Wasza Królewska Mość! Jak wielu innych uwierzyłem, że Hetyci są stroną przeważającą... A sam wiesz, że ci barbarzyńcy dają tylko jedno do wyboru: posłuszeństwo albo śmierć!
  - Ilu ludzi jest w twierdzy?
  - Co najmniej tysiąc Syryjczyków przekonanych, że Kadesz jest nie do zdobycia.



Zwołano radę wojenną. W oczach generałów Setau stał się człowiekiem godnym szacunku, zasługującym na odznaczenie.

- Armia hetycka wycofała się - oświadczył z dumą dowódca dywizji Re.
- Czyż nie oznacza to zwycięstwa, Wasza Królewska Mość?
- Niewielka z tego korzyść. Staje przed nami pytanie: czy powinniśmy przystąpić do oblężenia Kadesz?

Zdania były podzielone, ale większość opowiedziała się za szybkim marszem w kierunku Aleppo.

- Jeśli Hetyci zrezygnowali z wydania nam bitwy tutaj - powiedział Setau - oznacza to, że chcą nas wciągnąć głębiej na swoje terytorium. Czy nie byłoby rzeczą roztropną zdobyć twierdzę, by stała się naszym zapleczem, zamiast rzucać wszystkie nasze dywizje do bitwy, postępując dokładnie tak, jak zaplanował przeciwnik?



- Stracimy cenny czas - sprzeciwił się dowódca dywizji Amona.
- Jestem innego zdania. Skoro armia hetycka nie zamierza bronić Kadesz, twierdza szybko wpadnie w nasze ręce. Może nawet uda się nam nakłonić Syryjczyków do poddania w zamian za obietnicę darowania życia.
- Przystąpimy do oblężenia Kadesz i szturmów - rozstrzygnął Ramzes. - Od tej chwili ta kraina jest pod władzą faraona.



Dywizja Amona przebyła pod dowództwem faraona las Labwi, potem pokonała pierwszy bród, wyszła na równinę i zatrzymała się na północny zachód od imponującej twierdzy o murach z blankami i pięciu wieżach, na których tłoczyli się Syryjczycy przyglądający się, jak dywizja Re zajmuje stanowiska naprzeciwko umocnień. Dywizja Ptaha rozbiła obóz w pobliżu brodu, a dywizja Seta pozostała na skraju lasu. Nazajutrz po dniu i nocy odpoczynku siły egipskie połączą się, by otoczyć Kadesz i przystąpić do pierwszego szturm.

Saperzy szybko przygotowali obóz dla faraona. Utworzyli z wysokich tarcz czworobok, a następnie rozbili obszerny namiot króla, w którym będzie sypialnia, pokój do pracy i sala audiencyjna. Skromniejsze namioty były przeznaczone dla oficerów. Prości żołnierze będą spali pod gołym niebem, a w razie deszczu osłonią się płócienną płachtą. Wejścia do obozu strzegła drewniana brama z posągami lwów po obu stronach. Wchodziło się przez nią na centralną aleję, na końcu której wzniesiono kapliczkę Amona, by król mógł oddawać cześć bogu.

Kiedy tylko dowódca dywizji wydał zezwolenie na złożenie broni, żołnierze przystąpili do przewidzianych z góry prac, zależnych od oddziału, w skład którego wchodził. Zajęto się końmi, osłami i wołami, prano odzież, naprawiano koła uszkodzone na nierównej drodze, ostrzono sztylety i włócznie, rozdawano racje żywnościowe i przygotowywano posiłek. Zapach jedzenia ułatwiał zapomnienie o Kadesz, o Hetytach, o wojnie. Zaczęto żartować, snuć opowieści, grać o żołd. Najwięksi zapaleńcy zorganizowali walki wręcz.

Ramzes sam nakarmił swoje konie i lwa. Zwierzęta nie straciły ani trochę apetytu. Cały obóz pogrążył się we śnie, niebem zawładnęły gwiazdy. Król nie spuszczał wzroku z monstrualnej twierdzy, której ojciec nie przyłączył do Egiptu, gdyż uznał, że nie przyniosłoby to niczego dobrego. Strata Kadesz byłaby ciężkim ciosem dla państwa hetyckiego. Ramzes uznał, że osadzi w niej swój garnizon, w ten sposób zabezpieczając Egipt przed napaścią.

Ramzes wyciągnął się na łożu o nogach w kształcie lwich łap i oparł głowę na poduszce z tkaniny w kwiaty lotosu i papirusy. Subtelność tej ozdoby wywołała uśmiech na jego twarzy. Jakże daleko się znalazł od słodczy Dwóch Ziem!

A kiedy zamknął oczy, ujrzał delikatne oblicze Nefertari.



- Wstawać!
- Bacz, do kogo się zwracasz, strażniku! - oburzył się Szenar.
- Do zdrajcy, który zasłużył na śmierć!
- Jestem starszym bratem króla!
- Jesteś nikim, a twoje imię przepadnie na zawsze. Wstawaj albo zapoznasz się z moim batem.
- Nie masz prawa tak się obchodzić z więźniem!
- Z więźniem nie... Ale z tobą tak!

Szenar wiedział, że strażnik nie rzuca słów na wiatr. Wstał.

W wielkim więzieniu memfickim nikt się nad nim nie znącał. W przeciwieństwie do innych skazańców, którzy musieli pracować na polach i naprawiać groble, starszy brat króla nie opuszczał swojej celi i dostawał dwa razy dziennie posiłek.

Strażnik wypchnął go na korytarz. Szenar spodziewał się, że wywiozą go teraz do jednej z oaz, ale grubiańscy strażnicy wprowadzili go do izby, w której ujrzał człowieka najbardziej po Ramzesie i Aszy znienawidzonego. Ameni, wierny, nieprzekupny pisarz!

- Wszedłeś na niewłaściwą drogę, Ameni, na drogę, która prowadzi do klęski. Twój tryumf nie potrwa długo.

- Czy zawsze będziesz miał serce pełne jadu?  
- Pozbędę się go, kiedy zatopię sztylet w twoje serce. Hetyci zniszczą Ramzesa i uwolnią mnie.

- Straciłeś rozum wskutek uwięzienia, ale być może została ci pamięć.  
- Czego ode mnie chcesz, Ameni?

- Musiałeś mieć współników.  
- Wspólników?... A jakże, i to wielu! Cały dwór to moi współnicy. Cały kraj! Kiedy zasiądę na tronie, wszyscy rzucają mi się do stóp, a wtedy ukarzę moich wrogów.

- Podaj ich imiona.  
- Jesteś ciekawy, pisarzyno, za bardzo ciekawy... Nie sądzisz, że byłem dość silny, by działać w pojedynkę?

- Manipulowano tobą, Szenarze, a teraz owi twoi przyjaciele opuścili cię.  
- Mylisz się, Ameni. Zapamiętaj: to ostatnie dni życia Ramzesa.

- Jeśli zdecydujesz się mówić, Szenarze, zostaną złagodzone warunki twojego pobytu w więzieniu.

- Niedługo w nim pobędę. Na twoim miejscu, pisarzyno, uciekłbym, gdzie pieprz rośnie. Moja zemsta nie oszczędzi nikogo, a już szczególnie ciebie!

- Pytam po raz ostatni, Szenarze. Czy wyjawisz imiona swoich współników?

- Oby demony z piekieł rozszarpały ci twarz i wydarły trzewia!  
- Ciężkie więzienie z pewnością rozwiąże ci język.  
- Będziesz się czołgał u moich stóp, Ameni.  
- Zabrać go.

Strażnicy zawlekli Szenara do zaprzęgniętego w woły wozu. Woźnicą był policjant. Czterech innych będzie towarzyszyć mu konno. Szenar

siedział na grubo ociosanej desce. Czuł każdą wyboistość drogi. Nie zważał jednak na ból i niewygodę. Miał już władzę na wyciągnięcie ręki, a teraz upadł tak nisko, że dyszał żądzą zemsty.

Przez pierwszą połowę drogi drzemał, śniąc o czekającym go tryumfie. Twarz chłostały mu ziarna piasku. Zdziwiony ukląkł i rozejrzał się dokoła. Ogromna, ochrowej barwy chmura zasłaniała niebo i zdać by się mogło, wypełniała całą pustynię. Burza nadciągała z niewiarygodną prędkością.

Spłoszone konie zrzuciły dwóch jeźdźców i dwaj pozostali popędzili im na ratunek. Szenar powalił woźnicę, zrzucił go z wozu, a sam ujął lejce i pomknął w sam środek zawieruchy.

### 53.

Wstał zasnuty mgłami ranek i wszyscy mieli wrażenie, że twierdza rozplynęła się w wilgotnym powietrzu. Wiedzieli jednak, że jej potężna bryła nadal im grozi zza chroniących ją zalesionych wzgórz i rzeki, że jest nie do zdobycia. Z wyniosłości, na której rozbił obóz król z dywizją Amona, widać było rozłożoną na równinie pod murami dywizję Re, a między lasem Labwi i pierwszym brodem - dywizję Ptaha, która wkrótce miała przebyć rzekę. Potem ten sam bród wykorzystała dywizja Seta. I wtedy przyjdzie czas, żeby wszystkie cztery korpusy przystąpiły do zwycięskiego szturm na twierdzę.

Żołnierze sprawdzali broń. Mieli uczucie, że sztylety, włócznie, miecze, szable, maczugi, topory i łuki parzą im dłonie. Konie parskały nerwowo, wyczuwając, że nadchodzi chwila walki. Na rozkaz pisarza z intendentury doprowadzono do porządku obóz i umyto naczynia kuchenne. Oficerowie dokonali przeglądu swoich oddziałów i odesłali nie ogolonych do balwierza. Od tej chwili nie może być mowy o żadnych zaniedbaniach. Krnąbrnym dostało się po kilka dni dodatkowych prac.

Tuż przed południem, kiedy słońce mocno już przygrzewało, Ramzes przekazał dywizji Ptaha sygnał optyczny, nakazując wymarsz. Szeregi zachwiały się i zaczęły pokonywać bród. Dywizja Seta dostanie odpowiedni rozkaz, przekazany przez posłańca, i wkrótce zagłębi się w las Labwi.

Nagle rozległ się jakby grzmot. Ramzes wzniósł wzrok, ale niebo było bezchmurne.

Teraz ze wszystkich stron równiny dobiegało potworne wycie. Faraon nie wierzył własnym zmysłom, ale musiał pogodzić się z rzeczywistością, przyjąć do wiadomości, co było powodem straszliwego zgiełku wokół Kadesz. Przez drugi bród przedarła się chmara hetyckich rydwanów. W pobliżu twierdzy uderzyła z flanki na dywizję Re. Druga ogromna, szybka jak błyskawica fala uderzyła w dywizję Ptaha. Za rydwanami biegły tysiące piechurów, którzy pokryli wzgórze i dolinę niby chmura szarańczy. Ogromna armia, która ukryła się w lasach położonych na wschód i zachód od twierdzy, runęła na egipskie dywizje w momencie, kiedy były najmniej gotowe do podjęcia walki.

Liczebność wroga zdumiała Ramzesa. Kiedy ukazał się Muwattali, faraon zrozumiał, skąd wzięło się tylu żołnierzy. Wokół stojącego w swoim rydwanie cesarza Hetytów zobaczył książąt Syrii, Mitanni, Aleppo, Ugarit,

Karkemisz, Arzawy, a także wodzów licznych małych księstw, których Hattusil, wykonując rozkaz cesarza, przekonał do sprzymierzenia się z Hetytami w celu zniszczenia armii egipskiej.

Koalicja... Muwattali zdołał utworzyć największą koalicję, jaką znał świat, musiał rozdać mnóstwo srebra i złota, gdyż pod jego rozkazami znalazły się armie wszystkich barbarzyńskich krajów położonych na terenach dochodzących do samego morza.

Na źle ustawione i osłupiałe ze zdumienia siły egipskie rzuciło się czterdzieści tysięcy żołnierzy oraz trzy i pół tysiąca wozów bojowych.

Setki piechurów z dywizji Ptaha padło od nieprzyjacielskich strzał, wiele wozów przewróciło się, uniemożliwiając innym pokonanie brodu. Ci, którzy ocaleli, szukając schronienia, uciekli do lasu Labwi. Skutek był taki, że dywizja Seta nie mogła przystąpić do walki. Ta część sił egipskich została sparaliżowana. Każda próba dotarcia na równinę skończyłaby się klęską pod ulewą nieprzyjacielskich strzał.

Prawie wszystkie rydwany dywizji Ptaha uległy zniszczeniu, a jazda dywizji Seta była unieruchomiona. Na równinie zaś groziła armii egipskiej całkowita klęska. Przepołowiona dywizja Re niewiele mogła zdziałać, jej żołnierze poszli w rozsypkę. Sprzymierzeni siali śmierć wśród Egipcjan, żelazo ich mieczy łamało kości i przebijało ciała, włócznie przeszywały tułowia, sztylety rozpruwały brzuchy.



Sprzymierzeni książęta zaczęli wznosić okrzyki ku czci Muwattalego. Strategia cesarza okazała się nad wyraz skuteczna. Któż by się spodziewał, że pełna pychy armia Ramzesa zostanie zniszczona właściwie bez walki? Ci, którzy ocaleli, rzucili się jak spłoszone zające do ucieczki. Ich życie zależało teraz wyłącznie od sprawności ich nóg.

Pozostało zadać cios ostateczny.

Dywizja Amona i obóz Ramzesa zachowały pełną sprawność bojową, ale nie ulegało wątpliwości, że nie dotrzymają pola wyjącom hordom, które pędziły już w ich stronę. Muwattalego czeka pełne zwycięstwo. Po śmierci Ramzesa Egipt faraonów będzie musiał zgjąć wreszcie dumny kark i stać się niewolnikiem Hetytów. W przeciwieństwie do ojca Ramzes wpadł pod Kadesz w zasadzkę i zapłaci za to życiem.

Jakiś rozczochrany wojownik przepchnął się między dwoma książętami i stanął przed cesarzem.

- Co się dzieje, ojczy? - spytał Uri-Teszub. - Dlaczego nie zawiadomiono mnie o godzinie ataku. Jestem przecież naczelnym wodzem twojej armii!

- Powierzyłem ci jasno określone zadanie. Masz bronić Kadesz na czele oddziałów posiłkowych.

- Przecież twierdza nie jest zagrożona!

- Słyszałeś rozkaz! Uri-Teszubie, nie możesz zapominać o czymś bardzo ważnym. Nie dałem ci dowództwa nad armią wszystkich sprzymierzonych.

- Kto więc?...

- Któż, jeśli nie mój brat Hattusil, mógłby wywiązać się z tego trudnego zadania? To on prowadził cierpliwie długie rokowania i przekonał naszych sojuszników do podjęcia ogromnego wysiłku wojennego! Cóż dziwnego,

że jemu przypadł zaszczyt dowodzenia koalicją?

Uri-Teszub obrzucił Hattusila spojrzeniem pełnym nienawiści i jego ręka sięgnęła do miecza.

- Wracaj na stanowisko, synu! - rozkazał oschłym głosem Muwattali.



Jeźdźcy hetyccy obalili mur tarcz chroniący faraona. Nieliczni egipscy żołnierze, którzy próbowali stawić opór, padli przeszyci włóczniami. Porucznik jazdy wrzasnął, nakazując uciekającym podjęcie walki, ale hetycka strzała trafiła go prosto w usta i oficer skonał, zaciskając zęby na cięciwie, która odebrała mu życie.

Ponad dwa tysiące rydwanów szykowało się do ataku na namiot królewski.

- Panie! - wykrzyknął stajenny Menna. - Ty, który bronisz Egiptu w dniu walki, który jesteś królem waleczności, spójrz! Wkrótce znajdziemy się sami pośród tysięcy nieprzyjaciół... Nie pozostawajmy w tym miejscu... Uciekajmy!

Ramzes obrzucił go spojrzeniem pełnym pogardy.

- Skoro tchórzostwo zawładnęło twym sercem, uciekaj i niechaj me oczy więcej cię nie widzą.

- Wasza Królewska Mość, błagam! To nie odwaga, lecz szaleństwo. Ratuj swe życie, kraj cię potrzebuje!

- Egipt nie potrzebuje pokonanych! Będę walczył, Menno.

Ramzes założył błękitną koronę, ciało okrył krótkim pancerzem złożonym ze spódniczki i kaftana pokrytego metalowymi płytkami. Na nadgarstki nasunął złote bransolety, których zapinki były w kształcie kaczek z lapis-lazuli. Ogony miały ze złota. Z całkowitym spokojem, jakby zapowiadał się beztronski dzień, król nałożył swoim koniom czapraki z czerwonej, niebieskiej i zielonej bawełnianej tkaniny. Łby ogiera Zwycięstwo w Tebach i klaczy Bogini Mut jest zadowolona zostały ozdobione wspaniałymi pióropuszcami z czerwonych piór o błękitnych zakończeniach. Ramzes wszedł do swego rydwanu z drewna pokrytego złotem, długiego na trzy metry, o pudle osadzonym na osi i dyszlu. Poszczególne części były wyginane na ciepło, pokryte złotymi listkami i zespolone za pomocą czopów. Części narażone na tarcie ochroniono warstwą skóry. Pancerz otwartego z tyłu pudła stanowiły obite złotem deski, podłogę - plecionka z rzemieni. Na bokach umieszczono wizerunki klęczących Azjatów i Nubijczyków, którzy poddali się faraonowi. Oto sen królestwa, które właśnie się rozpadało, oto ostatnie już symboliczne potwierdzenie potęgi Egiptu, jego panowania nad Północą i Południem.

Rydwan był wyposażony w dwa kołczany, jeden na strzały, drugi na łuki i miecze. Faraon gotował się, by tym śmiechu wartym orężem podjąć walkę z całą armią. Zawiązał lejce wokół pasa, żeby zapewnić sobie swobodę rąk. Konie są mądre i odważne, bez wahania popędzą w sam środek walki. Król poczuł się podniesiony na duchu, gdyż usłyszał pełen powagi ryk lwa. Zabijaka z pewnością nie zawiedzie i będzie walczył u jego boku, aż padnie. Lew i para koni to ostatni sprzymierzeńcy króla Egiptu. Rydwany i piechota dywizji Amona rozpięzły się pod naporem

wroga.

„Jeśli popełnisz błąd - powiedział niegdyś Seti - nie oskarżaj nikogo, lecz tylko samego siebie, i napraw go. Walcz jak byk, jak lew, jak sokół, bądź gwałtowny jak burza. W przeciwnym razie ulegniesz”.

W ogłuszającym zgiełku, wzbijając chmurę pyłu, rydwany sprzymierzonych ruszyły do szturm na wyniosłość, na której czekał już w swoim wozie bojowym faraon Egiptu. Ramzesa ogarnęło dojmujące poczucie krzywdy. Dlaczego los przestał mu sprzyjać, dlaczego Egipt ma zginąć pod ciosami barbarzyńców?

Na równinie nie pozostał już ślad po dywizji Re, której niedobitki uciekły na południe. Ocalałe siły dywizji Ptaha i Seta zostały zablokowane na wschodnim brzegu Orontesu. Dywizja Amona, w której skład wchodziły doborowe oddziały rydwanów, okazała tchórzostwo. Nie wytrzymała pierwszego ataku wroga. Nie pozostał z niej ani jeden oficer, ani jeden noszący tarczę, ani jeden łucznik gotowy do walki. Żołnierze, bez względu na stopień wojskowy, zapomnieli o Egipcie i myśleli wyłącznie o ocaleniu życia. Menna, stajenny króla, padł na kolana i skrył twarz w dłoniach, żeby nie widzieć, jak pędzą w jego stronę wrogowie.

Pięć lat panowania, pięć lat, podczas których Ramzes starał się dochować wierności duchowi Setiego i kontynuować dzieło budowania kraju bogatego i szczęśliwego, te pięć lat kończyło się teraz klęską i zapowiedzią najazdu na Dwie Ziemie, a w rezultacie zniewoleniem ludności. Opór Tui i Nefertari nie potrwa długo i chmara łupieżców spadnie na Deltę, a potem rozleje się po całej dolinie Nilu. Konie, jakby przenikając myśl swego pana, zapłakały.

I wtedy Ramzes zbuntował się. Wzniósł wzrok do słońca i zwrócił się do Amona, boga skrytego w świetle, boga, którego prawdziwego kształtu nie pozna żaden z żyjących.

- Wzywam cię, ojczyźnie Amonie! Czy ojciec może zapomnieć o synu, który znalazł się sam w tłumie wrogów? Co się stało, że tak postępujesz? Czy choćby raz okazałem ci nieposłuszeństwo? Wszystkie obce kraje sprzymierzyły się przeciwko mnie, moi żołnierze, choć liczni, rzucili się do ucieczki, i oto znalazłem się sam bez jakiegokolwiek wsparcia. Kimże jednak są ci barbarzyńcy, jeśli nie pełnymi okrucieństwa istotami, które za nic mają Zasadę Maat? Tobie, ojczyźnie, wznosiłem świątynie, tobie składałem codzienne ofiary. Rozkoszowałem się olejkami wonnymi z najdelikatniejszych kwiatów, zbudowałem dla ciebie wielkie pylony, ustawiłem maszty z chorągwiami, by wskazać, że przebywasz w świątyni, dobyte z kamieniołomów w Elefantynie obeliski, które ustawiłem ku twojej chwale. Wzywam cię, ojczyźnie Amonie, gdyż jestem sam, zupełnie sam. Czyniłem wszystko dla ciebie z sercem wypełnionym miłością. W tej chwili klęski uczyni coś dla czyniącego. Amon jest więcej wart niż setki tysięcy rydwanów. Waleczność rzeszy jest śmiechu warta, Amon walczy skuteczniej niż cała armia.

Palisada zagrządzająca dostęp do obozu padła, otwierając drogę rydwanom. Za minutę serce Ramzesa przestanie bić.

- Ojczyźnie! - wykrzyknął faraon. - Czemu mnie opuściłeś?

Muwattali, Hattusil i sprzymierzeni książęta byli pełni podziwu dla faraona.

- Umrze jak przystało wojownikowi - powiedział cesarz. - Taki człowiek zasłużył sobie na to, by być Hetytą. Zwycięstwo zawdzięczamy przede wszystkim tobie, Hattusilu.

- Dwaj Beduini odegrali wspaniale swoją rolę. To ich kłamstwa przekonały Ramzesa, że nasze oddziały są daleko od Kadesz.

- Uri-Teszub błędził, sprzeciwiając się twemu planowi i namawiając do wydania bitwy pod murami twierdzy. Będę pamiętał o tym błędzie.

- Czyż nie najważniejszy jest tryumf koalicji? Podbój Egiptu zapewni nam pomyślność na wiele stuleci.

- Popatrzmy na koniec Ramzesa zdradzonego przez swoje wojsko.

Nagle blask słoneczny zdwoił swą moc, oślepiając Hetytów i ich sprzymierzeńców. Z błękitnego nieba rozległ się grom. Wszystkim wydało się, że padli ofiarą halucynacji... Czyżby z lazuru zabrzmiał głos rozległy jak cały kosmos? I tylko Ramzes pojął, co ten głos mówi. „Jestem twym ojcem Amonem, moja dłoń jest w twojej. Jestem twym ojcem, ja pan zwycięstwa”.

Promień świetlny otoczył faraona i jego ciało zaśniło jak złoto w blasku słońca. I oto Ramzes, syn Re, zyskał moc dziennej gwiazdy. Rzucił się na osłupiałe szeregi wroga. Nie był już pokonanym, samotnym wodzem, który rusza do ostatniego boju, lecz obdarzonym nadludzką siłą królem, którego ramię nie wie, co to zmęczenie, był niszczycielskim płomieniem, roziskrzoną gwiazdą, gwałtownym wichrem, dzikim bykiem o ostrych rogach, sokołem z wysuniętymi szponami gotowym rozszarpać na strzępy każdego, kto spróbuje stanąć mu na drodze. Ramzes wypuszczał strzałę za strzałą, zabijając woźniców hetyckich rydwanów. Cugle poluzniały się, konie stawały dęba i wpadały na siebie nawzajem. Rydwany przewracały się, tworząc bezładną gmatwaninę.

Zabijaka, nubijski lew, siał wokół siebie śmierć. Trzystukilogramowe cielsko spadało na wrogów, lew rozdzierał ich ciała pazurami, zatapiał w karkach i głowach swoje dziesięciocentymetrowe kły. Wspaniała grzywa chwiała się niby płomień, łapy zadawały na prawo i lewo potężne i dokładnie wymierzone uderzenia.

Dzięki Ramzesowi i Zabijace natarcie załamało się, linie nieprzyjacielskie pękły. Dowódca hetyckich piechurów uniósł rękę z włócznią, ale nie dokończył gestu, gdyż strzała faraona trafiła go w lewe oko. W tej samej chwili szczęki lwa zamknęły się na wykrzywionej grymasem przerażenia twarzy dowódcy jazdy.

Mimo ogromnej przewagi liczebnej sprzymierzeni zawrócili i popędzili w dół zbocza, ku równinie. Muwattali pobladł.

- To nie jest człowiek! - wykrzyknął. - To bóg Set we własnej osobie, to istota obdarzona siłą zdolną powalić tysiące wojowników! Patrzcie, kiedy ktoś chce się na niego rzucić, ręka mu słabnie, ciało kamienieje, nie może użyć włóczni ni miecza!

Nawet Hattusil, choć nigdy nie tracił zimnej krwi, tym razem osłupiał.

Można by przysiąc, że z Ramzesa tryska ogień, który powala każdego, kto zechce się doń zbliżyć.

Jakiś hetycki olbrzym zdołał chwycić krawędź pudła rydwanu i podnieść sztylet, lecz nagle ujrzano, jak jego kolczugę ogarnia płomień i nieszczęśnik umiera, wyjąc z bólu. Ni Ramzes, ni lew nie ustawali w swej pracy. Faraon czuł, że ręka Amona prowadzi jego rękę, że bóg zwycięstwa stoi za jego plecami, dając mu więcej siły, niż ma jej cała armia. Król Egiptu niczym burza powalał przeciwników. I padali ścięci jak źdźbła zboża w porze żniw.

- Trzeba go powstrzymać! - wrzasnął Hattusil.

- Naszych ludzi owładnęła panika - odpowiedział książę Aleppo.

- Przywróć dyscyplinę! - rozkazał Muwattali.

- Ramzes jest bogiem...

- To tylko człowiek, choć obdarzony nadludzką odwagą. Zrób coś, książę, przywróć naszym żołnierzom wiarę w siły, gdyż czas już kończyć tę bitwę.

Książę Aleppo zawahał się, ale spiął konia i ruszył w dół pagórka, na którym miał stanowisko sztab sprzymierzonych. Coraz bardziej umacniał się w postanowieniu, że przerwie w końcu szaleńczą szarżę Ramzesa i jego lwa.

Hattusil wpatrywał się we wzgórze na zachodzie i nagle zamarł.

- Miłościwy Panie, tam! To... to pędzą egipskie rydwany!

- Skąd się wzięły?

- Musiały nadciągnąć szlakiem nadmorskim.

- Jak przełamały obronę?

- Uri-Teszub nie chciał bronić dostępu od tamtej strony. Twierdził, że żaden Egipcjanin nie waży się zapuścić na drogę tak najeżoną niebezpieczeństwami.

Armia pomocnicza przemknęła przez wolną przestrzeń i nie napotykając żadnego oporu, rozwinęła szyk na całą szerokość równiny, by rzucić się w wyłom dokonany przez Ramzesa.

- Stać! Nie uciekać! - wykrzykiwał książę Aleppo. - Zabić Ramzesa!

Kilku żołnierzy posłuchało jego rozkazu, ledwie się jednak obrócili, pazury lwa rozorały im twarze i piersi.

Kiedy książę Aleppo zobaczył, jak pędzi w jego stronę złoty rydwan Ramzesa, wybałuszył oczy i też rzucił się do ucieczki. Jego koń tratował hetyckich sprzymierzeńców, byleby znaleźć się jak najdalej od faraona. Przerażony książę puścił wodze i koń poniosł. Pociągnął rydwan prosto w nurt Orontesu, który pochłonał już wiele splątanych wozów bojowych. Niesiony prądem książę zniknął pod powierzchnią. Żołnierze dusili się w błocie, jedni tonęli, inni próbowali pływać, a wszyscy woleli śmierć w wodach rzeki niż starcie z przerażającym bóstwem podobnym do ognia z niebios.

Armia pomocnicza dokończyła dzieła Ramzesa, dokonując prawdziwej rzezi wśród sił sprzymierzonych i zmuszając uciekinierów do rzucenia się w nurt rzeczny. Jakiś porucznik jazdy wyciągnął za nogi księcia Aleppo. Książę pluł wodą, której się opił.

Rydwan Ramzesa był coraz bliżej pagórka zajętego przez



nieprzyjacielski sztab generalny.

- Wycofajmy się - doradził cesarzowi Hattusil.
- Mamy jeszcze wojska na zachodnim brzegu.
- Są za słabe... Ramzes może teraz oczyścić bród i uwolnić dywizje Ptaha i Seta.

Cesarz otarł wierzchem dłoni czoło.

- Co się dzieje, Hattusilu?... Czy jeden człowiek może pokonać całą armię?
- Jeśli jest faraonem, jeśli jest Ramzesem...
- Jedność, która panuje nad wielością... To tylko mit, a my przecież jesteśmy na polu bitwy!
- Zostaliśmy pokonani, Miłościwy Panie. Musimy się wycofać!
- Hetyta nigdy się nie cofa.
- Myślmy, jak ocalić twoje życie i prowadzić dalej walkę w inny sposób.
- Co proponujesz?
- Schrońmy się do twierdzy.
- Znajdziemy się w pułapce!
- Nie mamy wyboru - zwrócił uwagę Hattusil. - Jeśli wycofamy się na północ, Ramzes i jego oddziały ruszą za nami w pościg.
- Oby Kadesz okazał się naprawdę nie do zdobycia.
- Tej twierdzy nie dorównuje żadna inna. Nawet Seti zrezygnował z oblężenia.
- Nie liczymy na to, że tak samo postąpi jego syn!
- Trzeba się spieszyć, Miłościwy Panie!

Muwattali zrobił to, co było dla niego nie do pomyślenia: podniósł prawicę i trzymał ją w górze przez dłużące się sekundy, nakazując w ten sposób odwrót.

Uri-Teszub, gryząc wargi do krwi, patrzył z poczuciem bezsilności na klęskę. Oddział, który blokował dostęp do pierwszego brodu, cofnął się brzegiem rzeki do drugiego brodu. Żołnierze, którzy ocaleli z pogromu dywizji Ptaha, nie odważyli się ruszyć za nim w pościg, lękając się nowej zasadzki. Generał wolał zabezpieczyć tyły, pchając posłańca do dywizji Seta z wiadomością, że droga jest wolna i można już pokonać las Labwi.

Książę Aleppo odzyskał przytomność umysłu, wyrwał się żołnierzowi, który się na niego rzucił, pokonał rzekę wpraw i dołączył do maszerujących w kierunku Kadesz sprzymierzonych. Łucznicy armii pomocniczej zabijali setki uciekinierów.

Egipcjanie krążyli wśród trupów i obcinali im ręce, żeby dokonać potem budzących grozę obliczeń, których wyniki zostaną uwiecznione w urzędowych archiwach.

Nikt nie śmiał zbliżyć się do faraona. Zabijaka ułożył się w pozycji sfinksa przed końmi. Zbroczony krwią Ramzes wysiadł ze złocistego rydwanu, długo głaskał lwa i konie, nie zwracając najmniejszej uwagi na żołnierzy, którzy stali bez ruchu, czekając na słowa monarchy.

Pierwszy podszedł do króla jego stajenny. Drżał, ledwie śmiało stawiać jedną stopę przed drugą.

Powyżej drugiego brodu armia hetycka i sprzymierzeni ruszyli czym prędzej w stronę wielkiej bramy twierdzy. Egipcjanie nie zdążą już

przeszkodzić w ucieczce Muwattalemu i jego świcie.

- Wasza Królewska Mość - zaczął wątłym głosem Menna. - Wasza Królewska Mość... Zwyciężyliśmy!

Ramzes wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w twierdzę. Był podobny do granitowego posągu.

- Wielki wódz hetycki uciekł przed tobą, panie - ciągnął Menna. - Własnoręcznie zabiłeś tysiące ludzi! Któż zdoła wyśpiewać twoją chwałę?

Ramzes obrócił się w stronę stajennego. Przerażony Menna padł na twarz, bojąc się, że porazi go moc promieniująca od władcy.

- Czy to ty, Menno?

- Tak, Wasza Królewska Mość, to ja, twój stajenny, twój wierny sługa! Wybacz mi, wybacz swojemu wojsku. Czy zwycięzca nie powinien zapomnieć o naszych przewinach?

- Faraon nie wybacz, wierny sługo. On włada i działa.

## 55.

Dywizje Amona i Re zostały zdziesiątkowane, dywizja Ptaha poważnie osłabiona i tylko dywizja Seta zachowała pełną zdolność bojową. Poległo tysiące Egipcjan, ale jeszcze więcej Hetytów i ich sprzymierzeńców. Jedno było oczywiste: Ramzes wygrał bitwę pod Kadesz.

Wprawdzie Muwattali, Hattusil, Uri-Teszub i paru ich sprzymierzeńców, jak choćby księżę Aleppo, uratowali życie i zdołali schronić się do twierdzy, ale mit niezwyciężoności armii hetyckiej rozsypał się w proch. Wielu książąt walczących po stronie cesarza Hetytów zginęło w nurtach rzeki albo od strzał. Od tej chwili większe i mniejsze księstwa będą zdawały sobie sprawę, że tarcza Muwattalego nie obroni ich przed gniewem Ramzesa.

Faraon zwołał do swojego namiotu wszystkich oficerów, którzy pozostali przy życiu, w tym generałów dywizji Ptaha i Seta. Mimo radości ze zwycięstwa na żadnej twarzy nie zagościł uśmiech. Siedzący na pozłacanym drewnianym tronie Ramzes miał twarz rozsierzonego sokoła. Wszyscy wyczuwali, że gotów jest rzucić się na swoje ofiary.

- Wszyscy, którzyście się tu zebrali - powiedział - sprawujecie dowództwo nad wojskiem. Wszyscy korzystaliście z przywilejów, jakie daje stopień. I wszyscy zachowaliście się jak tchórze! Mieliście zapewniony dobrze zastawiony stół, wygodne kwatery, zwolnienie od podatków, wszyscy byliście szanowani, a jednak to wy, dowódcy mojej armii, okazaliście się jednakowymi tchórzami, uchyliliście się od walki.

- Wasza Królewska Mość!...

- Chcesz zaprzeczyć?

Generał cofnął się między zebranych.

- Nie mogę darzyć was dłużej zaufaniem, gdyż jutro znowu pierzchniecie jak stado wróbli, kiedy tylko pojawi się niebezpieczeństwo. Dlatego pozbawiam was waszych stopni. Możecie być szczęśliwi, że pozostaniecie w armii jako prości żołnierze i będziecie służyć krajowi w zamian za żołd i wojskową emeryturę.

Nikt nie zaprotestował. Większość lękała się jeszcze surowszej kary.

Tego samego dnia król mianował nowych oficerów, których dobrał z armii pomocniczej.



Nazajutrz po zwycięstwie w polu Ramzes dał rozkaz do pierwszego szturm na twierdzę Kadesz. Na szczycie wież powiewały hetyckie proporce. Wysiłki egipskich łuczników okazały się daremne. Strzały obijały się o blanki, za którymi chronili się oblegani. W odróżnieniu od innych twierdz syryjskich górne partie tutejszych wież były poza zasięgiem łuków.

Piechurzy, pragnąc udowodnić swoją waleczność, wspinali się na skalną ostrogę, na której wznosiła się twierdza, opierali drabiny o mury, ale hetyccy łucznicy dziesiątkowali ich. Ci, którzy uszli z życiem spod gradu strzał, musieli się wycofać. Trzy próby zakończyły się porażką.

Przez dwa następne dni kilku śmiałkom udało się wspiąć do połowy murów, ale strąceni kamieniami kończyli życie u ich podstawy.

Wydawało się, że Kadesz jest nie do zdobycia.



Ramzes był zasepiony. Zwołał nową radę wojenną, której członkowie prześcigali się, by błysnąć królowi swym zapalem bojowym. W końcu Ramzes, znużony gadatliwością dowódców, odprawił ich, pozostawiając jedynie Setau.

- Lotos i ja ocalimy życie dziesiątkom ludzi - powiedział Setau - jeśli sami nie umrzemy ze zmęczenia. Przy tym tempie pracy wkrótce zabraknie nam leków.

- Nie kryj się za zasłoną słów!

- Wracajmy do Egiptu, Ramzesie.

- Mamy zrezygnować ze zdobycia Kadesz?

- Zwyciężyliśmy.

- Póki Kadesz pozostanie w rękach hetyckich, zagrożenie wciąż będzie istniało.

- Zdobycie twierdzy wymaga ogromnego wysiłku. Zbyt wielu polegnie. Wróćmy do Egiptu, by wyleczyć rannych i odbudować nasze siły.

- Ta twierdza musi paść tak, jak padły inne.

- A jeśli nie masz racji, upierając się przy tym?

- Otacza nas bujna przyroda. Lotos i ty znajdziecie wszystko, co potrzebne do sporządzenia leków.

- A jeśli w tej twierdzy jest zamknięty Asza?

- Tym bardziej powinniśmy ją zdobyć, żeby go uwolnić.

Wbiegł stajenny Menna i rzucił się przed królem na twarz.

- Wasza Królewska Mość! Z murów rzucono włócznię, do której grotu przymocowano list.

- Daj!

Ramzes przeczytał, co następuje:

*Do Ramzesa, faraona Egiptu, od Jego brata Muwattalego, cesarza Hety-*

tów.

*Czy nie byłoby rzeczą stosowną, byśmy przed przystąpieniem do dalszych walk spotkali się w celu rozpoczęcia rokowań? Niechaj w połowie drogi między twoją armią a twierdzą zostanie ustawiony na równinie namiot.*

*Jutro, kiedy słońce wzniesie się najwyżej, udam się tam sam i niech mój Brat uda się też.*



Pod namiotem ustawiono naprzeciwko siebie dwa trony. Między nimi znajdował się niski stół, a na nim dwa puchary i dzban z zimną wodą.

Dwaj władcy usiedli jednocześnie, ani na chwilę nie spuszczać z siebie wzroku. Mimo upału Muwattali miał na sobie długi płaszcz z czerwonej i czarnej wełny.

- Jestem szczęśliwy, że mogę spotkać się z moim bratem, faraonem Egiptu, którego chwała rośnie z każdym mijającym dniem.

- Sława cesarza Hetytów budzi lęk w wielu krajach.

- Mój brat Ramzes nie musi mi niczego pod tym względem zazdrościć. Utworzyłem niezwyciężoną koalicję, którą ty pokonałeś. Jaki bóg okazał ci taką przychylność?

- Ojciec Amon, którego ramię wspierało mą rękę.

- Nie mogłem uwierzyć, że taka siła może zamieszkiwać w człowieku, nawet w faraonie.

- Nie zawahałeś się skorzystać z kłamstwa i wybiegu.

- Na wojnie to taki sam oręż jak każdy inny. Przegrałbyś, gdyby nie wstąpiła w ciebie siła nadprzyrodzona. To dusza twojego ojca, Setiego, była pokarmem dla tej szaleńczej mocy, to ona sprawiła, że zapomniałeś o strachu i klęsce.

- Czy jesteś gotów się poddać, mój bracie Muwattali?

- Czy mój brat Ramzes zawsze przemawia językiem tak szorstkim?

- Z powodu polityki hetyckiej, która skupiła się na podbojach, zginęły tysiące ludzi. Nie czas na czcze pogawędki. Czy jesteś gotów się poddać?

- Czy mój brat wie, z kim rozmawia?

- Z cesarzem Hetytów, który tkwi w twierdzy jak w pułapce.

- Jest ze mną mój brat Hattusil, jest mój syn Uri-Teszub, są moi wasale i sprzymierzeńcy. Poddanie oznaczałoby pozbawienie cesarstwa głowy.

- Pokonany musi ponieść konsekwencje klęski.

- To prawda, wygrałeś bitwę pod Kadesz, ale na twierdzy połamałeś sobie zęby.

- Wcześniej czy później przejdzie w moje ręce.

- Pierwsze próby szturmowały okazały się całkowicie bezowocne. W ten sposób stracisz mnóstwo ludzi, a Kadesz nie poniesie najmniejszego uszczerbku.

- Dlatego postanowiłem przyjąć inną strategię.

- Czy jako mój brat nie mógłbyś mi jej wyjawić?

- Jeszcze nie odgadł? Jej podstawą będzie cierpliwość. Załoga twierdzy jest teraz bardzo liczna. Poczekamy, aż zabraknie wam jadła. Czy nie lepiej poddać się, niż narażać na długotrwałe cierpienia?

- Mój brat Ramzes nie zdaje sobie sprawy, co to za twierdza. Zapasy zgromadzone w jej murach wystarczą nam na wiele miesięcy. Z pewnością będziemy mieli lepsze warunki życia niż armia egipska.

- Czeze przechwałki!

- Bynajmniej, mój bracie, bynajmniej. Wy, Egipcjanie, znaleźliście się daleko od swoich baz i czekają was coraz trudniejsze dni. Wszyscy wiedzą, że źle się czujecie daleko od swojego kraju i że Egipt nie chce być pozbawiony na dłużej faraona. Przyjdzie jesień, potem zima, a wraz z nią chłód i choroby. Czekają was rozczarowanie i znużenie. Możesz być pewny, bracie Ramzesie, że to my będziemy w lepszej sytuacji. Nie licz też, że zabraknie nam wody. Zbiorniki w Kadesz są pełne, a poza tym mamy studnię, którą wydrążyliśmy w samym środku twierdzy.

Ramzes wypił łyk wody. Nie czuł pragnienia, ale chciał zyskać chwilę do namysłu. Argumentacja Muwattalego była oparta na mocnych podstawach.

- Czy mój brat nie czuje pragnienia?

- Nie, dobrze znoszę upały.

- Czyżbyś lękał się trucizny, po którą tak często sięga się na hetyckim dworze?

- Ten zwyczaj oszedł w zapomnienie, wolę jednak, żeby podczaszy kosztował dań, które dla mnie przyrządzono. Mój brat Ramzes powinien wiedzieć, że jeden z jego przyjaciół z dzieciństwa, młody i zdolny dyplomata, niejaki Asza, został zatrzymany, kiedy w przebraniu kupca wykonywał swoją misję szpiegowską. Jeślibym postąpił zgodnie z naszym prawem, już by nie żył. Sądzę, że będziesz szczęśliwy, jeśli uratujesz życie komuś tak bliskiemu.

- Mylisz się, Muwattali. Król pochłonał we mnie człowieka.

- Asza jest nie tylko twoim przyjacielem, ale również pierwszym wśród egipskiej dyplomacji i najlepszym znawcą Azji. Jeśli człowiek pozostaje nieczuły, król nie może wyzbyć się ważnego pionka w swojej grze.

- Co proponujesz?

- Czyż pokój, choćby krótkotrwały, nie jest lepszy niż wyniszczająca wojna?

- Pokój?... To niemożliwe.

- Rozważ to, bracie Ramzesie. W tej bitwie nie wzięła udziału cała armia hetycka. Lada chwila zjawi się odsiecz, będziesz więc musiał stoczyć następne bitwy, nie przerywając przy tym oblężenia. Taki wysiłek przerasta twoje możliwości, jeśli chodzi o ludzi i uzbrojenie, i twoje zwycięstwo może się zamienić w klęskę.

- Przegrałeś bitwę, Muwattali, a teraz śmiesz prosić o pokój!

- Jestem gotów uznać swoją porażkę, spisując odpowiedni dokument urzędowy. Kiedy ten dokument znajdzie się w twoich rękach, przerwiesz oblężenie i granicą mojego państwa pozostanie na wieki Kadesz. Moja armia nigdy nie ruszy na Egipt.

Drzwi celi Aszy otworzyły się.

Dyplomata umiał zachować w każdych okolicznościach zimną krew, ale teraz wzdrygnął się. Nieprzeniknione twarze dwóch strażników nie wróżyły niczego dobrego. Od czasu uwięzienia Asza każdego dnia oczekiwał, że wyprowadzą go na stracenie. Hetyci nie okazywali pobłażania dla szpiegów. Topór, sztylet czy zepchnięcie z murów? Egipcjanin pragnął śmierci gwałtownej i szybkiej. Najbardziej lękał się pełnego okrucieństwa przedstawienia. Wprowadzono go do zimnej, surowej sali udekorowanej tarczami i włóczyniami. Jak zwykle u Hetytów nie można ani na chwilę zapomnieć o wojnie.

- Jak się czujesz? - spytała kapłanka Putuhepa.

- Brak mi ruchu i nie przepadam za waszym jadem, ale nadal żyję. Czyż to nie cud?

- O tak, w pewnym sensie masz rację.

- Czuję jednak, że szczęście przestało mi sprzyjać... Aczkolwiek twoja obecność usmierza moje obawy. Czy kobieta może okazać brak serca?

- Nie licz na słabość Hetytki.

- Czyżby mój urok nie zadziałał?

Kapłanka wykrzywiła z wściekłością twarz.

- Czy zdajesz sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znalazłeś?

- Egipcjanin umie umrzeć z uśmiechem, nawet jeśli strach obezwładnia mu członki.

Asza myślał w tym momencie o gniewie Ramzesa, który nawet na tamym świecie będzie mu wyrzucał, że nie wydostał się z państwa Hetytów, by donieść o ogromnej koalicji, jaką skupił wokół siebie cesarz. Czy wieśniaczka przekazała jego trójwyrazowy meldunek? Nie wierzył w to, ale jeśli tak, faraon ma wystarczającą intuicję, by odgadnąć jego sens. Jeśli zaś informacja nie dotarła do Ramzesa, armia egipska zostanie pod Kadesz rozbita i na tron wstąpi Szenar. Właściwie, kiedy człowiek dobrze się zastanowi, dochodzi do wniosku, że lepiej umrzeć, niż żyć pod rządami despoty.

- Nie zdradziłeś Ramzesa - powiedziała Putuhepa - nigdy nie służyłeś Szenarowi.

- Sama to osądź.

- Bitwę pod Kadesz już stoczono - wyjawiała. - Ramzes odniósł zwycięstwo nad wojskiem sprzymierzonych.

Asza poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Drwisz sobie ze mnie...

- Nie do żartów mi w tej chwili.

- Wojsko sprzymierzonych pokonane?... - Asza nie mógł wyjść ze zdumienia.

- Nasz cesarz żyje i jest wolny - dodała Putuhepa - a twierdza Kadesz nie padła.

Dyplomata sposepniał.

- Co mnie czeka?

- Najchętniej kazałabym cię spalić jako szpiega, ale twój los jest przedmiotem rokowań.



Armia egipska obozowała pod twierdzą, której mury pozostały szare mimo blasku czerwcowego słońca. Od czasu rozmowy Ramzesa z Muwattalim żołnierze faraona nie próbowali szturmować na Kadesz. Uri-Teszub i hetyccy łucznicy przyglądali się z wysokości murów swoim przeciwnikom, którzy krzżeli się wokół codziennych zajęć. Czyszczono konie, osły i woły, doskonalono umiejętności w różnych grach, urządzano walki zapaśnicze i spożywano najrozmaitsze dania, które przygotowywali kucharze poszczególnych pułków, przekrzykując przy tym jeden drugiego.

Ramzes wydał tylko jeden rozkaz wyższym oficerom: mają dbać o dyscyplinę w swoich oddziałach. Nikt nie miał pojęcia o pakcie zawartym z Muwattalim.

Wreszcie nowy generał dywizji Seta zdobył się na odwagę i zwrócił się do króla:

- Wasza Królewska mość, jesteśmy zbici z tropu.
- Czyżbyście nie radowali się ze zwycięstwa?
- Mamy świadomość, że tylko ty jesteś zwycięzcą. Czemu jednak nie szturmujemy twierdzy?
- Gdyż nie mamy najmniejszej szansy jej zdobycia. Musielibyśmy poświęcić co najmniej połowę żołnierzy, a i tak wynik byłby niepewny.
- Jak długo jeszcze będziemy stać tu beczynn timer, patrząc na te przeklęte mury?
- Zawarłem układ z Muwattalim.
- Panie! Masz na myśli... pokój?
- Postawiłem warunki. Jeśli nie zostaną spełnione, podejmiemy na nowo walkę.
- Ile czasu dałeś naszym wrogom, Wasza Królewska Mość?
- Do końca tego tygodnia. Wkrótce więc dowiemy się, czy słowo cesarza Hetytów ma jakąś wartość.



W oddali, na drodze wiodącej z północy, ukazał się obłok kurzu. Do Kadesz zbliżało się kilka hetyckich rydwanów, które stanowiły być może straż przednią armii przybyłej z odsieczą, by ratować Muwattalego i jego sojuszników.

Ramzes uspokoił wzburzenie, jakie ogarnęło obóz egipski. Wsiadł do rydwanu, do którego zaprzężono Zwycięstwo w Tebach oraz Bogini Mut jest zadowolona i w towarzystwie lwa wyruszył na spotkanie hetyckiego oddziału.

Hetyccy łucznicy nie wypuścili lejcy z rąk. Sława Ramzesa i Zabijaki rozeszła się już po całym państwie hetyckim. Z jednego z rydwanów zeskoczył mężczyzna, który ruszył w stronę faraona.

Jak zwykle elegancki i gibki, o rasowej twarzy ozdobionej cienkim, starannie podstrzyżonym wąsikiem Asza zapomniał o protokole i pobiegł w

stronę Ramzesa. Przyjaciele padli sobie w ramiona.

- Czy wiadomość ode mnie przydała ci się, Wasza Królewska Mość?

- Tak i nie. Nie umiałem wykorzystać twojego ostrzeżenia, ale magia przeznaczenia sprzyjała Egiptowi. Dzięki tobie nie zwlekałem z podjęciem działań. Zwycięzcą jest Amon.

- Myślałem już, że nigdy nie ujrzę Egiptu. Więzienia hetyckie są okropne. Próbowałem ich przekonać, że jestem współnikiem Szenara, i pewnie to uratowało mi życie. Później wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Śmierć w Hattusas byłaby doprawdy w złym smaku.

- Musimy podjąć decyzję: zawieszenie broni czy dalsza wojna? Potrzebna jest mi twoja ocena sytuacji.

Kiedy weszli do namiotu, Ramzes pokazał Aszy pismo, które przysłał mu cesarz Hetytów.

*Ja, Muwattali, jestem Twym sługą, Ramzesie, i uznaję Cię za Syna światłości, który naprawdę i rzeczywiście zrodził się ze światła. Mój kraj też będzie Ci służył. Pada do Twoich stóp. Nie nadużywaj jednak swej władzy!*

*Twoja władza jest niewzruszona, dowiodłeś tego, odnosząc wielkie zwycięstwo. Czemu jednak miałbyś dalej tępić lud swojego sługi, czemu miałbyś nadal kierować Tobą gniew?*

*Skoro jesteś zwycięzcą, przyznaj, że pokój jest lepszy niż wojna, i daj Hetytom tchnienie życia.*

- Świetny styl - powiedział z uznaniem Asza.

- Czy ten dokument wydaje ci się wystarczająco jasny dla tutejszych krajów?

- To prawdziwe arcydzieło! To, że władca hetycki został pokonany w walce, jest zupełną nowością, a to, że uznał swoją klęskę, cudem, który przypisać należy tobie.

- Nie zdobyłem Kadesz.

- Jakież to ma znaczenie? Wygrałeś rozstrzygającą bitwę. Niepokonany Muwattali uważa się teraz za twojego wasala... przynajmniej w słowach... Ten akt wymuszonej pokory niesłychanie podniesie twój prestiż.

Muwattali dotrzymał słowa, sporządzając pismo, które mogło zadowolić faraona, i uwalniając Aszę. W tej sytuacji Ramzes dał rozkaz zwinięcia obozu i wymarszu do Egiptu.

Przed opuszczeniem pola, na którym poległo tylu Egipcjan, Ramzes odwrócił się i popatrzył, jak twierdzą opuszcza cały i wolny Muwattali, a z nim jego brat i syn. Faraon nie zdołał zniszczyć symbolu hetyckiej potęgi, z której niewiele jednak pozostanie po dotkliwej klęsce, jaką jej zadał. Muwattali oświadczył, że jest sługą Ramzesa... Któż śmiał oczekiwać takiego sukcesu? Król pomyślał, że nigdy nie zapomni, iż tylko wsparcie ojca niebieskiego, którego wezwał na ratunek, pozwoliło mu obrócić klęskę w tryumf.



- Na równinie wokół Kadesz nie ma już ani jednego Egipcjanina - oznajmił dowódca zwiadowców.



- Wyślij szperaczy na południe, wschód i zachód! - rozkazał Muwattali swemu synowi, Uri-Teszubie. - Może Ramzes zapamiętał nauczkę i ukrył wojsko w lesie, żeby zaatakować nas, gdy tylko opuścimy twierdzę.
- Jak długo jeszcze będziemy musieli uciekać?
- Musimy wrócić do Hattusas - oświadczył Hattusil - odbudować siły zbrojne i rozważyć dalszą strategię.
- Nie zwracam się do pokonanego wodza - zapalił się gniewem Uri-Teszub - ale do cesarza Hetytów!...
- Uspokój się, synu - przerwał mu Muwattali. - Uważam, że głównodowodzący armii koalicyjnej nie popełnił błędu. Nie doceniliśmy osobistej mocy Ramzesa.
- Gdybyś dał mi wolną rękę, zwycięstwo byłoby przy nas!
- Mylisz się. Broń egipska jest znakomita, rydwany nie ustępują naszym. Zalecałeś frontalne starcie na równinie, a to skończyłoby się naszą klęską i ponieśliśmyby ciężkie straty.
- Zadowolasz się więc tą upokarzającą porażką?...
- Zachowaliśmy tę twierdzę, noga nieprzyjaciela nie stanęła na hetyckiej ziemi. Wojna z Egiptem trwa!...
- Jak można prowadzić wojnę po podpisaniu takiego haniebnego dokumentu?
- Nie jest to traktat pokojowy - tłumaczył Hattusil - lecz zwykły list jednego króla do drugiego. To, że Ramzes się tym zadowolił, dowodzi, jak bardzo brakuje mu doświadczenia.
- Przecież Muwattali oświadczył wyraźnie, że uważa się za wasala faraona!
- Na twarzy Hattusila pojawił się uśmiech.
- Wasal, który ma dość wojska, w każdej chwili może się zbuntować.
- Uri-Teszub spojrział wyzywająco na ojca.
- Nie słuchaj tej miernoty, ojcze, i daj mi pełną władzę wojskową! Dyplomatyczne wybiegi i fortele prowadzą donikąd! Ja, tylko ja, mogę zmiażdżyć Ramzesa.
- Wracamy do Hattusas - uciał cesarz. - Powietrze naszych gór sprzyja zastanowieniu.

## 57.

Ramzes potężnym skokiem rzucił się do basenu, w którym kąpała się Nefertari. Podpłynął pod wodą i chwycił swoją małżonkę w talii. Nefertari udała zaskoczenie i pozwoliła się wciągnąć pod wodę. Po chwili wypłynęli powoli, spleceni w uścisku. Stróż, żółtozłoty pies Ramzesa, biegał, szczerkając wokół stawu, a Zabijaka drzemał w cieniu sykomory. Na potężnym karku miał cienki złoty naszyjnik, który dostał w nagrodę za odwagę.

Ramzes za każdym razem, kiedy spojrział na Nefertari, był oczarowany jej urodą. Poza pociągami cielesnym łączyła ich tajemnicza więź, mocniejsza niż czas i śmierć. Łagodne jesienne słońce otulało ich twarze dobroczynną jasnością, kiedy przemykali po błękitnozielonej toni stawu. Kiedy wyszli w końcu z basenu, Stróż umilkł i zaczął lizać im nogi. Pies

króla nienawidził wody i nie rozumiał, jaką przyjemność miał jego pan z moczenia się w czymś tak obrzydliwym. Kiedy nasycił się pieszczotami królewskich małżonków, ułożył się między łapami wielkiego lwa, żeby zażywać wypoczynku.

Nefertari budziła takie pragnienie, że dłonie Ramzesa stały się niczym dwa płomienie. Wędrowały po bujnych kształtach młodej kobiety z zapalem, jaki przejawia podróżnik zwiedzający obce kraje. Z początku bierna, szczęśliwa, że jest zdobywana, rychło zaczęła odpowiadać na pieszczoty kochanka.



Dla całego kraju król stał się Ramzesem Wielkim. Kiedy wjeżdżał do Pi-Ramzes, tłum witał owacyjnie zwycięzcę spod Kadesz, faraona, który zadał klęskę Hetytom i zepchnął na ich terytorium. Godnym uczczeniem wspaniałego zwycięstwa były kilkutygodniowe uroczystości we wsiach i miastach. Zniknęło widmo najazdu i Egipt oddawał się radości życia - tym bardziej że wylew był dobry i spodziewano się obfitych zbiorów.

Piąty rok panowania syna Setiego kończył się w nastroju tryumfu. Nowa hierarchia wojskowa była oddana mu bez reszty, a i zniewolony dwór musiał się mu pokłonić. Młodość Ramzesa dobiegała kresu. Władający Dwoma Ziemiami dwudziestoosmioletni mężczyzna zapowiadał się na jednego z największych władców i już teraz wycisnął swoje piętno na epoce.

Homer, opierając się na lasce, wyszedł naprzeciwko Ramzesa.

- Skończyłem, Wasza Królewska Mość.

- Chcesz oprzeć się na moim ramieniu i pospacerować, czy wolisz zasiąść pod swoim cytrynowcem?

- Przejdźmy się. Głowa i ręka dużo ostatnio pracowały. Teraz kolej na nogi.

- Czy to nowe zajęcie skłoniło cię do przerywania pracy nad *Iliadą*!

- Oczywiście, ale to ty podsunąłeś mi wspaniały temat!

- Jak do niego podszedłeś?

- Z szacunkiem dla prawdy, Wasza Królewska Mość. Nie ukrywałem ani tchórzostwa twojej armii, ani twojej samotnej, rozpaczliwej walki, ani wezwania skierowanego do boskiego ojca. Okoliczności tego nadzwyczajnego zwycięstwa rozpały płomień w moim sercu, jakbym był młodzieńcem piszącym swój pierwszy poemat. Moje wargi same wyśpiewywały wiersze, kolejne sceny same wychodziły spod pióra. Pomógł mi bardzo twój przyjaciel, Ameni, gdyż dzięki niemu ustrzegłem się błędów gramatycznych. Egipski nie jest językiem łatwym, ale jego precyzja raduje poetę.

- Opowieść o bitwie pod Kadesz będzie wyryta na południowej stronie muru wielkiej sali kolumnowej świątyni w Karnaku - oświadczył Ramzes - na zewnętrznej stronie murów świątyni w Luksorze, na fasadzie jej pylonu, na murach świątyni w Abydos i na przyszłym frontowym podwórku mojej świątyni milionów lat.

- Wieczny kamień zachowa na zawsze wspomnienie bitwy pod Kadesz.

- Chcę w ten sposób uczcić ukrytego boga, Homerze, oraz zwycięstwo

ładu nad nieładem i zdolność Zasady do odrzucania chaosu.

- Zdziwiasz mnie, Wasza Królewska Mość, podobnie jak twój kraj. Z każdym dniem bardziej. Nie sądziłem, że twoja sławetna Zasada pomoże ci pokonać wroga, który był zdecydowany doprowadzić do twego unicestwienia.

- Gdyby miłość do Maat przestała ożywiać moją myśl i wolę, moje panowanie rychło dobiegłoby kresu i Egipt znalazłby sobie innego małżonka.



Chociaż Ameni pochłaniał ogromne ilości jedła, nie mógł ani trochę przytyć. Osobisty sekretarz króla, ciągle tak samo wiotki, blady i chorowity, nie wychodził już wcale z biura i wraz ze szczupłym gronem współpracowników pracował nad stosami dokumentów. Ponieważ miał bezpośredni kontakt z wezyrem i ministrami, wiedział o wszystkim, co działo się w kraju, i czuwał nad tym, by każdy wyższy urzędnik wywiązywał się bez zarzutu z pracy, która została mu powierzona. Według niego zdrowe administrowanie sprowadzało się do prostej reguły: im wyższe stanowisko, im szerszy zakres odpowiedzialności, tym surowsza ma być kara w przypadku błędu albo zaniedbania. Od ministra po kierowników poszczególnych służb każdy musiał brać na siebie potknięcia swoich podwładnych i za nie odpowiadać. Odwołani ministrowie i zdegradowani urzędnicy doświadczyli na własnej skórze, co oznacza surowość Ameniego.

Kiedy król przebywał w Pi-Ramzes, Ameni, szara eminencja dworu, widywał go codziennie. Kiedy wyjeżdżał do Teb lub Memfis, przygotowywał szczegółowe raporty, które król czytał bardzo uważnie, on bowiem decydował i rozstrzygał.

Pisarz przedstawił właśnie królowi swój plan wzmocnienia grobli w nadchodzącym roku, kiedy do komnaty z regałami wypełnionymi starannie sklasyfikowanymi papirusami wpuszczono Serramanę. Sardyński olbrzym pokłonił się swemu władcy.

- Czy jesteś nadal zły na mnie? - spytał Ramzes.

- Ja bym cię nie opuścił w zamęcie bitwy.

- Czuwanie nad moją małżonką i matką było zadaniem najwyższej wagi.

- Nie przeczę, ale wolałbym znaleźć się u twego boku i zabijać Hetytów. Buta tych ludzi doprowadza mnie do wściekłości. Kiedy się mówi, że jest się najwaleczniejszym wojownikiem na świecie, nie można chronić się za murami twierdzy!...

- Nie mamy czasu - przerwał mu Ameni. - Jakie wyniki przyniosło twoje śledztwo?

- Żadnych - odparł Serramanna.

- Wszelki ślad zaginął?

- Odnalazłem wóz i zwłoki egipskich policjantów, ale Szenara nie. Według zeznań kupców, którzy schronili się w kamiennej szopie, burza piaskowa była niezwykle gwałtowna i trwała wyjątkowo długo. Dotarłem aż do oazy Charga i mogę cię zapewnić, że nie szczędziliśmy sił, przeszukując pustynię.

- Krążąc na ośle - powiedział Ameni - Szenar wpadł do jakiegoś wadi i jego ciało zostało przysypane górą piasku.
- Tak się powszechnie sądzi - przyznał Serramanna.
- Ja jestem innego zdania - oświadczył Ramzes.
- Nie miał najmniejszej szansy na wydobyć się z tego piekła, Wasza Królewska Mość. Opuścił główny szlak, stracił orientację, a wtedy nie mógł już długo walczyć z burzą, piaskiem i pragnieniem.
- Jego nienawiść jest tak ogromna, że wystarczyła mu za napój i jedło. Szenar nie umarł.



Król złożył bukiet lilii i papirusów na ołtarzu ofiarnym, a potem modlił się przed posągami Thota przy wejściu do ministerstwa spraw zagranicznych. Bóg wiedzy, przedstawiony w postaci siedzącego pawiana z sierpem księżyca na głowie, wznosił wzrok ku niebu, ponad ludzkie, przyziemne sprawy.

Kiedy Ramzes przechodził, urzędnicy wstawali i oddawali mu pokłon. Nowy minister, Asza, osobiście otworzył drzwi swojego biura. Faraon i jego przyjaciel, który stał się w oczach całego dworu bohaterem, poklepalili się po ramionach. Wizyta władcy była oczywistym znakiem szacunku, który utwierdzał Aszę w jego roli kierownika egipskiej dyplomacji.

Jego biuro było zupełnie inne niż biuro Ameniego. Bukiety sprowadzonych z Syrii róż, kompozycje kwietne narcyzów i nagietków, wysmukłe wazy alabastrowe na stolikach, stojące lampy, skrzynie z akacjowego drewna i barwne tapety tworzyły otoczenie pełne kolorów i wyrafinowane, przywodzące na myśl raczej prywatne apartamenty w bogatym pałacyku niż miejsce pracy.

Asza, mężczyzna o oczach błyszczących inteligencją, elegancki, w lekkiej, nasyconej wonnościami peruce, przywoził namysł frywolnego, światowego i nieco pogardliwie patrzącego na ludzi uczestnika wytwornej uczy. Kto mógłby się domyślić, że ten człowiek, najwyraźniej należący do najwyższych kręgów towarzyskich, potrafił przeobrazić się w szpiega, narzucić na siebie łąchy wędrownego przekupnia i przemierzać nieprzyjazne drogi państwa Hetytów? Żadne stosy dokumentów nie zakłócały luksusowej atmosfery panującej w tym biurze. Nowy minister wolał przechowywać najważniejsze informacje w swojej niezawodnej pamięci.

- Obawiam się, że będę zmuszony złożyć rezygnację, Wasza Królewska Mość.

- Jakiego poważnego błędu się dopuściłeś?

- Moje wysiłki są mało skuteczne. Służby ministerialne robiły, co mogły, ale Mojżesz przepadł bez śladu. To ciekawe... Zwykle języki chętnie się rozwiązują. Jedyna moim zdaniem możliwość: to, że zaszył się w jakimś zagubionym miejscu i nie rusza się stamtąd. Jeżeli zmienił imię i przyłączył się do jakiegoś rodu beduińskiego, wytropienie go będzie trudne, a nawet niemożliwe.

- Nie przerywaj poszukiwań. A co z hetycką siatką szpiegowską, która powstała na naszym terytorium?

- Odnaleziono ciało jasnówłosej kobiety, ale nie udało ustalić jej tożsamości. Mag rozpułnął się w powietrzu. Bez wątpienia udało mu się wydstać z Egiptu. Także w tym przypadku żadnych pogłosek, jakby wszyscy należący do siatki zniknęli w ciągu kilku zaledwie dni. Uniknęliśmy straszliwego niebezpieczeństwa, Ramzesie.

- Czy na pewno już minęło?

- Nie możemy się tym pochwalić - przyznał Asza.

- Musisz zachowywać nieustającą czujność.

- Zastanawiam się nad dalszymi posunięciami Hetytów. Porażka była dla nich upokorzeniem. Są głęboko podzieleni wewnątrznie. Nie zadowolą się pokojem, ale potrzebują wielu miesięcy, a nawet lat, żeby odzyskać dawne siły.

- Jak zachowuje się Meba?

- Mój wspaniały poprzednik jest zastępcą gorliwym i wie, gdzie jego miejsce.

- Miej się przed nim na baczności. Był ministrem i z pewnością nęka go zawiść. Jakie meldunki od dowódców naszych garnizonów w Syrii Południowej?

- Całkowity spokój, ale mam ograniczone zaufanie do ich przenikliwości. Właśnie dlatego wyruszam jutro do prowincji Amurru. Tam powinniśmy mieć w pogotowiu siły interwencyjne, które natychmiast przystąpią do działania w razie najazdu.

## 58.

Pragnąc uśmierzyć wzburzenie, kapłanka Putuhepa zamknęła się w najświętszym miejscu hetyckiej stolicy, w podziemnej komnacie. Pomieszczenie to zostało wydrążone w litej skale, w górnym mieście, nieopodal wzniesienia, na którym znajdowała się rezydencja cesarza. Po klęsce pod Kadesz Muwattali postanowił utrzymywać w jednakowej odległości syna i brata i zabiegu o wzmocnienie swojej osobistej władzy, twierdząc, że tylko on potrafi zachować równowagę między rywalizującymi stronnictwami.

Podziemna komnata miała łukowe sklepienie, a jej ściany były pokryte płaskorzeźbami przedstawiającymi cesarza jako wojownika i kapłana, nad którym wznosi się skrzydlate słońce. Putuhepa podeszła do ołtarza. Leżał na nim zbrukany krwią miecz. Przyszła tu, szukając natchnienia, sposobu uchronienia męża przed gniewem Muwattalego i ułatwienia mu powrotu do łask władcy. Także Uri-Teszub, który nadal znajdował posłuch u najbardziej wojowniczego odłamu wojskowych, nie siedział z założonymi rękami. Z pewnością postara się usunąć Hattusila a może nawet pozbyć się Muwattalego.

Putuhepa była pogrążona w myślach do późnej nocy. Skupiła się wyłącznie na osobie swojego małżonka. I bóg piekła zesłał jej odpowiedź.



Najwyższa rada, złożona z Muwattalego, jego syna, Uri-Teszuba, i brata, Hattusila, stała się miejscem gwałtownego starcia.

- Tylko Hattusil jest odpowiedzialny za naszą klęskę - oświadczył Uri-Teszub. - Gdybym ja stał na czele wojsk sprzymierzonych, zmiażdżylibyśmy armię egipską.

- I zmiażdżyliśmy ją - przypomniał Hattusil. - Kto jednak mógłby przewidzieć siłę Ramzesa?

- Ja bym go powalił!

- Nie przechwalaj się - zabrał głos Muwattali. - Nikt nie zapanowałby nad siłą, która go ożywiała w dniu bitwy. Kiedy przemawiają bogowie, trzeba słuchać ich głosu.

To oświadczenie cesarza uniemożliwiło jego synowi dalsze posuwanie się drogą, którą sobie z góry ustalił. Ruszył więc do ataku od innej strony.

- Co przewidujesz na przyszłość, ojcze?

- Zastanawiam się.

- Nie ma już czasu na rozmyślania! Pod Kadesz zostaliśmy ośmieszeni i należy jak najszybciej przystąpić do działań. Daj mi komendę nad resztą sił koalicyjnych, a opanuję Egipt.

- Bzdura! - oznajmił Hattusil. - Naszą najważniejszą troską powinno być utrzymanie systemu przymierzy. Nasi sojusznicy doznali poważnego upustu krwi i trony kilku książąt chwieją się. Z pewnością runą, jeśli nie wesprzemy tych władców finansowo.

- Czcza gadanina pokonanego! - odparował Uri-Teszub. - Hattusil chce zyskać na czasie, żeby ukryć swoje tchórzostwo i mierność.

- Miarkuj się! - rozkazał Muwattali. - Zniewagi niczemu nie służą.

- Dość tych wahań, ojcze! Chcę, byś oddał pod moją komendę całą armię.

- To ja jestem cesarzem i nikt nie będzie mi mówił, jak mam postąpić!

- Trzymaj się więc tego złego doradcy, jeśli ci to odpowiada. Ja zamknę się w swoich apartamentach do chwili, kiedy rozkażesz mi, bym poprowadził nasze oddziały do zwycięstwa.

Rozdrażniony Uri-Teszub wybiegł z sali audiencyjnej.

- Nie do końca się myli - powiedział Hattusil.

- Co to ma znaczyć?

- Putuhepa zasięgnęła rady bóstw piekieł.

- Co jej wyjawily?

- Musimy dźwignąć się z klęski pod Kadesz.

- Masz jakiś plan?

- Wiąże się z ryzykiem, które gotów jestem wziąć na siebie.

- Jesteś moim bratem, Hattusilu, i twoje życie jest dla mnie cenne.

- Nie wydaje mi się, bym pod Kadesz popełnił jakiś błąd, a wielkość cesarstwa leży mi na sercu bardziej niż cokolwiek innego. Wykonam to, czego żądają bogowie piekieł.



Nedzem, ogrodnik, który został ministrem rolnictwa wielkiego Ramzesa, był także preceptorem syna króla, Cha. Zafascynowały go zdolności, jakie ujawnił chłopiec, jeśli chodzi o pisanie i czytanie, i pozwalał mu zaspokajać łaknienie wiedzy i samodzielnych poszukiwali. Rozumiał się doskonale z synem króla i Ramzes był bardzo zadowolony z tego sposobu

prowadzenia edukacji. Ale zdarzyło się oto, że Nedżem ośmielił się po raz pierwszy sprzeciwić się rozkazowi Ramzesa, zdając sobie doskonale sprawę, że pociągnie to za sobą jego upadek.

- Wasza Królewska Mość...
- Słucham, zacny Nedżemie.
- Chodzi o twojego syna.
- Czy jest gotowy?
- Tak, ale...
- Zachorował?
- Nie, panie, ale...
- Ma się tu natychmiast stawić.
- Jeśli pozwolisz, Wasza Królewska Mość, z całym szacunkiem ośmielę się powiedzieć, że to dziecko jest za małe, by stawić czoło niebezpieczeństwu, na jakie chcesz je wystawić.
- Ja o tym decyduję, Nadżemie.
- Niebezpieczeństwo!... Takie niebezpieczeństwo!
- Cha musi spotkać się ze swoim przeznaczeniem bez względu na to, jakie ono jest. Nie jest dzieckiem jak inne.
- Czasem ubolewam nad tym, Wasza Królewska Mość.



Północny wiatr przewiewał Deltę, ale nie mógł rozgonić wielkich czarnych chmur brzemienych deszczem. Siedząc za swym ojcem na wspaniałym siwku, mały Cha szczekał zębami.

- Zimno mi, ojcie. Czy nie moglibyśmy jechać trochę wolniej?
- Śpieszymy się.
- Dokąd mnie zabierasz?
- Chcę, byś zobaczył śmierć.
- Tę piękną boginię Zachodu o uśmiechu pełnym słodyczy?
- Nie, tamta to śmierć sprawiedliwych. Ty jeszcze do nich nie należysz.
- Chcę być sprawiedliwy!
- Musisz więc pokonać pierwszy etap.

Cha zacisnął zęby. Za nic w świecie nie zawiedzie swojego ojca. Ramzes zatrzymał się w miejscu, gdzie jeden z kanałów łączył się z Nilem. Nad kanałem zbudowano małą kapliczkę.

- Ona jest tutaj? Śmierć?
- Wewnątrz tej budowli. Jeśli się boisz, nie wchodź.

Cha zeskoczył na ziemię i powtórzył sobie w pamięci magiczne formułki, które przeczytał w swoich bajkach i które służyły do zaklęcia niebezpieczeństwa. Obrócił się do ojca. Ramzes stał bez ruchu. Cha zrozumiał, że nie może oczekiwać żadnej pomocy od faraona. Nie ma wyjścia, musi wejść do kapliczki.

Chmura zakryła słońce, niebo pociemniało. Dziecko szło niepewnym krokiem. Zatrzymało się w połowie drogi. Zobaczyło na ścieżce czarną jak atrament, ponad metrowej długości kobrę, która robiła wrażenie, jakby chciała się rzucić do ataku. Dziecko skamieniało. Nie odważyło się zrobić najmniejszego ruchu. Ośmielona kobra podpełzała w jego kierunku. Jeszcze chwila, a uderzy. Szepcząc stare formułki, potykając się o słowa, chłopczyk

zamknął oczy w momencie, kiedy kobra wyprężyła się, gotowa do skoku.

Rozwidlony kij wcisnął gada w ziemię.

- Ta śmierć nie była przeznaczona dla ciebie - usłyszał Cha głos Setau. -  
Wracaj, chłopcze, do ojca.

Cha spojrzął Ramzesowi prosto w oczy.

- Kobra nie ukąsiła mnie, gdyż znałem zaklęcia... Zostanę sprawiedliwym, prawda?



Siedząc na wygodnym fotelu i rozkoszując się łagodnym ciepłem zimowego słońca, które stroiło w złote aureole drzewa w jej prywatnym ogrodzie, Tuja rozmawiała z wysoką, czarnowłosą kobietą, kiedy do ogrodu wszedł Ramzes.

- Grymaśna! - wykrzyknął król, rozpoznając siostrę.

- Nie bądź dla niej surowy - poprosiła Tuja. - Ma ci wiele do powiedzenia.

Grymaśna miała twarz zmęczoną, wychudzoną, bladą. Rzuciła się do stóp brata.

- Wybacz mi, błagam!

- Czujesz się winna, siostro?

- Ten przeklęty mag zaczarował mnie... Myślałam, że jest człowiekiem zycznym.

- Któż to taki?

- Libijczyk, biegły czarownik. Uwięził mnie w domu w Memfis i zmusił, bym za nim poszła, kiedy uciekł. Gdybym go nie posłuchała, poderznąłby mi gardło.

- Skąd tyle okrucieństwa?

- Bo... bo ten mag...

Grymaśna wybuchnęła płaczem. Ramzes podniósł siostrę i pomógł jej usiąść.

- Wyjaśnij.

- Mag... zabił służebną i jasnowłosą kobietę, która była jego medium. Pozbył się ich, gdyż nie chciały go słuchać ani mu pomagać.

- Czy byłaś przy tej zbrodni?

- Nie, zamknął mnie... Ale kiedy wychodziliśmy z domu, widziałam trupy.

- Czemu cię więził?

- Twierdził, że będę dobrym medium, i chciał posłużyć się mną przeciwko tobie, mojemu bratu! Dawał mi jakieś leki i wypytywał o twoje zwyczaje... Nie umiałam mu nic powiedzieć. Kiedy ruszył w stronę Libii, uwolnił mnie. Przeżyłam straszne chwile, Ramzesie! Byłam przekonana, że i mnie nie oszczędzi!

- Zachowałeś się bardzo nieostrożnie.

- Żałuję! Żebyś wiedział, jak bardzo żałuję!

- Nie opuszczaj dworu w Pi-Ramzes.



Asza znał dobrze Benteszinę, księcia prowincji Amurru, niezbyt wrażliwego na słowo bogów, przedkładającego nad nie złoto, kobiety i wino. Był to człowiek znieprawiony i sprzedajny, zaprzątnięty troską o swoje wygodę i rozkosze.

Ponieważ Amurru miało odegrać pierwszoplanową rolę strategiczną, kierownik egipskiej dyplomacji nie skąpił środków, które miały zapewnić aktywną współpracę Bentesziny. Przede wszystkim wyprawił się osobiście w imieniu faraona, okazując w ten sposób księciu szczególny szacunek, a poza tym wręczył mu bogate dary: luksusowe tkaniny, dzbany wina z najlepszych roczników, naczynia alabastrowe, paradną broń i meble godne królewskiego dworu.

Większość egipskich żołnierzy stacjonujących w Amurru została powołana do pomocniczej armii, która w decydującym momencie przybyła z odsieczą pod Kadesz. Po powrocie do Egiptu żołnierze ci otrzymali długie urlopy i dlatego z Aszą przybyło do Amurru pięćdziesięciu oficerów, którzy mieli pełnić funkcję instruktorów w miejscowych siłach zbrojnych. Potem przybędzie z Pi-Ramzes tysiąc piechurów i łuczników, dzięki którym Amurru zmieni się w potężną bazę wojskową.

Asza wsiadł w Peluzjum na okręt, który popłynął na północ. Wiały pomyślne wiatry, morze było spokojne, rejs zapowiadał się więc bardzo przyjemnie. Obecność na pokładzie młodej Syryjki dodawała uroku wyprawie. Kiedy egipski okręt wpłynął do portu w Bejrucie, księżę Benteszina czekał już w otoczeniu dworzan na nabrzeżu. Dobroduszny, pulchny pięćdziesięciolatek z twarzą ozdobioną czarnym, lśniącem wąsikiem ucałował Aszę w oba policzki i natychmiast ją wychwalać wielkiego Ramzesa, który odniósł pod Kadesz tak wspaniałe zwycięstwo zmieniające w zasadniczy sposób równowagę sił w świecie.

- Cóż za wspaniała kariera, drogi Aszo! W tak młodym wieku zostać ministrem spraw zagranicznych potężnego Egiptu!... biję przed tobą czołem!

- To niepotrzebne, przybywam tu jako przyjaciel.

- Zamieszkaż w moim pałacu, zaspokoję wszystkie twoje potrzeby. Czy przysłać ci... - oko Bentesziny rozbłysło - ...młodziutką dziewczę?

- Któż byłby dość szalony, by gardzić darami natury? Zechciej spojrzeć, Benteszino, na te skromne dary i powiedzieć, czy ci się podobają.

Marynarze rozładowywali właśnie okręt. Gadatliwy jak zwykle Benteszina nie ukrywał swego zadowolenia. Na widok finezyjnie wykonanego łoża wpadł w stan zachwycenia. Wydał okrzyk, który świadczył, że księżę Amurru poczuł się szczęśliwy.

- Wy, Egipcjanie, posiadliście sztukę życia! Chcę jak najprędzej wypróbować ten cud!... Oczywiście nie sam.

Ponieważ księżę był w tak znakomitym nastroju, Asza skorzystał z tego, by przedstawić mu instruktorów, których ze sobą przywiózł.

- Jako wierny sprzymierzeniec Egiptu musisz nam pomóc w budowaniu obronnego frontu, który będzie zaporą dla Hetytów, gdyby okazało się, że

chcą najechać Amurru.

- Pieściłem w sercu to marzenie - oznajmił Benteszina. - Znużyły mnie konflikty, gdyż szkodzą tylko wymianie handlowej. Mój lud pragnie żyć bezpiecznie.

- Za kilka tygodni Ramzes przyśle tu armię. Na razie instruktorzy zajmą się szkoleniem twoich żołnierzy.

- Doskonale, doskonale... Hetyci ponieśli ciężką porażkę, a Muwattali musi uporać się z walką wewnętrzną między swoim synem, Uri-Teszubem, a bratem, Hattusilem.

- Kogo popiera kasta wojowników?

- Też jest, jak sądzę, podzielona. Obaj rywale mają w niej swoich zwolenników. Cesarz utrzymuje jeszcze pozory spójności, ale nie można wykluczyć, że wkrótce dojdzie tam do zamachu stanu. A poza tym ten i ów spośród walczących pod Kadesz sprzymierzonych żałuje teraz, że dał się wciągnąć w awanturę, która przyniosła straszliwe straty w ludziach i wyposażeniu... Są i tacy, którzy chętnie poszukaliby innego pana. Nie ma powodów, żeby nie mógł nim być faraon.

- Otwiera się przed nami wspaniała przyszłość.

- A na dzisiaj obiecuję ci niezapomniany wieczór.



Młoda Libanka o obfitych piersiach i pięknych udach położyła się na Aszy i masowała go łagodnie, przesuając swe ciało w górę i w dół. Każda cząstka jej ciała była nasycona wonnościami, a jasny las jej wzgórką łonowego był jak zaczarowana kraina.

Chociaż Asza miał już za sobą wiele zakończonych tryumfem zmagania, nie pozostawał bierny. Kiedy masaż w wykonaniu Libanki doprowadził do spodziewanego rezultatu, zsunął ją z siebie. Natychmiast znalazł pełną uroków drogę do jej tajemnic i dzielił z nią chwile niezwyklej rozkoszy. Wprawdzie od dawna nie była już dziewicą, ale sztuka wyszukanych pieszczot doskonale powetowała tę nieodwracalną stratę. Przez cały ten czas żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

- Zostaw mnie - rzucił w końcu Asza. - Chce mi się spać.

Dziewczyna wstała i opuściła obszerną sypialnię wychodzącą na ogród.

Asza zapomniał już o Libance i pogrążył się w rozmyślaniach o tym, co Benteszina wyjawiał mu na temat koalicji, którą skupił wokół siebie Muwattali i która była teraz bliska rozpadu. Właściwe manewrowanie w tej sytuacji będzie trudne, ale bardzo ekscytujące. Ku któremu z wielkich mocarstw zwrócą się odszczepieńcy, kiedy stracą zaufanie do cesarza Hetytów? Z pewnością nie ku Egipcjom. Państwo faraonów jest zbyt odległe, zbyt różni się kulturowo od wojowniczych i niestabilnych księstw Azji. Dyplomacie nasunęła się pewna myśl, myśl tak niepokojąca, że zapragnął rzucić natychmiast okiem na mapę tych obszarów.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się. Wszedł niski, wąty mężczyzna w opasce przytrzymującej włosy, w raczej skromnym srebrnym naszyjniku, z bransoletą na lewym łokciu, okryty wielobarwną tkaniną, która pozostawiała odsłonięte ramiona.

- Nazywam się Hattusil i jestem bratem Muwattalego, cesarza Hetytów.

Asza poczuł się zbity z tropu. Czyżby zmęczenie podróżą i miłosne zmagania doprowadziły go do stanu, w którym miewa się zwidy?

- Zapewniam cię, Aszo, że nie śnisz. Jestem szczęśliwy, że mogę poznać człowieka, który kieruje egipską dyplomacją, i bliskiego przyjaciela wielkiego Ramzesa.

- Jak się znalazłeś w Amurru? Ty!...

- Jesteś moim jeńcem, Aszo. Wszelka próba ucieczki zakończy się niepowodzeniem. Moi ludzie ujęli egipskich oficerów, a także zawładnęli okrętem wraz z załogą. Hetyci są znowu panami prowincji Amurru. Ramzes nas nie docenił, a my potrafiłmy szybko pozbierać się po klęsce. Byłem głównodowodzącym pod Kadesz i bitwa skończyła się dla mnie w sposób nieznośnie upokarzający. Gdyby nie straszliwy gniew Ramzesa i jego szaleńcza odwaga, nic by nie zostało ze sławnej egipskiej armii. Dlatego musiałem jak najszybciej pokazać, co jestem naprawdę wart, i przystąpić do skutecznych działań, póki wy upajacie się zwycięstwem.

- Widzę, że ksiązę Amurru raz jeszcze zdradził.

- Benteszina zawsze sprzedawał się temu, kto więcej zapłacił. Taki już jest. Ta prowincja nigdy nie wróci pod skrzydła Egiptu.

- Radzę ci nie zapominać o gniewie Ramzesa.

- Ależ pamiętam o nim. Właśnie dlatego postaram się go nie wywołać.

- Gdy tylko dowie się, że siły hetyckie zajęły Amurru, przystąpi do działań. A jestem pewny, że nie zdążycie przygotować armii, która byłaby zdolna się mu oprzeć.

Hattusil uśmiechnął się.

- Masz przenikliwy umysł, Aszo, ale nic ci z tego nie przyjdzie, gdyż Ramzes pozna prawdę o wiele za późno na jakiegokolwiek działania.

- Moje milczenie będzie dla niego wystarczająco wymowne.

- Ależ nie ma mowy o żadnym milczeniu, drogi Aszo, gdyż napiszesz do Ramzesa uspokajający list, w którym zawiadomisz, że twoja misja przebiega zgodnie z przewidywaniami i że wasi instruktorzy przystąpili do pracy.

- Oznacza to, że nasza armia przybędzie, niczego się nie spodziewając, do Amurru, a tu wpadnie w zasadzkę.

- Rzeczywiście, to element mojego planu.

Asza próbował odtworzyć tok myślenia Hattusila. Ten człowiek zna na wylot wszystkie przymioty i słabości tutejszych ludów, wszystkie ich pragnienia i urazy. I Egipcjanin zrozumiał teraz, co się stało.

- Chodzi o jeszcze jedno odrażające przymierze z Beduinami!

- To najlepsze rozwiązanie - przyznał Hattusil.

- Ci ludzie są grabieżcami i mordercami.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale przydadzą się, żeby zasiać zamęt wśród sprzymierzeńców Egiptu.

- Czy nie uważasz, że dzielenie się ze mną tymi sekretami jest wysoce niebezpieczne?

- Już wkrótce nie będą to żadne sekrety, tylko przykra dla was rzeczywistość. Ubierz się, Aszo, i chodź ze mną. Muszę podyktować ci list.

- A jeśli nie zechcę go napisać?

- Umrzesz.

- Jestem przygotowany na śmierć.
- Nie, to nieprawda. Człowiek, który kocha tak jak ty kobiety, nigdy nie jest przygotowany na to, żeby dla sprawy, która jest z góry przegrana, wyrzec się rozkoszy życia. Napiszesz ten list, Aszo, gdyż chcesz żyć.
- Egipcjanin zawahał się.
- Co mnie czeka, jeśli to zrobię?
- Zostaniesz zamknięty w więzieniu, które okaże się, mam nadzieję, wygodne, no i zachowasz życie.
- Czemu nie mielibyście mnie zabić?
- Kiedy dochodzi do rokowań w jakiejś konkretnej sprawie, kierownik egipskiej dyplomacji jest doskonałą monetą przetargową. Tak było pod Kadesz, prawda?
- Żądasz, bym zdradził Ramzesa.
- Pod przymusem... Właściwie nie będzie to w tej sytuacji żadna zdrada.
- Zachowam życie... Czy nie chodzi tu o zwykłą grę pozorów?
- W imieniu cesarza przysięgam na bogów Hetytów.
- Napiszę ten list, Hattusilu.

## 60.

Siedem córek kapłana Madianu, a wśród nich żona Mojżesza, czerpały wodę i napełniały nią koryta, żeby napić owce swego ojca, kiedy do oazy wtargnęła dziesiątka Beduinów na koniach. Pojawienie się uzbrojonych w łuki i sztylety brodatych mężczyzn nie wróżyło niczego dobrego.

Owce rozpięchły się, dziewczęta pobięły schronić się w namiotach. Przed Beduinami stanął, wspierając się na lasce, stary kapłan.

- Ty jesteś głową rodu?
- Ja.
- Iluż masz tu ludzi zdolnych do noszenia broni?
- Jestem sam z pasterzem.
- Kanaan zbuntuje się przeciwko faraonowi. Mamy zapewnione wsparcie Hetytów, dzięki którym zdobędziemy dla siebie ziemię. Wszystkie plemiona muszą nam pomóc w walce z Egipcjanami.
- Nie jesteśmy plemieniem, ale rodziną, która mieszka tu w pokoju od wielu pokoleń.
- Sprowadź swojego pasterza.
- Pilnuje w górach owiec.
- Beduini zaczęli się naradzać.
- Wrócimy - oznajmił w końcu ich rzecznik. - Tego dnia zabierzemy go ze sobą i stanie do walki. W przeciwnym razie zasypimy twoje studnie i spalimy namioty.



Mojżesz wszedł do namiotu po zapadnięciu zmroku. Małżonka i teść wstali.

- Gdzie byłeś? - spytała kobieta.
- Na świętej górze, tam gdzie Bóg naszych ojców objawia swą obecność. Mówił mi o uciemieniu Hebrajczyków w Egipcie, o moim ludzie

jęczącym pod panowaniem faraona, o moich braciach, którzy narzekają i pragną wyzwolić się spod ucisku.

- Stało się coś znacznie poważniejszego - oznajmił kapłan Madianu. - Zjawili się tu Beduini, którzy chcą, byś wraz z wszystkimi mężczyznami zdolnymi do noszenia broni wziął udział w buncie Kanaanu przeciwko faraonowi.

- To szaleństwo. Ramzes zgniecie ich jak robaki.

- Nawet jeśli po stronie buntowników staną Hetyci?

- Ci zostali pokonani pod Kadesz.

- Tak powiadali podróżni - przyznał kapłan. - Czy można im jednak ufać? Musisz się ukryć, Mojżeszu.

- Beduini grozili ci?

- Jeśli nie staniesz z nimi do walki, zabiją nas.

Sefora, małżonka Mojżesza, rzuciła mu się na szyję.

- Odejdiesz stąd, prawda?

- Bóg rozkazał mi powrócić do Egiptu.

- Czeka cię tam sąd i śmierć! - przypomniał mu starzec.

- Udam się tam z tobą - postanowiła Sefora. - Zabierzemy też naszego syna.

- Ta podróż może być bardzo niebezpieczna.

- Nie dbam o to. Jestem twoją żoną, a ty moim mężem.

Przygnębiony kapłan usiadł.

- Uspokój się - dodawał mu ducha Mojżesz. - Bóg będzie czuwał nad twoją oazą. Beduini tu nie wrócą.

- Jakież to ma znaczenie, skoro już nigdy was nie zobaczę, ciebie, mojej córki i waszego dziecka!

- Powiedziałaś prawdę. Pocałuj nas na pożegnanie i powierzmy nasze dusze Panu.



W świątyniach Pi-Ramzes trwały przygotowania do obchodów środka zimy. Podczas uroczystości utajona energia świata odnowi posągi i przedmioty liturgiczne. Ponieważ wyczerpała się ożywiająca je siła, małżonkowie królewscy muszą dostąpić obcowania ze światłem i wnieść ofiary ku Maat, spójności świata.

Zwycięstwo pod Kadesz przywróciło Egipcjanom poczucie bezpieczeństwa. Nikt już nie uważał armii hetyckiej za niezwyciężoną. Wiedziano, że Ramzes potrafi odeprzeć wroga i ochronić szczęśliwe życie w Egipcie.

Stolica była coraz piękniejsza. Główne świątynie, Amona, Ptaha, Re i Seta, rosły w rytm uderzeń młotów i dłut kamieniarzy, wille notabli i wysokich urzędników rywalizowały pięknem z willami w Tebach i Memfis, w porcie trwała nieustająca krzątanina, składy pękały od bogactw, a wyspecjalizowane warsztaty wytwarzały błękitne, polewane płytki, które służyły do zdobienia domów w Pi-Ramzes, tak że miasto w pełni zasługiwało na nazwę turkusowego.

W wolnych chwilach mieszkańcy chętnie pływali łodziami po pełnych ryb kanałach i oddawali się wędkowaniu. Chrupiąc jabłka o miodowym smaku, zebrane w położonych wśród żyznych pól sadach, wędkarze

pozwalali, by unosił ich prąd, podziwiali ukwiecone ogrody na brzegach kanału, podnosili głowy, by popatrzeć na przelatujące ibisy, różowe flamingi i pelikany, zapominając nieraz o rybie, która połknęła już haczyk.

Ramzes sam ujął wiosła i płynął z Meritamon i Cha, który nie omieszkali opowiedzieć siostrzyczce o spotkaniu z kobrą. Chłopczyk mówił z namysłem, unikając przesady. Ramzes spodziewał się, że po kilku godzinach odpoczynku w łódce spotka się z Nefertari i Izet urodziwą, którą wielka małżonka królewska zaprosiła na posiłek wieczorny.

Na nabrzeżu czekał już Ameni. Pisarz nie opuszczał bez ważnego powodu swojego biura.

- List od Aszy.
- Niepokojący?
- Sam przeczytaj.

Ramzes powierzył dzieci Nedżemowi, który bał się zawsze jakiegoś wypadku podczas pływania łódką, a nawet podczas spacerów poza pałacowym ogrodem. Wziął dzieci za ręce, a Ramzes rozwinął papirus, który podał mu Ameni.

*Do faraona Egiptu od Aszy, ministra spraw zagranicznych.*

*Zgodnie z rozkazami Waszej Królewskiej Mości spotkałem się z księciem Amurru, Benteszina, który zgotował mi jak najlepsze powitanie. Nasi instruktorzy, którymi dowodzi pisarz wykształcony, tak samo jak ty i ja, na uczelni w Tebach, przystąpili do szkolenia armii libańskiej. Zgodnie z naszymi przypuszczeniami po porażce pod Kadesz Hetyci wycofali się dalej na północ. Musimy jednak mieć się na baczności. Siły miejscowe będą niewystarczające, jeśli w przyszłości dojdzie do próby najazdu. Trzeba więc przysłać bezzwłocznie dobrze uzbrojony pułk, by założyć tu bazę obronną, która zapewni trwałą pokój i bezpieczeństwo naszego kraju.*

*Oby faraon cieszył się nadal dobrym zdrowiem.*

Król zwinął dokument.

- To pismo Aszy.
- Zgoda, ale...
- To Asza napisał ten tekst, ale pod przymusem.
- Takie jest i moje zdanie - potwierdził Ameni. - Nigdy nie napisałby, że obaj studiowaliście na uczelni w Tebach!
- Nie, gdyż pobieraliśmy nauki w Memfis. A Asza ma z pewnością doskonałą pamięć.
- Co oznacza ten błąd?
- Że jest jeńcem w Amurru.
- Czyżby księżę Benteszina oszalał?
- Nie, on też działał pod przymusem, aczkolwiek nie wątpię, że kazał słono zapłacić za swoją współpracę.
- Wynika stąd...
- Że Hetyci przeprowadzili piorunujący atak. Opanowali Amurru i zastawili na nas kolejną pułapkę. Gdyby nie spryt Aszy, Muwattali pomściłby swoją klęskę.
- Myślisz, że Asza jeszcze żyje?

- Nie wiem, Ameni. Natychmiast przystąpię z Serramaną do przygotowywania doborowego oddziału szturmowego. Jeśli nasz przyjaciel jest nadal jeńcem, uwolnimy go.



Kiedy faraon wydał głównemu mistrzowi odlewni rozkaz podjęcia intensywnej produkcji broni obronnej i zaczepnej, informacja obiegła w ciągu kilku godzin stolicę, a w ciągu kilku dni cały Egipt.

Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Zwycięstwo pod Kadesz nie złamało w Hetytach woli walki o wpływy. Cztery zespoły koszarowe w Pi-Ramzes postawiono w stan gotowości i żołnierze nie mieli już złudzeń: wkrótce ruszą na północ, by znowu stanąć do walki.

Cały dzień i całą noc Ramzes przebywał sam w swoim biurze. Nad ranem wyszedł na taras pałacowy, by spojrzeć na swoją gwiazdę opiekuńczą, która odradzała się po zaciętej walce ze smokiem ciemności.

Przy wschodnim rogu tarasu siedziała na murku Nefertari, jakże czysta i piękna w różowej poświacie jutrzeńki.

Ramzes przyciągnął ją do siebie.

- Myślałem, że zwycięstwo pod Kadesz będzie początkiem ery pokoju, ale była to z mojej strony zarozumiałość. Wokół nas snują się cienie Muwattalego, Szenara, który być może nadal żyje, libijskiego maga, który zdołał się nam wymknąć, Mojżesza, którego śladu nie potrafię odnaleźć, Aszy, który jest jeńcem w Amurru, a może nawet stracił życie... Czy znajdziemy w sobie dość siły, by oprzeć się burzy?

- Twoim zadaniem jest trzymać pewną ręką ster nawy bez względu na to, jak silny dmie wicher. Nie masz ni czasu, ni prawa wątpić. Jeśli prąd okaże się przeciwny, stawisz mu czoło, stawimy mu czoło oboje.

Podnoszące się ponad horyzont, słońce oświetliło swymi pierwszymi promieniami wielką małżonkę królewską i Ramzesa, Syna światłości.

**KONIEC**  
**tomu trzeciego**



**Księgozbiór DiGG**



**2010**